



R E M I G I U S Z

MRÓZ

O B R A Z Y Z P R Z E S Z Ł O Ś C I

FILIA

REMIGIUSZ
MRÓZ

O B R A Z Y Z P R Z E S Z Ł O Ś C I

FILIA

Dla K.

Nic dwa razy się nie zdarza
i nie zdarzy.

Wisława Szymborska

ROZDZIAŁ 1

1

Nigdy nie jest za wcześnie, by zmienić przeszłość, ani za późno, by zmienić przyszłość. Seweryn Zaorski miał świadomość, że tego pierwszego mógł dokonać lata temu, nawet dzień po tym, jak opuścił Żeromice. Wystarczyło zawrócić i zostać. To drugie zaś mógł zrobić teraz. Nie było za późno, nic nie zostało przesądzone na zawsze. I wszystko było możliwe.

A przynajmniej takie przekonanie towarzyszyło mu, gdy spędzał czas z Burzą. Czasem widywali się u niego, kiedy Lidka była w szkole. Rzadko u niej, obawiając się, że Michał może niespodziewanie wrócić z pracy wcześniej. Najczęściej wynajmowali pokoje w motelach znajdujących się nieopodal Żeromic, byli ostrożni.

Od czterech miesięcy towarzyszyło im poczucie, że popełniają zarazem największe przestępstwo, jak i najszuszniejszą rzecz pod słońcem. Przywykli do poczucia winy, zakopali je głęboko pod warstwą uczuć.

Dziś nie mieli czasu na daleko idące środki ostrożności. Umówili się w Gałęźniku, ich starej miejscówce w środku lasu, gdzie o tej porze nikt postronny nie powinien się zapaść.

Zaorski zjawiał się wcześniej. Chodził wokół powalonego pnia drzewa, nerwowo poprawiając czapkę. Wieści, z którymi miała zjawić się Kaja, były decydujące dla całej ich przyszłości.

Dziś rano była na badaniu, dzięki któremu mieli dowiedzieć się, kto jest ojcem dziecka, które nosiła od szesnastu tygodni. Jej mąż był przekonany, że to on. Nie miał powodu wątpić w jej wierność, a nawet jeśli dostrzegł coś między nią a jego przyjacielem, natychmiast składali to na karb żartów.

Kaja Burzyńska też zjawiała się chwilę przed czasem. Seweryn najpierw usłyszał trzask łamanych gałęzi, a potem zobaczył, jak kobieta jego życia wyłania się z przesmyku między drzewami. Ilekroć ją widział, nie mógł znaleźć słów, by opisać towarzyszące temu uczucie – a jednocześnie miał wrażenie, że to właśnie te brakujące słowa powinien wypowiadać najgłośniej.

Ciąża była już widoczna gołym okiem, zaczynał się czas, kiedy Burza musiała wkładać nieco większe bluzki. Na komendzie sypały się gratulacje, na które odpowiadała szerokim uśmiechem i dobrotnymi podziękowaniami.

W istocie jednak zarówno ona, jak i Zaorski żyli w swoistym zawieszaniu. Ojcostwo dziecka przesądzało wszystko. Byli co do tego zgodni w stu procentach.

Burza uśmiechnęła się na powitanie, a kiedy podeszła do Seweryna, ten położył dłoń na jej policzku i zanim ją pocałował, przez moment się jej przyglądał. Sprawiała wrażenie, jakby nie widziała go od lat. On za każdym razem miał podobne uczucie wypełniania pustki w samym rdzeniu swojego istnienia.

W tych momentach znikła cała niewłaściwość tego, co robili. Nic nie miało znaczenia, wyrzuty sumienia natychmiast się kurczyły, a zaraz potem nikły całkowicie. I oboje przepełniała pewność co do tego, kto jest ojcem dziecka.

Seweryn pocałował ją, mimowolnie myśląc o tym, że gdyby przyszła ze złymi wieściami, nie pozwoliłaby mu na to. Potem odsunął się nieco, by objąć wzrokiem całą jej twarz.

- Mógłbyś się odezwać – rzuciła.
- Wzruszył ramionami i lekko się uśmiechnął.
- To jakaś nowa taktyka? – dodała.
- Nie. Po prostu lubię z tobą milczeć.

Odpowiedziała mu delikatnym uniesieniem kąćków ust. Gdyby miała dla niego złe nowiny, nie zrobiłaby tego, zapewnił się w duchu Zaorski. Z drugiej strony te dobre przedstawiłaby mu od razu.

Zmrużył lekko oczy, a potem położył ręce na jej biodrach.

- Ale właściwie to ty mogłabyś trochę się rozgadać.
- O, naprawdę? Na jaki temat?
- Identyfikacji gamet, które przyczyniły się do powstania zygoty – odparł fachowym tonem.

Burza pokręciła głową.

- Nie dało się tego ująć romantyczniej.

- Staralem się.

- To postaraj się jeszcze uzbroić w cierpliwość – powiedziała, a potem przysiadła na pniu drzewa w tym samym miejscu, które zajmowała, kiedy byli nastolatkami i przesiadywali tu z puszkami piwa.

- Nie ma jeszcze wyników?

- Nie.

- To opowiadaj – odparł, siadając obok. – Chyba że najpierw kawa, potem wszystko inne.

Kaja przechyliła głowę na bok i spojrzała na niego z powątpiewaniem.

- Mogłaś nie zdążyć przed wyjazdem – zastrzegł, unosząc lekko dłoń. – A już kilka razy boleśnie doświadczyłem, co się dzieje, kiedy się nie dobudzisz.

- Seweryn, proszę cię – mruknęła. – Ja nie piję kawy, żeby się obudzić. Budzę się, żeby ją wypić. Zaorski odchrząknął nerwowo.

- Zdążyłam przyjąć wystarczającą dawkę – zapewniła, a potem głęboko westchnęła. – I właściwie nie ma o czym gadać. Zabieg to amniopunkcja.

- Tyle wiem.

- Poważnie? Studiowałeś jakąś medycynę albo coś takiego?

- Tak mam w papierach – odparł. – Poza tym trochę się doedukowałem w sprawach prenatalnych.

- I co ci z tego wyszło?

- Że niełatwo zapisać się na to badanie, jeśli chce się po prostu sprawdzić ojcostwo. Laboratoria oczywiście chętnie wykonują testy, ale pod warunkiem, że dziecko jest już na świecie i można zrobić wymaz.

Kaja pokiwała głową. Nie angażowała go w cały proces, a nawet więcej, trzymała Seweryna na dystans. Czuła, że musi wszystkim tym zająć się sama, a on poniekąd rozumiał. Dopóki nie wiedziała, kto jest ojcem, musiała przynajmniej w tej sferze zachować neutralność.

- Zasadniczo nie robią takich badań – dodał. – Bo boją się, że przy wbiciu igły do pobrania płynu owodniowego dziecko może się obudzić i zranić.

- Wszystko się zgadza.

- Więc nici z badania?

- Niezupełnie – odparła Kaja i obróciła się do niego. – Wykonują je, o ile zachodzi podejrzenie jakichś wad genetycznych. A tak się składa, że w mojej rodzinie występowały.

Zaorski zmarszczył czoło.

- A przynajmniej tak im powiedziałam.

- Aha.

- Ginekolożka pobrała więc próbkę, żeby wykonać badanie pod tym kątem.

Seweryn uśmiechnął się lekko i pożałował, że nie zabrał ze sobą butelki whisky. Ten wybieg Burzy należało opić.

- Zgaduję, że próbka nie trafiła do tego badania - powiedział.

- Niestety nie, zabrałam ją stamtąd w szczelnym opakowaniu termicznym.

- I wysłałaś do laboratorium, które zestawi ją z moim DNA.

Kaja skinęła głową z nieskrywaną satysfakcją. Owszem, mogli poczekać do porodu, ale żadne z nich nie odnalazłoby w sobie odpowiednio dużo ciepłości, by to znieść.

- Kiedy będą wyniki? - zapytał Zaorski.

- Do dwóch tygodni.

Seweryn nabrał głęboko powietrza i przytrzymał je w płucach. Fakt, że dostali termin graniczny, a nie minimalny, będzie ciągnął się za nimi przez najbliższe czternaście dni. Każdego ranka będą wypatrywać odpowiedzi z laboratorium, licząc, że ktoś się tam pospieszył.

- Wynik przyjdzie albo jako w 100% negatywny, wykluczający ojcostwo, albo w 99,9% pozytywny, potwierdzający je.

- Okej.

- Coś jeszcze chcesz wiedzieć?

- Tylko to, czy znasz historię faceta, który zasnął łóżko w hotelu.

Burza zerknęła na niego z pewną podejrzliwością.

- A to jakiś ewenement? - zapytała.

- Podobno tak.

- Nie słyszałam.

Zaorski pokiwał rzeczowo głową i popatrzył w dal, jakby gdzieś spośród gęstych drzew mógł wyłowić szczegóły tej opowieści.

- Pewnego ranka w jednym z pobliskich hoteli gość zszedł na dół do recepcji, uśmiechnął się do pracowniczkę i oznajmił: „zasnąłem łóżko”. Ta była nieco zaskoczona, ale zrobiła dobrą minę do złej gry i odparła: „świetnie, bardzo dziękujemy”. Ten skrzywił się w odpowiedzi i skwitował: „oj, chyba się nie zrozumieliśmy”.

Burza szerzej otworzyła oczy i przez moment trwała w bezruchu.

- Widzę, że tatełozarty na stałym poziomie - odparła. - Opowiadałeś już ten Lidce?

- Jeszcze nie.

- To nie opowiadaj.

- Ona lubi takie rzeczy.

Kaja westchnęła z bladym uśmiechem, który zdawał się sugerować, że docenia próbę odwrócenia toku myśli od sprawy mającej wisieć nad nimi przez następnie dwa tygodnie. Seweryn chciał dodać coś jeszcze, nagle usłyszał jednak z oddali dźwięk, który wydał mu się dziwnie znajomy.

Odwrócił głowę w kierunku, z którego pogłos zdawał się dobiegać.

- Co jest? - spytała Kaja.

- Nie słyszysz?

Zmrużyła oczy i zerknęła w tę samą stronę.

- Jakaś muzyka - powiedziała.

Samo w sobie było to trochę niecodzienne, Gałęźnik bowiem znajdował się spory kawałek od najbliższych zabudowań. Po drugiej stronie biegła jednak wąska, rzadko używana droga.

- Nie jakaś - odparł Zaorski, podnosząc się.

Niepokój w jego głosie najwyraźniej nie uszedł uwagi Kai, bo ona także szybko wstała.

- Znam ten kawałek - dodał. - *Toledo*.

- Co?

- Numer Bachman-Turner Overdrive z ich ostatniego studyjnego albumu - oznajmił. - Jeden z moich ulubionych, mimo że nie nagrywali już w swoim najlepszym składzie.

Burza wyraźnie nie wiedziała, co odpowiedzieć, jakby nie mogła przesądzić, czy to jeden z jego żartów, czy może wprost przeciwnie.

- Nie mam z tym nic wspólnego - rzucił.

- To kto gra twoje piosenki w środku lasu?

Oboje rozejrzeli się z niepokojem. Muzyka zdawała się płynąć nieco głośniejsze, ale mogło to być jedynie złudzenie.

- A ja wiem? - odparł Zaorski. - Chyba dochodzi od strony tej małej drogi na wschód od lasu.

Żadne z nich nie musiało dodawać nic więcej. W jednym momencie ruszyli w tamtym kierunku, co kilka metrów przyspieszali kroku. Ścieżka była bardziej zarośnięta niż kiedyś, Seweryn przytrzymał wszystkie gałęzie, aż Burza je minęła, ale i tak obawiał się, że którąś przypadkowo oberwie.

W końcu dotarli do niewielkiej skarpy, za którą biegła stara droga. Wyszli na nią i zobaczyli nieopodal starego volkswagena golfa - drzwi po obydwu stronach miał otwarte, a dźwięki muzyki wydobywały się z nieco trzeszczących głośników.

Podchodząc bliżej, Zaorski miał ochotę zakryć uszy. Nachylił się do środka, a potem szybko ściszył radio i powiódł wzrokiem po wnętrzu auta. Kluczyk nadal był w stacyjce.

- I? - spytała Kaja, rozglądając się po wąskiej, nierównej drodze. - O co tu chodzi?

- Nie wiem - odparł. - Ale jakkolwiek przeprowadził akcję: ewakuację z tego samochodu, najwyraźniej się spieszył.

Seweryn też się rozejrzał. Nikogo. Żadnych oznak, że stało się coś, co sprawiło, że kierowca i pasażer tego samochodu musieliby uciekać. Zaorski krzyknął kilka razy, potem oboje nasłuchiwali. Nie doszedł ich żaden odzew.

W końcu usiadł na fotelu kierowcy i wyłączył muzykę, jakby dzięki temu miało im się udać pozbiierać myśli. Oboje przez chwilę milczeli, całkowicie skołowani.

- Widzisz kogoś? - spytał w końcu Seweryn.

- Nie - doszło z zewnątrz.

Burza jeszcze raz się rozejrzała, a potem ostrożnie usiadła na fotelu pasażera. Zaorski posłał jej krótkie spojrzenie.

- Wyglądasz, jakbyś spodziewała się, że zaraz wylecimy w powietrze - zauważył.

- Bo trochę tak się czuję.

Właściwie chyba nie powinien się dziwić. Sam nieco optymistycznie założył, że wszystko jest w porządku, kiedy decydował się usiąść za kółkiem.

- Ty nie? - dodała.

- Ja zawsze spodziewam się najlepszego. Mimo że jestem gotowy na najgorsze.

- Seweryn...

- Wszystko jest okej.

- Nie jest - odparła Kaja tonem, którego używała, kiedy nosiła mundur. - Ktoś nie bez powodu zostawił auto kilkadziesiąt metrów od miejsca, gdzie się znajdowaliśmy, z włączonym kawałkiem, który znasz.

Zaorski się nie odzywał.

- Ilu ludzi w okolicy słucha BTO? - dorzuciła. - Nie, czekaj. Ilu w Polsce?

- Niewielu - zauważył. - Ale to nie znaczy, że to jakaś pułapka.

- W takim razie co? Zbieg okoliczności?

Seweryn zerknął na przebieg samochodu, a potem skontrolował stan baku.

- Wiesz, że zbiegi okoliczności nie mieszczą mi się w głowie – przyznał. – Ale proponuję zastosować zasadę, której ostatnio nauczyłem Lidkę.

- Czyli?

- Rzeczy, które nie mieszczą się w głowie, trzeba mieć w dupie.

Burza nie skomentowała, zamiast tego obróciła się przez ramię. Na tylnej kanapie niczego nie było, w niewielkim schowku między siedzeniami także nie. Ostrożnie otworzyła ten przed sobą i na moment zamarła.

- Co jest? – zapytał Zaorski.

- Tu są jakieś dokumenty.

- Czyje?

Kaja wyjęła czarne etui, w którym znajdowały się prawo jazdy, dowód osobisty i rejestracyjny. Przyjrzała im się po kolei, jakby mogła z nich wyczytać znacznie więcej niż tylko dane osoby, która je zostawiła.

- Magdalena Szmaglińska – odczytała. – Mówi ci to coś?

- Tyle co ostatnie przemówienie premiera.

- Czyli absolutnie nic.

- Zgadza się – odparł Seweryn i przysunął się bliżej, by zerknąć na fotografię.

Kobieta zdawała się nieco starsza od nich, choć właściwie mogło się okazać, że jest w ich wieku, tyle że mniej o siebie dba. Zdjęcie było mało wyraźne, dało się jednak na nim dostrzec niezdrową cerę i wydatne cienie pod oczami.

Przez moment Zaorski starał się ustalić, czy kiedykolwiek ją widział. Nie kojarzył, by tak było.

- Ciekawe – odezwała się Kaja.

- Co?

- To mieszkanka Stargardu.

- Tego pod Szczecinem?

- A jest jakiś inny? – odparła Burza. – Powiat stargardzki, województwo zachodniopomorskie.

Seweryn machinalnie wcisnął „eject” na starym odtwarzaczu, a ten po chwili wypluł oryginalny krążek Bachman-Turner Overdrive. Kaja miała rację, że niewiele osób słuchało tej kapeli. Jeszcze mniej miało oryginalne płyty.

- To jakieś osiemset kilometrów stąd – zauważył.

- No właśnie – odparła Kaja. – Po jaką cholereę ktoś spod Szczecina miałby przyjeżdżać do Żeromic?

- Może słyszał o tych nowych ciastkach w Kawaładku.

Burza zerknęła na niego tylko przelotnie, a potem sprawdziła dowód rejestracyjny. Nie skontrolowali tablic, jakby oboje czuli jakiś imperatyw, by najpierw zająć się wnętrzem auta. ZST. Pasowały do miejsca zamieszkania tej kobiety.

Kaja odłożyła dokument razem z prawem jazdy i skupiła się na dowodzie osobistym. On także pochodził z tamtych okolic, został wystawiony przez prezydenta Stargardu. Zdjęcie, które się na nim znajdowało, było jednak wyraźniejsze od tego, które przed momentem oglądali.

- Hm... – mruknęła Burza.

- Hm? Możesz rozwinąć?

Kaja rozejrzała się ukradkowo.

- Sama nie wiem – odparła. – To nie jest rozmowa na Pegasus.

- Teraz ty rzucasz sucharami?

- Dostosowuję się.

Zaorski pokręcił bezsilnie głową, a potem sięgnął po dowód osobisty. Przez moment przypatrywał mu się, starając się stwierdzić, co wywołało zastanowienie Burzy. Nie odnotował

niczego szczególnego.

– Seweryn... – odezwała się.

Słaby głos od razu wzbudził w nim czujność.

– No?

– Ja chyba ją kojarzę...

– Skąd?

Kaja sięgnęła do kieszeni i syknęła cicho.

– Kurwa mać, zostawiłam telefon w aucie – rzuciła. – Masz swój?

Od jakiegoś czasu rozstawała się z komórką, ilekroć się widzieli. Nie zabierała jej do pokoiów hotelowych, w których upajali się wzajemną bliskością. Nie miała jej przy sobie na spacerach w lesie. I w końcu nie było jej w zasięgu, kiedy kochali się u niego w domu. Wszystko dlatego, że podczas jednego z tych ostatnich momentów zadzwonił Michał. Potrzebowali dwóch dni, żeby po tym w ogóle się do siebie odezwać.

Zaorski wyjął swój telefon, odblokował i podał go Burzy. Ta od razu wpisała jakieś imię i nazwisko w wyszukiwarce. Różniło się od tych, które widniały na dowodzie, i Seweryn przez moment nie rozumiał, w czym rzecz.

– Lilia Androsiuk? – zapytał. – Kto to jest?

– Nie pamiętasz?

– A powinienem?

Burza przez moment patrzyła mu w oczy.

– To ta dziewczyna z naszej szkoły – odpowiedziała. – Ta, która zaginęła.

Teraz wreszcie coś kliknęło. Pamiętał sytuację, choć miał wrażenie, że tamtą dziewczynę widział jedynie na plakatach, nigdy na korytarzu. Może był to efekt tego, że w owym czasie jego umysł był zasnuty młodzieńczą alkoholową mgłą.

Kaja obróciła telefon w jego kierunku.

– Sam zobacz.

Powiódł wzrokiem po dość skąpych wynikach wyszukiwania w Google'u. Jeden prowadził do lokalnego serwisu, pozostałe do niewielkich portali, których nazw Seweryn nawet nie kojarzył. Najwyraźniej sprawa nie była dostatecznie nośna dla większych mediów.

„DZIEWCZYNA ZAGINĘŁA NA ROZTOCZU”, mówił nagłówek na jednej ze stron. „ZAGINIONA DZIEWCZYNA Z ŻEROMIC”, „CO SIĘ STAŁO Z LILKĄ?”, „OSTATNIE ŚLADY PROWADZĄ DO LASU”, głosiły inne.

– No tak... – mruknął Seweryn. – Całe Żeromice jej wtedy szukały.

– Nie tylko. Zjechała się policja z okolicznych miejscowości, były alerty, ale wszystko na nic. Kompletnie przepadła.

Seweryn uniósł lekko daszek czapki.

– Nie pamiętasz jej ze szkoły?

– Nie za bardzo.

– Przyjaźniłyśmy się blisko przez kilka lat, ale przed jej zaginięciem zaczęłyśmy się od siebie trochę oddalać. Wciąż była to jednak relacja tego typu, w której możesz powiedzieć drugiej stronie o wszystkim.

Zaorski starał się wyłowić z pamięci jej dokładniejszy obraz, ale bezskutecznie.

– Nie była w twoim typie – dodała Kaja.

– Znaczy?

– Znaczy dobrze się uczyła, nie piła na umór ani nie testowała na imprezach wszystkich znanych ludzkości pozycji seksualnych.

Seweryn odkasznął nerwowo i wskazał wzrokiem ekran telefonu.

- Ale co ona ma wspólnego z tym wszystkim? - spytał.

- Włącz grafikę.

Zaorski kliknął w odpowiednim miejscu, po czym na wyświetlaczu pokazały się niezbyt wyraźne miniaturki jednego, kopiowanego wszędzie zdjęcia. Wybrał to, które miało najwyższą rozdzielczość, a Kaja w tym czasie położyła dowód osobisty na jego udzie, tak by mógł porównać jedno z drugim.

- I co? - rzuciła.

Seweryn nie musiał nawet specjalnie się przyglądać.

- O ile ta dziewczyna nie miała bliźniaczki, to właśnie po ponad dwudziestu latach się odnalazła - skwitował.

2

Co najmniej dziwnie było stać tuż obok Seweryna, kiedy wokół kręcili się inni ludzie. Odwyczała się od tego, zbyt wiele czasu przez ostatnie cztery miesiące spędzali sami. Teraz nie wiedziała, jak się zachować, jak ukryć uczucia, jak sprawić, by nikt nie zauważył, że nie potrafi żyć bez tego mężczyzny.

Sytuacja była problematyczna, ale Burza nie miała innego wyjścia, musiała zgłosić Konarzewskiemu, co odkryła. Cokolwiek stało się z Lilką ponad dwadzieścia lat temu, mogło mieć tragiczny finał tu i teraz.

- Jak w ogóle na to trafiliście? - spytał komendant, poluzniając nieco pasek spodni, jakby wezwanie przyszło, kiedy był w samym środku wyjątkowo sutego lunchu.

- Przypadkiem - rzucił szybko Zaorski. - Byłem na spacerze, zauważyłem tego golfa i od razu zadzwoniłem do Kai.

Jego nonszalancki ton nie zdradzał absolutnie niczego i Burza zazdrościła mu, że potrafi wykrzesać go z siebie na poczekaniu.

Postanowili nie wspominać nie tylko o okolicznościach, w których znaleźli samochód, ale także o płycie BTO. Dopóki nie wiedzieli, co się dzieje, musieli mieć na względzie, że lokalna policja i zamojska prokuratura już nieraz udowodniły, iż nie pałają do Seweryna przesadną sympatią.

- Dotykałeś czegoś? - spytał Konar.

- To dość intymne pytanie.

- Odpowiadaj - mruknął z niezadowolaniem komendant.

- Radia, bo grało na cały regulator - odparł Zaorski. - Schowka, podłokietnika i pewnie innych rzeczy, które sprawdzałem. Dokumentów chyba też.

Konarzewski obrócił się do stojącej obok Burzy.

- A ty?

- Podobnie.

- I nie wpadłaś na to, że to może być miejsce przestępstwa i trzeba było użyć rękawiczek?

Kaja rozłożyła lekko ręce, licząc na to, że uwagi szefa nie ujdzie fakt, iż była w cywilnych ciuchach. Ten otaksował ją, jakby dopiero się zorientował, i na moment zawiesił spojrzenie na jej brzuchu.

Potem rozejrzał się niepewnie wokół.

- Gdzie twoje auto? - zapytał.

- Po drugiej stronie lasu.

- Dlaczego nie tu?

- Bo tam zaparkowałam, panie komendancie.

Konarzewski zazwyczaj sprawiał wrażenie, jakby jego zgorzkniałość rostała z każdym dniem. Dziś jednak bił rekordy w tej materii.

- Mniejsza z tym - uciął, a Burza podziękowała mu w duchu.

Całkowicie zapomniała o przestawieniu tutaj samochodu. Taka właśnie była z niej konspiratorka.

A przynajmniej tak sobie powtarzała, od kiedy zaczął się romans z Zaorskim. Gdyby jednak w istocie którekolwiek z nich nie radziło sobie z utrzymywaniem pozorów, prawda dawno wyszłaby na jaw.

Odsunęła od siebie te myśli, widząc, że zbliża się do nich młody funkcjonariusz, Jarek Hajduk-Szulc. Nadzieja żeromickiej policji i niewątpliwie przyszły komendant, obecnie jednak świeżo awansowany młodszy aspirant. Przystojny kobieciarz i przede wszystkim arogant, jakich mało.

Kiedy się przy nich zatrzymał, zerknął nieprzychylnie na Seweryna, a potem odwrócił się do Konara.

- Pobraliśmy odciski palców z kierownicy, skrzyni biegów i hamulca ręcznego - oznajmił. - Bo, jak rozumiem, to nie było dotykane przez osoby postronne.

Kaja skinęła lekko głową, ignorując zaczepny ton.

- Wbiliśmy do KSIP Magdalenę Szmaglińską - dodał Hajduk-Szulc.

- I? - spytała Burza.

W systemie figurowali nie tylko przestępcy i osoby poszukiwane, ale także te, które próbowały ukryć swoją tożsamość. Lilka z jakiegoś powodu usiłowała to zrobić, ale Kaja wątpiła, by noga jej się powinęła. Dawno by o tym wiedzieli.

- Nic - odparł Jarek. - Żadnych informacji.

- Sprawdzaliście te dane w innych miejscach?

- Ta - rzucił niedbale Hajduk-Szulc. - Wszystko się spina.

- To znaczy?

Młodszy aspirant sprawiał wrażenie, jakby powadze jego munduru urągał obowiązek tłumaczenia się kobiecie w cywilu, nawet jeśli znajdowała się o dwa stopnie wyżej w hierarchii służbowej.

- Prawo jazdy nie jest lewe, dowód osobisty też nie - wyjaśnił. - W systemie figurują normalnie.

- Jak to możliwe? - odezwał się komendant.

- Czary - włączył się Zaorski.

Obydwaj policjanci rzucili mu przelotne, pogardliwe spojrzenie i Kaja zrozumiała, że za moment wyekspedują go z tego miejsca.

- Widocznie się postarała - zabrała głos. - Może udało jej się spreparować akt urodzenia albo inny dokument, a potem na jego podstawie wystąpić o inny. Potem to już idzie samo.

- Albo załatwiła coś za granicą - dodał Seweryn. - A później wykorzystała to, żeby wystawiono jej polskie papiery. Już nie takie rzeczy robiono.

Jarek zatrzymał na nim wzrok na dłużej.

- Panie komendancie - odezwał się. - Co on tutaj w ogóle robi?

- Wysłuchuje kretynów - odparł Zaorski.

- Co ty powiedziałaś?

- Że nazwałbym cię młotem, ale to by implikowało, że jesteś do czegoś realnie przydatny.

- Chyba sobie, kurwa...

- Spokojnie - uciął Konarzewski, patrząc na podkomendnego. - To on znalazł samochód.

Hajduk-Szulc na moment się zawahał, jakby nie mógł przesądzić, czy dowódca sobie żartuje. Potem uniósł brwi z niedowierzaniem.

– Mówi pan poważnie?

– Tak.

– I nie dziwi pana, że za każdym razem, kiedy coś dzieje się w Żeromicach, ten człowiek jest z tym jakoś związany?

Konar był wyraźnie niezadowolony z tonu młodszego stopniem funkcjonariusza, najwyraźniej jednak nie miał ochoty na przepychanki przy osobach postronnych.

– Jestem związany tylko z wewnętrzną potrzebą, żeby temperować takich...

– Powiedziałem: dosyć – przerwał mu Konarzewski. – I pamiętaj, że jesteś tu tylko tak długo, jak ja uznaję to za stosowne.

Burza posłała Sewerynowi znaczące spojrzenie z nadzieją, że tyle wystarczy, by odpuścić.

– Jasne – odparł.

– Panie komendancie – rzucił Jarek. – On nam do niczego niepotrzebny.

– Na razie.

– Ale...

– Ale ewidentnie coś się tu stało – uciął Konar, po czym otarł czoło z niewielkich kropeł potu.

W jednej chwili cała trójka zorientowała się, dlaczego nie odprawił Zaorskiego. Wiedział, że ma na podorzędziu najlepszego patologa w okolicy. I założył, że jego wiedza się przyda.

– Spodziewa się pan trupa? – spytał Hajduk-Szulc.

– A ty nie?

Wszyscy popatrzyli w kierunku lasu, a potem powiedli wzrokiem wzdłuż wąskiej drogi. Konarzewski nie dysponował zbyt imponującym instynktem śledczym, ale w tym wypadku mógł się nie pomylić.

Samochód z pewnością wyglądał, jakby uciekano z niego w popłochu.

– Wyślijcie te odciski palców do Krakowa – odezwał się Zaorski. – Skontaktuję się tam z kimś i postaram się przyspieszyć identyfikację.

Konar skinął głową, mimowolnie uwydatniając drugi podbródek.

– W porządku – odparł. – Ale i bez tego wychodzi na to, że to ta dziewczyna była pasażerką albo kierowcą.

– Albo ktoś bardzo podobny. Potrzebujemy potwierdzenia.

– Pobraliście DNA? – odezwała się Kaja.

– Nie – rzucił Hajduk-Szulc. – Uznaliśmy, że same odciski wystarczą, bo na badanie genetyczne i tak będziemy...

– Pobierzcie materiał – uciął Zaorski. – I ślijcie go razem z daktyloskopią do Krakowa.

Jarek uniósł wzrok, ale się nie odezwał. Poczekał na potwierdzenie ze strony przełożonego, a kiedy je otrzymał, niechętnie oddalił się w kierunku jednego z radiowozów.

– Pamięta pan tę sprawę? – spytał Seweryn.

– Hm?

– Zaginięcie Lilki Androsiuk?

Konarzewski głośno westchnął.

– Pamiętam, pamiętam – odparł. – Jak można takie rzeczy zapomnieć? Dziewczyna wyszła z domu i przepadła bez śladu. Rodzice kompletnie załamani, całe miasto przerażone, tylu ludzi zaangażowanych w poszukiwania. I nic. Zupełnie nic.

Seweryn uniósł lekko daszek czapki, a potem przysiadł na masce golfa i skrzyżował ręce na piersi.

– W jakich okolicznościach zaginęła? – zapytał.

Komendant skierował wzrok na Burzę, jakby mimo swoich szumnych zapowiedzi nie do końca pamiętał wszystkie szczegóły. Kaja za to nie miała z tym najmniejszego problemu.

– Wyszła ze szkoły po lekcjach, sama – podjęła. – Wszyscy założyli, że kierowała się na rynek, do szkoły tańca, gdzie o piątej rozpoczynały się zajęcia.

– I? Nigdy tam nie dotarła?

– Nie.

– Odtworzono trasę?

– Pewnie – odparła ciężko Burza. – Niczego nie znaleziono.

– A monitoring?

– Nie było go wtedy w Żeromicach. Teraz zresztą jest tylko w paru miejscach w centrum.

Seweryn zmrużył lekko oczy, a Kaja wiedziała, nad czym się zastanawiał. Łatwo było sobie wyobrazić zaginięcie dziewczyny gdzieś na obrzeżach miasta, pod lasem. Nieco trudniej w najbardziej centralnym miejscu Żeromic, na samym rynku.

– Nikt jej nie widział? Nikt nie zauważył kogoś podejrzanego? – spytał. – Żadnych świadków?

– Żadnych – odparła Burza. – Jako ostatni widział ją sąsiad, z którym mijala się na klatce.

– Nie było co do niego żadnych podejrzeń?

– Miał jakąś osiemdziesiątkę na karku, Seweryn.

Zaorski zgarbił się lekko, a potem obrócił głowę w kierunku przedniej szyby samochodu. Kai przeszło przez myśl, że już by go tutaj nie było, gdyby nie piosenka, która jeszcze niedawno tu rozbrzmiewała.

I która wywabiła ich z lasu.

Ktoś musiał wiedzieć, że tam się znajdowali. A im bardziej emocje opadały, tym trudniej było utrzymywać, że mógł to być przypadek.

– Przeprowadziliście wywiady środowiskowe? – odezwał się do Konara.

– Oczywiście.

– I nic? Żadnych zaszłości z kimkolwiek, żadnego ukrywanego romansu z jakimś żonatym facetem?

– Nic. Nikomu nie zalaża za skórę, dorabiała sobie w... eee...

– W Sówce.

Seweryn kojarzył tę cukiernię równie dobrze, jak każdy inny mieszkaniec Żeromic. Znajdowała się w jednej z bocznych uliczek rynku, chodziło się tam na najlepsze karpátky w okolicy.

– Musimy pogadać z rodzicami – rzucił Zaorski.

– Nie żyją.

– Oboje?

Kaja skinęła głową, jakby było oczywiste, że razem z utratą dziecka znika także wola życia. Mimowolnie pomyślała o Adzie, ale Seweryn nie dał jej okazji, by dłużej się nad tym zastanowiła.

– Jak zginęli?

– W wypadku samochodowym na drodze do Krasnobrodu. Jakiś wariat wyprzedzał z naprzeciwka, oni próbowali uciekać na pobocze i uderzyli w drzewo.

Zaorski przesunął ręką po karku, krzywiąc się przy tym.

– Kiedy to było?

– Z dekadę temu.

– I nie wydało się to nikomu podejrzanym?

– Wtedy? Dziesięć lat po zaginięciu ich córki? – zapytała Kaja. – Nie. Nie było powodu, żeby traktować to inaczej niż jako wypadek.

Teraz jednak należało ponownie się temu przyjrzeć, dodała w duchu. Podobnie jak wszystkiemu, co miało związek ze zniknięciem Lilki.

- Powiedz mi chociaż, że znaleziono sprawcę - rzucił Seweryn.

- Nie.

Wyraz jego twarzy dobitnie sugerował, że jego myśli zaczynają iść w niepokojącym kierunku.

- Szukali jej wtedy jeszcze? - odezwał się. - Czy uznali, że nie żyje?

- Szukali. Do końca mieli nadzieję.

- Więc niewykluczone, że na coś wpadli - zauważył. - Poza drzewem.

Kąciuki ust Burzy nawet nie drgnęły, Konarzewski zaś pokręcił głową z dezaprobatą, wyraźnie nieprzyzwyczajony do wisielczego poczucia humoru Zaorskiego.

- Trochę szacunku - rzucił pod nosem.

- Im już wszystko jedno. Zresztą ja po śmierci wolałbym, żeby ktoś robił sobie ze mnie jaja.

Komendant odwrócił wzrok w kierunku funkcjonariuszy pobierających ślady do badania DNA z wnętrza samochodu.

- Mam do tego zdrowe podejście - dodał Seweryn.

- Tak bym tego nie nazwał.

- Trumny to w gruncie rzeczy tabletki z wartościami odżywczymi dla Matki Ziemi.

Konarzewski westchnął, wyraźnie nie mając zamiaru wdawać się w dalszą dyskusję na ten temat. Trudno było jednak nie odnieść wrażenia, że liczy się ze słowami Zaorskiego w innych względach. Kaja po raz pierwszy zauważyła, że traktuje go nie jako problem, który należy rozwiązać, ale atut, z którego warto skorzystać.

Może w końcu dotarło do niego, że po latach pracy w Krakowie Seweryn dysponuje wiedzą znacznie szerszą niż tutejsi dochodzeniowcy? Nie, to było chyba założenie mocno na wyrost.

- Jakies pomysły? - rzucił Konar.

- Przede wszystkim trzeba przeszukać las - odparł Zaorski. - Ta dziewczyna i jej osoba towarzyszą gdzieś przecież uciekli.

- O ile ktoś jej towarzyszył.

- Raczej nie zostawiłaby ot tak otwartych drugich drzwi.

- Może nie, może tak - rzucił sentencjonalnie Konarzewski. - Jakkolwiek by było, już sprawdzamy las.

- To niech pan powie swoim ludziom, żeby nie zacierali śladów - odezwał się Zaorski, wsuwając ręce do kieszeni jeansów. - I wezwie techników od traseologii, bo jeśli tych dwoje przed kimś uciekało, to mogą tu być inne ślady opon.

Burza spodziewała się, że te instrukcje w końcu wyprowadzą komendanta z równowagi, ten jednak zdawał się traktować je jako przyjacielskie porady.

- Oprócz tego... - dodał Seweryn, ale nie dokończył, słysząc dzwonek telefonu.

Wyjął komórkę i na moment przeprosił, a Kaja nie miała wątpliwości, że dzwoni jego córka.

- Co jest? - rzucił.

Przez moment słuuchał, posyłając Burzy krótkie spojrzenie.

- Dasz radę - odparł. - Przecież ćwiczyłaś przez... Tak, wiem. Mhm. No tak. Ale pamiętaj, że...

Kaja dopiero teraz zorientowała się, jaki jest dzień.

- Słuchaj - dodał Zaorski. - Wierzyłaś w Świętego Mikołaja przez siedem lat. Dasz radę wierzyć w siebie przez siedem minut.

Chwilę później się rozłączył, a wyraz jego twarzy dowodził, że udało mu się wykonać zadanie.

- Diablica ma dziś pierwszą próbę do szkolnej szopki - wyjaśnił.

- Słucham? - rzucił Konarzewski.

- Wystawiają przedstawienie - wyręczyła Seweryna Burza. - *Perypetie małych Lindgrenków*.

- Co takiego?

Zaorski głęboko westchnął, a Kaja doskonale rozumiała, co wywołało tę reakcję. Dominik przez ostatnie dni też nie robił nic poza opanowywaniem tekstów do roli, którą zamarzyło mu się dostać.

– Chodzi o to, że bohaterowie powieści Astrid Lindgren przychodzą do niej skarżyć się, że nikt nie interesuje się już ich perypetiami – powiedział morowym tonem Seweryn. – I nie wiem, kto na to wpadł, ale musiał być wyjątkowym psychopatą. A już z pewnością wielkim entuzjastą psioczenia, darcia gardła, rozpaczania i innych tego typu przyjemności, które ubogacają teraz świat każdego rodzica w Żeromicach.

Konar chrząknął niepewnie. Zanim jednak zdążył sformułować jakąkolwiek odpowiedź, z lasu wybiegł jeden z jego ludzi.

– Panie komendancie! – krzyknął starszy funkcjonariusz z wydatnym brzuchem, ledwo łapiąc oddech.

Burza, Seweryn i Konarzewski natychmiast obrócili się w jego kierunku. Wiedzieli doskonale, co za moment usłyszą.

– Znaleźliśmy coś – wysapał policjant, powłócząc nogami w ich stronę.

– Co konkretnie? – zapytał komendant.

Mężczyzna zatrzymał się przed nimi, ale potrzebował kilku oddechów, żeby wydusić z siebie coś więcej.

– Truchło? – rzucił Zaorski.

Wszyscy skupili wzrok na policjancie. Ten zdawał się zaskoczony pytaniem.

– Nie – odparł. – Jakieś płyty.

– Płyty?

– CD. Z jakimiś kołami zębatymi na okładkach.

Kaja z niepokojem spojrzała na Seweryna. Wprawdzie nie kojarzyła wszystkich albumów z dyskografii Bachman-Turner Overdrive, ale te, które pamiętała, miały właśnie ten element.

3

Sprawdzanie całej okolicy zajęło policji i ochotnikom więcej czasu, niż Zaorski się spodziewał. Poszukiwania kolejnych śladów zostały zawieszono dopiero około północy – z samego rana zaś ekipy miały wrócić do przeczesywania lasu.

Seweryn zasadniczo nie miał nawet okazji, by rozmówić się z Kają w cztery oczy. Zaraz po tym, jak odnaleziono płyty, Konarzewski podzielił ich na kilka grup i wysłał do sprawdzania konkretnych rejonów.

Spodziewał się, że znalezisk będzie więcej – nadzieja okazała się jednak na wyrost. Jedynym, na co trafiono, był niewielki plecak, w którym mieściły się inne płyty. Wszystkie rockowe, wszystkie z lat siedemdziesiątych. BTO, Dire Straits, Creedence, Rush, The Cars i inne.

Zaorski czekał na okazję, by omówić to z Burzą, ale ta nadarzyła się dopiero po północy, kiedy odprowadził ją do samochodu wciąż zaparkowanego nieopodal jego domu.

– To się robi kłopotliwe – odezwała się jako pierwsza.

– Romanse mają to do siebie.

– Seweryn...

Uniósł dłonie w przeproszającym geście, dochodząc do wniosku, że jest znacznie bardziej zmęczona niż on. Dzień rozpoczęła od nadmiaru wrażeń – i zakończyła go nie inaczej.

- Ktoś prędzej czy później skojarzy tę muzykę z tobą - powiedziała. - Nie ma już sensu ukrywać, że BTO grali w aucie.

- Nie ma też powodu, żeby o tym kogokolwiek informować.

Burza spojrzała na niego przelotnie.

- W dodatku samochód i plecak znalezione blisko twojego domu.

- Nie zauważyłem.

- To wszystko przy braku jakichkolwiek innych konkretnych rzuci na ciebie co najmniej cię podejrzeń.

Seweryn ściągnął czapkę i przesunął dłońmi po włosach, starając się sprawić, by nieco się podniosły.

- W normalnym miejscu tak by było - przyznał. - Tutaj to nie będzie żaden cień. Od razu spałam mnie na stosie.

- Tym bardziej musimy dojść, o co chodzi.

Zaorski milczał. Zastanawiał się nad tym, od kiedy tylko zorientowali się, że coś jest nie w porządku. I wciąż nie mógł pojąć, co to wszystko mogło oznaczać.

- Może Lilka po prostu miała dobry gust muzyczny - zauważył.

- Na pewno.

Zatrzymali się przy samochodzie i przez moment żadne z nich nie wiedziało, jak się zachować. Z jakiegoś powodu fakt, że spędzili tyle godzin w towarzystwie innych ludzi, wykoleił ich z normalnego trybu ich relacji.

- Przejrzę jutro wszystko, co mamy na komisariacie - odezwała się Kaja.

- Hm?

- Na temat tego zaginięcia. Musiano przecież kogoś przesłuchiwać, niewykluczone, że byli jacyś podejrzani.

- No tak.

- Może na coś trafimy - dodała Burza.

Zaorski zbliżył się do niej o krok i ujął jej rękę, odnotowując, jak szybko zmieniła się cała jej twarz. Mięśnie zdawały się rozluźnić, oczy przestały widzieć świat. Kaja lekko rozchyliła usta, ale zanim zdążył cokolwiek zrobić, nagle raptownie się odsunęła.

- Światło - powiedziała.

Seweryn obejrzał się w kierunku domu. Rzeczywiście, w salonie i pokoju Lidki paliło się światło. Cholera, nie pomyślał o tym, że córka wróci ze szkoły po południu i zastanie samochód Kai nieopodal domu. Ona być może nie uzna tego za nic podejrzanego, ale inaczej będzie z panią Swietlaną - Ukrainką, która od paru miesięcy pomagała mu w zajmowaniu się domem.

Według diablity miała tysiąc pięćset lat, Zaorski jednak nie dałby jej aż tyle. Dobrze się z nią dogadywał, mała za to wciąż utrzymywała, że to wiedźma. Wizualnie ta opinia właściwie się broniła.

- Wracaj - powiedziała cicho Kaja. - I zrób porządek, Lidka powinna już spać.

Seweryn lekko się uśmiechnął. Rzeczywiście powinna, i to od paru godzin. Jak znał życie, tylko wyłączała światło, ilekroć słyszała, że pani Swietłana zbliżała się do jej pokoju.

- Odezwe się rano - rzuciła Burza i szybko wsiadła do auta.

Zaorski odprowadził ją wzrokiem, a potem przez pewien czas stał na ciemnym podjeździe, starając się objąć umysłem to, co się z nim działo w towarzystwie tej kobiety. Nawet tak prozaiczna, zwyczajna deklaracja, że odezwie się jutro, w jakiś sposób sprawiała, że ogarniał go wewnętrzny spokój.

Zupełnie jakby świadomość, że się zobaczą, była ważniejsza od wszystkiego innego. I miała sprawić, że wszystko będzie dobrze.

Pokręcił głową, a potem skierował się do domu. Ukrainkę zastał w kuchni, czyściła lampę nad stołem, której chyba nigdy wcześniej nikt nie traktował choćby suchą ścierką.

- Dzień dobry, pani Swie...

- Dobry wieczór - odparła ze wschodnim akcentem, rzucając mu nieprzychylnie spojrzenie. - Wie, która jest godzina?

- Wie. Przeprasza, ale...

- Ja miała być w domu dawno temu.

- Zdaję sobie sprawę, tylko...

- Niech sobie nie myśli, że ja będę to tolerowała.

- Oczywiście.

Zaorski czekał na ciąg dalszy, ale ten nie nastąpił. Zamiast tego pani Swietłana wróciła do wycierania lampy. Cała ona. Dość często utyskiwała na to i tamto, ale nie traciła czasu. Skoro już i tak tu została, wzięła się do sprzątanía, bez względu na to, że był środek nocy.

- Lidka śpi? - spytał Seweryn.

- Udaje.

Zaorski zbliżył się do lady i nalał sobie szklanek wody.

- Prosiłem panią, żeby...

- To dziecko to wcielone zło - oznajmiła pani Swietłana. - Gasi światło za każdym razem, jak ja podchodzę. Potem udaje, że śpi. I że niby ją budzę, jak ja wchodzę do pokoju.

- Tak, trzeba trochę...

- Trzeba wysłać do Dołżańska na obóz.

Temat wracał co jakiś czas. Najwyraźniej cokolwiek przydarzyło się w Dołżańsku pani Swietłanie, nauczyło ją dyscypliny. Zaorski raz z ciekawości sprawdził zdjęcia w Google i informacje w internecie. Prędzej wysłałby Lidkę na imprezę licealistów.

- Po prostu trzeba ją zawsze odpowiednio podejść - powiedział.

Ukrainka mruknęła pod nosem coś w swoim języku, a Seweryn uznał, że nie będzie drażył.

- Proszę już zostawić tę lampę i...

- Jak ja zaczęła, to skończu.

- Oczywiście - odparł Zaorski i odstawivszy wodę na blat, skierował się do pokoju diablicy.

Ledwo podszedł, zobaczył w szparze przy podłodze, że światło gaśnie. Wszedł bez pukania i znów je zapalił.

- Zdajesz sobie sprawę, że widać, jak gasisz? - rzucił.

Lidka leżała w całkowitym bezruchu, obrócona tyłem do wejścia.

- Wiem, że nie śpisz - dodał.

W końcu obróciła się z szerokim uśmiechem, a Seweryn przysiadł na łóżku i poprawił jej kołdrę.

- Cześć, tateł.

- Cześć.

- Co robiłeś cały dzień?

Dobre pytanie, uznał w duchu. Szukał zaginionej dziewczyny, która po ponad dwudziestu latach wróciła do Żeromic? Czy może raczej kogoś, kto podrzucił te wszystkie rzeczy? Jakkolwiek by było, zrobi się z tego problem, jeśli szybko nie dojdzie, w czym rzecz.

- Załatwiałem jakieś sprawy - odparł.

- Z ciocią Burzą?

- Kają. Mówiłem, żebyś mówiła na nią ciocia Kaja.

- Ale ty mówisz Burza.

- Bo ja się z nią znam dłużej, niż ty jesteś na tym świecie.

- No i co?

- To, że... - zaczął, ale nie dokończył. - Nieważne. I powinnaś już dawno spać.

- Ale nie śpię.

- Widzę - odparł pod nosem. - Możesz mi powiedzieć dlaczego?

- Bo mi się nie chce.

Zaorski nabrał głęboko tchu. To dziecko miało niesamowitą zdolność wywoływania w ludziach jednocześnie irytacji i sympatii.

- Wstaję dopiero za osiem godzin - oznajmiła.

- Za osiem godzin to ty masz być w szkole.

- No to będę. Prosto z łóżka.

- Wcześniej musisz zjeść, nie mówiąc już o...

- Nie będę głodna - oświadczyła kategorycznie, powstrzymując uśmiech.

Seweryn doskonale wiedział, co oznacza.

- Znowu dobrałaś się do lodów? - mruknął.

Lidka w końcu pozwoliła sobie na to, by całkowicie rozpromienić. Pokiwała głową z wyraźną satysfakcją.

- Jak czarownica nie patrzyła, wzięłam całe opakowanie - powiedziała z dumą, a potem sięgnęła pod łóżko.

No tak. Cały kubek lodów i taka dawka cukru, że Lidka przez pół nocy będzie chodzić po suficie.

- Prosiłem, żebyś tak nie mówiła na panią Swietlanę - rzucił cicho.

- Prosić to sobie możesz.

- Lidka...

- Ona odprawia czary, jak cię nie ma.

Zaorski otworzył wieczko i skonstatował, że mała wyjadła lody do ostatniej roztopionej kropli. Trudno, będzie musiał przestać je kupować. Albo zamontować jakąś zamrażarkę w garażu i tam je trzymać.

- Czas spać - powiedział, całkowicie i boleśnie świadomy tego, że słowa te, wypowiedane przez rodziców na całym świecie, tylko w ich marzeniach działają jak zaklęcie.

- Ale ja...

- Opowiem ci jeszcze tatełozarta na dobranoc i idziemy.

Lidka skrzywiła się i trwała z takim grymasem tak długo, jakby testowała wytrzymałość mięśni twarzy.

- Nie rób tak, bo ci zostanie - rzucił Seweryn.

- No dobra. To mów.

Zaorski zawiesił wzrok gdzieś za oknem i przez moment się namyślał.

- Przychodzi facet do optyka i mówi: „dzień dobry, chciałbym kupić u państwa okulary” - zaczął. - „Do czego?”, pyta pracownik. „Do widzenia”. „Do widzenia”.

Córka trwała w całkowitym bezruchu.

- To już? - zapytała.

- No tak.

- Strasznie śmieszne.

Seweryn westchnął, pokręcił głową, a potem upewnił się, że Lidka jest dobrze przykryta, i wstał. Zanim zgasił światło, posłał jej znaczące spojrzenie. Nie musiał dodawać nic więcej. Życzył jej miłych snów, a potem poszedł do kuchni.

Pani Swietłana skończyła i dość oschle się z nim pożegnała, a kiedy został sam, nalał sobie trochę whisky. Siedział w samotności ze swoimi myślami, raz po raz wychodząc cicho na korytarz, by sprawdzić, czy światło w pokoju Lidki się świeci.

Było zgaszone. Jego córka potrzebowała po prostu świadomości, że jest w domu.

Rankiem zawiózł ją do szkoły i czym prędzej się spod niej ewakuował, by nie trafić na Michała odwożącego syna. Raz po raz sprawdzał telefon, licząc na to, że Burza już coś znalazła.

Odezwała się jednak dopiero po południu.

– Przepraszam, że tak długo zeszło – powiedziała.

– Nie ma sprawy.

– Musieliśmy przekopać się przez tonę archiwalnych dokumentów.

– Domyślam się.

– Możesz przyjechać na komisariat?

Tego pytania się nie spodziewał. Zazwyczaj słyszał je w zupełnie innej formie i jako niemające wiele wspólnego z uprzejmą sugestią.

– Chcesz mnie przesłuchać?

– Zawsze i wszędzie – odparła Kaja. – Ale tym razem potrzebujemy tylko kilku informacji.

– Ode mnie?

– Wyjaśnię ci, jak będziesz.

Nie miał najmniejszych wątpliwości, że Burza nie jest w tej chwili sama. Po tonie jej głosu mógł bez trudu poznać, czy prowadzi rozmowę w czymś towarzystwie.

Zjawił się na komisariacie dość szybko, po czym pozwolił, by jeden z młodszych funkcjonariuszy zaprowadził do go pomieszczenia, gdzie trzymano stare akta. Nazywanie go archiwum byłoby nieco na wyrost – przypominało raczej skład na miotły, w którym poupychano liczne kartony.

Część dokumentacji leżała na podłodze na korytarzu, większość jednak znajdowała się tutaj.

– Niezła organizacja pracy – ocenił Zaorski.

Burza podniosła wzrok znad papierów, a potem odprawiła dwójkę innych funkcjonariuszy, z którymi najwyraźniej starała się to wszystko uporządkować.

– Nawet mi nie mów – odparła. – Rozmiar tutejszego burdelu zawstydziliby nawet najchujowszą panią domu. Nic nie jest tam, gdzie być powinno.

Seweryn przykucnął obok niej.

– Właściwie to podsumowałaś dzisiejszy świat – powiedział.

– Akta nie są poszeregowane latami, w dodatku w jednej teczce znajdują się te pochodzące z zupełnie innego okresu. O alfabetycznym ułożeniu nie ma nawet co wspominać.

– Ale znalazłaś coś?

– Faceta, który nie chce się ode mnie odczepić.

Zaorski docenił to uśmiechem, a ona wskazała na kilka kartek leżących tuż przy ścianie.

– Jest tu większość konkretów, które mogą być nam potrzebne – oznajmiła.

– To znaczy?

– Dochodzenie prowadził komisarz Kreczko, aktualnie już na zasłużonej emeryturze.

– Znałaś go?

– Ze służby nie – odparła Kaja i sięgnęła po kartkę, a następnie podała ją Sewerynowi. – Ale Stanisław był znajomym ojca, czasem gdzieś razem chodzili. Niewiele mogę o nim powiedzieć.

– Oprócz tego, że nie znalazł żadnego śladu po zaginionej dziewczynie.

– No tak – przyznała.

– Miał jakąś teorię?

Burza zerknęła na dokument, który Zaorski trzymał w dłoniach.

– Sam zobacz – powiedziała. – Jego wstępna hipoteza śledcza sprowadzała się do przekonania, że Lilka została uprowadzona.

– Przez kogo?

Kaja znacząco wbiła wzrok w protokół z przesłuchania.

– Jacek Hanarz – powiedziała. – Twój kuzyn.

Seweryn zmarszczył czoło, z zaskoczeniem odnotowując poczucie niepokoju, które go naszło. Najwyraźniej muzyka nie była jedynym związkiem, jaki miał z tą sprawą.

– Kreczko początkowo zdawał się przekonany, że to on przyczynił się do zaginięcia dziewczyny – dorzuciła Kaja.

– Dlaczego?

– Masz wszystko w protokole.

– Czytać to ja mogę przy szklaneczce whisky, na kanapie. I to dobrą lekturę.

Burza skinęła głową i odebrała od niego kartkę.

– Wygląda na to, że twój kuzyn był w niej nieszczęśliwie zakochany – podjęła. – Zabiegał o jej względy dość długo, niestety z mizernym skutkiem.

– To jak ja kiedyś o twoje.

– Ty się nawet nie starałeś – odparła Kaja z przekąsem. – A on przychodził do niej z kwiatami, zapraszał ją na randki, zjawiał się niby przypadkiem w miejscach, do których chodziła.

– Zbliżył się do stalkingu?

– Z pytań zadawanych przez Kreczkę tak by wychodziło. A przynajmniej tak założył.

Zaorski przez moment się zastanawiał.

– Dziewczyna mówiła o tym komuś? – spytał. – Zgłosiła to?

– Mówiła znajomym. Muszą być jakieś dokumenty z ich przesłuchań, ale jeszcze ich nie znalazłam.

Powstało zatem jedno, zasadnicze pytanie. I Seweryn musiał je zadać jak najszybciej.

– Hanarz miał alibi na czas zaginięcia?

– Wydaje mi się, że nie – odparła Burza.

– To dlaczego go puścili?

– Bo nie mieli żadnych dowodów jego winy. Jedynie podejrzenia Kreczki, które nie obroniłyby się w żadnym sądzie.

Zaorski na moment zamilkł, przypominając sobie wszystko, co wiedział o swoim kuzynie.

– Poza tym według Konara przycisnęli go dość mocno – kontynuowała Kaja. – Nie ma oczywiście po tym papierowego śladu, ale to były trochę inne czasy. Ostro go przemaglowali i w końcu chyba nawet sam Kreczko uznał, że Hanarz nie zawinił.

Seweryn odetchnął w duchu, choć na dobrą sprawę nie oznaczało to jeszcze, że jego kuzyn rzeczywiście nie miał nic wspólnego ze sprawą. Mógł po prostu wykazać się odpowiednią tolerancją na przesłuchanie.

– Mimo wszystko trzeba z nim pogadać – odezwał się Zaorski.

– Dlatego cię ściągnęłam – odparła Burza. – Możesz mi o nim coś powiedzieć? Gdzie mieszka, kiedy ostatnio się z nim widziałeś?

Seweryn nabrał głęboko tchu.

– Wiele lat temu, zanim wyjechałem – wyjaśnił. – Nigdy nie utrzymywaliśmy specjalnie bliskich kontaktów, cała nasza rodzina była nastawiona do siebie jak pies do jeżozwierza.

Kaja uniosła brwi.

– Powiedzenie Lidki.

– No tak, powinnam się domyślić.

– W każdym razie jest rok starszy, więc od czasu do czasu kupował mnie i moim kumplom piwo na rynku – podjęła Zaorski. – Czasem wypaliliśmy razem fajkę czy spotkaliśmy się na jednej imprezie, ale to wszystko. Rodzinnych spędów u nas nie było, to nie mieliśmy wiele okazji, żeby się poznać.

- Wiesz, gdzie mieszka?

Seweryn wzruszył ramionami.

- Kiedyś w blokach przy Basaja, teraz nie mam pojęcia.

- A znasz kogoś, kto wie?

Ciekawe, że dopóki Burza o to nie zapytała, nawet przez myśl nie przeszło mu, by skontaktować się z kimś z rodziny. Wprawdzie nie miał numeru do samego kuzyna, ale do swojej ciotki oswem. Mógł zadzwonić i bez trudu ustalić, gdzie mieszka jej syn.

- Daj mi chwilę - powiedział.

Siostra jego ojca była nieco zdziwiona niespodziewanym telefonem, ale Zaorski nie miał zamiaru tłumaczyć się z długiego milczenia ani nadrabiać zaległości rodzinnych. Szybko ustalił wszystko, co istotne, po czym wrócił do Kai.

- Wyobraź sobie, że wyjechał z Żeromic - rzucił.

Burza siedziała po turecku na podłodze, co w połączeniu z mundurem w jakiś sposób sprawiało, że wyglądała uroczo. Seweryn nie planował jednak dzielić się z nią tym spostrzeżeniem.

- Moja ciotka twierdzi, że po tamtym dochodzeniu nikt już nie patrzył na niego tak samo - kontynuował. - Niby nikt nie wieształ na nim psów, bo policja go oczyściła, ale niedługo potem zamknęli jego zakład pracy i nie mógł znaleźć nigdzie roboty.

- Dokąd wyjechał?

- Niedaleko, do Biłgoraja.

- Masz adres?

- A wyglądam ci na kogoś, kto by go nie miał? - odparł Zaorski, a Kaja zareagowała natychmiast, podnosząc się z podłogi.

Chwilę później wyszli na parking, Seweryn skierował się od razu w stronę samochodu Burzy, ona jednak ruszyła ku radiowozowi.

- Co robisz? - rzucił.

- Idę do auta.

- Nie jedziemy rajdowozem.

- Bo dlaczego? - zapytała Kaja.

- Bo dlatego, że po pierwsze nie włączysz bomb, uznając, że nie ma uzasadnionej przyczyny. A po drugie będziesz jechała przepisowo, w obawie, że w przeciwnym wypadku ktoś nas nagra i wrzuci do sieci.

Burza wahała się tylko przez moment. Ostatecznie wybrała środek transportu, który pozwalał łamać przepisy ruchu drogowego. Swoje volvo.

Kiedy weszli do środka, Seweryn zrozumiał, dlaczego chciała tego uniknąć. Ostatnio słuchana playlista w całości składała się z piosenek, które ryły im dziury w sercach.

- No co? - spytała.

- Nic nie mówię.

- To dobrze.

- Ale mieliśmy słuchać tylko razem.

Kaja mruknęła coś pod nosem i wyjechała z policyjnego parkingu.

- Mam tu kilka nowych - dodała po chwili. - Daj trochę w dół.

Seweryn posłusznie wykonał polecenie i przekonał się, że faktycznie wzbogaciła nieco ich składającą się głównie ze starych rockowych kawałków playlistę. Jego uwagę przykuł kawałek 867-5309/Jenny zespołu Tommy Tutone.

- Nie słyszałem o tym - odezwał się.

- Widzisz, jeszcze się nowych rzeczy przy mnie nauczysz.

- Codziennie to robię - przyznał. - Pytanie, czy ten kawałek pasuje do...

- Do twojego absurdalnego sposobu lubienia muzyki, który sprowadza się do tego, że zespół powstał w latach siedemdziesiątych i aktualnie nie istnieje? Tak. Zasadniczo tak.

- Zasadniczo?

- Sam robisz wyjątki - odparła Kaja, przyspieszając trochę. Nie wprowadzili adresu do nawigacji, doskonale wiedząc, którędy dojechać do Biłgoraja.

- Nieliczne - zgodził się Zaorski. - Jeśli zespół się reaktywował, to zaliczam to najczęściej jako resuscytację trupa. Nie ma sensu się tym przejmować.

Kaja nie skomentowała, a on wciąż czekał na odpowiedź na pierwsze pytanie. Nie miał zamiaru ryzykować, nie wiedząc, czy zespół spełnia kryteria.

Burza westchnęła cicho.

- Powstali w siedemdziesiątym ósmym - oznajmiła. - Rozpadli się w osiemdziesiątym czwartym.

- Akcja: reaktywacja?

- Była w latach dziewięćdziesiątych. Formalnie wciąż istnieje.

Seweryn przez chwilę przyglądał jej się w milczeniu.

- Nie ściemniasz? - spytał.

- Puszczaj to.

Uśmiechnął się, a potem włączył kawałek. Musiał przyznać, że był całkiem niezły, choć balansował na granicy soft rocka i power popu. Stylistycznie bardziej przywodził Zaorskiemu na myśl lata osiemdziesiąte w muzyce, ale na trasę nadawał się idealnie.

Po około godzinie dotarli na miejsce. Wjechali do miasta Zamojską, a potem na pierwszym rondzie skręcili w lewo, w kierunku dzielnicy Ogrody. Zaparkowali przy Cegielnianej, gdzie w niewysokim bloku mieszkał kuzyn Seweryna.

Zaorski wysiadł i rozejrzał się niepewnie.

- Nigdy tu nie byłeś? - rzuciła Burza, również wychodząc z auta.

- Nie. Nie wiem nawet, czy to miasto z czegoś jest znane.

- Z Gorzycy.

Seweryn obrócił się w kierunku Kai i unióśł brwi.

- Musztardę tu wyrabiają?

- Mam na myśli Karolinę Gorzycę.

- Nie znam. Z kogoś jeszcze?

- Z Palikota.

Zaorski nasunął czapkę z daszkiem na głowę i w milczeniu poszedł za Kają w stronę bloku.

- Coś nie tak? - spytała. - To jeden z moich ulubionych polityków.

- Tyle że on już z polityki na dobre odszedł.

- No właśnie - odparła Burza.

Obrócił się do niej i posłał jej krótkie spojrzenie, chcąc pociągnąć temat. Z jego ust nie dobył się jednak żaden dźwięk, bo zamarł, dostrzegając samochód stojący tuż pod blokiem. Seweryn zmarszczył brwi, po czym wskazał Kai tablice rejestracyjne.

- Chyba ktoś nas ubiegł - zauważył.

- Hm?

- Blachy z Żeromic.

Zerknęli na starą toyotę z rejestracją LHR i przez moment się wahali. Mógł to być przypadek, ale biorąc pod uwagę wszystko, co się działo, być może nie powinni tak zakładać. A już z pewnością roztropnie było zachować ostrożność.

Kaja musiała dojść do takiego samego wniosku. Wyciągnęła komórkę, a potem wybrała numer komisariatu.

– Możesz mi sprawdzić czyjeś blachy? – rzuciła do słuchawki, a potem podyktowała numer rejestracyjny.

Wprowadzenie go do CEPiK-u zajęło tylko chwilę, a kiedy Burza otrzymała odpowiedź ze strony funkcjonariusza, przez jej twarz przemknęła dezorientacja.

– Co jest? – spytał Zaorski.

– Wygląda na to, że faktycznie ktoś nas ubiegł.

– Kto?

– Kreczko.

Seweryn raptownie obrócił się w kierunku auta, jakby to w nim miały znajdować się odpowiedzi.

– Dlaczego policjant prowadzący lata temu dochodzenie w sprawie Lilki miałyby zjawiać się u głównego podejrzanego? – rzucił. – I to dzień po tym, jak pojawił się jakiś trop?

– Dobre pytanie – odparła Kaja i ruszyła naprzód. – Spróbujmy znaleźć na nie odpowiedź.

Stanęli przy domofonie i przez moment szukali odpowiedniego mieszkania. Kiedy Zaorski wcisnął guzik, oboje mieli wrażenie, że czas stopniowo spowalnia, by w końcu się zatrzymać. Czekali, ale nikt nie odpowiadał.

Seweryn spróbował jeszcze raz, ale skutek był identyczny. Oboje cofnęli się lekko i powiedli wzrokiem po oknach. Nie mieli pojęcia, które wychodziło z mieszkania Hanarza, ale wypatrywali jakiegokolwiek ruchu. Na próżno.

Chwilę potem ktoś otworzył drzwi na klatce schodowej, a oni od razu ruszyli w jej stronę, chcąc skorzystać z okazji. Burza jednak zatrzymała się w pół kroku, widząc, kto wyszedł na zewnątrz.

– Panie komisarzu? – rzuciła.

Stanisław Kreczko zdawał się równie zdumiony jej obecnością. Spojrzał najpierw na nią, potem na Zaorskiego, nie odzywając się.

– Co ty tu robisz? – zapytał wreszcie.

– O to samo mogłabym zapytać pana.

– Nawet powinnaś – dodał Zaorski.

Emerytowany policjant trwał w bezruchu, trzymając drzwi, zupełnie jakby nie mógł przesądzić, czy próbować ucieczki.

– Milczenie jest złotem – kontynuował Seweryn. – Ale tylko do momentu, kiedy ma się dzieci. Wtedy staje się najbardziej przerażającą rzeczą pod słońcem.

– Słucham?

Zaorski wskazał na Burzę i siebie.

– My dzieci mamy – zauważył. – Więc może pan sobie wyobrazić, jaki niepokój wywołuje w nas cisza.

– Chyba...

– Innymi słowy, powinien pan zacząć gadać. Zanim oboje zaczniemy się denerwować.

Kreczko chciał zamknąć drzwi, ale Kaja powstrzymała go zdecydowanym ruchem ręki.

– Co pan tu robi? – powtórzyła.

– Cóż, ja...

Wyglądał, jakby chciał udzielić jakiejś odpowiedzi, tylko nie mógł wpaść na odpowiednią. Rozejrzał się w poszukiwaniu ratunku, ostatecznie jednak nie poruszył się ani o krok.

– Przyjechał pan zobaczyć się z Hanarzem, tyle jest jasne – odezwała się Burza. – W jakim celu?

– Wciąż brak odpowiedzi.

– Możemy dowiedzieć się tego albo tutaj, albo na komisariacie – dodała.

- Nie żartuj sobie ze mnie.

Kaja zbliżyła się o krok, kładąc dłoń na kaburze z pistoletem. Uniwersalny sygnał, którego nie mógł przegapić nikt. Szczególnie były policjant.

- Prowadzimy w tej chwili dochodzenie, które właśnie otarło się o pańską obecność tutaj - rzuciła twardo. - Więc jeśli nie poznam jej powodu, obawiam się, że będę miała głęboko w dupie pańskie zasługi dla żeromickiej policji, poważanie w środowisku i sympatię, którą cieszy się pan u mojego przełożonego.

Stanisław przypatrywał jej się przez moment z kamiennym wyrazem twarzy. Potem kąciki jego ust lekko drgnęły, a zmarszczki wokół nich się uwydatniły.

- Masz w sobie sporo z...

- Rozmowy o moim ojcu odłożymy na inną okazję - ucięła. - Teraz chcę wiedzieć, co pan tu robi, do kurwy nędzy.

Kreczko skinął powoli głową, jakby był gotów poddać jakąś rozgrywkę, świadom, że ostatecznie i tak nie wygra.

- Konarzewski zadzwonił do mnie rano, żeby wypytać o sprawę - podjął. - Opowiedział mi, co się stało.

Zaorski przypatrywał się mężczyźnie, starając się stwierdzić, na ile można ufać jego słowom. Właściwie taki telefon wydawał się prawdopodobny. To, że Konar opowiadałby dawnemu kumpłowi o dochodzeniu, także.

- Początkowo nie mogłem uwierzyć - kontynuował Kreczko. - Fałszywe dokumenty? I powrót po tylu latach? Wydawało się to niemożliwe. W dodatku ten porzucony samochód... i jej płyty. Te jej płyty.

Kaja ukradkowo zerknęła na Seweryna.

- Ma pan pewność, że należały do niej? - zapytała.

- No tak.

- Skąd?

- Słuchała takiej muzyki, miała dość dużą kolekcję. Zaczęła kompletować ją chyba jeszcze w czasach, kiedy wydawało się, że płyty CD na zawsze wyprą winylowe. I że zostaną z nami na stałe.

Burza ani Zaorski się nie odzywali.

- Tam był tylko stary rock, prawda? - dodał Kreczko. - Sprzed killkudziesięciu lat?

- Prawda - odparła Kaja.

- To się zgadza. Jej ulubione zespoły wtedy grały.

- Wtedy, to znaczy konkretnie kiedy?

- W latach siedemdziesiątych chyba.

- Pamięta pan jakieś?

- Oczywiście. Przecież sprawdzałem wszystko, co związane z Lilką, każdą najmniejszą rzecz. Sam słuchałem tych albumów z nadzieją, że może gdzieś jakiś tekst albo coś dostarczy choć cień tropu.

- Więc co to były za kapele? - rzucił Seweryn.

- Beatlesi, to rozumie się samo przez...

- Oni grali w sześćdziesiątych - zauważył Zaorski.

- Tak, rzeczywiście - odparł Stanisław i zmrużył oczy. - Pamiętam jeszcze kilka, na pewno Kansas i Rush. The Cars, The Clash...

- A Bachman-Turner Overdrive? - spytała Kaja.

Stary policjant był wyraźnie zaintrygowany, dlaczego pyta akurat o ten zespół, a Seweryn upominał się w duchu, żeby uważać. Ten facet nie był w ciemni bity. I mogli nieświadomie

dostarczyć mu amunicję, którą mógł wyrządzić szkody.

– Musiałbym posłuchać jakichś piosenek.

Zanim Zaorski zdążył zaoponować, Burza wyciągnęła komórkę i włączyła Spotify. Wybrała najbardziej znany numer BTO, *You Ain't Seen Nothing Yet*. Ledwo rozbrzmiały pierwsze dźwięki, Kreczko rozpromieniał.

– Tak, oczywiście – oznajmił. – Miała płyty tego zespołu.

To zmieniało postać rzeczy. Do tej pory Zaorski zakładał, że wybór akurat tych albumów miał być jakimś sygnałem dla niego. Może jednak pospieszył się w snuciu spekulacji?

– Wie pan, co się z nimi stało? – zapytał Seweryn.

– Wiem.

Wahanie w jego głosie kazało sądzić, że o ile z Burzą był gotów dzielić się informacjami, o tyle z Zaorskim niekoniecznie. Kojarzył go? Imię i nazwisko być może tak, bo informacje na jego temat krążyły po całych Żeromicach. Z widzenia jednak z pewnością nie. Nawet jeśli spotkał go w latach szkolnych, to w tej chwili nie mógłby skojarzyć.

– Może powinien pan zapytać swojego kuzyna – odparł Kreczko.

A więc jednak.

– Chętnie – odparł Seweryn, zbliżając się do rozmówcy. – Problem w tym, że nie odbiera domofonu.

Stanisław obrócił się przez ramię.

– Bo nie ma go w domu – odparł. – W dodatku zostawił otwarte drzwi do mieszkania.

W głosie starego policjanta zadrgała jakaś nuta, która sprawiła, że Zaorski poczuł niepokój.

– Może powinniście zobaczyć, co się w nim znajduje – dodał Kreczko. – Zrozumiecie, dlaczego tu jestem.

4

Nim Burza zdążyła o cokolwiek zapytać, Stanisław obrócił się i bez słowa wszedł na klatkę schodową.

– Zaraz... – rzuciła.

– Chodźcie. Wszystko wyjaśnię.

Chwila potrzebna na wymianę krótkich spojrzeń sprawiła, że zostali z tyłu, podczas gdy Kreczko wchodził już schodami na piętro. Nie zwlekając dłużej, ruszyli za nim.

– Mówi pan, że Hanarz zostawił otwarte drzwi? – odezwała się Kaja. – I nie zaniepokoiło to pana?

– Nie.

– Dlaczego?

– Bo często to robi. Poza tym zabrał kluczyki do auta, dokumenty, komórkę i swój nieśmiertelny czerwony polar. Gdyby ktoś go porwał, raczej nie miałyby na to czasu.

Burza nie skwitowała. Kiedy znaleźli się pod drzwiami mieszkania, ostrożnie je otworzyła, spodziewając się właściwie wszystkiego. Zamek ani ościeżnica nie nosiły jednak śladów włamania.

W środku panowała całkowita cisza, bo mimo że okna nie były już pierwszej młodości, okolicę przepętniała sielska błogość.

Uczucie spokoju zniknęło, kiedy weszli do jednego z pokoiów. Niemal na całej ścianie wisiała duża tablica korkowa, a przypięte do niej zdjęcia pokierszowanych i rozkładających się zwłok sprawiły, że Kaja cofnęła się o krok.

W Sewerynie wywołały reakcję całkowicie odwrotną.

- Co to jest? - rzucił.

- Trupy.

Zaorski posłał Kreczce ostrzegawcze spojrzenie, zbliżając się do tablicy. Skupiał na niej całą swoją uwagę, podczas gdy Burza rozejrzała się po pomieszczeniu. Stojące tu biurko było zniszczone, ale wprost gigantyczne. Rozłożono na nim mnóstwo materiałów - wycinków prasowych, wydruków z internetu i niezbyt dobrych kserokopii akt policyjnych.

Jedynym pustym miejscem na blacie było to najbliższe krzesła. Ewidencje brakowało laptopa.

- Zapytam jeszcze raz - odezwał się Zaorski. - Co to ma być?

- Możesz pytać do woli - odparł Kreczko. - Ale ja nie mam żadnego obowiązku odpowiadać.

- Zaraz to zmienimy.

Kiedy Seweryn obrócił się w jego stronę, stary policjant sprawiał wrażenie, jakby miał zamiar pięściami odpowiedzieć na tę deklarację.

Zamiast tego jednak obrzucił Zaorskiego lekceważącym spojrzeniem i obejrzał się na Kaję.

- Pytałaś, co stało się z płytami - rzucił, wyraźnie niezaskoczony tym, co Hanarz zgromadził w mieszkaniu. Zupełnie jakby najpierw chciał domknąć poprzedni wątek, a dopiero potem zająć się tym.

Burza nie odpowiedziała.

- To sensowne pytanie - dodał Stanisław. - Bo trzeba ustalić, czy te, które znaleźliście, to te same egzemplarze, które lata temu miała Lilka. Oczywiście kiedy zaginęła, wszystkie zostały w jej mieszkaniu. Więc jeśli...

- Do rzeczy - przerwał mu Seweryn.

Kreczko nawet na niego nie spojrział.

- Płyty spotkał taki sam los, jak wszystkie inne rzeczy tej dziewczyny - wyjaśnił Stanisław. - Po śmierci rodziców wszczęto postępowanie spadkowe, ale nikt z rodziny się nie zgłaszał. W końcu udało się ustalić, że nie ma żadnych spadkobierców ustawowych. Cała masa przeszła więc na własność gminy ostatniego miejsca zamieszkania.

- Czyli Żeromic.

- Tak - potwierdził Kreczko. - Musicie sprawdzić w urzędzie miasta, jaki był dalszy los tych rzeczy. Przypuszczam, że odbyła się licytacja i je sprzedano.

Zapewne tak było, skwitowała w duchu Kaja. W tej chwili wydawało się to jednak istotne chyba tylko dla starego znajomego jej ojca.

- Być może uda się prześledzić, kto ostatecznie nabył te płyty - ciągnął Stanisław. - A jeśli tak, to dowiemy się, kto umieścił je w tym plecaku w lesie.

A także kto puścił jeden z ulubionych kawałków Seweryna, by ściągnąć jego i Burzę do samochodu. I dlaczego.

Zajmą się tym, znajdą odpowiedzi.

W tej chwili jednak mieli przed sobą ważniejsze tropy.

- Niech pan mówi - odezwała się Kaja, wskazując tablicę korkową. - Co to wszystko ma znaczyć?

- Naprawdę nie wiecie? - odparł Kreczko, po czym przeniósł wzrok na Seweryna. - A szczególnie ty?

Zaorski powiódł wzrokiem po zebranych materiałach, ale było ich tak dużo, że z pewnością nie mógł wyciągnąć z tego natłoku niczego konkretnego.

- Twój kuzyn ci o niczym nie mówił?

- Nie.

- Cóż... w takim razie może miał powody, żeby tego nie robić.

Seweryn ściągnął czapkę, powiesił ją na kłamce, a potem rozczochrął włosy.

– Nie utrzymywaliśmy kontaktu – odparł. – I to nie czas na rodzinne wywody. Burza zadała panu pytanie.

Stary komisarz pokiwał głową i przysunął sobie krzesło, jakby przygotowywał się do długiego wywodu.

– Jak wiecie, początkowo prowadziłem postępowanie przeciwko Hanarzowi – podjął. – To jego uznawaliśmy za głównego podejrzanego.

– A nie jedyne? – odparowała Kaja.

Stanisław zgodził się niechętnym skinieniem głowy.

– Fakt, nie było nikogo innego – przyznał. – Kiedy w końcu ustaliliśmy, że ma alibi i jest niewinny, oczywiście od razu go wypuściliśmy. Nie pomyliliśmy się jednak co do głównego powodu, dla którego w ogóle go zatrzymaliśmy.

– To znaczy? – rzucił Zaorski.

Kreczko założył nogę na nogę i pociągnął lekko za nogawkę, chyba świadomy tego, że ma nieco zbyt krótkie skarpetki.

– Twój kuzyn naprawdę miał obsesję na punkcie Lilki Androsiuk – oznajmił. – Wszystkie te materiały dowodowe, które zebraliśmy, na to wskazywały.

– I? Co w związku z tym?

– To, że nie zamierzał odpuszczać. Niemal natychmiast po wyjściu z aresztu zaczął działać na własną rękę.

Kaja zerknęła na wycinki prasowe leżące na biurku. Pochodziły z wielu lat, zdecydowana większość nie miała nic wspólnego ani z Lilką, ani z Żeromicami. Podobnie było z tymi, które znajdowały się na tablicy.

– W jakim sensie? – odezwała się. – Co konkretnie robił?

– Szukał tej dziewczyny. W każdy możliwy sposób.

– Znaczą?

– W okolicy przepętał chyba każdego mieszkańca, pracownika stacji benzynowej, kierowcę autobusu i tak dalej. Sprawdzał całe Żeromice, pobliskie lasy i miejscowości. U nas nie miał łatwo, bo przy braku innego podejrzanego ludzie patrzyli na niego krzywo. To była moja wina, mój największy błąd w karierze. I do dziś nie potrafię się z tym pogodzić.

Nikt mu nie odpowiedział.

– W każdym razie te poszukiwania trwały długimi miesiącami.

– I? – zapytał Seweryn. – Mój kuzyn coś znalazł?

– Nie. Mimo to kontynuował nawet po tym, jak my odłożyliśmy tę sprawę ad acta.

– Zamknęliście ją?

– Uznaliśmy za nierozwiązaną.

W końcu musieli to zrobić, uznała w duchu Kaja. Tropy prowadziły donikąd, podejrzanego nie było. Równie dobrze mogli założyć, że nie doszło do żadnego działania przestępnego – dziewczyna mogła uciec lub ulec tragicznemu wypadkowi.

– To wszystko, co tu widzicie, to efekty pracy Hanarza – podjął Stanisław, rozkładając ręce. – Większość pochodzi sprzed dziesięciu lat, bo od tamtej pory nie udało mu się niestety ustalić wiele więcej.

I przez tyle lat to tutaj trzymał? Musiał mieć naprawdę niezdrową obsesję.

Lub wyciągnąć te materiały z jakiegoś powodu stosunkowo niedawno, pomyślała Burza.

– Czyli na coś wpadł? – odezwała się.

– W pewnym sensie.

– To niech pan ten sens rozjaśni – poradził Zaorski.

Kreczko pochylił się na krześle.

– Jakies dziesięć lat temu twój kuzyn zjawił się na komisariacie – zaczął. – Szukał mnie i twierdził, że ma jakieś informacje na temat Lilki. Tyle czasu po jej zaginięciu to wydawało się raczej niemożliwe, ale spotkałem się z nim. Przedstawił mi z grubsza to, co znalazł.

– Czyli co?

Stanisław powiódł mętnym wzrokiem po materiałach na tablicy, jakby czegoś szukał. Wyrażnie dobrze się w nich rozeznawał, co kazało sądzić, że lata temu nie spławił chłopaka. Przeciwnie, zainteresował się tym, co miał do powiedzenia. Może z poczucia winy, a może dlatego, że ten pokazał mu coś, co przykuło jego uwagę.

– Gdzie to jest... – mruknął do siebie.

Kaja i Seweryn spojrzeli na siebie niepewnie, podczas gdy mężczyzna się zastanawiał. W końcu na jego twarzy pojawił się przeblysł zrozumienia.

– Dolna szuflada biurka – powiedział.

Burza szybko ją wysunęła. W środku znajdowały się stare, podniszczone mapy, które sprawiały wrażenie, jakby używano ich w terenie o kilka razy za dużo. Podniosła je i zerknęła pytająco na Kreczkę.

– Otwórz którąkolwiek.

Kaja wybrała tę, która była w najlepszym stanie, i rozłożywszy ją na biurku, przesunęła po niej dłonią. Zaorski stanął obok i wbił wzrok w to, co znajdowało się przed nimi.

Patrzyli na niemalże równoramienny trójkąt, którego wierzchołki znajdowały się w trzech miejscowościach: Biłgoraju, Krasnymstawie i Łaszczowie. Mniej więcej w środku widniał Zamość.

– Co to jest? – rzuciła Kaja.

– Roztoczański Trójkąt Bermudzki.

Oboje podnieśli wzrok znad mapy.

– Według Hanarza na tym obszarze od lat dochodziło do zaginięć młodych dziewczyn, a Lilka była jedną z nich.

Kaja przyjrzała się temu, co zostało zaznaczone na mapie. Tu i ówdzie dało się dostrzec czerwone kropki, a obok nich cyfry arabskie. Jeśli to, co mówił Kreczko, było prawdą, najpewniej oznaczały kolejne zaginione osoby.

– Trochę przesadził z tym określeniem – podjął były policjant. – Teren rozciąga się poza Roztocze. Ale fakt faktem, większość...

– Na ile to sprawdzone? – przerwała mu Burza.

– Te zaginięcia?

Ugryzła się w język, bo musiałyby sięgnąć po niezbyt kulturalną odpowiedź.

– Kiedy do mnie z tym przyszedł, zweryfikowałem wszystko – powiedział w końcu. – Spinało się. Zaginione dziewczyny były w różnym wieku, ich sprawy pochodziły z różnych lat, ale łączyło je to, że wszystkie przepadły bez żadnego śladu.

– To za mało – odezwał się Zaorski. – Jako stary wyga nie połączyłby pan ich tylko na tej podstawie.

– Miałem jeszcze fakt jednego obszaru.

– Wciąż za mało – zauważyła Kaja.

Kreczko chyba po raz pierwszy lekko się uśmiechnął.

– Macie, oczywiście, rację – odparł. – Te dziewczyny miały ze sobą wspólnego coś więcej.

– Co konkretnie?

– Jeśli przeczytacie te materiały, sami zobaczycie. I w ten sposób nie będę musiał was do niczego przekonywać.

– Wolelibyśmy...

- Tak będzie lepiej, zapewniam.

Kaja położyła ręce na blacie i pochyliła się nad mapą. Sześć czerwonych punktów, wszystkie znajdujące się w trójkącie między Biłgorajem, Krasnymstawem i Łaszczowem. Owszem, był to spory teren, ale aż sześć zaginionych dziewczyn? I nikt nie zwróciłby na to uwagi?

- Co konkretnie chce pan powiedzieć? - rzucił Zaorski. - Że na Roztoczu od lat grasuje jakiś seryjny porywacz?

- Tak - odparł bez wahania Kreczko.

- I nikt się nie połapał?

- Twój kuzyn i ja się połapaliśmy.

Oboje popatrzyli na niego jak na wariata.

- Wierście mi, trochę czasu zajęło Hanarzowi przekonanie mnie do tej wersji - podjął. - Ale kiedy już to zrobił, od razu postarałem się zainteresować sprawą przełożonych. Z marnym skutkiem. Nikt nie chciał choćby teoretycznie założyć, że pod naszym nosem działa od lat ktoś taki. Nie było żadnych dowodów, więc od strony formalnej byłby to koszmar. W dodatku przy wszczęciu postępowania trzeba byłoby przyznać się do śledczej ślepoty. Sami rozumiecie.

- Niezbyt - odparła Kaja. - Gdybyście mieli jakieś dowody, żaden przełożony by panu nie odmówił.

- A nawet bez nich moglibyście pójść do mediów - dorzucił Seweryn. - Zrobiłyby z tego nośny materiał.

Na twarzy Stanisława zarysowało się wyraźne rozczarowanie.

- To było ostatnie, czego byśmy chcieli - mruknął. - Ostrzeglibyśmy sprawcę, że jesteśmy na jego tropie. Stałby się ostrożny, może nawet uciekłby z tego terenu. I tyle byłoby z próby wymierzenia jakiegokolwiek...

- Żartuje pan sobie? - uciął Zaorski.

- A wyglądam, jakbym...

- Wygląda pan, jakby miał od paru miesięcy leżeć w trumnie, więc ewidentnie pozory mylą.

Kreczko drgnął lekko, wyraźnie z zamiarem, by się podnieść. Burza uznała, że najlepiej będzie, jeśli włączy się do tej wymiany zdań.

- Jeśli myśleliście, że faktycznie grasuje tu seryjny, powinniście zrobić wszystko, żeby więcej nikogo nie porwał czy nie zabił - oznajmiła. - Danie znać mediom mogłoby pomóc ten cel osiągnąć.

- Tak ci się tylko wydaje.

Stanisław odpowiedział tak szybko i z taką dużą pewnością w głosie, że Kaja nie miała żadnych wątpliwości co do tego, ile czasu poświęcił na rozważania w tym względzie.

- Myślisz, że przestałby tylko dlatego, że byśmy go ujawnili? - dodał. - Nie, to nie ten typ człowieka. Przeniósłby się gdzie indziej, tylko taki byłby efekt. Porywałby i mordował dalej. I nikt nigdy by się o tym nie dowiedział.

Seweryn zbliżył się do Burzy i jeszcze raz spojrzął na mapę. Mimo wszystkiego, co się właśnie działo, dotyk jego ramienia sprawił, że Kają przeszedł prąd. Miała wrażenie, że nawet gdyby ktoś oznajmiał jej o końcu świata, a ona przypadkowo musnęłaby Zaorskiego, umysł momentalnie zająłby się tylko nim.

Zamrugła, starając się skupić na słowach Kreczki.

- Zdaję sobie sprawę z tego, jak to brzmi - powiedział.

- Chyba jednak nie - odparła cicho Kaja.

- Z waszego punktu widzenia wszystko wygląda tak, jak w oczach moich dawnych przełożonych. Sześć dziewczyn zaginęło, to ogromna tragedia dla rodzin, ale nic nie wskazuje na

udział osób trzecich. Nie ma żadnych dowodów. A fakt, że do zdarzeń doszło w określonym rejonie, nic nie znaczy.

Burza i Seweryn milczeli, bo właściwie rozmówca nie mijał się z prawdą.

– Przejrzyjcie te dokumenty, to sami zobaczycie.

Zaorski poczekał, aż Stanisław przeniesie na niego spojrzenie, a potem zerknął znacząco w kierunku drzwi.

– Obawiam się, że nie mamy tyle czasu – odparł. – Więc albo pan nam to streści, albo idziemy szukać mojego kuzyna.

Kreczko westchnął, podniósł się ociężale, a potem podszedł do tablicy korkowej.

– I niech pan zacznie od tego, co to za trupy.

– To nieistotne.

– To dlaczego ich zdjęcia tu wiszą?

– Bo Hanarz musiał sprawdzić, czy to nie żadna z zaginionych.

– I?

– Te ciała nie mają z nimi nic wspólnego, powinien ściągnąć fotografie. Zaginione albo żyją, albo ich zwłok nigdy nie odnaleziono.

Stanisław odchylił kilka kartek papieru, zanim znalazł te, których szukał. Zdawały się znajdować na samym końcu.

Z impetem położył jedną z nich na biurku.

– Agnieszka Balińska – oznajmił. – W momencie zaginięcia, czyli jakieś dziesięć lat temu, czternastego marca, dwudziestodwuletnia mieszkanka Biłgoraja. Żadnych problemów wychowawczych, żadnych kontaktów z szemranym towarzystwem. Nie jest to modelowy przykład dziewczyny, która uciekałaby i zostawiła za sobą wszystkich swoich bliskich, a mimo to ostatecznie właśnie taką wersję przyjęli dochodzeniowcy.

Kaja przesunęła wzrokiem po krótkiej policyjnej notatce. Nie miała pojęcia, w jaki sposób Hanarz ją zdobył, ale najwyraźniej radził sobie z pozyskiwaniem podobnych dokumentów całkiem niezle. Było ich tu pełno.

– Funkcjonariusz prowadzący postępowanie nie znalazł żadnych dowodów na porwanie – zauważyła Burza.

– Nic nowego.

– Ale pan rzekomo jakieś ma, więc pora się nimi podzielić.

Stanisław położył na biurku kolejną kartkę, przyjrzał się, a potem postukał palcem w odpowiednie miejsce.

– Zwróćcie uwagę na to – polecił.

Kaja i Zaorski pochyliłi się w jednym momencie.

– Była członkinią szkółki teatralnej w Biłgorajskim Centrum Kultury – odczytał Seweryn. – Miała regularne zajęcia teatralne i taneczne, brała udział w wyjazdach.

Nic więcej. Żadnych konkretnych informacji, które mogły dowodzić, że coś było na rzeczy.

– To wszystko? – rzucił Zaorski.

Stary policjant położył przed nimi kolejną kartkę. Odczytał następne imię i nazwisko, wiek i inne dane. Potem wskazał miejsce w tekście, które powinno ich zainteresować.

– Dziewczyna z Krasnegostawu – powiedział. – I też szkoliła się aktorsko.

Kolejna pochodziła z Łaszczowa. Także brała udział w zajęciach teatralnych.

Czwarta wskazana przez Stanisława do momentu, gdy ślad po niej zaginęła, mieszkała w Zwierzyńcu. Kółko teatralne.

Zamość. Szkółka.

Żeromice. Oczywiście identycznie.

Hanarz i Kreczko mieli rację, wszystkie te miejsca znajdowały się w trójkącie wyznaczonym na mapie. I wszystkie dziewczyny szkoliły się aktorsko, brały udział w przedstawieniach i szkółkach tam, gdzie te funkcjonowały.

– Moi przełożeni twierdzili, że żaden seryjny zabójca nie dobiera w ten sposób ofiar – kontynuował Stanisław. – Zaginione różniły się wiekiem, wyglądem, statusem społecznym. Właściwie nie miały żadnych cech wspólnych oprócz zainteresowań teatrem.

Rzeczywiście nie wyglądało to jak klucz doboru ofiar, skwitowała w duchu Kaja. Z drugiej strony jeśli ktoś rzeczywiście porywał i mordował młode dziewczyny, może nie potrzebował bardziej racjonalnego systemu.

– O jak dużych różnicach w wieku mówimy? – odezwał się Zaorski.

– Sporych.

– To znaczy?

– Najmłodsza była Lilka, ponad dwadzieścia lat temu. Miała wtedy... czy ja wiem, osiemnastkę na karku. Nie, nie, może o rok mniej. Ale te, które znikaly później, były znacznie starsze. Ostatnia, ta z Zamościa, zaginęła rok temu i miała trzydzieści osiem lat.

Kaja uniosła brwi. Do tej pory zakładała, że chodzi o młode dziewczyny. Jeśli znikaly także kobiety, to faktycznie trudno było dziwić się śledczym, że nie zdecydowali się na wszczęcie postępowania.

Wzdając wzrokiem po materiałach, zaczęła zastanawiać się nad ich wiekiem w momencie zaginięcia. Kreczko zdawał się czytać jej w myślach, bo podsunął kilka papierów, które mogły okazać się przydatne. Figurowały na nich daty urodzenia.

– Te ofiary miały ze sobą jakiś konkretny związek? – zapytał Seweryn. – Znały się? Może wystawiały razem jakąś sztukę?

– Nigdy tego nie ustaliliśmy.

Zaorski spojrzał na niego z powątpiewaniem.

– Mało mieliście czasu?

– Cóż...

– Jeśli przez ponad dwadzieścia lat nie znaleźliście żadnego powiązania, to albo go nie ma, albo nie przykładaliście się do roboty.

Stanisław rozłożył szeroko ręce, jakby chciał zasugerować, że wszystko, co znajdowało się w tym pomieszczeniu, dowodziło, że poświęcali temu sporo czasu i energii.

– Zrobiliśmy wszystko, co się da.

– W takim razie wasza teza śledcza jest co najmniej kulawa – odparł Seweryn.

Kreczko wbił wzrok w jego oczy.

– Naprawdę nie wystarczy ci to, co przedstawiłem?

Zanim Zaorski odpowiedział, poszukał wsparcia u Burzy. Ta jednak od pewnego czasu się nie odzywała, a on zdawał się uświadomić sobie to dopiero teraz.

– Co jest? – zapytał niepewnie.

Stanisław lekko się uśmiechnął.

– Zdaje się, że Kaja powiązała kilka faktów – powiedział.

Burza podniosła wzrok znad kartek. Miał stuprocentową rację.

– I chyba właśnie odkryła, że wszystkie te dziewczyny i kobiety urodziły się mniej więcej wtedy, kiedy ona – dodał Kreczko.

Seweryn spojrzał na nią pytająco, ale się nie odezwał. Zrobił to Stanisław.

– O ile mnie pamięć nie myli, twój ojciec nieraz chwalił się swoimi przedstawieniami – rzucił. – Byłaś w szkółce teatralnej, prawda?

Kaja powoli skinęła głową.

Pasowała do klucza. Mieszkała w obszarze wyznaczonym przez trójkąt. Pochodziła z tego samego rocznika, co część ofiar. I brała udział w zajęciach teatralnych.

Seweryn przez moment odsuwał od siebie tę myśl, przekonując się w duchu, że żaden klucz nie istnieje. To tylko zgrabne powiązanie faktów przez dwóch facetów, którzy od ponad dwudziestu lat żyli jakąś obsesją.

Mógł wmawiać to sobie do woli. W momencie, kiedy okazało się, że Burza spełnia kryteria, wszystko się zmieniło.

W tej chwili nie chodziło już o teoretyczne rozważania, ale o realne niebezpieczeństwo, które mogło jej grozić.

Byli w mieszkaniu już piątą godzinę, wciąż czekali na powrót Hanarza. Wykorzystali czas na przejrzenie większości materiałów, które udało mu się zebrać, niewiele jednak z nich wynikało.

Żadnych powiązań, żadnych wspólnych wyjazdów. Gdyby chodziło o wspólną pasję sportową zaginionych kobiet i dziewczyn, można by się spodziewać, że trafiły na siebie na jakichś zawodach wojewódzkich. W tym wypadku jednak Zaorski nie mógł wpaść na nic podobnego. Kreczko i Hanarz przez lata również niczego nie znaleźli.

– Kojarzysz któreś z tych nazwisk? – odezwał się Seweryn, kiedy były policjant wyszedł na papierosa przed blok.

– Oprócz Lilki? Nie.

– Ale byłaś z nią w jakimś kółku teatralnym, tak?

Burza pokiwała głową.

– Nie wspominała nigdy o czymś, co miałoby charakter międzymiastowy albo...

Seweryn urwał, kiedy Kaja podniosła na niego wzrok. Jasno informował, że pomyślała o tym już parę godzin temu.

Zaorski przysiadł na biurku i westchnął głośno.

– To jakaś popieprzona sprawa – ocenił.

– Co ty powiesz?

– W dodatku ten samochód, muzyka – ciągnął, nie odnotowując pytania. – I miejsce, w którym stał.

Kaja opadła ciężko na krzesło przy biurku i przytrzymała się blatu, by nie odjechało. Oboje mieli serdecznie dosyć zmagania się z narastającą falą pytań i dojmującą pustką w sferze odpowiedzi.

– To nie ma sensu – rzucił nerwowo Zaorski i podniósł się z biurka.

Przeszedł po pokoju, jakby szukał kogoś, komu mógłby przyłożyć, żeby wyciągnąć z niego odpowiedzi. Potem zatrzymał się przed tablicą i pokręcił głową. Miał ochotę zedrzyć z niej wszystkie te bezużyteczne materiały.

Kiedy obrócił się w stronę Burzy, dostrzegł, że ta lekko się uśmiecha.

– Opowiadasz sobie w głowie jakiś tatełozart? – mruknął.

– Niezupełnie.

– To o co chodzi?

– O nic.

Seweryn zmarszczył czoło, a potem podszedł do biurka i znów na nim przysiadł, patrząc z bliska na Kaję.

- Martwisz się - oznajmiła z niemającym uśmiechem.

- Co?

- I wyglądasz w takich sytuacjach całkiem uroczko.

Tego Zaorski bynajmniej się nie spodziewał.

- „Uroczy” to niekoniecznie słowo, które często się do mnie przykleja - odparł. - I kto powiedział, że się martwię?

- Ty. Twoje oczy, ruchy, cała mowa twojego ciała.

Seweryn nabrał głęboko tchu. Być może miała rację.

- Poza tym jeszcze przed momentem byłeś sceptyczny co do tego, czy coś w tych rewelacjach Kreczki jest trafione - dorzuciła Kaja. - Ale w momencie, kiedy usłyszałaś, że pasuję do klucza, i zrozumiałaś, że coś hipotetycznie może mi grozić, od razu...

- Dobra, dobra - uciął. - Coś tam do ciebie czuję. Żadna nowość.

Pochylił się, złapał za podłokietniki i przyciągnął do siebie krzesło, na którym siedziała.

- Coś tam? - odparła.

- Mikroskopem elektronowym dałoby się to zobaczyć.

- To ciekawe - rzuciła Burza, podnosząc się z krzesła. - Bo ja to widzę gołym okiem.

- Jasne.

- I to z odległości dwóch kilometrów.

Seweryn zareagował od razu, kładąc ręce na jej biodrach i przyciągając ją do siebie. Podniósł ją, łapiąc mocno pod uda, a potem obrócił ich tak, by to ona mogła usiąść na blacie.

- Aż tak po mnie widać? - spytał.

- Trochę - przyznała, rozszerzając nieco uda.

Momentalnie zbliżył się do niej jeszcze bardziej, a ona przesunęła się nieco w stronę skraju biurka i zaplotła nogi na jego ciele. Patrzyli na siebie z odległości kilku centymetrów, upajając się swoją bliskością.

Zaorski podniósł dłoń i wsunąwszy ją we włosy Kai, przez moment zakreślał palcami kształt jej głowy.

- Wyobrażasz sobie teraz, jak wyglądałaby moja czaszka na stole sekcyjnym? - odezwała się Burza.

- Tak. To mnie zawsze rajcuje.

- Romantyk.

- Nic nie poradzę. Masz bardzo seksowną okolicę potyliczną.

Kaja prychnęła cicho.

- Lepiej mnie pocałuj - poradziła.

- Zaraz.

Przesuwał powoli wzrokiem po jej twarzy, jakby czegoś szukał. W rzeczywistości zachwycał się każdą jej najmniejszą częścią. Nie potrafił tego wyjaśnić ani opowiedzieć o tym Kai, ale wydawało mu się, że nie musiał. Wszystko było w niej urzekające, nadzwyczajne. Każde mrugnienie oczu, najmniejsze drgnięcie mięśnia, wszystkie zmarszczki mimiczne.

W końcu dotknął wargami jej ust. Początkowo powoli, jakby całowali się pierwszy raz, niepewni tego, czego się spodziewać. Oboje zanurzyli się we wszechogarniającym poczuciu błogości i spokoju.

Potem nadszedł pierwszy impuls czegoś innego. Nieokiełznanego, pierwotnego. Zbliżyli się do siebie, na moment mocno przyciskając usta do siebie. Kaja zacisnęła nogi mocniej na jego ciele, on silniej przyciągnął jej głowę. Kiedy wsunął język do jej ust, zdawała się na moment stracić oddech. On także. Zaczęli gorączkowo chłonać się nawzajem, jakby oboje zmierzali do otchłani i jakimś cudem odnaleźli w sobie ratunek.

Kaja sięgnęła do jego spodni i szybko uporała się z rozporkiem. Zrewanżował się tym samym z równą sprawnością.

– Nie zdążymy – powiedziała z urywanym oddechem Burza.

Seweryn zerknął na drzwi.

– Pospiesz się – zapewnił.

– Nawet nie próbuj.

Ściągnął jej spodnie do kolan, a ona szybko się odwróciła. Pochyliła się, kładąc ręce na biurku. Sprawdził tylko dla porządku, czy jest gotowa. Doskonale zdawał sobie sprawę, że tak było.

Zaraz potem wszedł w nią, a ona cicho jęknęła, przesuając się po blacie. Napał mocniej i szybciej, jakby rzeczywiście nie było chwili do stracenia. Burza uderzyła policzkiem o blat, starając się czegoś złapać, ale jej dłonie tylko przesunęły się po biurku, strącając dokumenty.

Natychmiast przytrzymał jej biodra, nie przestając się poruszać. Nogi biurka wydawały rytmiczny szcęk, kiedy tarły o drewnianą podłogę. Były jednak skutecznie zagłuszone coraz głośniejszymi jękami Burzy i Zaorskiego we wspólnym crescendo zmierzającym do spełnienia.

Moment po tym, jak je osiągnęli, usłyszeli kroki na korytarzu. Nie zdążywszy złapać nawet tchu, natychmiast zaczęli wciągać bieliznę i spodnie. Oboje zdawali sobie sprawę, że nie mają najmniejszych szans, by zdążyć przed wejściem Kreczki.

Kiedy otwierał drzwi, Seweryn ledwo zdążył zapiąć rozporok. Spojrzał na byłego policjanta, nie potrafiąc uspokoić oddechu.

Kurwa, to było co najmniej nieroztropne, skwitował w duchu Zaorski. Ten facet nie był przypadkowym człowiekiem, mieszkał w Żeromicach, znał ludzi, którzy obracali się w ich towarzystwie.

A już z pewnością miał świadomość, że Kaja jest żoną burmistrza.

Prawda była jednak taka, że ilekroć się do siebie zbliżali, Seweryn całkowicie tracił kontrolę. Nie był w stanie zrobić kroku w tył. Niemożliwa wydawała mu się tak prozaiczna czynność, jak odwrócenie wzroku. Jeden niewinny dotyk sprawiał, że wsiadał na rollercoaster, którego nikt nie potrafił zatrzymać.

Czy Kreczko ich słyszał? Musiał, nie zachowali żadnej ostrożności. Czasem, w miejscach, gdzie mogli zostać nakryci, starali się być cicho. W jakiś sposób dawało to dodatkowy ładunek emocji. Tym razem jednak nie zdążyli nawet się zastanowić.

Zachowywali się, jakby to wszystko nie naginało żadnych norm, żadnych zasad moralnych. I jakby oboje mieli już pewność co do tego, jaki wynik da test na ojcostwo. Ich czyny zdawały się zakładać, że wszystko jest już przesądzone, a wspólna przyszłość wytyczona.

W momentach zbliżenia Seweryn nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Czuł, że nie może być inaczej. Kiedy jednak siadywał wieczorami w garażu ze szklanką whisky i ich muzyką, nachodziła go świadomość, że Burza leży teraz w łóżku z innym mężczyzną.

Wraz z nią pojawiały się wątpliwości. A potem całe naręcze nieprzyjemnych, problematycznych wniosków. To, co robili, nie powinno wydawać im się właściwe. Nie teraz, nie w takiej sytuacji. Powinni zdawać sobie sprawę, jaką krzywdę wyrządzają Michałowi.

Zaorski starał się ignorować te myśli, czując za to do siebie coraz większy wstręt. Miał w tym doświadczenie. Potrafił radzić sobie zarówno z jednym, jak i drugim. Opracował prosty system, sprowadzający się do dolewania sobie whisky, przeglądania zdjęć Burzy i niewyłączania ich playlisty.

Im dłużej spędzał czas w ten sposób, tym bardziej milkł ten głos w nim, który kazał mieć wyrzuty sumienia.

Jak długo jednak mógł żyć na zdjęciach i muzyce? Co, jeśli dziecko nie będzie jego?

– Wszystko w porządku? – odezwał się Stanisław, wyrrywając go z zamyślenia.

Zaorski dopiero teraz uświadomił sobie, że Burza stała tyłem do policjanta, kiedy ten wszedł do pokoju. Udawiała, że zajmuje się przeglądaniem jakichś akt.

On zaś musiał w tej chwili przypominać zdezorientowane i przestraszone zwierzę, które właśnie wyskoczyło nocą z lasu i patrzyło wprost na długie światła nadjeżdżającego samochodu.

Zasłonił ręką usta i zakaszłał.

– Problemy z oddychaniem – oznajmił. – Za dużo kurzu.

Kreczko nie skomentował i wydawał się zupełnie niezainteresowany tym, co działo się tu pod jego nieobecność. Przesunął tylko wzrokiem po papierach leżących na podłodze, ale się nie odezwał.

– Dzwonił pan do Hanarza? – odezwała się Burza, byleby przerwać ciszę.

– Tak, wciąż nic.

– I nie wie pan, czy był z kimś umówiony? Albo planował coś w związku z naszym odkryciem w Żeromicach?

– Niestety nie – odparł ciężko Stanisław. – Ale mogło tak być.

– Informował go pan w ogóle, że przyjeżdża?

– Tak. Mieliliśmy się spotkać tutaj, u niego.

– I zastał pan tylko otwarte drzwi?

Emerytowany policjant pokiwał głową.

– Jak mówiłem, to u Hanarza normalne. Twój kuzyn należy do tych, co to rzadko zamykają. Twierdzi, że i tak nie ma tu czego ukraść. Gdyby było inaczej, dawno powiadomiłbym lokalną policję.

– Ale chyba gdyby wyszedł, zamknąłby, prawda? – zapytała Burza.

– W tej sytuacji wątpliwe. Mówię: wiedział, że jadę.

Zaorski powiódł wzrokiem po mieszkaniu. Bajzel, który tu panował, był niezaprzeczalny. Prawdą było także to, że włamywacze zwyczajnie nie mieliby tu czego szukać. Chyba że interesowałoby ich coś z zebranych materiałów.

Przykucnął przy tych, które Kaja przed momentem zrzuciła z biurka, i zaczął je zbierać. Jego uwagę przykuło coś, co wcześniej przegapił. Fotografia jakiegoś obrazu, do której dołączono zdjęcie przedstawiające to samo miejsce w rzeczywistości. Jakies rozlewisko. Na płótnie oprócz niego widniały sylwetki dwójki ludzi od tyłu. Stali blisko siebie, ale się nie dotykali. Mieli głowy lekko odwrócone w przeciwnych kierunkach, co z jakiegoś powodu przywodziło na myśl parę, która się pokłóciła.

Styl dość wiernie odwzorowywał rzeczywistość, ale trudno było go nazwać do końca naturalistycznym. Pociągnięcia pędzla wygładzały rzeczywistość, miały w sobie coś z Edwarda Hoppera. W obrazie tkwił pierwiastek czegoś niewypowiedzianego i niepokojącego.

Przez moment Zaorski uważnie przyglądał się obydwu zdjęciom. Musiały znajdować się na samej górze stołu na biurku, co znaczyło, że Hanarz mógł zajmować się tym, zanim znikł.

Trzymając obydwie fotografie między palcami, obrócił je do Kreczki.

– Co to jest?

Stanisław przyjrzał się fotografiom, mrużąc oczy.

– Nie wiem, pierwszy raz to widzę.

– Może mieć jakiś związek ze sprawą?

Kreczko wziął jedno i drugie zdjęcie, a potem porównał je ze sobą.

– Niewykluczone – odparł. – Twój kuzyn nie trzymał tutaj rzeczy, które go nie miały.

Kaja zbliżyła się do nich i posłała ukradkowe spojrzenie Zaorskiemu. Ten odpowiedział tym samym, a potem na powrót skupił się na byłym policjancie, który unosił fotografie tak, by padło na nie więcej światła.

- Z tyłu jest jakiś napis - odezwała się Burza.

Kreczko szybko odwrócił zdjęcie przedstawiające obraz.

- Ulica Kościuszki 87, 23-400 Biłgoraj - odczytał.

Nie musieli zastanawiać się dwa razy. Przy braku jakiegokolwiek innego tropu nie mogli pozwolić sobie na to, by zignorować ten.

6

Kaja nie miała wątpliwości, że adres na odwrocie zdjęcia ma jakieś znaczenie, a Seweryn podzielał to zdanie. Szczęśliwie dla nich Kreczko nie był co do tego aż tak przekonany i uznawszy, że mogą sprawdzić go sami, podał im swój numer telefonu i sam pojechał szukać Hanarza. Ledwo wsiedli do auta i zamknęli za sobą drzwi, Burza odetchnęła.

Musią być sam na sam z Zaorskim. Nie mogła dłużej powstrzymać się przed patrzeniem mu w oczy, szukaniem dotyku i bliskości.

- Co myślisz? - odezwał się Seweryn.

- Że cię lubię.

Zaorski obrócił się w jej kierunku i zamrugał z niedowierzaniem.

- To poważna deklaracja - zauważył. - Nie składasz jej na wyrost?

- Nie. Miałam trochę czasu i okazji, żeby się zastanowić.

- Okej.

- Mógłbyś teraz odpowiedzieć.

- To odpowiadam - odparł i odchrząknął, patrząc jej prosto w oczy. - Wiem.

Kaja potrząsnęła głową.

- To ma być odpowiedź? - rzuciła.

- Nie kojarzysz?

- Nie.

- Han Solo. Leia. *Gwiezdne wojny*.

- Chyba musisz zacząć się z tego wygrzebywać. I to dość szybko.

Seweryn ściągnął czapkę i rzucił ją na tylne siedzenie volva.

- Jest taka scena w *Imperium kontratakuje*, kiedy Han zaraz zostanie zamrożony. Leia podchodzi do niego, całuje go i po raz pierwszy wyznaje, że go kocha. A on odpowiada tylko: „wiem”.

Burza trwała z kamiennym wyrazem twarzy, starając się dobitnie mu uświadomić, jak bardzo ją to interesuje.

- George Lucas chciał, żeby powiedział „ja ciebie też”, ale Harrison Ford zaimprovizował. Uznał, że tak będzie lepiej. I bardziej przypasuje do postaci.

- Wiesz, co do ciebie zaraz przypasuje?

- Podróż na piechotę na Kościuszki?

- W najlepszym wypadku - odparła pod nosem Kaja, uruchamiając silnik. - I sprawdz, co tam w ogóle jest.

Seweryn posłał jej jeszcze krótki uśmiech, zanim wyciągnął telefon. Szybko wprowadził odpowiednie zapytanie w Google, a Kaja wyjechała na drogę prowadzącą do centrum.

- Muzeum Ziemi Biłgorajskiej - odezwał się.

Kaja zmarszczyła czoło. W jednej chwili trop, który wydawał się hipotetycznie obiecujący, stracił na znaczeniu.

- Tylko tyle? - spytała.

- Ocena cztery i pół gwiazdki na Google Maps. Sześćdziesiąt pięć opinii. Przeczytała ci którąś?

- Nie.

Zaorski schował telefon i wyciągnął dwie fotografie. Przez moment przyglądał się im w milczeniu, zupełnie nieświadomy tego, że z głośników samochodu zaczęły dobiegać dźwięki 2-4-6-8 Motorway.

- Myślisz, że to ma jakieś znaczenie? - odezwał się w końcu.

- Dość duże.

Seweryn oderwał wzrok od zdjęć i spojrzał na Kaję.

- Tom Robinson zapożyczył to z haseł skandowanych w latach siedemdziesiątych na wiecach LGBT.

- Co?

- Co co? Pytałeś, to odpowiadam.

- Miałem na myśli...

- 2-4-6-8, *gay is twice as good as straight*, 3-5-7-9, *lesbians are mighty fine* - wyjaśniła Burza. - Naprawdę powinieneś zainteresować się okolicznościami powstawania piosenek, które śpiewasz pod prysznicem.

Zaorski nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć.

- Wygląda na to, że ty robisz to za mnie - zauważył.

- Ktoś w tym związku musi dbać o porządek.

Momentalnie pożałowała, że to powiedziała. Nie spojrzeli na siebie, nie skomentowali w żaden sposób. Był to jeden z nielicznych momentów, kiedy zalegająca między nimi cisza oddalała ich od siebie.

W końcu zaparkowali nieopodal muzeum, a potem bez słowa wyszli z auta. Odgłosy małowiaścyczkowego ruchu sprawiły, że Burza poczuła się nieco bardziej komfortowo.

Weszli do muzeum, po czym Kaja mignęła ochroniarzowi legitymacją policyjną i poprosiła o wezwanie kogoś z kierownictwa. Padło na młodą kobietę z pionu merytorycznego, która przyjęła ich w jednym z gabinetów.

- W czym mogę państwu pomóc? - zapytała, wyraźnie zaciekawiona faktem, że umundurowana policjantka czegoś tu szuka.

Zaorski stał obok niej, sprawiając wrażenie w najlepszym wypadku tajniaka, w najgorszym przypadkowego turysty.

Położył obydwie fotografie na biurku przed kobietą, a potem podsunął je ku niej.

- Kojarzy może pani ten obraz? - zapytała Kaja. - Albo miejsce, które na nim widnieje?

- Hmm...

Burza zakładała, że adres na odwrocie nie jest przypadkowy, równie dobrze mogło się jednak okazać, że jest inaczej, a Hanarz zapisał go na tym, co miał akurat pod ręką. Nie wiedziała nawet, czy w tym muzeum jakieś obrazy wchodzą w skład zbiorów dzieł sztuki.

Na fotografii poza malowidłem nie było widać wiele więcej, jedynie kawałek białej ściany. Mogło zostać wykonane zarówno w mieszkaniu, jak i w muzeum.

- Więc? - dodał Zaorski.

- Tak, tak, oczywiście.

- Oczywiście co?

- Obraz jest mi bardzo dobrze znany, zastanawiam się jednak...

- Zna go pani? - ucięła Burza, by kobieta zorientowała się, na czym tak naprawdę im zależy.

Ta podniosła wzrok znad zdjęcia i skinęła głową, lekko mrużąc oczy, jakby pytanie było całkowicie retoryczne.

- Nie sprawdzali państwo naszych zbiorów? - spytała.

- Zostawiliśmy to sobie na deser - odparł Seweryn.

- Nie powinni państwo zwlekać. Nasz dział sztuki składa się z około stu eksponatów, a wśród nich wiele jest obrazów i grafik, które...

- Interesuje nas tylko ten jeden - przerwała jej Burza, stukając palcem w fotografię.

Kobieta w końcu zdawała się przyjąć to do wiadomości. Skinęła głową, a potem podniosła się i ruszyła w kierunku drzwi.

- Proszę za mną.

Przeszli do części, w której jeden przy drugim wisały obrazy. Wszystkie miały identyczne ramy, takie same jak te, które widniały na zdjęciu. Bez wątplenia trafili do miejsca, gdzie Hanarz je wykonał.

- To jeden z najciekawszych eksponatów w naszych zbiorach - wyjaśniła. - Przedstawią oczywiście Źródółka rzeki Stok.

- Oczywiście - odparł Zaorski.

- To wyjątkowo urokliwe miejsce tuż za Wolą Dużą, jakieś siedem, może osiem kilometrów stąd. Jeśli mają państwo samochód, dojazd nie zajmie więcej niż dziesięć minut. Mogą państwo zaparkować kawałek za hodowlą alpaka i...

- Nie mamy - rzucił Seweryn. - I nie planujemy wizji lokalnej.

Kobieta stanęła przy obrazie, jakby miała zamiar z entuzjazmem rozwodzić się o tym miejscu nieco szerzej. Słyszając jednak odpowiedź Zaorskiego, wyraźnie spochmurniała.

- Powiedziała pani, że to jeden z najciekawszych eksponatów - zauważył Seweryn. - Dlaczego?

- Bo nikt nie wie, kto namalował ten obraz.

Burza i Zaorski wymienili się krótkimi spojrzeniami.

- Co więcej, nigdy nie ustaliliśmy, skąd wziął się w naszych zbiorach.

- Znaczy co? Zmaterializował się na ścianie?

Kaja nerwowo odchrząknęła.

- Jak to możliwe? - zapytała.

Pracowniczką muzeum wzruszyła ramionami z taką bezsilnością, jakby przez lata starały się to bezskutecznie ustalić wszystkie służby w kraju.

- Pewnego dnia po prostu znaleziono go na korytarzu - powiedziała. - Był opakowany, ale bez żadnej informacji. Nie ma też na nim imienia ani nazwiska artysty. Musiał jednak być stąd, do Źródółek raczej nie trafia się ot tak.

Kaja zrobiła krok w jej kierunku, a kobieta chyba dopiero teraz zrozumiała, że to nie zwykła pogawędka o lokalnych dziełach sztuki.

- I nie wzbudziło to państwa podejrzeń? - zapytała Burza.

- Nie, ja... wtedy tutaj nie pracowałam. To było dziesięć lat temu.

- Nikt nigdy nie próbował ustalić jakichś szczegółów? Przecież to dość dobry obraz. Nie może być tu znów tak wiele osób, które potrafią tak malować.

Pracowniczką muzeum nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Niech pani nie mówi, że nie uznano tego za istotne - dodała Kaja. - Sama pani wspomniała, że to jeden z ciekawszych eksponatów.

- No tak, tylko...

- Co?

- Po prostu nikt się nie zgłosił - powiedziała kobieta. - Wiem, że próbowano szukać autora, ale bez skutku. Od tamtej pory ten obraz rzeczywiście wywołuje ciekawość ze względu na to, że jest podpisany przez anonima.

Kaja ściągnęła brwi.

- Mówiła pani, że nie jest w ogóle podpisany.
- Nie – odparła pracowniczka. – To znaczy miałam na myśli, że nie opatrzone go imieniem i nazwiskiem.
- A czym?
- Cóż...
- Proszę nam to pokazać – poleciła Burza, wskazując ręką obraz.
Dopiero gdy zerknęła na Seweryna, zorientowała się, że ten trwa w milczeniu. Najwyraźniej odpytnął myślami gdzieś daleko, choć Kaja nie miała pojęcia dlaczego.
- Zanim go zdejmę, muszę uzyskać zgodę od...
- Proszę więc szybko ją uzyskać – poradziła Burza, a potem złapała Zaorskiego za ramię. Ten jakby się przebudził.
- O co chodzi? – zapytała.
- O to, że ten obraz pojawił się tutaj dziesięć lat temu – odparł Seweryn i przesunął dłonią po włosach.
- I?
Zaorski rozejrzał się i w ostatniej chwili zauważył odchodzącą pracowniczkę.
- Halo! – krzyknął. – Przepraszam!
Kobieta zatrzymała się i obejrzała przez ramię.
- Pamięta pani, w którym miesiącu pojawił się tutaj ten obraz? – spytał.
- Oczywiście.
Kaja nie miała pojęcia, dlaczego miałoby to być oczywiste. Szczególnie że kobieta tu wtedy nie pracowała.
- Pamiętam nawet dzień – dodała. – Bo data jest jedną z dwóch rzeczy, które znajdują się na odwrocie.
- Niech zgadnę – rzucił Seweryn. – Czternasty marca?
Pracowniczka była wyraźnie skonsternowana, ale potwierdziła zdawkowym skinieniem głowy. Zaraz potem ruszyła w kierunku biur.
- O cholera... – rzuciła Kaja, kiedy zorientowała się, skąd znał datę.
- Ten sam dzień, kiedy zaginęła tu Agnieszka Balińska – powiedział. – Czternasty marca, dziesięć lat temu.
W jednym momencie oboje odwrócili się w stronę obrazu. Najwyraźniej kuzyn Zaorskiego naprawdę odnalazł coś, co miało znaczenie.
Pytanie, czy na plecach tego obrazu znajdowało się coś poza datą.

7

Formalna zgoda od przełożonych zdawała się całkowicie niepotrzebna, jeśli sędzić po tym, jak kobieta obeszła się z obrazem. Zwyczajnie ściągnęła go ze ściany, a potem obróciła i położyła przodem na podłodze.

Burza i Seweryn natychmiast przykucnęli obok.

W lewym górnym rogu widniała rzymska cyfra z dwoma belkami nad i pod nią. „X”. W prawym dolnym zaś data. Nie wykonania obrazu, tylko pozostawienia go w muzeum. Samo w sobie było to dziwne, w połączeniu zaś z zaginięciem dziewczyny przesądzało, że mają do czynienia z czymś istotnym.

Tuż pod datą znajdowało się to, czego szukali.

„MREMSGNEZO”.

Przez moment oboje patrzyli w milczeniu na ciąg pozornie nic nieznaczących znaków. Potem spojrzeli na kobietę stojącą obok.

– Co to ma znaczyć? – odezwała się Burza.

– Nie wiem.

– Nie próbowaliście tego rozszyfrować?

– Rozszy...

– Przecież gołym okiem widać, że to jakiś szyfr – włączył się Seweryn. – Nikt nie próbował go złamać?

Pracowniczka muzeum pokręciła głową i powiodła wzrokiem dookoła, jakby dopiero teraz uzmysłowiła sobie, że może dalszą część rozmowy z tymi ludźmi powinien poprowadzić ktoś z kierownictwa.

Zaorski jeszcze raz skupił się na napisie.

Owszem, istniała możliwość, że to po prostu dziwny podpis artysty. Wydawało się jednak bardziej prawdopodobne, że patrzą na krótką, zakodowaną wiadomość. Nie byłoby w tym nic dziwnego, jeśli zakładali, że porywacz zostawił tutaj ten obraz w dniu, kiedy zajęł się jedną z mieszkańek Biłgoraja.

– Słyszała pani o Agnieszce Balińskiej? – rzucił Seweryn.

Kobieta namyślała się przez moment.

– Przykro mi, ale chyba... chociaż to nazwisko...

– Zaginęła dziesięć lat temu – dodała Kaja.

Dopiero teraz rozmówczyni zaskoczyła.

– Ach, no tak... – powiedziała. – Znam panią Marię, jej matkę. Rodzina do dzisiaj utrzymuje, że doszło do porwania, a potem do zabójstwa. Jak dla mnie to dziwne, żeby tak zakładać, ale może potrzebują tego, żeby...

– Ta dziewczyna miała coś wspólnego z obrazami? – ucięła Burza. – Może zadawała się z jakimś mieszcowskim malarzem?

– Oj, nie wiem. To trzeba by panią Balińską zapytać.

Seweryn zrobił zdjęcie tego, co znajdowało się na odwrocie obrazu, a potem się podniósł. Przez moment się namyślał, po czym doszedł do wniosku, że nie mieli tu czego szukać. Kaja wprowadziła przyśle techników, by pobrali odciski palców z ramy obrazu, ale po dziesięciu latach wszystko z pewnością zostało zatarte.

– Ostatnie pytanie – oznajmiła Burza.

– Tak?

– Czy w ostatnim czasie był tu ktoś, kto pytał o ten obraz?

– Nie. Nie wydaje mi się.

– Może to pani dla nas sprawdzić? To istotne dla prowadzonego przez nas postępowania.

– Oczywiście. Zapytam innych pracowników – zapewniła gorliwie kobieta, sprawiając wrażenie, jakby miała zamiar zsalutować na odchodnym.

Kiedy zostawiła ich samych, Zaorski uśmiechnął się pod nosem.

– Prowadzimy razem postępowanie? – spytał. – Konar będzie wniebowzięty.

– Jesteś bezpłatnym konsultantem. Tylko dlatego cię trzymam.

– Aha. Z jakiej dziedziny?

– Wkurwiania mnie takimi pytaniami – odparła Kaja i spojrzała na niego w sposób sugerujący, że gdyby nie znajdowali się w miejscu publicznym, przypieczętowałaby to spostrzeżenie przynajmniej krótkim buziakiem.

Dobry nastrój towarzyszył im tylko przez moment. Potem oboje spojrzeli z góry na tył obrazu.

- Wygląda na to, że mój kuzyn to odkrył - odezwał się Zaorski.

- Więc może pojechał sprawdzić te źródelka?

- Może.

Seweryn pochylił się, a potem podniósł obraz i obróciwszy go przodem, oparł o ścianę. Przez moment przyglądali mu się uważnie, jakby gdzieś w nim kryły się odpowiedzi.

Z transu wyrwała ich dopiero pracowniczka muzeum.

- Popytałam, ale nikt nic nie wie na ten temat - oznajmiła. - Zadzwońłam jednak do koleżanki, która dziś od rana oprowadzała grupy.

- I? - spytała Burza.

- W jednej z nich był pan, który wyraźnie interesował się tym obrazem. Wypytywał o niego, podobnie jak państwo, a potem podziękował i nie kontynuował już zwiedzania.

- Został tutaj? Czy wyszedł?

- Został przy obrazie.

- Więc mógł go ściągnąć i sprawdzić plecy.

- Cóż...

- Jak wyglądał? - włączył się Zaorski.

Kobieta przypatrzyła mu się i uniosła wzrok, zapewne szukając słów, którymi posłużyła się jej koleżanka. Najwyraźniej poczuła się do odpowiedzialności, żeby zadać właściwe pytania.

- Przystojny, chyba w pana wieku. Może trochę starszy.

- Jak był ubrany?

- Miał czerwony polar i czarne spodnie dresowe. No, nie wyglądał na turystę ani na typowego entuzjastę muzeów.

- Był tu z kimś? Rozmawiał z innymi?

- Nie - odparła od razu pracowniczka. - Moja koleżanka mówiła, że trzymał się z dala. I nie odzywał do nikogo.

Burza podziękowała, a potem podyktowała swój numer i poprosiła, by kobieta się skontaktowała, jeśli ona lub ktoś inny przypomni sobie coś jeszcze. Zaraz potem razem z Sewerynem wrócili do samochodu, a Kaja wybrała numer Kreczki. Wciąż nie udało mu się namierzyć Hanarza.

- Wie pan, gdzie są Źródelka rzeki Stok? - zapytała Kaja, kiedy Zaorski wprowadzał nazwę do nawigacji.

- Oczywiście. Biegnie tam szlak turystyczny i rowerowy. Bywałem tam.

- Bo?

- Słucham?

- Dlaczego pan tam bywał? - włączył się Seweryn. - Mój kuzyn tam pana zabrał?

Jeśli tak było, to Hanarz mógł już wcześniej w jakiś sposób połączyć to miejsce z człowiekiem odpowiadającym za zaginięcia kobiet. I trafić na obraz właśnie dzięki źródłom, nie odwrotnie.

- Nie - odparł nieco skonsternowany Kreczko. - Z nim nigdy tam nie byłem.

- To skąd zna pan to miejsce? - zapytała Kaja.

- Miałem dziewczynę w Biłgoraju. Często się tam umawialiśmy, to najbardziej urokliwe miejsce w okolicy. I może w ogóle na Roztoczu.

Ta dziewczyna z jakiegoś powodu zabrzmiała jak kochanka. I to być może tłumaczyłoby, dlaczego na przestrzeni lat Stanisław tak często przyjeżdżał także do Hanarza.

- Dlaczego o to pytacie? - dodał Kreczko.

- Bo mamy powody sądzić, że mój kuzyn może tam być.

- Jakież?

- Na tym obrazie widnieje właśnie to miejsce.

Były policjant przez moment milczał.

– Może faktycznie... – odparł w końcu, zamyślony. – Nie rozpoznałem, ale...

– Potwierdziliśmy to – przerwała mu Burza, jadąc w kierunku Woli Dużej. – W dodatku na plecach obrazu znajduje się jakiś kod lub szyfr.

– Co takiego?

– Opowiemy na miejscu – ucięła temat. – Jest pan gdzieś niedaleko?

– W nadleśnictwie, przy wylocie z miasta. Pracuje tu znajomy Hanarza, ale nie kontaktował się z nim od paru dni i nie wie, gdzie mógłby być.

Chwilowe milczenie.

– Mogę być w Żródekach za pięć minut.

– Okej – rzuciła Kaja. – Proszę na nas czekać.

Rozłączyli się, a ona nieco przyspieszyła, jakby nie było czasu do stracenia. Niby na potwierdzenie doniosłości ich odkrycia z głośników rozbrzmiał kawałek Bachman-Turner Overdrive.

– Robimy sobie za duże nadzieje – odezwał się Zaorski.

– Dziwi cię to? – odparła Burza i położyła rękę na brzuchu. – Jestem przy jednej, to łatwo łapię drugą.

– Mówię poważnie, właściwie nie znaleźliśmy niczego konkretnego.

– Ale coś mamy.

– Co?

– Początek.

Minęli niewielki park i Kaja zwolniła nieco przed rondem. Na znaku drogowym oznaczono jedynie kierunek prosto na Zamość. Stali przez moment, czekając, aż kilka samochodów wolno przetoczy się z lewej strony.

– Sam nie wiem – odparł Seweryn. – Może toniemy i chwytny się wszystkiego?

– Mówisz o nas czy o śledztwie?

Zaorski posłał jej krótkie spojrzenie.

– My mamy dużą wyporność – oznajmił bez cienia wahania.

Burza chciała ruszyć przed siebie, w ostatniej chwili jednak dostrzegła staruszkę wchodzącą na przejście dla pieszych. W jednym momencie całe to miasto zdawało się jakąś siłą próbować powstrzymać ich przed wyjazdem.

– Wiem, że wolałbyś mieć jakichś denatów do badania – odezwała się Kaja. – Ale musimy zadowolić się tym, co jest.

– Oni przynajmniej dostarczają odpowiedzi.

– No tak. W końcu są wyjątkowo rozmowną gromadką.

– Jak się umiejętnie do nich podchodzi, to tak.

Kaja bezradnie pokręciła głową, a potem czym prędzej ruszyła z wyraźną obawą, że nawet moment opóźnienia może sprawić, iż ktoś lub coś znów zatarasuje im drogę.

– Nie mało ci jeszcze? – odezwała się półgębkiem. – Cały dzień siedzisz w prosektorium.

– Nie cały.

Burza parsknęła cicho, odnotowując nutę żalu w jego głosie.

– Wiesław w końcu dopuścił mnie też do tych, których można jeszcze uratować – dodał Zaorski.

– Siedzę trochę w laboratorium. I właściwie robię to, do czego cała ta patomorfologia się sprawadza.

– To czemu nic nie mówiłeś?

– Wyleciało mi z głowy.

Szturchnęła go lekko łokciem, a potem na powrót niedbale położyła dłoń na samej górze kierownicy. Jeśli sposób prowadzenia różnicował się ze względu na płcie, to Burza z pewnością przyjmowała ten męski. Podobało mu się to. Było w tym coś, co kojarzyło się trochę z dresiarzem wożącym się stuningowanym starym bmw, ale Kaja potrafiła w jakiś sposób sprawić, że było to też seksowne.

– Seweryn – odezwała się.

– Tak?

– Ustaliliśmy, że opanowałeś zdolność otwartej komunikacji międzyludzkiej z osobami żywymi. Zaorski skinął głową na potwierdzenie.

– I że będziesz robić z tego użytek.

– To prawda.

– Więc dlaczego nie mówisz mi o rzeczach tak ważnych, jak powrót na stare stanowisko?

– Bo na nie nie wróciłem – odparł ciężko. – Natalia dalej jest kierowniczką zakładu, ja tylko pracownikiem. Poza tym nie chciałem robić tego, co właśnie robię.

– Czyli?

– Zanudzać cię bzdurami.

Popatrzyła na niego z jasnym przesłaniem, że cokolwiek powie jej na temat swojego życia, nie wypełni takich znamion. Uśmiechnął się w duchu.

Tak naprawdę wciąż uczył się tej otwartej komunikacji, o której mówiła. Po tym, co zaszło w jego małżeństwie, okazało się to trudniejsze, niż sądził. Był przekonany, że zostawił wszystko, co związane z Martyną, za sobą, szybko jednak się przekonał, że jej cień nadal kładzie się na jego życiu i nawiązywanych relacjach.

O sprawach prywatnych trudno mu było mówić. Niewygodne lub bolesne tematy zazwyczaj zbywał żartami. Miał świadomość, że zamyka się na innych, także na Burzę – i przypuszczał, że niełatwo jej będzie żyć z kimś takim. O ile rzeczywiście do tego dojdzie.

Był jednak gotów przepracować przeszłość. I użyć jej jako fundamentu do zbudowania lepszej przyszłości.

Kiedy wybrzmiał kawałek BTO i jego miejsce zajęło *Radar Love Golden Earring*, Seweryn potrząsnął lekko głową. Boże, snuł te rozważania, jakby wszystko było przesądzone. Oboje zachowywali się, jakby moralnie usprawiedliwione było planowanie wspólnej przyszłości, a w istocie, przynajmniej w tej chwili, trudno było tak na to patrzeć.

Zaorski skupił się na piosence duńskiego zespołu, której podmiot liryczny był kierowcą na trasie do swojej ukochanej. Cała koncepcja łączącej ich „radarowej miłości” miała sprawiać, że łączyli się umysłami – ona wezwała go w ten sposób do siebie, on ruszał w trasę. Był tak zaaferowany, że doszło do śmiertelnego wypadku, to jednak nie zakłóciło ich połączenia – i mógł z nią rozmawiać z zaświatów.

– Wybrałaś wyjątkowo dobre numery na tę playlistę – skwitował Seweryn.

– Ten chyba sam mi podsunąłeś.

Możliwe, bo nie mógł zliczyć wieczorów, w których trakcie słuchał tej piosenki i myślał o Kai.

– Tak?

– Chyba – odparła, wbijając wzrok przed siebie.

Powoli wyjeżdżali z miasta i cokolwiek ich tu trzymało, najwyraźniej postanowiło odpuścić. Burza przyspieszyła nieco, kierując się ku najbliższej wsi, za którą miały znajdować się źródła.

Minęli hodowlę alpaka i przejechali jeszcze kawałek, zanim znaleźli miejsce, gdzie mogli zaparkować. Były tu same prywatne posesje, nie wyglądało na to, żeby to w tym miejscu zaczynał się jakikolwiek szlak.

Wszystkie auta miały lokalne blachy i stały przy domach. Żadnego z Żeromic.

- Gdzie on jest? - rzuciła Kaja, wyciągając telefon.

- Może podjechał od innej strony?

Zaorski sięgnął po czapkę leżącą na desce rozdzielczej, a potem wysiadł z auta i też wyjął komórkę. Podczas gdy Burza starała się skontaktować ze Stanisławem, on szybko sprawdził, którędy najszybciej dostać się do Źródłek.

- Chyba przyjechaliliśmy od dupy strony - oznajmił. - Wygląda na to, że główne wejście, o ile można je tak nazwać, jest od Hedwiżyna.

- Ale trafimy stąd?

- Bez problemu. To jakieś siedemset metrów tą drogą - odparł Zaorski, wskazując niewielką ścieżkę na wprost.

Ruszając przed siebie, Burza wciąż próbowała skontaktować się z Kreczką. I wciąż bezskutecznie.

Weszli do gęstego lasu, w oddali dostrzegając pomosty i kładki, z których część została już solidnie doświadczona przez siły natury. Mimo że biegły tędy szlaki, teren był zaniedbany, częściowo poddany wycince. Nawet bez specjalnego wypatrywania oznak bytności człowieka dało się tu i ówdzie dostrzec śmieci.

Kiedy zaczęli zbliżać się do źródła, odczuli lekki chłód, temperatura musiała nieznacznie spaść.

- Dalej nic - oznajmiła Kaja, rozglądając się niepewnie.

Schowała telefon do kieszeni i odpięła kaburę z bronią. Seweryn z jakiegoś powodu poczuł, że to właściwa reakcja.

Śłońce było zasłonięte warstwą ciemnych chmur, w lesie mimo dnia panował nieprzyjemny półmrok, a cisza, która w innych okolicznościach byłaby wytchnieniem od miejskiego zgiełku, teraz zdawała się niepokojąca.

Szli wolno w dół parowu, uważnie sprawdzając okolicę. Doświadczenie nauczyło ich, by spodziewać się wszystkiego.

Seweryn wyjął telefon i tym razem to on wybrał numer Kreczki. Gdzieś z oddali rozległ się dzwonek.

- Słyszałaś?

- Aż za dobrze.

Oboje obrócili się w kierunku, z którego dochodził cichy dźwięk. Wymienili się tylko krótkim, wiele mówiącym spojrzeniem, zanim ruszyli szybkim krokiem przed siebie.

Dotarli do dużego rozlewiska, nie mieli trudu z dostrzeżeniem Kreczki. Głównie ze względu na czerwony polar, który znajdował się obok niego.

Tylko sekundę zajęło Sewerynowi zrozumienie, że były policjant stoi po pas w bagnie nie bez powodu. I że ciągnie ku brzegowi nie element ubrania, tylko człowieka.

Zaorski natychmiast puścił się pędem w ich kierunku. Zanim jednak do nich dopadł, Stanisławowi udało się wyciągnąć Hanarza na brzeg. Obrócił go na plecy, a potem zaczął sztuczne oddychanie.

Wszystko działo się tak szybko, że Seweryn ledwo to rejestrował. Zatrzymał się przy dwóch mężczyznach w momencie, kiedy jego kuzyn raptownie zaniósł się kaszlem, ochlapując wodą pochylającego się nad nim Kreczkę. Ten szybko obrócił go na bok, by mógł spokojnie wypuść resztę.

- Kurwa... - rzucił Hanarz. - Co się...

- Spokojnie, nic ci nie jest.

- Staszek?

Seweryn stanął obok, nie dostrzegając za sobą Kai. Obejrzał się kontrolnie przez ramię i przekonał się, że zachowała na tyle trzeźwości umysłu, by nie spuszczać oka z najbliższego

otoczenia. Cokolwiek się tu przed momentem wydarzyło, mogło mieć także innych uczestników.

– Co ty tu robisz? – dodał Hanarz. – Co się stało?

– Ty nam to wyjaśnij – odezwał się Zaorski.

Jego kuzyn na moment zamarł, a potem odwrócił się w jego kierunku. Sprawiał wrażenie, jakby ujrzał zjawę z zaświatów.

– Sewcio? – rzucił.

Zaorski kucnął obok Hanarza, a potem obrócił czapkę daszkiem do tyłu i przyjrzał się głowie kuzyna. Rana z tyłu jasno dowodziła, że został zaatakowany. I ani chybi utopiłby się w tym rozlewisku, gdyby się nie zjawili.

8

Dojście do siebie zajęło Hanarzowi mniej czasu, niż Burza się spodziewała. Siedzieli na dwóch ławach przy drewnianym stole raptem kilka minut, nim zrozumieli dokładnie, co się stało.

Skwitował to kilkoma soczystymi przekleństwami i potrząśnięciem głowy. Potem zdawał się przejść obok faktu otarcia się o śmierć tak, jakby właśnie przegapił odjeżdżający autobus. Ta familia zdecydowanie nie należała do najnormalniejszych.

W końcu Hanarz zogniskował spojrzenie na Kai, przez moment marszcząc brwi.

– Spotkaliśmy się gdzieś? – zapytał.

– W Żeromicach. Pewnie nie raz i nie dwa.

Podniósł się lekko i podał jej rękę, jakby uznał, że tak czy inaczej powinni się oficjalnie zapoznać. Był nieco starszy od Zaorskiego, ale niemal równie przystojny. I podobnie jak w Sewerynie, tak i w nim była jakaś przewrotność, może nawet jakiś niebezpieczny pierwiastek, który musiał działać na kobiety dość magnetycznie. Najwyraźniej dobre geny w tej rodzinie podróżowały także w liniach bocznych.

– Jacek – przedstawił się.

– Kaja Burzyńska.

– Ach... – rzucił i się uśmiechnął. – Okej, teraz kojarzę.

Znaczące spojrzenie, jakim obrzucił Seweryna, dowodziło, że za młodu przynajmniej raz o niej rozmawiali. Burza nie miała jednak zamiaru wnikać. Przynajmniej nie teraz.

– Możesz nam powiedzieć, co tu się stało? – rzuciła.

Dopiero teraz zdawał się uzmysłowić sobie, że siedząca naprzeciw niego kobieta nosi policyjny mundur.

– Jasne – odparł. – To znaczy mniej więcej.

– To dawaj – ponaglił zza jego pleców Zaorski, który kończył odkażać ranę na głowie kuzyna.

– Przyjechałem tu za tropem, do którego...

– Do którego doprowadził cię obraz z muzeum – uciął Seweryn. – Tyle wiemy.

Hanarz powiódł wzrokiem po całej trójce.

– Wiecie o tym?

– Byliśmy u ciebie w mieszkaniu – wyjaśnił Kreczko.

– I trochę je splądrowaliśmy – dorzucił Zaorski. – W końcu Kaja trafiła na zdjęcie obrazu i tego miejsca, pojechaliśmy więc do muzeum.

Jacek z niedowierzaniem cofnął głowę.

– Więc wiecie, że ten facet zostawił obraz tego samego dnia, kiedy porwał dziewczynę z Biłgoraja?

Kaja chciała zaprotestować, bo ze śledczego punktu widzenia były to hipotezy mocno na wyrost. Nie zdążyła jednak się odezwać.

– Sprawdzaliście ty? – dodał Hanarz.

– Tak – odezwała się Burza. – Ale to, co się tam znajduje, nic nam nie mówi.

– Nie tylko wam.

– Czyli nie masz pojęcia, co to oznacza? – włączył się Seweryn.

Hanarz westchnął głośno, co samo w sobie mogło wystarczyć za wymowną odpowiedź.

– Oprócz tego, że to podpis zabójcy, to nie – odparł. – Nie mam pojęcia.

– Żebyśmy mogli mówić o zabójcy, musiałyby być jakieś ciało. W tej sprawie ich nie ma.

– Zapewniam cię, że są. Tylko nikt ich nie znalazł.

Zaorski patrzył przez moment na kuzyna, czekając na ciąg dalszy, jakieś dowody lub choćby założenia śledcze, które obroniłyby się na gruncie czystej logiki.

– Szczere mówiąc, byłem przekonany, że tutaj je znajdę – dodał Jacek. – W końcu to rozlewisko nie bez powodu widnieje na obrazie. Chciałem je sprawdzić.

Wskazał na swoje gumki i spodnie z materiału, który wyglądał na nieprzemakalny.

– I co? – rzucił Zaorski. – Jest jakieś truchło?

– Seweryn...

– Tylko pytam.

Jego kuzyn lekko potrząsnął głową, co utrudniło Zaorskiemu zakładanie mu opatrunku. Od razu przytrzymał go nieruchomo za skronie.

– Ledwo zacząłem sprawdzać dno, ktoś mnie zaatakował.

– Kto? – rzuciła machinalnie Burza.

– Wiedziałbym, gdybym miał oczy z tyłu dupy.

– Dupa nie ma przodu, więc...

– Oberwałem w łeb i na tym moja kadencja na tym świecie by się zakończyła, gdybyście się nie zjawili.

Zapewne miał rację. O tej porze roku i przy takiej pogodzie trudno było spodziewać się tłumów. Mogłyby minąć godziny, może nawet dnie, zanim ktoś by się zjawił. I znalazłby topielca w czerwonym polarze.

– Trzeba to sprawdzić – dodał Jacek. – Powtarzam, zabójca nie bez powodu wskazał to miejsce.

– A jesteś naprawdę przekonany, że to zrobił? – odezwał się Kreczko.

– Nie mam żadnych wątpliwości.

– Okej – rzuciła Burza. – W takim razie przeprowadź nas przez swój tok myślenia.

Hanarz skrzywił się lekko, kiedy Seweryn umocował końcówkę bandaża. Przyjrzał się swojej robocie, a potem poprawił czapkę i usiadł obok Kai.

– Trafiłem na to wszystko nieco przypadkowo – podjął Jacek. – Byłem wtedy u rodziców, w Żeromicach.

Spojrzał na Zaorskiego tak, jakby chciał przy okazji wbić mu szpilę za nieodwiedzenie rodziny. Tematu jednak nie poruszył, a Seweryn nie miał zamiaru dać się sprowokować. Czekał na odpowiedzi, tak samo jak Burza.

– Zjazd rodzinny – wyjaśnił Hanarz.

Zaorski wciąż nie podjął rękawicy.

– Było trochę kuzynostwa, parę ciotek i wujów – kontynuował Jacek. – Jedna z nich zajechała do nas po raz pierwszy, więc trzeba było oprowadzić ją po naszych bogatych atrakcjach.

– I? – ponaglił go Seweryn.

– Padło na mnie, więc zabrałem ją do tego starego kościoła w centrum, na mostek w lesie przy wylocie na Zamość, znane wam miejsca.

– Mhm.

– W końcu wylądowaliśmy na rynku, a ona uznała, że chciałaby zobaczyć jakąś lokalną sztukę. W sumie nie wiedziałem, czy w ogóle mamy gdzieś jakieś zbiory, ale szybki telefon do ojca i okazało się, że chyba tak. W domu kultury przy ratuszu. To poszliśmy.

Burza położyła ręce na drewnianym stole i przysunęła się bliżej. Najwyraźniej ten człowiek trafił na coś, czego nie było w materiałach w jego mieszkaniu. Albo je przegapili, niemal jak te z obrazem tutejszych Źródłek.

– Nie wiem, czy tam kiedyś byliście i widzieliście, co tam jest – dodał Jacek.

– Nie – odparł Zaorski.

– Jakieś eksponaty z czasów drugiej wojny, karabiny, elementy wyposażenia. Stare fotografie przedstawiające Żeromice przed wojną i po niej. Trochę jakichś pierdół archeologicznych i etnograficznych. Strzały, groty, naczynia, monety, pieczęcie...

– Łosie, jelenie, sarny, dziki, lisy – przerwał mu Seweryn. – Borsuki, kuny, jenoty, wilki i rysie.

Kuzyn spojrział na niego z pretensją.

– Przejdiesz do rzeczy? – dodał Zaorski.

– Jasne. W końcu mamy tyle okazji do rozmowy.

– Zaraz będzie o jedną mniej.

Przez moment mierzyli się wzrokiem, a Kaja nie mogła oprzeć się wrażeniu, że między tymi dwoma zaszło więcej, niż Seweryn był gotów wyjawiać.

– Sporo czasu spędziliśmy przy obrazach – podjął po chwili Hanarz, sięgając po komórkę. Przetarł ją o suchy kawałek ubrania i upewnił się, że działa bez zarzutu. Potem podał ją Burzy.

– Co to jest? – zapytała, widząc zdjęcie jakiegoś kota.

Jacek ściągnął brwi, a ona obróciła telefon w jego stronę.

– Kurwa, sorry – rzucił szybko i przesunął palcem w lewo. – To kot moich rodziców. Chodziło mi o ten obraz.

Burza jeszcze raz zerknęła na wyświetlacz, kątem oka odnotowując, że Seweryn się do niej nachylił. Przez moment oboje spoglądali na dość wyraźne zdjęcie obrazu, na którym widniało rozległe pole kwitnącego rzepaku, a w oddali jakieś zabudowania i las.

– Nie poznajecie? – spytał Jacek.

– Niespecjalnie.

– To powinniście zwracać większą uwagę na wasze rejony. To pole tuż za wyjściem z Gałęźnika. Po drugiej stronie lasu od waszego domu. To znaczy najpierw twojego, a potem...

Urwał, kiedy Kaja raptownie uniosła telefon. Może się nie mylił, ale równie dobrze obraz mógł przedstawiać jakiegokolwiek inne miejsce w okolicy. W tej chwili rzepak nie kwitł, na to trzeba było jeszcze trochę poczekać. Gdyby było inaczej, być może rzeczywiście...

Konkretna lokalizacja całkowicie straciła na znaczeniu, kiedy Burza zorientowała się, że po prawej stronie obrazu widnieje dwójka ludzi.

Stali tyłem, nie dotykali się, ich głowy odwrócone były delikatnie od siebie.

– O cholera – rzuciła. – To dokładnie ta sama para, co na obrazie tu, w muzeum.

– Niezupenie.

– Przecież...

– Jak się przyjrzyysz, postać męska jest identyczna. Kobieta wygląda nieco inaczej.

Miał rację, ale trudno było przesądzić, czy artysta namalował inną postać, czy może po prostu wysłał nieco odmiennie. Kaja rzuciła krótkie spojrzenie Zaorskiemu, bez trudu orientując się, że w nim też pojawiła się iskra zaciekawienia.

– Wtedy niespecjalnie obszedł mnie ten obraz, ciotkę za to zainteresowały wszystkie – dodał Jacek. – Na tyle, że podszedł do nas pracownik i powiedział parę zdań na ich temat. Szczególnie

ciekawym był dla niego właśnie ten z polem rzepaku.

Burza mogła domyślić się dalszego ciągu, mimo to potrzebowała go usłyszeć.

– Okazało się, że ktoś anonimowo podrzucił go do domu kultury – ciągnął Hanarz. – Pracownik pamiętał nawet dzień, miesiąc i rok, w którym to się stało. Wiecie dlaczego?

Żadne z nich nie miało zamiaru bawić się w zgadywanki.

– No jasne – odparł Jacek, jakby udzielili odpowiedzi. – Bo to był ten dzień, kiedy w Żeromicach doszło do głośnego zaginięcia Lilli Androsiuk.

Jacek strzepnął z ubrania resztki wody, jakby pozbywał się czegoś, czym dotychczas nie mógł podzielić się z nikim innym.

– Jednego dnia znikła dziewczyna i ni stąd, ni zowąd pojawia się obraz – dodał. – Nikt nigdy się do niego nie przyznał, nigdy nie ustalono, kto go namalował. A przypuszczam, że w Żeromicach jest jeszcze mniej domorosłych malarzy niż w Biłgo.

Nikt się nie odzywał.

– Od razu wydało mi się to podejrzane, zacząłem więc dowiadywać się co nieco na temat obrazu i jego twórcy.

– I co? – rzuciła Kaja.

Hanarz wzruszył bezradnie ramionami.

– Nikt nic nie wie, nikt nic nie słyszał – powiedział i westchnął ciężko. – Szukałem więc w okolicznych miejscowościach. Zacząłem oczywiście od tej, gdzie mieszkam, było najłatwiej. I w końcu usłyszałem o jakimś obrazie, który został podrzucony przez anonima do tutejszego muzeum.

Kaja poczuła nieprzyjemne ciarki na plecach. Wszystkie te fakty napępiały ją niepokojem, a to, że obraz z Żeromic przedstawiał miejsce, w którym znaleźli samochód i rzeczy Lilki, musiało być znaczące.

– Co konkretnie sugerujesz? – odezwał się w końcu Kreczko. – Że ktoś porwał dziewczynę i tego samego dnia zostawiał obrazy?

– Tak.

– Ale jaki to miałoby sens?

– Tego jeszcze nie ustaliłem. To wszystko świeża sprawa – odparł Jacek, unosząc wzrok w sposób sugerujący, że został zmuszony do obwieszczania rzeczy oczywistych. – Ale najwyraźniej trafiłem na dobry trop, skoro ktoś mnie zaatakował, prawda?

Nikt ze zgromadzonych nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości. Należało wezwać na miejsce lokalną policję i pozwolić, by technicy zaczęli zbierać ślady. Przy odrobinie szczęścia sprawca być może jakies zostawił.

Kaję interesowało w tej chwili jednak coś innego.

– Sprawdałeś plecy tego obrazu z Żeromic? – zapytała.

– Oczywiście. Miałem nadzieję, że autor się podpisał.

– I?

Hanarz spojrzął najpierw na Zaorskiego, potem na Burzę.

– Widzieliście, co jest z tyłu tego tutaj?

– Tak.

– To tam mamy mniej więcej to samo.

Kaja nabrała głęboko tchu i przeczesła dłońmi włosy. Co to wszystko oznaczało?

– Jak przesuniesz na kolejne zdjęcie, to zobaczysz...

– Inne ujęcie kota?

– Niezupełnie. Odwrót tamtego obrazu.

Seweryn sięgnął do telefonu i ją wyręczył. Ich oczom faktycznie ukazał się napis podobny do tego, który znajdował się na obrazie biłgorajskim. Analiza grafologiczna wiele nie powie, litery były kaligrafowane.

Tym razem także wydawały się pozbawione jakiegokolwiek sensu.

„XUXUM

U

VM”.

Nie były jednak jedynym oznaczeniem, jakie widniało na odwrocie. Podobnie jak w przypadku tutejszego obrazu, w lewym górnym rogu umieszczono rzymską liczbę z dwoma poziomymi liniami na górze i na dole. Tym razem była jednak inna. „XII”.

Prawy dolny róg był zarezerwowany dla daty. Zgadzała się z momentem pozostawienia obrazu i zaginięciem Lilki.

Tutaj było jednak coś jeszcze. Niewielki podpis na samym dole, tak mały, że trudno dostrzegałny. Kaja natychmiast przyłożyła dwa palce do ekranu i je rozszerzyła. Jakość zdjęcia ledwo pozwalała na zorientowanie się, co się tam znajduje.

– Cezar? – zapytała z niedowierzaniem Kaja.

Podpis porywacza?

– Na biłgorajskim obrazie niczego takiego nie było – odezwała się, podnosząc wzrok.

Jacek pokiwał głową.

– Początkowo uznałem, że tak się nazywa autor – odezwał się. – Potem jednak zacząłem się zastanawiać, czy aby ktoś po prostu tego nie dopisał. Pracownicy ŻDK twierdzą, że nie. Nikt nie zrobiłby czegoś takiego.

– A więc mamy jego pseudonim artystyczny – zabrał głos Kreczko. – Nie powiem, żeby to było specjalnie pomocne.

– Akurat to nie – przyznał kuzyn Zaorskiego. – Ale założę się, że to, co tu znajdziemy, będzie.

Skierował wzrok w kierunku rozlewiska, a reszta podążyła oczami za nim.

– W miejscu przedstawionym na pierwszym obrazie znaleźliście auto. To nie może być przypadek – dodał. – Myślę, że tu też coś jest. Tylko nie zdążyłem tego wyłowić.

Seweryn zawahał się, a potem podniósł się z ławki i obrócił w kierunku tafli wody pokrytej liczną roślinnością. Z oddali zbiornik wyglądał raczej na gęste grzęzawisko niż bajoro, choć Kaja przypuszczała, że to tylko złudne wrażenie.

Zaorski ruszył w jego kierunku, nie odzywając się słowem. Reszta wymieniła się szybkimi spojrzzeniami i poszła za nim. Minęli miejsce, w którym malarz o pseudonimie Cezar najprawdopodobniej uwiecznił rozlewisko, i udali się w głąb lasu, gdzie woda stawiała się nieco głębsza.

W końcu dotarli do punktu, w którym teoretycznie można byłoby ukryć coś pod taflą. Przez moment wszyscy stali w milczeniu, przyglądając się okolicy i nasłuchując. Zdawało się, że w całym lesie tylko oni stanowią obcy element.

– Co myślisz? – odezwał się w końcu Kreczko, obracając się do Zaorskiego.

– Że gdyby pominąć te lilie i inną roślinność, którą rozgarnęliście, wychodząc z wody kawałek dalej, reszta jest nienaruszona.

– Hm? – mruknął Jacek.

Seweryn zbliżył się do rzeczki i powoli przesunął wzrokiem po niezmaconej tafli.

– Sporo roślinności – odparł. – Potrzebowała czasu, żeby się tu rozpanoszyć w ten sposób, a jakkolwiek ingerencja człowieka by jej w tym przeszkodziła.

– No tak – rzucił Hanarz. – Jak wchodziłem do tego bajora, musiałem ją odsuwać.

– Więc jeśli ktoś coś tutaj ukrył, to dość dawno temu.

- Na to wygląda.

Zaorski skinął głową i odwrócił się do niego.

- Okej - rzucił. - Czas to sprawdzić.

- Jasne.

- Zabrałeś ze sobą jakąś maskę albo okulary do pływania?

Jacek poklepał się po kieszeni, a potem wyciągnął z niej niewielką parę, przywodzącą na myśl raczej sprzęt dla dzieciaków. Zanim zdążył choćby pomyśleć o ich założeniu, Seweryn mu je odebrał.

Przez moment zanosilo się na protesty, ostatecznie jednak Hanarz musiał wiedzieć, czym profesjonalnie zajmuje się jego kuzyn - i mieć świadomość, że zanurzanie się w bajorze z otwartą raną nie doprowadzi do niczego dobrego. Spasował, a Zaorski szybko pozbył się z kieszeni wszystkiego, co mogło zamoknąć, włożył okulary i skierował się do wody.

Po chwili znikł pod taflą. Stojąca na brzegu Burza zerknęła na zegarek i zaczęła odliczać, ile czasu minęło, odkąd Seweryn ostatnim razem nabrał tchu.

Prawdopodobnie wytrzyma dziewięćdziesiąt sekund, może dwie minuty? Kaja starała się coś dostrzec, ale woda była mętna, a okoliczne rośliny najwyraźniej były w okresie kwitnienia. Nie było szans, żeby cokolwiek zobaczyć - i zaczęła się zastanawiać, czy Zaorski ma podobne problemy.

Minęło półtorej minuty, tafla jednak ani drgnęła. Burza zaczęła odczuwać pewien niepokój.

Co, jeśli Cezar zostawił tam jakąś pułapkę? Zakładała, że celowo ich tu doprowadził, ale fakt zaatakowania Hanarza przeczył tej hipotezie. Może w istocie nie chciał, żeby ktokolwiek odnalazł to miejsce, i jakoś się zabezpieczył?

Rozejrzała się nerwowo, a potem znów spojrzała na zegarek. Do granicy dwóch minut brakowało już tylko dziesięciu sekund.

Dłużej Seweryn raczej nie byłby w stanie wytrzymać. Mimo to woda nadal ani drgnęła.

Kaja podeszła bliżej.

- Spokojnie - odezwał się Jacek. - Z tego, co pamiętam, pływa całkiem dobrze.

- To gdzie jest?

- Zaraz na pewno wyjdzie.

Wciąż nic. Dwie minuty i pięć sekund.

- Dosyć tego - rzuciła Kaja.

W momencie, kiedy sięgnęła do suwaka mundurowej kurtki, w końcu coś dostrzegła. Seweryn gwałtownie wypłynął na powierzchnię, rozchlapując wokół wodę. Wziął haust powietrza, jakby nieomal minął granicę niedotlenienia. Potem przesunął okulary na czoło.

Jeden rzut oka na jego minę wystarczył, by Burza wszystko wiedziała.

- W końcu - oznajmił, ledwo łapiąc oddech. - Mamy trupa.

Tym razem Burza nie miała wyjścia - gdyby ona nie wezwała miejscowej policji, ani chybi zrobiłby to Stanisław. Pierwszy radiowóz na miejscu zjawił się dość szybko, ostatecznie jednak wszyscy musieli czekać na nurków i specjalistyczny sprzęt z Zamościa.

Po chwilowych przepychankach z lokalnymi stróżami prawa udało się przekonać najwyższego stopniem oficera, że Seweryn jest najlepiej przeszkolony do tego, by zająć się ciałem.

Przywdziawszy skafander, zanurkował i razem z jednym z zamojskich techników powoli i ostrożnie zaczął wydobywać zwłoki spod wody i szlamu.

Szło jak po grudzie. Każdy najmniejszy ruch sprawiał, że to, co powinno trzymać się razem, powoli się rozpadało. Wynurzając się po którejś próbie na powierzchnię, Zaorski był bliski zrezygnowania z wyciągnięcia denata w całości.

- Co jest? - zapytała Kaja, kiedy wyjął ustnik i ściągnął maskę.

- Ciało jest w stanie zaawansowanego rozkładu.

- Jak bardzo?

- Musimy mówić mniej więcej o stopniu zaawansowania takim, w jakim twoja ciąża będzie za jakieś pięć miesięcy.

Burza skrzywiła się, jakby było to ostatnie porównanie, które chciała usłyszeć.

- Musimy je na czymś położyć - dodał szybko Seweryn.

- Wiesz, że nic tu nie mają.

- To niech załatwią jakiś brezent. Tam jest taka breja, że inaczej tego trupa nie wyciągniemy.

Chwilę później podjął razem z technikiem ostatnią próbę. Nie mieli do dyspozycji wiele, jedynie zwykły czarny worek na zwłoki. Był jednak dość wytrzymały, by przy odpowiednim naprężeniu posłużyć za to, czego Seweryn potrzebował.

Przy pomocy stojących na brzegu funkcjonariuszy wyciągnęli zwłoki z wody, a potem sami z niej wyszli. Zaorski szybko pozbył się większości wyposażenia, został jednak w pianie neoprenowej, by się nieco rozgrzać.

Potem nabrał głęboko tchu i się rozejrzał.

- Gdzie moja czapka? - rzucił.

Jeden z techników podbiegł do miejsca, gdzie złożono wszystkie niepotrzebne na miejscu zdarzenia rzeczy, i po chwili wrócił z nakryciem głowy. Zaorski energicznym ruchem strzepnął część kropel z włosów i włożył czapkę tyłem do przodu.

Potem przyjrzał się denatowi. Czy raczej temu, co z niego zostało.

- Jak długo mógł tu leżeć? - odezwał się miejscowy komendant.

Burza i Seweryn spojrzeli na niego z rezerwą. Był stanowczo zbyt młody jak na tak eksponowane stanowisko, sprawiał jednak pozory rozgarniętego. Po krótkiej rozmowie trudno było jednak ostatecznie przesądzić, czy awansował tak szybko dzięki kompetencjom czy znajomościom.

- Nie mam pojęcia - odparł Zaorski.

- A nie jest pan jakimś rzekomym specjalistą?

- Rzekomym nie.

- W takim razie może udałoby się panu...

- Zdechłak jest tak zgnity, że trudno cokolwiek powiedzieć - uciął Seweryn, kucając przy ciele. Zbliżył się do zdeformowanej, pozieleniałej twarzy na odległość dwóch centymetrów i przez moment się nie poruszał.

- Co pan robi? - rzucił komendant.

- Lubię głęboko spojrzeć komuś w oczy, zanim go pocałuję.

- Jezus...

- Przyglądam się - odparł, obrzucając policjanta krótkim spojrzeniem przez ramię. - Co niby innego miałbym robić? Wąchać?

Smród był łatwo wyczuwalny nawet z oddali, o czym dobitnie świadczyła odległość, na jaką odsunęła się większość lokalnych stróżów prawa.

Seweryn przysunął sobie zestaw kryminalistyczny przywieziony z Zamościa, a potem naciągnął rękawiczki. Zaskoczyło go, że przyjezdni technicy dali mu tak wiele swobody - nawet

przy zezwoleniu ze strony miejscowego komendanta powinni oponować.

Seweryn posłał jednemu z nich kontrolne spojrzenie.

– Nie pali wam się do topielca? – spytał.

– Co?

– Dlaczego nie drzecie się na mnie, że to wasza robota?

Dwóch facetów popatrzyło na siebie niepewnie.

– Mamy zaufanie – odparł jeden z nich.

– Do kogoś, kogo w życiu nie spotkaliście?

– Słyszeliśmy o panu.

– Pan jest z Krakowa. Z Instytutu Sehna.

No tak, właściwie nazwisko w tym środowisku łatwo było skojarzyć, szczególnie że przy tej czy innej okazji pojawiała się w sferze publicznej. A może po prostu pamiętali niektóre przygotowane przez niego ekspertyzy.

Nie miało to teraz znaczenia, musiał skoncentrować się wyłącznie na ciele. Zaczął w skupieniu badać stopień saponifikacji, ignorując ciche uwagi zebranych. Oblicza topielców z pewnością zawstydzały największych hollywoodzkich charakteryzatorów w filmach spod znaku gore i horroru. Ludzka ręka nie była w stanie pobić natury w tworzeniu szkaradnych, ohydnych, odpychających przeobrażeń pośmiertnych.

A może potrafiła, ale nikt nawet nie próbował, bo żaden taki film ani serial nie mógłby zostać nigdzie wyświetlony. Narażenie przypadkowego człowieka na podobny widok zazwyczaj skutkowało zwróceniem przez niego przynajmniej jednego z ostatnich posiłków.

Nawet denaci, którzy spędzili w wodzie mało czasu, działali na postronnych w ten sposób. Jamy ciała wypełnione gazem gnilnym nabrzmiewały i pęczniały do granic możliwości, skóra pokrywała się naroślą bez koloru, a twarz właściwie przeobrażała się tak, że można było rozpoznać ją jedynie dzięki ustom i językowi. Ten ostatni zazwyczaj był na wierzchu, tak spuchnięty, że często większy od warg.

W tym wypadku tak nie było. Te zwłoki przypominały raczej zginiłą mumię niż człowieka. Natura zdawała się otoczyć je makabryczną błoną, by uniemożliwić komukolwiek ustalenie szczegółów śmierci tej osoby.

Zaorski ostrożnie zaczął usuwać pokrywające ją glony. Te z pewnością zaczęły pojawiać się już dość szybko – w tych warunkach najwyżej po czterech dobach od momentu umieszczenia ciała w wodzie.

W tej chwili było już ich tyle, że samo usunięcie odpowiedniej części zajęło sporo czasu i cierpliwości. Naskórek z dłoni ewidentnie zsunął się dawno temu, uznał w duchu Seweryn. Zszedł jak rękawiczki, co zazwyczaj dzieje się po dwóch, może trzech tygodniach.

Po chwili pozostali technicy odpuścili, a jedynymi osobami, które zostały przy ciele, byli Kaja i komendant.

– I jak? – spytała Burza.

– Niewiele z tego wynika.

Seweryn obrócił się, a następnie powoli podniósł. Sprawnym ruchem pozbył się rękawiczek.

– Mocno zaawansowane przeobrażenie tłuszczowo-woskowe – oznajmił. – I równie masywne gnicie, które doprowadziło niemal w całości do rozkładu tkanek miękkich.

– To znaczy? – odezwał się komendant.

Zaorski przyjrzał mu się uważnie.

– To, co widzi pan na tym ciele, nie ma wiele wspólnego z tym, co obecnie pokrywa pańskie.

– Ale...

– To nie skóra. To narośle.

Mężczyzna wzdrygnął się lekko i sprawiał wrażenie, jakby miał zamiar się wycofać.

– Zwłoki zgniły pod wodą, a potem się przeobraziły – dodał Seweryn. – Oznacza to, że muszą leżeć tutaj co najmniej rok. Może więcej. Pewność będziemy mieli, gdy tylko ustalimy, jak zmienia się tutaj temperatura wody w ciągu roku.

Nikt się nie odezwał.

– Saponifikacja to przeobrażenie utrwalające – dorzucił Zaorski. – Można więc ustalić dolną granicę, ale tej górnej niespecjalnie. Zbadamy oczywiście porastające ciało glony, tyle że one także mogły powstawać i obumierać.

– Więc... nic pan nie ustalili?

– Ustaliłem już całkiem sporo. Trup nie jest świeży.

– Tyle to widać na pierwszy rzut oka – odparł komendant. – A nie może pan stwierdzić, czy ta osoba się utopiła, czy została wrzucona do wody już po śmierci?

Było to absolutnie podstawowe pytanie. Właściwie pierwsze, jakie Zaorski sobie zadał. Szacowanie czasu śmierci przy tak zaawansowanym stanie rozkładu nie było tak istotne jak powód, dla którego ta w ogóle nastąpiła.

– Na tej podstawie? – spytał, patrząc z góry na ciało. – Nie ma szans. Sam pan widzi, że nie sposób określić nawet płci.

– No dobrze, ale...

– Zabierzemy ofiarę do żeromickiego zakładu patomorfologii – oznajmił Seweryn. – Tam będę mógł ustalić przyczynę śmierci.

– W jaki sposób?

– Zapytam.

– Kogo?

Zaorski wskazał zwłoki, Burza lekko się uśmiechnęła, ale młodemu oficerowi najwyraźniej nie było do śmiechu.

– Mówię poważnie – dodał Zaorski. – Trzeba po prostu wiedzieć, kogo pytać.

– Chyba pan sobie...

– W tym ciele w tej chwili funkcjonuje wiele żyłek – uciął Seweryn, celując ręką w okolice brzucha. – Nawet pan sobie nie wyobraża, jakie gadatliwe się robią, kiedy trafiają na parę uszu, która jest gotowa słuchać.

Zaorski spodziewał się szybkiej odpowiedzi, komendant jednak zamilkł. Może wyobraźnia zarysowała mu przed oczami wizję tego, co musi dziać się w ciele, które od lat leżało w wodzie.

– Pobiorę próbki z rozlewiska i ze zwłok – podjął Seweryn. – Jeśli nie ma pan nic przeciwko.

– Cóż...

– Potem przebadam je u siebie. Razem z denatem.

Szef miejscowej policji nie zaprotestował od razu, co należało wziąć za dobry sygnał. Może chciał się pozbyć problemu? A może uznał, że lepiej zostawić to w rękach bardziej doświadczonych ludzi?

– W takim razie ustalone – dorzucił szybko Zaorski.

Komendant nie potwierdził, przez co Seweryn przeklął go w duchu. Zamiast tego policjant zatrzymał go uniesioną dłońią, gdy ten chciał ruszyć po zestaw do próbkowania.

– Dlaczego ten człowiek tak długo nie wypłynął? Przecież podobno... w wodzie oni robią się jak balony.

– Zgadza się – odparł Seweryn.

Kaja westchnęła. Wiedziała doskonale, na co się zanosi.

– W pierwszej kolejności puchnie rejon okrzężnicy – oznajmił. – Wie pan dlaczego?

– Nie.

- Bo tam jest kał.

Mężczyzna sprawiał wrażenie, jakby już pożałował, że zapytał.

- To tam jest najwięcej bakterii, a jak pan być może wie, to właśnie one wytwarzają gazy przy procesie gnilnym. Zasadniczo metan, siarkowodór i dwutlenek węgla. Gromadzą się w ciele, nie znajdują ujścia i wynoszą je na powierzchnię. Niestety jeśli ktoś ma w miarę szczelne spodnie, zazwyczaj wypływa dupą w górę. Z poduszką.

- Rozumiem.

- Bakterie gnilne dostają się potem do innych partii ciała i tam robią to samo. Koniec końców powstaje efekt, który nazywamy gigantyzmem Caspra. Ciało człowieka, pokryte na tym etapie zielonkawym zabarwieniem powłok, przywodzi na myśl makabryczną wersję ludzika Michelin.

- Rozumiem - powtórzył komendant.

Seweryn pokiwał głową ze spokojem.

- To jak? - zapytał. - Mogę zabrać stąd tego trupa?

- Tak, proszę.

Załatwili wszystkie formalności, a potem wrócili do samochodu Burzy, uznając, że nie ma sensu czekać na transport z Żeromic. Konarzewski miał dopiąć wszystko na ostatni guzik - mimo że formalnie sprawa pozostawała w jurysdykcji tutejszej policji.

Zaorski zakładał, że nie na długo. Kiedy tylko śledczy szczebel wyżej połączą jedno z drugim, dojdą do wniosku, że dochodzenia w sprawie Lilki i Agnieszki Balińskiej powinny być prowadzone jako jedna sprawa.

Seweryn zerknął na Kaję, kiedy wyjeżdżali z Biłgoraja, i uznał, że myśli o tym samym.

- Zgłosisz to do komendy wojewódzkiej? - zapytał.

- Muszę. Jeśli nie ja, zrobi to Konar.

- Niekoniecznie - odparł spokojnie Zaorski. - Nie ma pojęcia, że te sprawy są powiązane. Wie tyłko, że chcemy poddać sekcji trupa, bo mamy ku temu...

- Daj spokój.

- Tylko mówię. Nie musimy oddawać tej sprawy.

Burza zerknęła na niego przelotnie, a potem wbiła wzrok przed siebie.

- Konar będzie chciał wiedzieć, co dokładnie tu robiliśmy, jak trafiliśmy na ślad i tak dalej - powiedziała. - I jeśli nie dowie się tego od nas, to z pewnością od swojego kumpla Kreczki.

Seweryn powiódł wzrokiem po rozległej połaci leśnej między Wolą Dużą a Hedwiżynem. Droga wojewódzka, którą jechali w kierunku Zwierzyńca, była wąska, ale utrzymana w dość dobrym stanie. Kaja pozwoliła sobie nieco docisnąć.

- Też mi to nie pasuje - odezwała się. - Ale nie mamy żadnego pola manewru.

- Możemy działać poza...

- Nie możemy, Seweryn.

Miała rację, a on doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Dopóki chodziło o zaginięcie jednej dziewczyny z Żeromic, mogli liczyć na to, że będą blisko śledztwa. Szerzej zakrojona sprawa, istnienie Cezara i ciało na rozlewisku kompletnie zmieniały postać rzeczy.

- Nie mogę tak po prostu tego zostawić - rzucił mimo to. - To jest jakoś ze mną powiązane.

- Nie jest.

- A ta piosenka w samochodzie? I fakt, że zostawiono go tam, żebyśmy go znaleźli?

- Nie wiemy tego.

- Wiemy.

- Nie - odparła. - Auto stoi w miejscu przedstawionym na obrazie.

W tym punkcie także musiał przyznać jej rację. Przynajmniej w duchu.

- I sam słyszałeś, że Lilka słuchała takiej muzyki.

- Czyli mam to zakwalifikować jako przypadek.

Kaja wzruszyła ramionami.

- Żeromice to mała miłościna - odparła, jakby to miało wszystko tłumaczyć. - Może Lilka widziała cię w szkole w koszulkach BTO i kiedyś sprawdziła jakiś ich numer. Może słyszała, jak puszczasz starego rocka na imprezach.

Zaorski milczał.

- Nic bezpośrednio nie świadczy o związku tej sprawy z tobą - dodała. - A ty doskonale o tym wiesz.

Spojrzeni na siebie krótko.

- Po prostu tego potrzebujesz - dorzuciła Kaja.

- Czego?

- Adrenaliny śledczej. Masz jakiś niezaspokojony ciąg do badania rzeczy niewyjaśnionych, odkrywania tych ukrytych i...

- Tym bardziej moglibyśmy się przydać.

Wiedział, że Burza także nie chciała odpuszczać. W przeciwieństwie do niego przerobiła jednak to wszystko w głowie - i ostatecznie uznała, że jakichkolwiek argumentów by użyła, nikt nie dopuści jej do śledztwa, które zdawało się zataczać coraz szersze kręgi.

Przez jakiś czas jechali w milczeniu. Seweryn mógł myśleć tylko o jednym - argumentcie, którego nie podniósł. Ale który powodował, że nie mógł tak po prostu zostawić tej sprawy.

Nie chodziło o jakiś dochodzeniowy imperatyw czy zabawę w detektywa, które przypisywała mu Burza. Owszem, mógł się przed sobą do nich przyznać. To nie one jednak stanowiły główny powód.

- Jesteś jeszcze ty - odezwał się w końcu.

- Hm?

Z głośników płynęły dźwięki Life in the Fast Lane The Eagles. Otwierającej, akustycznej partii gitarowej nie dało się pomylić z niczym innym. Podobnie jak pierwszych wersów, które padały z ust Dona Henleya. Idealny kawałek na trasę.

- Spełniasz kryteria doboru ofiar - dodał Zaorski.

- Nie żartuj.

- Akurat teraz tego nie robię.

Kaja uniosła brwi z niedowierzaniem. Lekki podkład muzyczny sprawiał, że jego słowa nie wybrzmiały tak poważnie, jak by sobie tego życzył.

- Naprawdę myślisz, że...

- Że coś ci grozi? - uciął. - Tak. Zakładam taką możliwość.

W samochodzie znów zaległa cisza.

- Nie wiem, na ile jest prawdopodobna, ale z pewnością nie możemy jej wykluczyć.

- Możemy.

- Bo?

- Bo jak ktoś będzie próbował mnie porwać, potraktuję go mniej więcej tak, jak ty zamierzałeś Fabczaka, kiedy jego syn gnębił twoją córkę.

W pierwszej chwili Zaorski szeroko się uśmiechnął, przypominając sobie tamtą sytuację. Zabiłby sukinsyna, gdyby Kaja nie zjawiła się w porę.

Potem jednak dotarło do niego, czego dotyczyła ta sytuacja. Mały Brajan pastwił się w szkole nad Adą.

Seweryn szybko odwrócił głowę. Przy Lidce zawsze przywdziewał odpowiednią maskę, nigdy nie okazywał pełni bólu, który codziennie odczuwał. Pozwalał jej wierzyć, że jakoś sobie z tym poradził.

Największym oszustwem w historii ludzkości było przekonanie dzieci, że dorośli wiedzą, co robią. Mają sprawy pod kontrolą. Potrafią zapanować w jakiś sposób nad swoim życiem.

Zaorski wmówił sobie, że dopóki Lidka będzie w to wierzyła, wszystko się poukłada. Musiał tylko dać jej dobry przykład.

Przy Kai nie musiał udawać, mimo to nie odezwał się słowem i nie chciał, by widziała jego twarz.

– Przepraszam – odezwała się cicho. – Nie pomyślałam i...

– Nic się nie stało.

– Stało – odparła. – Powinłam była się zastanowić.

Seweryn przez moment milczał, starając się poukładać myśli. Od kiedy stracił Adę, tak naprawdę nie miał okazji do rozmowy na ten temat z kimkolwiek. Starał się przerobić to wszystko sam, w trakcie wielu bezsennych nocy. Dniami zaś skupiał się na tym, by zadbać o Lidkę.

– Nie – odezwał się w końcu. – Powinniśmy o niej rozmawiać.

Kaja skinęła lekko głową.

– Staram się chować ten ból – dodał niepewnym głosem.

– To rozumiałe...

– Nie tylko przed Lidką, Burza – odparł. – Także przed sobą samym. Ale on domaga się, żeby go czuć, toczy cały mój organizm, zżera mnie od środka. Może więc zamiast udawać, że nie istnieje, powinienem zrobić rzecz odwrotną. Rzucić na niego światło, oswoić się z nim, pogodzić nawet. I ostatecznie, kiedy będę na to naprawdę gotowy, pozwolić mu osłabnąć.

Nie wiedział, skąd płyną te słowa, ale czuł, że musiały paść. Nie chciał, by Burza sądziła, że żyje w negacji i wypiera zarówno to, co się wydarzyło, jak i to, co w nim wywołuje.

– Powinieneś – potwierdziła Kaja. – W żaden sposób nie ujmie to twojej stracie. Ani twojej miłości do Ady.

Seweryn nie odpowiedział.

– Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda?

– Tak.

– To dobrze.

Przestał wyglądać za okno i odwrócił głowę w kierunku Burzy. Jej oczy napępniały go spokojem i poczuciem, że cokolwiek by się działo, ostatecznie wszystko się poukłada.

Powoli zaczął mówić. O rzeczach, których nie powiedział nikomu innemu. O sprawach, których w pewnym stopniu sam do siebie nie dopuszczał. I w końcu o myślach, do których zwyczajnie nie chciał się przyznać.

Zdarzało się, że nie miał już siły. Zawsze były to krótkie okresy, zaczynające się tym, że od środka rozrywała go gustka po stracie jednego dziecka, a kończące się nadejściem świadomości, że musi zadbać o drugie.

Czasem nie spał całą noc. Czasem wyłączał się w trakcie dnia, wracając myślami do wszystkich wspomnień wiążących się z Adą. A czasem był w nim tak ogromny gniew, że tylko cudem nie wyładowywał go na innych.

Rozmawiali jeszcze na długo po tym, jak Burza odwiozła go pod dom. Kiedy wychodził z jej auta, czuł z jednej strony ulgę, jakby zostawił za sobą duży ciężar, z drugiej jednak niepokój, że obarczył nim Kaję.

Ona jednak patrzyła na niego w sposób sugerujący, że zniósłaby wiele więcej. I byłaby za to wdzięczna.

– Wejdziesz? – zapytał Seweryn, otwierając drzwiczki.

– A nie ma pani Świętany?

– Jeszcze nie. Przywozi diabolicę ze szkoły.

Burza zerknęła na godzinę na desce rozdzielczej, kiedy Zaorski wyszedł z auta.

– Chyba muszę zajechać do domu – odparła.

– Jasne. Daj znać, jak transport dotrze do prosektorium.

Uniosła rękę na pożegnanie i już miała odjeżdżać. W ostatniej chwili jednak rozejrzała się, a potem wysiadła z samochodu. Kiedy Seweryn do niej podszedł, spodziewał się zwykłego buziaka na do widzenia. Zamiast tego Burza objęła go i przez moment trwali w całkowitym bezruchu.

Wrócił do domu chwilę później. Był dojmująco pusty, a z zewnątrz nie dochodziły żadne dźwięki. Seweryn poszedł do garażu i nalał sobie szklaneczkę whisky. Usiadł na krześle wędkarskim, a potem przez jakiś czas nie robił nic poza sączeniem trunku.

Starał się nie myśleć o sprawie ani czynnościach, które go czekały. Sekcja zwłok wydawała się teraz niemalże bezcelowa. Co mu po tym, że ustali szczegóły na temat ofiary? A jeśli nawet jakimś cudem uda mu się poznać przyczynę śmierci, do czego to doprowadzi? Koniec końców nie zrobi z tej wiedzy żadnego użytku.

Przestał się nad tym zastanawiać, kiedy zjawiły się Lidka i pani Swietłana. Ukrainka zaczęła gotować obiad, on zaś rozpoczął swoje tradycyjne przesłuchanie dziecka. Nigdy nie pytał „jak było w szkole?” – zawsze zamiast tego zachęcał ją, mówiąc: „opowiadaj, co dzisiaj robiłaś w szkole”. W jakiś sposób sprawiało to, że miała chętniej się tym dzieliła.

Pod wieczór nadal nie dostał sygnału, że zwłoki znalazły się w żeromickim prosektorium. Nie chciał przeszkadzać Burzy, z pewnością spędzała czas z Dominikiem. I Ozym.

Zaorski założył, że transport przyjechał zbyt późno i jutro z samego rana ktoś się do niego odezwie.

Położywszy Lidkę spać, usiadł na fotelu w salonie, wyciągnął nogi na stolik i sięgnął po najlepsze antidotum na ludzkie problemy, jakie znał. Tym razem występowało pod postacią Projektu Hail Mary Andy’ego Weira. Seweryn czytał głównie fantastykę, a ten autor dzięki najnowszej książce zaczął pretendować do miana jednego z jego ulubionych.

Przerzucił jednak raptem kilka stron, nim w końcu uległ temu, co dobijało się do niego przez cały dzień. Sięgnął po telefon i wybrał numer Kreczki.

– Tak? – zapytał były policjant.

Mimo późnej pory głos miał rozbudzony, ewidentnie nie spał.

– Sprawdziliście inne miejsca? – rzucił od razu Zaorski.

– Słucham? Chyba powinieneś najpierw...

– Wiem, że nie próżnujecie.

– Że co?

– Razem z moim kuzynem pojechaliście do któregoś z pozostałych miast w tym Trójkącie Bermudzki, prawda?

Stanisław milczał.

– Znaleźliście tam obrazy?

Nadal nic.

– Nigdzie nie pojechaliśmy – odparł w końcu.

– Dłaczego nie?

– Bo zanim ruszyliśmy z Biłgoraja, zjawiła się prokuratororka.

– Z Zamościa?

– Tak.

– Labocha?

– Nie wiem.

– Po sześćdziesiątce, z twarzą jak kobieca wersja Anthony’ego Hopkinsa? Chuda jak patyk?

– Bynajmniej – odparł Kreczko. – Młoda, zgrabna. Ale nie cackała się z nami.

- To znaczy?

- Wszem wobec oznajmiła, że ktokolwiek mieszał w tej sprawie, ma natychmiast przestać. I że za jakiegokolwiek samowolne zrywy dochodzeniowe będzie stawiała zarzuty.

Seweryn sięgnął w kierunku stolika, zanim uprzytomnił sobie, że nie przyniósł whisky z garażu.

- Jej słowa, nie moje.

- Pytanie, do kogo je kierowała - odparł Zaorski.

- Do nas. Ktoś ogłędnie zarysował jej szczegóły. Miała świadomość tego, co od lat robił twój kuzyn. Jak i tego, że razem z nim znaleźliśmy ciało. I obrazy.

Seweryn zmarszczył czoło. O tym, co i w jaki sposób odkryli, wiedzieli tylko oni. Czwórka osób. Z której nikomu ani trochę nie zależało na tym, by utrudniano im dotarcie do prawdy.

- Hm - mruknął Zaorski.

- Hm?

- Kto jej o tym powiedział?

- Kto? - rzucił pod nosem Kreczko i prychnął. - Zakładam, że Kaja. Ty raczej nie poczułbyś się do...

Seweryn rozłączył się, zanim były komisarz zdążył dokończyć. Wydawało mu się niemożliwe, by Burza zrobiła to bez uprzedzenia. Z drugiej strony nie musiała przecież spowiadać mu się z wypełniania obowiązków służbowych. Po powrocie na komisariat mogła powiedzieć wszystkim Konarowi.

Zaorski wybrał jej numer. Było trochę za późno na telefony, ale gdyby Kaja musiała wytłumaczyć się przed mężem, tym razem mogłaby po prostu powiedzieć prawdę.

Seweryn czekał, wciąż jednak słyszał tylko przerywany sygnał. W końcu zastąpił go cichy chrzęst.

- Nie masz nic lepszego do roboty niż dzwonić do mojej żony po nocach? - rozległ się głos Michała.

Wytrąciło go to z równowagi, potrzebował jednak tylko dwóch sekund, by ją odzyskać. Ozyzy robił sobie jaja. Wszystko było w jak najlepszym porządku.

- Mam sprawę - odparł szybko.

- Domyślam się. Jaką?

- Dotyczącą tego, co dzisiaj odkryliśmy...

- W Biłgoraju, wiem, wiem. Kaja mi mówiła.

Oczywiście, mówiła mu o wszystkim. Poza jedną rzeczą.

- Bierze teraz prysznic - dodał Michał.

Dlaczego o tej porze? Po czym? Co przed momentem robiła? Pytania pojawiały się w umyśle Seweryna samoczynnie, nic nie mógł na to poradzić.

- Przekazać jej coś?

- Tak.

- No to dawaj.

Zaorski się zawahał, żałując, że w ogóle zadzwonił. Sprawa była oczywista, mógł dopowiedzieć sobie wszystko tak samo, jak zrobił to Kreczko. Dzwonił tylko dlatego, że chciał usłyszeć jej głos. I skończyło się co najmniej problematycznie - Burza wyjdzie zaraz spod prysznica, zobaczy męża ze swoją komórką, zapyta, kto dzwoni, a potem będzie musiała robić wszystko, by nie sprawiać wrażenia, jakby nadepnęła na minę.

W dodatku Seweryn nie wiedział, co powinien powiedzieć.

- Okręgowka przejęła sprawę - rzucił w końcu.

- O cholera, już?

- Konar najwyraźniej nie tracił czasu.

Zaorskiemu odpowiedziało chwilowe milczenie.

- Konar? A skąd on wiedział?

- Od swojej podwładnej, mojej znajomej, a twojej żony.

- Niemożliwe - odparł od razu Michał. - Pół godziny temu o tym gadaliśmy. Kaja jeszcze nie podjęła decyzji, czy mu powiedzieć.

Ozzy mówił coś jeszcze, Seweryn jednak go nie słyszał.

Jeśli to nie ona, nie Kreczko i na pewno nie jego kuzyn, to kto poinformował prokuraturę?

Pozostawała tylko jedna osoba. Ale nie, to całkowicie niemożliwe.

A jednak innego kandydata nie było. Piątą osobą, która wiedziała o tym, co znajdowało się w Źródłkach, był sam sprawca. Cezar.

Wydawało się to absurdalne, niemniej stanowiło jedyne logiczne wytłumaczenie. I sugerowało, że ten człowiek woli, by ścigali go prokuratorzy niż Kaja, Seweryn i reszta. A zatem musieli się do czegoś zbliżyć.

- Jesteś tam? - spytał Ozzy.

- Tak.

Nieco minął się z prawdą. Nie był już obecny tu i teraz, myślami wybiegł w przyszłość. Musiał zobaczyć się z prokuratorką. I przekonać ją, że od kogokolwiek otrzymała informacje, powinna traktować go jako człowieka, którego szuka.

10

Zbliżanie się do ratusza w towarzystwie Seweryna wydawało się Burzy co najmniej prośzeniem się o tragedię. Owszem, od czasu do czasu dochodziło do sytuacji, w których trafiał na nią i Michała razem, ale nigdy nie było tak, że to Seweryn i Kaja sami do niego przychodzili.

Tym razem jednak nie mieli innego wyboru.

Z prokuratorką byli umówieni dopiero w południe, miała zjawić się na komisariacie. Do tego czasu właściwie mogli się zająć tylko jednym, jeżeli chcieli w jakikolwiek sposób pomóc w śledztwie.

Należało ustalić, co stało się z przedmiotami, które ostatecznie odnaleźli w samochodzie Lilki i jej plecaku w lesie.

Mieli potwierdzenie, że wszystko to pierwotnie znajdowało się w mieszkaniu jej rodziców, kiedy zaginęła. Androsiukowie z pewnością nie pozbyli się płyt i innych rzeczy córki, a więc po ich śmierci musiały podlegać dziedziczeniu.

Przy braku jakichkolwiek krewnych cały majątek przeszedł na własność gminy. A więc to właśnie w urzędzie miasta znajdowały się odpowiedzi na to, co wydarzyło się z nim później.

- Jesteśmy pewni, że chcemy to zrobić? - odezwał się Seweryn.

Kaja zerknęła na niego z wahaniem. Miała wrażenie, że to ona ma więcej wątpliwości. Właściwie nie wiedziała nawet, jakim cudem podjęła tę decyzję. Może chcieli udowodnić, że oboje potrafią spojrzeć w oczy Michałowi, stojąc ramię w ramię?

- Nie wiem - odparła Burza.

- To może byśmy jeszcze...

- Wiem za to, że istnieje cień szansy, że dzięki temu coś ustalimy.

Zaorski uniosł lekko dasek palcem wskazującym, co przywodziło na myśl tik charakterystyczny dla niektórych osób noszących okulary.

- Te rzeczy musiały jakoś trafić z powrotem do Lilki - dodała Kaja. - Przy odrobinie szczęścia może się okazać, że stało się to przez porywacza.

- Porywacza?

- No tak - odparła Burza, jakby było to całkiem logiczne. - Nie przyjechała na licytację, ktoś by przecież ją rozpoznał i do tej pory byśmy się o tym dowiedzieli. Zakładam więc, że te rzeczy kupił człowiek, który ją porwał.

Seweryn zwolnił nieco kroku, jakby chciał odwlec nieuniknione.

- Nie mówię, że zdobył je dla niej i wspomniałomyślnie zwrócił - dodała. - Raczej wysłał kogoś po nie, a potem użył ich, żeby w jakiś sposób albo przeżyć jeszcze raz to, co zrobił, albo ją dzięki nim męczyć.

Wciąż błędzili w kompletnym mroku, więc tak naprawdę każda hipoteza była tyle uzasadniona, co bezpodstawna. Dlaczego Lilka w ogóle zniknęła? Co się z nią działo? I dlaczego jej samochód po latach pojawił się w Żeromicach z papierami na fałszywą tożsamość?

Nie miało to sensu. I być może nie powinni w ogóle zakładać, że było to zwykłe porwanie.

Odwróciła się w stronę Seweryna, ale się nie odezwała, dostrzegając, że zagapił się na dziewczynę siedzącą na ławce obok. Burza odchrząknęła znacząco, ale Zaorski nadal nie zareagował.

- Zawsze się tak gapisz, jak nie widzę? - odezwała się.

Wzdrygnął się i spojrzał na nią z takim zaskoczeniem, jakby nagle wyrosła spod ziemi.

- Co?

- Prawie pożałuję tę kobietę wzrokiem.

Dopiero teraz zdawał się zaskoczyć. Uśmiechnął się, przyjmując minę niewiniątka.

- Czyta moją książkę - wyjaśnił.

- Nie wiedziałam, że jakąś popełniłeś.

- W sensie tę, którą teraz czytam. A właściwie to wczoraj wieczorem prawie skończyłem.

Kaja była przekonana, że miną ławkę bez słowa, ale Seweryn zatrzymał się przy kobiecie i poczekał, aż ta podniesie wzrok. W końcu to zrobiła, wyraźnie skonsternowana faktem, że jakiś facet stoi tuż obok.

- Książka się podoba, pytam? - odezwał się Zaorski.

Na twarzy czytelniczki pojawił się szeroki uśmiech.

- Zawsze tak zagaduje nieznaną osobę na ławce, pytam? - odparła.

Seweryn wskazał okładkę.

- Akurat kończę - wyjaśnił.

- I jak?

- Lepsza od *Artemis*.

- O to akurat nietrudno.

- Fakt - przyznał. - Ale moim zdaniem bije też na głowę Marsjanina.

Kobieta zagwizdała cicho, a potem kontrolnie spojrzała na stojącą dalej Kają.

- Mocne słowa - powiedziała.

- Jeszcze nie skończyłem, więc wszystko może się zdarzyć.

- To prawda.

Uśmiechnęła się lekko. Ona popatrzyła na książkę, on w kierunku ratusza. Tyle wystarczyło do osiągnięcia porozumienia, że właśnie skończyli tę krótką pogawędkę. Seweryn skinął głową na pożegnanie, a potem ruszył razem z Burzą ku urzędowi miasta i siedzibie prezydenta.

Kaja szturchnęła go lekko, gdy przepuszczał ją w progę.

- No co? - rzucił.

- Absolutnie nic.

- Nie mów, że jesteś...

Urwał, widząc, że ze środka wychodzi jakaś urzędniczka. Ustąpił jej miejsca, a potem wszedł do budynku. Kaja nie miała zamiaru na niego czekać i od razu skierowała się schodami na górę.

Kiedy obejrzała się przez ramię, zobaczyła, że Zaorski szybkim krokiem zrównał się z nią z uśmiechem na ustach.

- Co cię tak cieszy? - rzuciła.

- Nic takiego.

- Wydaje ci się, że udało ci się wzbudzić we mnie zazdrość chwilową rozmową z jakąś przypadkową kobietą?

- Gdzie tam.

- Zapewniam cię, że musiałbyś postarać się o wiele bardziej - oznajmiła cicho Burza, dostrzegając jakiegoś urzędnika, który schodził w ich kierunku.

- Nie mam nigdy zamiaru tak ryzykować.

Kaja odsunęła kosmyk włosów z czoła i poślą mu krótkie spojrzenie.

- Doświadczyłem po prostu zjawiska Sonder.

- Czego?

- Takiego momentu, kiedy patrzysz na przypadkowego przechodnia i dociera do ciebie, że jego życie jest tak samo złożone i bogate jak twoje. I zaczynasz o tym myśleć.

Burza westchnęła cicho w odpowiedzi.

- Poza tym tamta sytuacja to w pewnym sensie odwrotność LubimyCzytać.pl - dodał Zaorski. - Kiedy widzisz kogoś, kto czyta twoją ulubioną powieść, to trochę tak, jakby książka polecała ci człowieka.

- Grzęźniesz coraz bardziej.

- Czyli jednak niewiele trzeba, żebyś była...

- Wkurwiona? - ucięła Kaja, obracając się do niego. - Tak, w tym stanie niewiele. Jest dziewiąta rano, a ja wypitał jedno espresso, w dodatku słabe. Ginekolog twierdzi, że dzienna bezpieczna dawka kofeiny dla mnie to jakieś dwieście, maksymalnie trzysta miligramów. Tyle to ja normalnie przyjmuję, żeby móc powiedzieć „dzień dobry” pierwszej napotkanej osobie i nie pozbawić jej życia.

Seweryn otworzył usta, ale w porę uświadomił sobie, że im dłużej będzie ciągnął temat, tym gorzej dla niego.

Burza zatrzymała się i spojrzała mu prosto w oczy.

- Zanim więc zaczniesz zaczepiać jakieś kobiety na mieście, zadaj sobie bardzo ważne pytanie - rzuciła. - Czy naprawdę spieszysz ci się do grobu?

Zaorski karnie skinął głową, a potem oboje ruszyli w kierunku gabinetu Michała. Cała ta rozmowa skutecznie odciągała ich od wyrzutów sumienia, które z pewnością zwał się na nich lawinowo, kiedy tylko przekroczą próg.

- Trzysta miligramów to nie tak mało - odezwał się Seweryn. - Wychodzi ze dwie kawy dziennie?

- Czyli o jakieś trzy za mało - odburknęła Kaja, chwytając klamkę.

Nabrała głęboko tchu, po czym weszła do środka. Jej mąż siedział za biurkiem, marynarkę zawiesił na oparciu krzesła, a krawat lekko poluzował. Ewidentnie był czymś zajęty, ale kiedy tylko zobaczył Burzę, od razu przesunął laptopa w bok.

Wymienił uścisk dłoni z Sewerynem, a potem przyciągnął go do siebie i obaj pokleпали się po plecach. Przyjaźń sprzed lat wciąż była między nimi łatwo wyczuwalna, co jedynie pogarszało całą sprawę.

– Siadajcie – powiedział Ozzy, wskazując dwa krzesła przy niewielkim stoliku. Sam przysunął sobie fotel biurowy. – Napijcie się czegoś?
– Kawy – odparła smętnie Kaja.
– Kochanie, przed wyjściem piłaś espresso.
– Już je zużytkowałam na zmagania z tym tu – odparła Burza, zarzucając głową w kierunku Zaorskiego.

Ten uśmiechnął się niewinnie.

– Może powinnaś znaleźć jakiś substytut – poradził.
– A może ty powinieneś zacząć słuchać K-popu.
– Słucham – odparł, jakby urażony. – Od ręki mogę zanucić ci jakiś kawałek BLACKPINK. Z tymi dziewczynami jestem ostatnio najbardziej na bieżąco. Ale równie dobrze poradzę sobie z czymś od Red Velvet.

Michał postawił na stoliku karafkę z wodą i trzy szklanki, a potem zajął swoje miejsce.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz, stary – rzucił.
– Bo masz syna, a nie córkę. W przeciwnym wypadku orientowałbyś się choćby oględnie w południowokoreańskich girlsbandach.

Ozzy uniósł brwi i wypuścił powietrze ustami.

– Nigdy nie wiadomo – odparł, patrząc na brzuch Kai. – Może będę musiał podszkolić się w temacie.

Burza poczuła się tak niekomfortowo, że miała ochotę natychmiast się ewakuować. Czekala, aż Zaorski rzuci jakąś luźną uwagę, a jednocześnie okaże zainteresowanie. Powinien. Każdy w tej sytuacji zapytałby o to, czy chcą znać płeć dziecka, a potem rozmowa najpewniej poszłaby w kierunku wyboru imienia.

– Jakby co, moja diablca chętnie cię podszkoli – odezwał się w końcu. – Uwielbia puszczać innym kawałki BTS i innych takich. Pani Świetłana jest z tego powodu szczególnie zadowolona.

Nieidealne wybrnięcie, ale dostatecznie dobre, uznała w duchu Kaja. Boże, nigdy nie powinni tu przychodzić razem. Mogli załatwić to w inny sposób.

– Nie będziemy zabierać ci czasu – odezwała się. – Udało ci się ustalić, co stało się z tymi gratami?

– Mniej więcej.

Michał nalał sobie wody i pytająco zerknął na żonę i Zaorskiego. Oboje pokręcili głowami.

– Po śmierci Lilki dziedziczyli oczywiście rodzice – powiedział. – Rozpytałem wśród kilku osób, które utrzymywały z nimi kontakt. Wszyscy twierdzą, że Androsiukowie nie pozbyli się niczego. Wręcz zostawili pokój Lilki w nienaruszonym stanie.

Nic dziwnego, Burza z pewnością postąpiłaby identycznie. Jak każdy inny rodzic, który czeka na powrót dziecka.

– Testamentu nie zostawili, krewnych nie było – ciągnął Ozzy. – Po ich śmierci wszystko przeszło na miasto. Urządzono licytację komorniczą, na której sprzedano większość masy spadkowej.

– Wiadomo komu?

– Jasne. Wszystkie dokumenty są w aktach komorniczych.

– I?

Michał podniósł się, podszedł do jednej z szafek, a potem sięgnął po leżącą na samej górze szarą teczkę. Podał ją Kai, a ona od razu zajrzała do środka. Na górze widniała data licytacji, wykaz rzeczy i ceny, za jakie zostały sprzedane. Dane zawierały także imiona i nazwiska nabywców.

Burza przesuwała wzrokiem po tekście, czując na sobie wyczekujące spojrzenie Seweryna.

– Mamy to? – spytał.

Podawała mu kartkę bez słowa, a on szybko położył ją przed sobą na stole i skupił na niej całą swoją uwagę. Po chwili z jego ust doszedł jęk zawodu.

– Coś nie tak? – odezwał się Michał.

– Tak jakby – odparła Burza.

– To znaczy?

Seweryn zaklął cicho, a potem podał mu wykaz.

– Nie ma tutaj tego, czego szukaliście? – zapytał Ozzy, biorąc kartkę.

– Jest. Płyty zostały wyszczególnione.

– To w czym problem?

– W tym, że wylicytowała je Magdalena Szmaglińska.

Kaja spojrzała na męża, kiedy ten z jakiegoś powodu uznał, że musi się upewnić, i przebiegł wzrokiem po wydruku.

– To te fałszywe dane Lilki? – spytał, marszcząc czoło.

– Tak – odparł Zaorski.

– Więc wróciła tutaj po śmierci rodziców.

– Na to wygląda.

Burza podniosła się i przeszła po pokoju. Próbowała wyobrazić sobie tę sytuację. Dziewczyna wróciła do Żeromic, być może poszła na pogrzeb, ale z pewnością zachowywała najwyższą ostrożność, by nie zostać przez nikogo rozpoznana.

Dlaczego? W jakim celu się ukrywała?

– I kupiła swoje stare rzeczy – kontynuował w zamyśleniu Michał. – Po co?

– Powód pewnie był prozaiczny – odezwał się Seweryn. – Nie chciała, żeby jej kolekcja przepadła.

– I tak bardzo by ryzykowała?

– Najwyraźniej.

– Okej, ale... – zaczął Michał i położył kartkę na stoliku. – W takim razie wychodzi na to, że nie została porwana. Znikła dobrowolnie. Wróciła dobrowolnie.

Nikt się nie odzywał.

– Więc wasza wersja z tym seryjnym porywaczem, Cezarem, zaczyna trochę kuleć.

Burza powiedziałaaby nawet, że nie trochę. Cała hipoteza śledcza właśnie dostała strzał w kolano.

– Może co do tych innych dziewczyn też się mylicie? – dodał Ozzy. – Może ten cały roztoczański Trójkąt Bermudzki nie ma sensu?

Musieli przynajmniej dopuścić taką możliwość, żadne z nich jednak nie miało zamiaru mówić tego głośno.

– O tej z Biłgoraja, tej...

– Agnieszce Balińskiej – dopowiedział Zaorski.

– O niej przecież też nic nie wiadomo. Nie wszczęto żadnego postępowania, równie dobrze mogła zwyczajnie się zwinąć. Może chciała rozpocząć nowe życie, może miała jakieś problemy, z którymi mogła poradzić sobie tylko w ten sposób. Możliwości jest całkiem sporo.

Burza i Seweryn spojrzeli na siebie, ale natychmiast odwrócili wzrok.

– O tych innych kobietach też nic nie wiadomo, prawda?

– Prawda – potwierdziła cicho Kaja.

– Może tu nie dochodziło do żadnych zaginięć.

– A do czego? – włączył się Zaorski. – Masowej emigracji kobiet, które były kiedyś w szkółkach i kółkach teatralnych?

Ozzy wzruszył ramionami, jakby możliwości było zbyt wiele, by choćby je wymieniać.

- Po co w takim razie te obrazy? - dodał Seweryn.

- Może to one je zostawiały.

- Na pamiątkę rodzinie i innym bliskim?

- A ja wiem? - odparł Michał. - Może to była jakaś zorganizowana akcja.

Nic tu nie trzymało się kupy, skwitowała w duchu Kaja. Przez moment siedziała w milczeniu, zaraz potem uświadomiła sobie, że jej mąż i Zaorski z jakiegoś powodu czekają na jej odpowiedź.

- Przy takim założeniu miałyby sens, że ktoś inny niż Cezar powiadomił prokuraturę - ciągnął Ozzy. - Mogła to zrobić jedna z kobiet, która po prostu chce, żebyście dali temu spokój.

- Wciągnięciem w to struktur okręgowych raczej tego celu nie osiągnie - odparł Seweryn.

Michał założył nogę na nogę i popatrzył z ukosa na przyjaciela.

- Zastanów się - powiedział. - Jeśli nie doszło do żadnego przestępstwa, to wy jesteście dla nich większym problemem. Prokuratura ustali, że nie zostały ani porwane, ani zamordowane, i umorzy postępowanie. Nie będą mieli powodu go ciągnąć. Ale w waszym wypadku jest inaczej. Nie odpuścilibyście, dopóki byście ich nie znaleźli.

Spojrzał znacząco na Kaję, a ona musiała przyznać mu trochę racji.

- Tymczasem one mogą nie chcieć zostać znalezione - dokończył Ozzy.

- W takim razie wykonują niespecjalnie dobrą robotę w ukrywaniu się - odparował Zaorski. - Szczególnie gdy wziąć pod uwagę porzucony samochód i trupa pod Biłgorajem.

- Mogły nie mieć z tym nic wspólnego.

Ewidentnie podzielili się na dwa obozy, a do Burzy dopiero teraz dotarło, dlaczego obaj patrzyli na nią wyczekująco. Chcieli, by opowiedziała się po którejś ze stron. Machinalnie miała ochotę poprzeć Seweryna, ale w obecnej sytuacji mogłoby to okazać się problematyczne.

Znów poruszała się poza granicą moralności, nie zamierzała jednak dawać mężowi powodów do podejrzeń.

Boże, przecież w końcu będzie musiała mu o wszystkim powiedzieć. Kiedy przyjdą wyniki testu na ojcostwo i okaże się, że dziecko jest Zaorskiego, czeka ją najgorsza konfrontacja w życiu. Michał zapyta o wszystko. A zacznie od wyciągnięcia z niej, kiedy ten romans się zaczął.

Kaja powie mu nie tylko o tym, ale także o wszystkich innych rzeczach, o które zapyta. Poczucie winy okaże się tak duże, że nie będzie jej stać na uchylene się od jakiegokolwiek pytania. Nawet jeśli odpowiedzi w istocie będą tylko pogarszać sprawę.

Naraz uświadomiła sobie, że te rozważania snuje w najgorszym możliwym momencie - zawieszając nieobecny wzrok na oczach męża. Zamrugła nerwowo, chcąc odgonić te myśli.

- Nie ma co gdybać - powiedziała. - Spotkamy się na komisariacie z prokuratorką, przekażemy jej to, co wiemy, i tyle. Jeśli coś ustalą, zostaniemy o tym poinformowani razem z innymi.

Michał ani Seweryn nie mieli zamiaru polemizować. Sprawiali wrażenie, jakby też chętnie porzucili temat.

Zaorski klepnął dłońmi w kolana, a potem się podniósł.

- Dobra - rzucił. - Pozwolimy ci dalej w spokoju pozorować pracę.

Ozzy też wstał, a potem wskazał ręką papiery na biurku.

- To nazywasz pozorowaniem? - spytał.

- Na moje oko nic tu się nie dzieje.

- Powiedział ten, który kroi całymi dniami trupy, karmiąc swoje mroczne wnętrza. To nie jest żadna praca. To zwyrolskie hobby.

Uścisnęli sobie ręce i znów poklepalili się po plecach. Potem Michał odwrócił się w kierunku żony.

Kaja nie miała jak opuścić gabinetu bez mijania go. Zatrzymała się przy nim, a potem pozwoliła, by położył ręce na jej biodrach. Kątem oka dostrzegła, jak Zaorski się wzdrygnął, ale miała

nadzieję, że Ozzy'emu to umknęło.

- Nie siedź nad tym za długo, okej? - zapytał.
- Nie będę.
- Sama mówisz, że to już nie twoja sprawa.
- Wiem.
- W dodatku masz zaległego catana z wczoraj.

Burza uniosła lekko brwi.

- Obiecaliśmy Dominikowi partyjkę albo dwie, a mamie się niespodziewanie zniknęło.
- Kompletnie zapomniałam.

Zaorski chrząknął cicho.

- Tak działałam na ludzi - mruknął.

Michał posłał mu ostrzegawcze spojrzenie, ale kryła się w nim jedynie sympatia. Seweryn nigdy nie powstrzymywał się przed podobnymi komentarzami - i z pewnością miał świadomość, że gdyby zaczął robić to teraz, wypadłoby to podejrzenie.

- Dzisiaj gramy - odezwał się Ozzy.
- Jasne. Ogołocę was jak zwykle.
- Bo zawsze grasz czerwonymi, a one są szczęśliwe.

Burza przekrzywiła lekko głowę i spojrzała na niego z powątpiewaniem.

- Szczęście nie ma tu nic do rzeczy - odparła. - Po prostu umiem sprytnie handlować, przerywać wam drogi, od początku obstawiać ważne porty i umiejętnie korzystać ze złodzieja. To się nazywa taktyką. I jest ona przemyślna, czego o was i waszym pędzie do budowania miast powiedzieć nie można.

Michał odburknął coś pod nosem, a potem przyciągnął ją do siebie. Nie poddała się temu całkowicie, a on zdawał się to odnotować. Z pewnością złożył to jednak na karb tego, że w pokoju był ktoś inny.

- Mimo wszystko podejrzenie często wyrzucasz siódemkę - zauważył jej mąż.
- Przy dwóch kostkach ma największe prawdopodobieństwo wypadnięcia.
- I akurat zawsze, kiedy rzucasz ty.
- Nie zawsze.

Spojrzała na nią z przekorą, a potem delikatnie ją pocałował. Trwało to dość krótko, ewidentnie nie chciał wprawiać przyjaciela w zbyt duże zakłopotanie.

- Mam zamknąć oczy? - odezwał się Zaorski. - Czy zaczekać na zewnątrz?

Michał potrząsnął lekko głową, jakby dopiero teraz na dobre uzmysłowił sobie, że Seweryn stoi tuż obok.

Było to świadome, wyreżyserowane? Nie, Burza nie miała powodów, by tak sądzić. Mimowolnie jednak od pewnego czasu przypisywała mężowi złe intencje, denerwowała się na niego bez powodu i była opryskliwa. Zupełnie jakby to on dopuszczał się czegoś zdrożnego.

Tak naprawdę cała wina leżała po jej stronie.

Próbowała nie dać po sobie poznać, jaki ciężar wywołała ta świadomość. Pomógł dzwoniący w kieszeni telefon, po który natychmiast sięgnęła.

- Tak? - rzuciła do słuchawki.
- Dzień dobry - odparł chłodny, kobiecy głos. - Aspirant Burzyńska?
- Tak jest.
- Arlena Wachura, Prokuratura Okręgowa w Zamościu.
- Dzień dobry, pani prokurator.

Kaja mimowolnie zwróciła spojrzenie w kierunku Zaorskiego.

- Mamy się dzisiaj spotkać - rzuciła Wachura. - Niestety zatrzymały mnie pewne sprawy, musimy więc przesunąć to o godzinę.

- W porządku.

- Proszę w tym czasie zająć się sekcją denata.

Burza lekko się skrzywiła. Ton, z jakim ta kobieta wydawała polecenia, nie pozostawiał żadnego pola do dyskusji.

- Lub denatki - zauważyła Kaja. - Zwłoki znajdują się w takim stanie, że są właściwie breją śluzu.

- Tak, słyszałam. W każdym razie proszę rozpocząć czynności. Przyjadę do prosektorium, jak tylko będzie to możliwe.

- Jasne. Wysłać kogoś po panią albo...

- Trafie - ucięła Wachura. - Do zobaczenia.

Burza nie miała okazji odpowiedzieć, bo Arlena się rozłączyła. Nic dziwnego, że Hanarz i Kreczko odpuścili, ta kobieta zdawała się pasować nie na tyle na prokuratorkę, ile na najbardziej upierdliwego szefa kompanii w wojsku.

- Przyjemna rozmowa? - spytał Zaorski.

- Bardzo.

- Mogłaś zapytać ją, skąd zna szczegóły.

- Jakoś nie wydała mi się przesadnie rozmowna.

Seweryn skinął głową, a potem odwrócił się w kierunku drzwi.

- Wyciągniemy to z niej później - oznajmił, po czym machnął ręką do Ozzy'ego i wyszedł na korytarz.

Michał szybko zbliżył się do Kai i złożył na jej ustach krótki, nieco niedbały i całkowicie rutynowy pocałunek na pożegnanie.

- Nie siedź tam za długo - powtórzył.

- Nie będę.

Kiedy Burza znalazła się na korytarzu, głęboko odetchnęła. Opuścili ratusz w milczeniu, wyraźnie nie wiedząc, jak skomentować to, w czym przed momentem wzięli udział. Zaorski odezwał się dopiero wtedy, gdy znaleźli się w aucie.

- Nigdy więcej - rzucił.

- Nigdy.

Znów zamilkli. Rozmowa na ten temat wydawała się całkowicie chybionym pomysłem. Żarty z niego jeszcze gorszym. Jednocześnie dziwnie było tak zwyczajnie go zignorować. Ostatecznie zakleszczyli się w pacie, którego nie sposób przerwać.

Kaja popatrzyła na Zaorskiego, ale ten trwał w bezruchu ze wzrokiem wbitym w przeciwną stronę.

- Jedziemy? - zapytał.

- Tak.

Burza uruchomiła silnik, wycofała spod ratusza i skierowała się ku szpitalowi. Muzyka nie pomagała, Stealers Wheel właśnie grali Stuck in the Middle with You.

Oboje zerknęli na wyświetlacz, potem na siebie.

Kaja spodziewała się, że zobaczy na twarzy Zaorskiego uśmiech, który rozładuje sytuację, mięśnie jego twarzy jednak ani drgnęły.

- Może powinniśmy... - zaczęła.

Czekał, aż dokończy, ale Burza właściwie nie wiedziała, czy chce to zrobić.

- Może nie - odparł po chwili.

Kaja odchrząknęła niepewnie i lekko przyspieszyła. Pokonali drogę do prosektorium w milczeniu, a potem weszli do środka i przywdziali odpowiedni strój sekcyjny. Napięcie zdawało się rosnać, zwiększając dystans między nimi. Żadne jednak nie wiedziało, jak go zmniejszyć.

– To jaki mamy plan? – zapytała w końcu Burza.

Seweryn spojrział na zwłoki leżące na metalowym stole, przygotowane do sekcji.

– Może zaczniemy od kilku niezobowiązujących pytań? O płeć, imię, nazwisko, takie sprawy.

– Denat jakoś nie wygląda na chętnego do dzielenia się informacjami.

– Spróbuj szepnąć mu coś na ucho – odparł. – Wtedy zazwyczaj stają się bardziej rozmowni.

Kaja rzuciła Zaorskiemu karcące spojrzenie. Jedną rzeczą było stanie przy zwłokach w stanie zaawansowanego rozkładu, zupełnie inną słuchanie w ich towarzystwie takich komentarzy.

Seweryn podniósł przepaszczając dłonie w rękawiczkach, a potem powoli zabrał się do roboty. Działał metodycznie i z całkowitym spokojem, jak zawsze. Jego ręce mogłyby należeć do chirurga, nie dało się dostrzec choćby minimalnego przypadkowego ruchu.

Arlena Wachura zjawiała się po kilkudziesięciu minutach. Weszła do sali sekcyjnej w rękawiczkach, maseczce i z ochraniaczami na buty. Kaja odwróciła się jako pierwsza, Zaorski skupiał się na pobieraniu materiału z jednej z jam ciała.

Oczy prokuratorce zdawały się mieć igły lodu w źrenicach. Przeszyła nimi Burzę, a potem wbiła wzrok w plecy Seweryna. Zorientowawszy się, że nie mają maseczek, ściągnęła swoją.

– Dużo mnie ominęło? – zapytała.

– Nie – odburknął Zaorski. – Trup dalej nie żyje.

Kiedy podeszła bliżej, Seweryn w końcu skupił na niej uwagę. Szerzej otworzył oczy, początkowo nie mogąc skojarzyć faktów. Kobieta zareagowała znacznie szybciej, a Kaja miała wrażenie, że kącik ust lekko jej drgnął.

– Zawsze pan taki dowcipny przy sekcji, pytam? – rzuciła.

11

Zaorski trwał w bezruchu, patrząc na kobietę, którą zaczepił rano na rynku. Nigdy by nie powiedział, że jest oskarżycielką w prokuraturze okręgowej, pozory jednak najwyraźniej myliły.

Wciągnął powietrze nosem. Złote trio zapachowe było tu obecne, tak samo jak w każdym innym prosektorium – składało się z woni wybielacza, formaldehydu oraz środków dezynfekcyjnych.

Było znajome, więc po wydarzeniach w ratuszu pozwoliło mu odzyskać nieco równowagi. Pójście tam z Burzą okazało się większym błędem, niż się spodziewał. Kiedy tylko usłyszał rozmowę o grze planszowej, mimowolnie zobaczył, jak Kaja, Michał i Dominik siedzą przy stole w kuchni, rzucając kośćmi, robią postępy i zbierają karty.

Wyobraźnia zarysowała przed nim wizję rodziny. Szczęśliwej, kompletnej, cieszącej się spokojem. Rodziny, którą właśnie rozbijał, kawałek po kawałku, zmierzając do jej całkowitej anihilacji.

Myśl była druzgocąca, ale prawdziwa. I miała tym większy ładunek, że sam doskonale wiedział, czym jest niepełna rodzina i jak wpływa na dziecko.

Zaraz potem zobaczył, jak Burza niechętnie oddaje pocałunek mężowi. Rozumiał, co czuła. Wydawało się, jakby była przekonana, że robi coś niewłaściwego – podczas gdy było zupełnie odwrotnie. To z nim postępowała wbrew moralności.

Nie potrafił się po tym podnieść. Próbował odezwać się w trakcie drogi do szpitala, ale brakowało mu słów. Teraz nie było lepiej, więc nadejście prokuratora należało potraktować jak mannę z nieba.

- Arlena Wachura – odezwała się, skinąwszy do niego głową.
- Seweryn Zaorski.

Oskarżycielka wskazała wzrokiem rozcięte ciało.

- Jesteś tak dobry w krojeniu umarlaków, jak w doborze lektur?
- Może nawet lepszy.
- To co możesz mi powiedzieć?

- Żebyś włożyła ubranie ochronne – odparł Seweryn, a potem obrócił głowę w kierunku szafy.

Prokuratorka zawahała się, ale ostatecznie spełniła prośbę. Kiedy podeszła do stołu, wciąż zdawała się ignorować Kaję. Zaorski znał ten typ – początkująca prokuratora, która za szybko trafiła na szczyt. Przekonana, że po latach studiowania prawa i robienia aplikacji wie o zbrodniach dużo więcej niż policjantka w stopniu starszego aspiranta.

- Okej – rzuciła Arlena. – Mów, co wiemy, bo szkoda czasu.

Seweryn wpatrywał się w otwartą jamę brzuszną.

- Skąd ten pośpiech? – odparł. – Ofierze już się nigdzie nie spieszy.
- Ale mnie tak. Do złapania seryjnego zabójcy.

Burza i Zaorski spojrzeli na prokuratorkę synchronicznie, jakby trenowali takie reakcje od lat.

- Ewidentnie mamy z nim do czynienia – dodała szybko Wachura.

- I na jakiej podstawie pani wnosi? – spytała Kaja.

Arlena zacisnęła lekko usta, uwydatniając mięśnie policzków.

- Na podstawie tego, co mamy przed sobą.

- To tylko topielec.

- Nie wiem, czy to odpowiednie słowo – odparowała Wachura. – To ciało zmieniło się w mydlany śluz.

Trudno było dyskutować, uznał w duchu Zaorski.

- Fakt jednak, że sprawca zostawił je tak, żebyśmy mogli je znaleźć, sugeruje działanie seryjnego – dodała Arlena. – Szczególnie gdy zna się kontekst.

- I jaki on jest?

Oskarżycielka zmrużyła oczy z niekrytym zdziwieniem.

- Doskonale go znacie – odparła. – W okolicy znikają też inne kobiety. A wskazówek, które pozwoliły znaleźć tę konkretną osobę, nie zostawiono przypadkiem. Mamy do czynienia ze sprawcą przeżywającym na nowo swoją zbrodnię sprzed lat.

- Nawet nie wiemy, czy to kobieta – zauważyła Kaja.

Seweryn zaklął w duchu. Powinien był odezwać się wcześniej i powiedzieć, że ustalili płeć. Wciąż jednak z trudem nawiązywał jakąkolwiek rozmowę z Burzą, mimo że wcześniej wydawało mu się to najnaturalniejsze na świecie.

- Wiemy – odparła Wachura. – Prawda?

Zaorski obejrzał się przez ramię.

- Tak – przyznał. – Organy wewnętrzne należą do kobiety.

- Co jeszcze możesz mi powiedzieć? Doszło do zabójstwa przez utopienie czy ciało wrzucono do wody już po śmierci?

- Jeśli mamy do czynienia z seryjnym, to ten pierwszy przypadek występuje...

- Bardzo rzadko – ucięła Arlena. – Tak, wiem. Ale nie pytam o statystykę.

Posługiwała się tonem osoby, która zawsze dostaje to, czego chce. Seweryn dobrze znał ten typ. Uroda od najmłodszych lat sprawiała, że Wachura nie musiała zabiegać o niczyją uwagę –

dostawała ją z urzędu, a potem mogła wykorzystywać ją do swoich celów, podczas gdy inni musieli o nią walczyć.

- Są jakieś ślady obrażeń przedśmiertnych? – dodała.
- Nie sposób przesądzić na tym etapie.
- To przejdźmy do tego, na którym będzie sposób.

Zaorski cicho westchnął.

- Najpierw muszę usunąć wszystkie pozostałości tkanek miękkich, pociąć to ciało, opisać dokładnie każde miejsce przerwania przeze mnie kości, a potem umieścić kawałki w odpowiednim roztworze i rozpuścić.

Obydwie kobiety milczały.

- Zanim to zrobię, mam tu jeszcze parę innych rzeczy, którymi muszę się zająć.
- Mało mnie to interesuje – odparła oskarżycielka. – Bo ja przede wszystkim muszę zająć się ustaleniem tego, czy ta kobieta zginęła w wyniku czynu przestępnego, czy może sama się utopiła. Usunąć te tkanki i rozpuścić resztę.

Seweryn powoli się wyprostował.

- Nie – odparł.
- Co znaczy „nie”?

Kątem oka dostrzegł, że Kaja krzyżuje ręce na piersiach, jakby chciała zademonstrować, że może liczyć na jej wsparcie.

- Zastanów się – rzucił, wyraźnie irytując Wachurę. – Jeśli to rzeczywiście robota seryjnego, to wyjątkowo przemysłnego. Porzucił ciało w tym miejscu, żeby utrudnić nie tylko identyfikację, ale też ustalenie przyczyny śmierci. Nie będzie potwierdzenia działania przestępnego, to nie będzie dochodzenia ani śledztwa. Uznacie, że kobieta po prostu się utopiła. Zdarza się.

- O tym mówię – odparowała Arlena. – Potrzebuję więc...
- Potrzebujesz najlepszego patologa w okolicy – uciął. – I masz go.

Ona także skrzyżowała ręce, zupełnie nieświadoma wykonywanego gestu.

- Zakładasz, że zabójca jest sprytny – dodał Zaorski. – A skoro tak, to z pewnością zadbał o to, by nie uszkodzić żadnej kości. Jeśli teraz wygotuję to ciało tak, że zostanie mi sam szkielet, i okaże się, że nie ma na nim żadnych śladów mechanoskopijnych, będziesz musiała zamknąć śledztwo, kwalifikując to jako nieszczęśliwy wypadek.

Prokuratorka się nie odezwała.

- I być może w innym zakładzie patomorfologii tak by zrobili – dorzucił Seweryn. – Nie dziwiłbym się, bo technicy raczej nie bawią się w inne rzeczy. Chyba że mają na pokładzie diatomologa.

- Tu jest?
- Nie. Ale jestem ja. Z konkretnym planem.
- To znaczy?
- Sprawdzić żyłką.
- Co?

Arlena po raz pierwszy zdawała się realnie zaskoczona.

- Gówno ustalimy tradycyjnymi metodami, bo zabójca wiedział, że je wykorzystamy – oznajmił Zaorski. – Musimy wyjść poza schemat. Sprawdzić kolonie podwodnych stworzeń. Mogą tu być ohotki albo chruściki, chociaż najbardziej liczę na okrzemki.

Prokuratorka zmarszczyła czoło i sprawiała wrażenie, jakby ten gest miał wystarczyć, by Seweryn wyjaśnił.

- To jednokomórkowe glony.
- I?

- Są absolutnie kluczowe w ustalaniu przyczyny śmierci ciał odnalezionych w wodzie.
- W jakim sensie?
- Pokażę.

Podszedł do próbek znajdujących się w przeszklonej szafce obok, a potem przez moment szukał odpowiedniej.

- Pobrałem próbkę wody z miejsca zdarzenia - oświadczył. - I poleciłem technikom tutaj zostawić ją na samoczynną sedymentację przez całą noc.

- Okej.
- Teraz chwila prawdy.

Czując na sobie zaciekawione spojrzenie Wachury, Seweryn zaczął odcedzać pozostały przez noc osad, odwirował go, a potem to, co zostało, umieścił pod mikroskopem. Przez chwilę w skupieniu przyglądał się temu, co znajdowało się na płycie.

- Bingo - rzucił. - Są okrzemki.
- Świetnie. I co mówią?
- Te nic. Pływały sobie w tamtym szlamie.

Zaorski obejrzał się na zwłoki i utkwiał spojrzenie w otwartej jamie brzusznej.

- Ale to oznacza, że dostały się także do ciała.

Zanim którakolwiek z kobiet zdążyła o coś zapytać, Seweryn znalazł się przy ciele. Działał jak w transie. Pobrał analogiczną próbkę z dwóch organów wewnętrznych, umieścił je w szklanych kolbach pękatych u dołu i zaczął gotować pod okapem odciągowym. Płyn wystudził, odwirował i zaczął przelewać, dodając wody destylowanej. Po którymś kolejnym odwirowaniu zdjął wierzchnią warstwę pozostałego osadu, osuszył i podjechał na krześle do mikroskopu elektronowego.

Nie miał świadomości, że Kaja i prokuratorka przyglądają mu się w milczeniu. Był w swoim świecie.

W końcu wyrwała go z niego Wachura.

- No i? - rzuciła.

Tym razem w jej głosie nie było żadnego zniecierpliwienia ani ponaglenia. Jedynie ciekawość.

- Pobrałem materiał z płuc i nerek - oznajmił Seweryn. - Potem wydestylowałem z niego okrzemki, a raczej finalnie ich skorupę zewnętrzną. Jest miniaturowa, ale pod mikroskopem elektronowym widoczna. W dodatku odporna zarówno na osuszanie, jak i kwas azotowy, więc...

- W porządku, ale jakie są wnioski?

- W zależności od tego, gdzie znajduje się okrzemki, można ustalić przyczynę zgonu. Generalnie jeśli były w płucach, to mogło dojść i do utopienia, i do wrzucenia ciała po śmierci. Kluczowe są więc próbki z nerek. Jeśli są tam okrzemki tego samego gatunku co te, które znajdowały się w wodzie, znaczy, że ktoś utonął. Jeśli nie, to wrzucono ciało *post mortem*.

- A tutaj jak jest?

- Zobacz sama.

Zaorski odepchnął się od blatu i pozwolił, by prokuratorka zajęła jego miejsce. Pochyliła się nad okularem, zupełnie ignorując fakt, że tym samym wypina się do stojącego za nią mężczyzny.

- Coś tu jest.

- Ewidentnie. Okrzemki tego samego gatunku, co w wodzie.

Arlena wyprostowała się, obróciła i zerknęła z góry na Zaorskiego.

- Czyli utonięcie?

Bez trudu dało się wychwycić żal w jej głosie. Dziwne. Większość prokuratorów na jej miejscu byłaby zadowolona, że ma sprawę z głowy. Można ją zamknąć i wrócić do rzeczy, które wyglądają na łatwiejsze do rozwiązania - i tym samym na korzystniejsze dla statystyk zawodowych.

- Nie wiem - odparł Seweryn. - To próbka z płuc. Nie sprawdziłem jeszcze nerek.

Podjechał na krzesło do stołu, a prokuratorka przesunęła się nie w porę, co sprawiło, że przez moment jego ramię dotykało jej uda. Cofnęła się powoli, jakby chciała zademonstrować, że jej to nie przeszkadza.

Zaorski umieścił próbkę pod mikroskopem, przyjrzał jej się i westchnął. Potem zrobił miejsce Arlenie.

- Nic - odezwała się. - Nic tu nie ma.

Seweryn pokiwał głową i spojrzał na to, co zostało z ciała leżącego na stole sekcyjnym.

- Mamy zabójstwo - potwierdził. - I próbę ukrycia zwłok tej kobiety na rozlewisku.

12

Seweryn spędził z ciałem więcej czasu, niż Burza przypuszczała. Okazało się jednak, że nawet z pomocą drugiego technika usuwanie tkanek miękkich, krojenie kości i wygotowywanie fragmentów zwłok wymagało sporego nakładu pracy i energii.

Podczas gdy on zajmował się próbą ustalenia przyczyny śmierci i identyfikacji ofiary, Kaja spotkała się na komisariacie z prokuratorką prowadzącą śledztwo. Po pierwszej rozmowie w prosektorium nie miała wygórowanych oczekiwań, spodziewała się jednak, że Wachura wysłucha, co ma do powiedzenia.

Szybko przekonała się, że była to nadzieja na wyrost. Arlena zajęła jeden z gabinetów należących do oficerów, a potem oznajmiła, żeby przez jakiś czas jej nie przeszkadzać. Kiedy Burza zapukała do jej drzwi, ta od razu ją odprawiła.

Posłała po nią dopiero godzinę później, kiedy Kaja miała kończyć służbę na ten dzień. Niechętnie podniosła się zza biurka i weszła do pokoju, który został już w całości zaanektowany przez obcy element.

- Zamknij drzwi - poleciła Wachura.

Zrobiwszy to, Burza spodziewała się zaproszenia, by usiąść na jednym z krzeseł przed biurkiem. Nie otrzymała go.

- Dobra - rzuciła prokuratorka, nie podnosząc wzroku znad macbooka. - To od jak dawna ze sobą sypiacie?

- Słucham?

Dopiero teraz zerknęła na nią spode łba.

- Ty i ten Zaorski. Jesteście parą?

- Nie.

- Ma żonę?

Kaja ściągnęła brwi i przestąpiła z nogi na nogę. Szczerza odpowiedź wymagała choćby przelotnego wspomnienia o Martynie, która decyzją sądu siedziała teraz zamknięta na oddziale psychiatrycznym.

- Nie - odparła Burza.

- A ty masz męża?

- Naprawdę nie rozumiem, co to ma do rzeczy.

- W sumie nic - rzuciła Arlena. - Staram się po prostu ustalić, dlaczego zaprzeczasz. Widać to przecież na pierwszy rzut oka. No, może nie na pierwszy. Chowacie się z tym trochę, ale te ukradkowe spojrzenia, porozumiewawcze skinienia i twoje nerwowe drgnięcia, kiedy się o mnie otarł, mówią same za siebie.

A niech cię chuj, skwitowała w duchu Burza. Trwała jednak z kamiennym wyrazem twarzy.

– Czyli mąż – skwitowała Wachura. – W porządku. Właściwie specjalnie się nie dziwię, Zaorski jest przystojny w ten pechowy, trochę niebezpieczny sposób. Ale jednocześnie czuć, że to nie żaden skurwysyn.

Akurat w tym wzglądzie się nie myliła.

– Możemy przejść do rzeczy? – odezwała się Kaja.

Użyła tonu, który raczej nie powinien pozostawiać wątpliwości, że nie było to pytanie.

– Oczywiście. Mów, co dla mnie masz.

– Więcej, niż pani sądzi – odparła Burza i zbliżyła się do biurka.

Kobieta była młodsza od niej i tytułowanie jej panią z trudem przechodziło jej przez gardło. Została jednak wysłana z okręgówki, trzeba było się z nią liczyć. Większość osób z prokuratury, z którymi Kaja miała styczność, na tym etapie też poczułaby się nieswojo i zaproponowała przejście na ty. Wachura tego nie zrobiła.

– Co konkretnie? – zapytała.

– Uważamy, że zabójca się z panią skontaktował.

Arlena rozchyliła lekko usta, ale przez moment wstrzymywała się z odpowiedzią.

– My, to znaczy?

– Ja i Seweryn Zaorski.

– A więc jednak...

– Daj sobie, kurwa, spokój – ucięła Burza.

Od razu skarciła się w duchu. Najwyraźniej wypita o jedną kawę za mało, normalnie nie robiłaby sobie w tak lekkomyślny sposób wrogów w zamojskich organach ścigania.

Czekała na równie wyniosłą jak wcześniej reakcję Wachury, kobieta jednak zdawała się całkowicie obojętna.

Najwyraźniej mimo wszystko przeszły na ty.

– W porządku – odparła. – Więc dlaczego waszym zdaniem Cezar miał ze mną jakiś kontakt?

– Bo to on dał ci znać o szczegółach prowadzonego przez nas postępowania.

Arlena zmrużyła lekko oczy, czekając na więcej.

– Oprócz nas i dwóch mężczyzn, których spotkałaś w Biłgoraju, nikt o tym nie wiedział. Absolutnie nikt.

– A nie pomyśleliście, że to twój szef dał mi cynk?

– Nie. On miał jedynie ogólną wiedzę. A ty na miejscu znałaś już wszystkie szczegóły.

Wachura wciąż przypatrywała jej się z pewnym zaciekawieniem i Burza zaczynała rozszyfrowywać ten wzrok. Zdawała się pytać, czy dzieli się informacjami, czy w istocie ją oskarża.

– Nawet gdyby Hanarz lub Kreczko chcieli ujawnić ci wszystko, nie zdążyliby. No i byłoby to całkowicie bezsensowne, bo to im zależało najbardziej na tym, żebyście nie zainteresowali się sprawą. Chcieli sami odkryć prawdę.

Arlena powoli kiwała głową, ale z jakiegoś powodu jakby oddaliła się myślami.

– Zostaje tylko jedna możliwość – dodała Burza. – To Cezar dał ci znać.

– I dlaczego miałyby sam na siebie donosić?

– Żebyś wszczęła formalne postępowanie w sprawie porwań lub zabójstw.

Wachura przechyliła głowę na bok z powątpiewaniem.

– Pozwól, że powtórzę tamto pytanie, tylko inaczej je ujmę – rzuciła. – Po kiego chuja miałyby interesować sobą organy ścigania?

– Odpowiedź nasuwa się tylko jedna.

– Czyli?

– Chciał, żebyśmy z Sewerynem zostali odsunięci od sprawy.

Po wcześniejszych reakcjach Kaja spodziewała się, że teraz prokuratorka otwarcie ją wyśmieje, naigrywając się z tego, że jakaś podrzędna policjantka i ledwo co przywrócony do pracy patomorfolog mieliby być dla zabójcy zagrożeniem.

Arlena jednak milczała, więc Burza postanowiła kontynuować.

– Musieliśmy trafić na jakieś tropy, których Cezar nie chciał ujawniać. Oczywiście jest, że niektóre podrzuca specjalnie. Ale coś musiało sprawić, że zaczął postrzegać nas jako niebezpieczeństwo.

Wciąż nic. Wachura trwała w całkowitym bezruchu i nie wyglądała nawet, jakby była gotowa do rozważenia jakiegokolwiek podobnego scenariusza. Przywodziła na myśl zawieszony komputer.

Burza w pierwszej chwili chciała dodać coś więcej, ale ostatecznie uznała, że powiedziała dostatecznie dużo. Niech fakty bronią się same.

– Okej – odezwała się w końcu Arlena.

– Okej?

– To wygląda na całkiem logiczną hipotezę. Ale nie jedyną – zauważyła Wachura. – W tym wszystkim może być ktoś jeszcze. Ktoś, kto zna prawdę i chce dorwać Cezara. I to ta osoba mogła mi dać znać.

– Akurat teraz?

– Może potrzebowała jakiegoś bodźca. A może to część szerszej zakrojonych działań, które rozpoczęło porzucenie tego samochodu obok...

– Obok miejsca, gdzie znajdowaliśmy się ja i Seweryn.

Prokuratorka była tego świadoma, ewidentnie jednak nie sądziła, by miało to jakiegokolwiek znaczenie.

– W dodatku w samochodzie grał jeden z ulubionych kawałków Zaorskiego – dodała Kaja.

Tym razem przez twarz Wachury przemknął cień zainteresowania. Burza nie była pewna, czy dobrze robi, ale w tej chwili liczyło się tylko jedno – to, by pozostać przy tej sprawie. Im więcej punktów zbliżonych między nimi a zabójcą, tym lepiej.

– Mamy z tym jakiś związek – dorzuciła.

– To akurat moim zdaniem argument za tym, żeby trzymać was jak najdalej od sprawy.

– A moim to właśnie on powoduje, że Cezar się nas boi – odparła twardo Kaja. – Możliwe, że mamy jakąś wiedzę, która pozwoli na jego identyfikację.

Wachura odsunęła się nieco od biurka, a potem obróciła fotel w kierunku okna. Gabinet nie wychodził na nic imponującego, widać stąd było jedynie kawałek policyjnego parkingu.

Prokuratorka przez pewien czas się nie odzywała. W końcu nabrała tchu, ale nawet się nie odwróciła.

– Rozpytałam w Zamościu o tego twojego Zaorskiego – oznajmiła.

Kaja zmarszczyła czoło. Nie spodziewała się, że Wachura poświęci choć trochę czasu na researchowanie Seweryna.

– Poradzili, żebym skontaktowała się z Instytutem Sehna w Krakowie – ciągnęła. – I tam powiedzieli mi, że jeśli mam szuwarka, to trudno o lepszego specjalistę.

Mimo że kumple z komisariatu rzeczywiście mówili o topielcach jako o szuwarkach lub spławikach, a na ofiary pożarów – skwarki, Burza jakoś nigdy nie potrafiła odciąć się emocjonalnie na tyle, by sięgać po takie terminy. Może to niezbyt dobrze. Im więcej dystansu, tym lepiej – i tym łatwiej wracało się do domu, do normalnego życia.

O ile się je miało.

– Dość pochlebnie się o nim wypowiadali – dodała Arlena.

– Nie wątpię. Zna się na rzeczy.

- A ty?

- Słucham?

- On ma na tyle mocne papiery, żebym wciągnęła go do tego śledztwa jako specjalistę - oznajmiła Wachura, w końcu odwracając krzesło w kierunku Burzy. - Ty jesteś starszą aspirant, która...

- Nie mam zamiaru robić sobie reklamy - ucięła Kaja. - Albo chcesz mojej pomocy, albo nie.

Patrzyły na siebie przez moment, jakby zamierzały kontynuować tę rozmowę w zupełnie inny sposób.

Po chwili Burza opuściła gabinet przejęty przez prokuratorkę i wpadła prosto na ostatnią osobę, na którą chciała. Jarka Hajduk-Szulca.

- Czeka na ciebie przed wejściem - rzucił.

- Co?

- Kto. Zaorski.

Nie dodawszy nic więcej, młodszy aspirant ruszył przed siebie, okazując mieszaninę obojętności i wyniosłości. Kaja od razu skierowała się na zewnątrz. Dostrzegła Seweryna siedzącego na masce swojej bordowej hondy accord. Kombiak uchodził za niezniszczalny, mimo że zdarzało mu się wydawać preagonalne dźwięki i świecić alarmowo chyba wszystkimi kontrolkami.

- I jak było? - zapytał Zaorski.

- Czarująco.

- Ustaliłaś, skąd o wszystkim się dowiedziała?

- Nie - odparła Kaja i nerwowo przesunęła ręką po karku. - Nie jest gotowa dzielić się ze mną szczegółami prowadzonego postępowania. Nasłuchiwałam się na odchodnym też kilku innych formułek.

- I tyle?

- Nie. Dodatkowo Wachura twierdzi, że ze sobą sypiamy.

Seweryn machinalnie przeniósł wzrok na budynek.

- Czyli przywoita z niej śledcza - ocenił. - Coś jeszcze?

- Przedstawiłam jej wszystko, o czym rozmawialiśmy.

- I?

- I sama dzwoniła wcześniej do Zamościa i Krakowa, żeby dowiedzieć się czegoś o tobie.

Ta informacja sprawiła, że brwi Zaorskiego machinalnie się podniosły.

- Nie masz się z czego cieszyć - ostrzegła go Kaja. - Jak snajper bierze cię na celownik, raczej nic dobrego cię nie czeka.

Uśmiechnął się lekko i drgnął, jakby chciał ruszyć w jej kierunku, ale w ostatniej chwili uprzytomnił sobie, że nie ma takiej możliwości. Kaja przez moment mogła już niemal poczuć jego rękę na biodrach.

- No dobra - rzucił. - Kupiła naszą wersję?

- Tu nie ma czego kupować, bo to nie żadna wersja. Przedstawiłam jej fakty.

- Przekonały ją?

- W pewnym sensie - odparła ciężko Burza. - Chce cię wciągnąć na pokład.

- A ciebie nie?

- Nie.

Dodatkowo sposób, w jaki prokuratorka jej to zakomunikowała, dobitnie sugerował, że nie zmieni zdania.

- Nie przeglądała historii twojej służby? Nie wie, że...

- Przyjechała do prowincjonalnego miasteczka - ucięła Burza, siadając na masce obok Seweryna. - Jest przekonana, że wszyscy tutaj obawiają się 5G, wierzą w szamanów i chcą

wysiedlić z Polski wszelkie mniejszości. Ty jesteś dla niej powiewem normalności.

– Próbowałaś...

– Przekonać ją? Nie. Niech spierdala.

Zaorski prychnął cicho i spojrzął na nią tak, jakby chciał powiedzieć jej jakiś komplement. Kątem oka dostrzegł jednak wychodzącego z komisariatu funkcjonariusza i się zmytygował.

– Musimy bardziej uważać – odezwała się Kaja diametralnie innym głosem.

– Na co?

Spojrzenie, którym go obdarzyła, właściwie powinno mówić wszystko. Seweryn załapał dopiero po chwili, a uśmiech stopniowo zniknął z jego twarzy.

Oboje milczeli, rozglądając się niepewnie. W końcu Burza doszła do wniosku, że ktoś musi się odezwać, bo w przeciwnym wypadku zakleszczą się w tej ciszy na dobre.

– Skoro ta prokuratorka od razu zobaczyła wszystko jak na dłoni, to inni też mogą – powiedziała. – Zakładaliśmy chyba zbyt optymistycznie, że skoro dotąd nikt tego nie zrobił, to już tak się nie stanie.

Widziała, że nie chciał prowadzić tej rozmowy. W jakiś sposób sprawiała, że czuł wobec tego, co ich łączyło, większy dystans. Jeśli jednak mieli utrzymać to w tajemnicy do momentu nadejścia wyników testu na ojcostwo, powinni być bardziej ostrożni.

– Wiem, że to... – zaczęła Kaja.

Liczyła, że Zaorski sam podejmie temat, ale wyraźnie mu się do tego nie spieszyło. Nawet na nią nie patrzył, trwając ze wzrokiem zawieszonym gdzieś w oddali.

– Wiem, że to brzmi, jakbyśmy omawiali ukrywanie jakiejś zbrodni – spróbowała jeszcze raz Burza.

Mimowolnie pomyślała o tym, że raz już to zrobili.

Natychmiast rozgoniła kłęby winy z przeszłości. Ta sytuacja nie miała z tamtymi zdarzeniami absolutnie nic wspólnego. Stali po właściwej stronie.

– Seweryn? – Kaja upomniała się w końcu o uwagę.

Zaorski potrząsnął głową i obrócił się w jej stronę.

– To nie ma sensu – oznajmił.

Momentalnie poczuła, jak nogi się pod nią uginają. Seweryn dopiero teraz zdawał się uświadomić sobie, co powiedział. Szybko ujął jej rękę w przepraszającym geście, ale zorientowawszy się, gdzie są, od razu ją cofnął.

– Mam na myśli co innego.

– Co?

– Wachura nie mogła rozpracować nas na podstawie paru spojrzeń. To nie ma żadnego sensu.

Kaja zmrużyła oczy, dopiero teraz dochodząc do wniosku, że wcześniejsze zdanie było wyrwane z kontekstu myśli, które Seweryn zachował dla siebie.

– Co sugerujesz? – zapytała.

– Nie wiem – przyznał. – Ale są tylko dwie możliwości. Albo to był przypadkowy i wyjątkowo celny strzał, albo ta kobieta wie o nas więcej, niż sądzimy.

Z jakiegoś powodu Kaja poczuła, że druga wersja wydaje się bardziej prawdopodobna.

– A jeśli rzeczywiście wie – podjęła – co twoim zdaniem to oznacza?

Zaorski ściągnął czapkę, przesunął dłońmi po włosach i z powrotem ją włożył. Coś wyraźnie kołatało w jego głowie przez cały ten czas, kiedy milczał. I Burza nie miała zamiaru pozwalać, by dłużej zostawiał to dla siebie.

– Może Cezar wcale nie dał jej cynku? – zapytał.

– Jak nie on, to kto?

– Nikt.

Kaja przypatrywała mu się przez moment bez słowa.

– Chcesz powiedzieć, że ona miała wcześniej tę wiedzę? Jeszcze przed nami?

– Tak.

– Niby skąd?

Spojrzeli na siebie w sposób, który nie pozostawiał wątpliwości, że oboje pomyśleli o tym samym. Ta kobieta mogła mieć coś wspólnego z tym, co się działo.

– Nie kupuję tego – rzuciła w końcu Burza. – Miałaby wszczynać formalne postępowanie, żeby... co?

– Żebyśmy dali spokój. Ty, ja, Kreczko i Hanarz.

Kaja oparła się o ścianę komisariatu i skrzyżowała ręce na piersi.

– A potem nagle proponuje ci udział w śledztwie? – spytała. – Dlaczego?

– Dobre pytanie – skwitował Zaorski. – Może odpowiedź ma coś wspólnego z tym, że jeden z moich ulubionych kawałków grał w tym samochodzie podstawionym tuż pod nasz nos.

13

Podjęcie decyzji o towarzyszeniu prokuratorce w sprawdzaniu kolejnego zaginięcia przyszło Zaorskiemu z łatwością. Cokolwiek robiła Arlena Wachura, zdawało się co najmniej podejrzanę – i należało to sprawdzić.

Miała przyjechać po niego za jakieś dwie godziny, które postanowił przeznaczyć na nadrabianie zaległości rodzicielskich. Kiedy wrócił do domu, zastał Lidkę w salonie, jej preferowanym miejscu do odrabiania lekcji.

Z jakiegoś powodu nigdy nie robiła tego w swoim pokoju, jakby nie chciała kalać swoich czterech ścian tak niegodziwymi zajęciami.

– Co robisz? – zapytał Zaorski, wchodząc do salonu.

– Nic.

– To dlaczego tu siedzisz?

– A nie można tak sobie? – spytała pod nosem mała, nie podnosząc wzroku znad rozłożonego przed nią zeszytu.

Seweryn stanął obok niej i zerknął z góry na zadanie z matematyki, nad którym się męczyła.

– Widzę przecież, że robisz lekcje – rzucił.

– No to po co pytasz?

– Żeby nawiązać rozmowę.

– Jak robię lekcje, to nie gadam.

– Okej.

Pokreślił bezradnie głową i poszedł do kuchni. Pani Swietłana stała przy umywalce i zmywała naczynia po obiedzie. Najwyraźniej uległa dziś perswazji diablicy i zrobiła naleśniki, bo Zaorski dostrzegł ślady nutelli na talerzu.

– Ty powinien porozmawiać z tą dziewczuszką. Raz a porządnie.

– Na jaki temat?

– Co trzeba jeść, żeby rosła zdrowa.

– Obawiam się, że ona...

– Mój batko jak powiedział, to tak miało być, i basta. Nikt nawet nie myślał, żeby to czy tamto. Kazał, to się robiło.

Seweryn uznał, że w tym domu z deszczu można trafić wyłącznie pod rynnę.

- Tateł! – rozległo się wołanie z pokoju obok.

- Przepraszam na moment.

- Niech idzie. I przemówi jej do rozsądku.

Zaorski niemal zasalutował na odchodnym, a potem wszedł do salonu i zastał obraz nędzy i rozpacz. Jak długo go nie było? Parędziesiąt sekund? Najwyraźniej tyle wystarczyło, żeby doszło do całkowitego załamania. Lidka zamknęła zeszyt, skrzyżowała na nim dłonie, a potem położyła na nich czoło.

- Tateł!

- Nie krzycz, jestem – odparł Seweryn. – Gdybyś podniosła głowę, tobys zobaczyła.

- Nie chcę. Nie mam już siły.

- To chodź, może razem...

- Tateł, to nie jest sprawiedliwe.

Seweryn odsunął sobie krzesło i opadł na nie ciężko.

- Ale co?

- No to – odparła Lidka, jakby to miało wszystko tłumaczyć.

- Musisz się wysłowić trochę lepiej.

- No bo... czemu muszę w ogóle robić lekcje po lekcjach?

Żeby już teraz przyzwyczać się do świata zbudowanego na wyzysku i po latach urabiania w machinie antyhumanitaryzmu się nie buntować i nie podważać konstruktów świata opartego na materializmie, odpowiedział w duchu Zaorski.

- Tak to już jest – odezwał się.

- Ale ja nie chcę.

- Nie ty jedna – odparł cicho, a potem sięgnął po zeszyt. – Chodź, zobaczymy, co tam masz.

Przesunął wzrokiem po zadaniach, które kompletnie nic mu nie mówiły. Równie dobrze mógłby usiąść za sterami wahadłowca i próbować wynieść go na orbitę okołoziemską.

Mimo to podsunał sobie podręcznik, który najwyraźniej popadł w niełaskę, a potem ustalił, co konkretnie przerabiają w szkole. Czasu nie było wiele, zawsze mógł jednak dać znać Wachurze, żeby się nie spieszyła.

Szło mozolnie, ale do przodu. Tempo pokonywania kolejnych rachunków z pewnością byłoby nieco większe, gdyby nie to, że Lidce co chwilę przypominało się coś, o co miała już dawno zapytać.

- Tateł.

- Tak?

- Gdzie idą ludzie, jak umarną?

Do grobu. A ich zimne, pozbawione życia zwłoki rozkładają się, zżerane przez większą liczbę robactwa, niż możesz sobie wyobrazić.

- Do nieba.

- Skąd wiesz?

- Z... po prostu wiem.

- Wszyscy tam idą?

- Ci dobrzy na pewno – odparł szybko. – A teraz spójrz na ten wzór, jeśli podstawisz...

- Tateł.

- Mhm?

- A co to jest okres?

Zaorski oderwał wzrok od zeszytu i spojrzał na córkę podejrzliwie. Gorączkowo zaczął przypominać sobie, co i z jakich źródeł wiedział w jej wieku. I jak wiele tematów było już nieobcych jego rówieśnikom.

- Powiesz mi?

- Nie.

- Czemu?

- Nie zaczynaj.

- Chcę się tylko dowiedzieć – odparła Lidka i skrzyżowała ręce na piersi. – A ty utrudniasz mi dostęp do wiedzy.

Matko Boska, trzeba było poczekać na komisariacie. Spędziłby dwie godziny na rozmowach z Konarem lub kimś innym, trudno. Wszystko byłoby lepsze niż to.

- Porozmawiamy o tym innym razem.

- Czemu?

- Bo teraz tata się spieszy. I mamy zadanie do zrobienia.

- Ja już wiem, jak je zrobić. Ale nie wiem, co to okres.

Seweryn zamknął oczy. Oddychaj, powiedział sobie w duchu.

- Julka mówiła, że wie, a Ola na to, że ona też – podjęła mała. – Potem Zośka, że ona to już od dawna wie. I zaczęły się śmiać z reszty. Ale nikomu nie powiedziały.

Zaorski potarł mocno kark. Czy na tym etapie w ogóle tłumaczy się już dziewczynkom takie sprawy? Kurwa, potrzebował pomocy. Na panią Swietlanę raczej nie ma co liczyć. Ona o niektórych rzeczach z pewnością dowiedziała się dopiero wtedy, gdy rodziła w środku jakiegoś lasu w obwodzie murmańskim czy innym.

Do cholery, Seweryn nie był nawet pewien, kiedy dostaje się pierwszej miesiączki. Około jedenastego roku życia? Może później? Może wcześniej? Dlaczego się tym nie zainteresował, kiedy było jeszcze dużo czasu?

Trzeba będzie zapytać Burzy. Ewentualnie poprosić ją, żeby pogadała z małą.

- Wszystko ci wyjaśnię – zapewnił. – Ale teraz naprawdę nie mamy czasu.

- No to powiedz mi chociaż...

- A co to jest, trzy pytania do ojca?

- Tak.

Zaorski westchnął. Właściwie nie mogło już być gorzej.

- Bo mnie to męczy – dodała Lidka.

- W porządku.

- No to powiedz, czy Superman robi kupę.

- Co proszę?

- Powiedz! I czy wtedy rozwala klopot.

Seweryn rozejrzał się, jakby gdzieś w okolicy czyhała na niego ukryta kamera. Sprawdzał telefon z nadzieją, że Wachura już podjechała pod dom i dała mu moralne przyzwolenie, by zrobić akcję: ewakuację.

- Nie mówił! – zauważyła mała. – Ty chyba nie wiesz. Zapytam pani w szkole, ona na pewno...

- Nie trzeba – uciął szybko. – Na pewno robi.

- Skąd wiesz?

- Bo wiem – rzucił, podnosząc się z krzesła. Odciągnął firanek, ale po aucie Arleny nadal nie było śladu.

- A Doda?

- Na pewno też.

- Pytałeś ją?

- Nie – odburknął Zaorski.

Diablica głęboko westchnęła, wyrażając głębokie zażenowanie jego postawą.

- Nie byłbyś za dobrym nauczycielem – zauważyła.

- Dlatego zajmuję się czym innym.

- Umarlakami.

Zaorski obejrzał się przez ramię.

- Kto tak powiedział?

Lidka wzruszyła ramionami.

- Dzieci w szkole?

- No tak.

- I?

- I co? Przecież wiedziałam. Wiem dużo rzeczy.

- Ale o Supermanie i Dodzie to już nie.

Mała zmarszczyła mocno czoło, ściągając brwi. Wyglądała, jakby zaraz miała eksplodować. Jak ten czerwony stwór z jednej z jej ulubionych bajek, który gotował się aż do momentu, kiedy z czubka jego głowy nie trysnął jakiś gejzer ognia.

Jakikolwiek facet przetnie jej drogę za kilkanaście lat, będzie musiał naprawdę uważać, jeśli zechce długo pożyć.

- Czemu akurat Doda? - rzucił Zaorski, chcąc szybko rozładować sytuację.

- Bo ją lubię. Jak będę duża, chcę być jak ona.

- Czyli?

- Będę śpiewać i mieć dużo followersów na Instagramie.

Oczywiście. Seweryn nie mógł oprzeć się wrażeniu, że każdy rodzic przygotowuje swoje dziecko do życia w świecie, który przemija wraz z jego pokoleniem.

- No i będę się ubierać jak ona.

- Po moim trupie.

- Dobra.

Zaorski rozszerzył lekko oczy.

- Co „dobra”?

- No kiedyś umarniesz. To mogą poczekać.

Niewiarygodne, rzucił w duchu Seweryn. Dopiero po chwilowym zastanowieniu doszedł do wniosku, że tkwi w tym jakaś logika. Właściwie było to całkiem sensowne. Zanim jednak zdążył jakkolwiek odpowiedzieć, zobaczył zbliżającego się do podjazdu czarnego mercedesa.

C klasa w limuzynie, całkiem niezłe jak na prokuratorkę z niewielkim stażem we wcale niedużym mieście.

- Tata musi lecieć do pracy - oznajmił Zaorski, a potem pochylił się nad Lidką i pocałował ją w czubek głowy. - Słuchaj pani Swiętłany, dobrze?

- Nie umiem, bo nie rozumiem, co ona mówi.

- To się skup.

- Ale ona tak smiesznie moowi.

- Nie śmiesznie, tylko z obcym akcentem.

- Ale ja przez to nic nie paniimajuu. I nie paguljajeem.

- Coś jednak... zresztą nieważne. Muszę uciekać do pracy.

Lidka złapała go za rękę, a jego serce natychmiast stopniało. Jeden niewielki gest wystarczył, by w ułamku sekundy był gotowy zostawić całe to śledztwo, powiedzieć Wachurze, żeby jechała bez niego, a potem resztę dnia spędzić na odrabianiu zadań z matematyki.

- Ale opowiedz najpierw tatelożart.

- Okej.

- Tylko żeby był śmieszny - dodała Lidka, zaciskając usta, jakby już nie mogła wytrzymać.

- No dobra. To wiesz, co mówi narząd wewnętrzny, jak zgłasza się na policję?

Mała już mrużyła oczy, gotowa do chichotu.

– Nie – rzuciła.

– Wydaje mi się, że jestem śledzona.

Lidka zdawała się nadal czekać na puente. Zaorski szybko odchrząknął i uznał, że pora sięgnąć po cięższy kaliber.

– A znasz motto cukierników?

– Nie.

– Ciasto pieniądz.

Mina diablicy zaczynała powoli rzednąć. W końcu kąciki ust opadły, a oczy wróciły do normalnego stanu.

– To było superśmieszne.

– Mhm.

– Zsiusiać się można.

– Dobra – mruknął Seweryn, jeszcze raz pocałował małą w czoło i skierował się do wyjścia.

Powiew świeżego powietrza podziałał na niego jak kotwica ściągnająca go w miejsce, które przed momentem wydawało się odległe. Tutaj znów liczyły się zaginione lub porwane kobiety, enigmatyczne tropy i przynajmniej podejrzana obecność prokuratorki.

Wsiadł do mercedesa, a potem położył czapkę na desce rozdzielczej.

– Śmiało, rozgość się – oznajmiła Wachura.

Seweryn skinął głową, po czym ustawił fotel w wygodniejszej pozycji i odsunął go nieco do tyłu. Potem zabrał się do zwiększenia nawiewu z klimatyzacji po jego stronie i zerknął kontrolnie na wyświetlacz główny. Spotify było podłączone, z głośników nie dobywała się jednak żadna muzyka.

– Beatlesi czy Stonesi? – spytała nagle Arlena.

– Co?

– Powiedz mi, których wolisz, a powiem ci, kim jesteś.

– A na kogo ci wyglądam?

– Na Stonesów.

– Pudło – odparł Seweryn. – Beatlesi bez cienia zawahania.

Zmrużyła oczy, jakby coś jej nie pasowało. Seweryn zaś nie mógł opędzić się od myśli, że ta kobieta najwyraźniej nie jest tak przenikliwa, jak chciałaby, żeby sądzili. Wydawało mu się dość oczywiste, że każdy przypisze go raczej do zespołu Beatlesów.

– Ulubiony album? – spytała kontrolnie Wachura.

– A jak ci się wydaje?

– Zawsze odpowiadasz pytaniem na pytania?

– Tylko jak mnie denerwują.

Był przekonany, że jakoś skwituje, ale Arlena tylko przygryzła lekko dolną wargę.

– *Revolver* – strzeliła.

– Nie.

– *Sgt. Pepper*.

– Nie – odparł Zaorski. – *Rubber Soul*.

Wachura wycofała na podjeździe, a potem skierowała się na drogę dojazdową do głównej ulicy. Zerknąwszy w boczne lusterko, Seweryn zobaczył w oknie Lidkę, która odprowadzała ich wzrokiem. To dziecko było nieustannie na posterunku.

– Ciekawy wybór – odparła Arlena.

– Podobnie jak twój, żeby mnie zaangażować.

Prokuratorka prychnęła krótko i posłała mu równie oszczędne spojrzenie.

- Wedle obiegowej opinii jesteś dobry w tym, co robisz – zauważyła. – Potrafię to docenić.
- W porządku.
- Nie brzmisz na przekonanego.
- Bo nie jestem.

Na twarzy Wachury pojawił się szeroki, wręcz nienaturalny uśmiech, jakby wybitnie doceniła tę szczerość.

- Więc jakie motywacje mi przypisujesz? – zapytała. – Że chcę cię przelecieć?

- Jeszcze tego nie wykluczyłem – odparł Seweryn spokojnym tonem, patrząc za okno. – Ale prawda jest taka, że moja ekspertyza przydałaby ci się tylko, gdybyśmy jechali na miejsce przestępstwa i mielibyśmy ciało do badania.

Arlena przez chwilę milczała.

- A kto powiedział, że nie mamy? – odezwała się w końcu z satysfakcją, której nawet nie próbowała ukryć.

Prokurator cieszący się na myśl o zabójstwie nigdy nie stanowił zapowiedzi niczego dobrego, pomyślał Zaorski.

- To słucham – rzucił i dopiero teraz odwrócił się do Wachury.

Ta krótko nabrała tchu.

- Poleciłam policjantom ze Zwierzyńca, żeby ustalili, czy w mieście nie ma jakiegoś obrazu, który pojawiłby się wtedy, kiedy zaginęła jakaś kobieta. I niespodzianka, obraz jest. W domu zaginionej.

Zaorski milczał. Schemat stał się zbyt wyraźny, żeby ktokolwiek o zdrowych zmysłach łudził się, że to wszystko przypadek.

- Jest podpis Cezara na plecach, jest też ciąg niejasnych znaków – dodała Arlena. – A co ważniejsze, w miejscu, które przedstawiono na obrazie, policjanci znaleźli to, co lubisz najbardziej.

Uśmiech, którym go uraczyła, był jednocześnie upiorny i pociągający.

14

Burza miała świadomość, że prędzej czy później będzie musiała to zrobić. Przygotowywała się od miesięcy, układała w głowie każde słowo, które zamierzała powiedzieć.

Jak jednak oznajmić, że kocha się kogoś, kto nie jest twoim mężem? W jaki sposób złagodzić to uderzenie? A przede wszystkim jak opisać to tak, by oddać temu sprawiedliwość? Żadne słowa nie wydawały się do tego zaprojektowane. Każdy opis tego uczucia brzmiał jak tłumaczenie się z nałogu przez uzależnioną osobę.

Trudno. Będzie musiało wystarczyć. Nie musi przekonywać całego świata, że Seweryn jest miłością jej życia. Zresztą nawet gdyby udało jej się oddać sprawiedliwość temu, co czuła, połowa ludzi i tak by nie zrozumiała. Tego trzeba było doświadczyć, a nie każdemu było to dane.

Dziś musiała jednak powiedzieć tylko jednej osobie.

Czekała na nią w Wegemutacji, nowej knajpie w centrum. Otworzyła ją dwójka młodych ludzi, którzy robili, co mogli, by zachęcić mieszkańców do wypróbowania nowych dań i autorskich kombinacji smaków.

Kaja sprawdziła czas. Osoba, na którą czekała, powinna już tu być. I z pewnością tak by było, gdyby tylko wiedziała, jaka rozmowa ją czeka.

Burza po raz enty podniosła menu i przesunęła po nim wzrokiem. Właściwie już wybrała, miała zamiar spróbować burgera ze stekiem z kalafiora, co brzmiało nieco podejrzanie, ale na

zdjęciu wyglądało dość smacznie.

W końcu uznała, że nie będzie czekać. Rano zjadła tylko jakiś substytut śniadania, nie mogąc wyrobić się z wyprawieniem Dominika i przeprosowaniem koszuli Michała przed spotkaniem z jakimś oficjelem z województwa.

Zanim zdążyła zamówić, drzwi do lokalu się otworzyły. O tej porze była tu sama, więc nietrudno było ją dostrzec. Warunki idealne do takiej rozmowy, uznała w duchu Kaja.

Uśmiechnęła się do swojej przyjaciółki, która szybko ruszyła w stronę jej stolika. Na imię miała Ewka, wszyscy jednak mówili na nią Rajsza. Ksywa powstała chyba w czasach licealnych na jednej z imprez, ale Burza nie mogła przypomnieć sobie okoliczności.

Były w tym samym wieku, chodziły do jednej klasy. I właściwie od tamtej pory dzieliły się ze sobą wszystkim, co działo się w ich życiu.

Jedynym, o czym Rajsza nie wiedziała, było to, co od jakiegoś czasu łączyło przyjaciółkę z Sewerynem.

Kiedy podeszła do stolika, objęły się na powitanie, a potem obie usiadły. Te osoby z obsługi, które były płci męskiej, natychmiast skupiły uwagę na nowo przybyłej klientce. Nic dziwnego, Ewka miała bowiem właściwie wszystkie narzędzia, by ją przykuwać. Długie nogi, kształtne biodra, tułów szczupły tam, gdzie było trzeba, a na domiar złego blond włosy, które zawsze wyglądały, jakby przed momentem ściągnięto z nich jedną z tych obrzydliwie drogich odżywek.

– Nie wiedziałam, że otworzyli tu jakiś lokal – rzuciła, rozglądając się.

– Dopiero parę dni temu.

– I już przerzuciłaś się na wege, dziewczyno?

– To się okaże, jak spróbuję.

Pokazała jej w menu burgera, którego wybrała, a potem tortillę, którą chciała zaproponować Rajszy. Ta zgodziła się, nawet nie patrząc na składniki, co było dla niej dość typowe. Decyzje podejmowała bez żadnego wahania – zarówno w sprawach tak błahych jak wybór dania, jak i życiowych. Burza zawsze jej tego zazdrościła, bo to podejście lekkoducha z pewnością wydłużyło jej życie o parę dobrych lat.

– No dobra – rzuciła Ewka, kiedy złożyły zamówienie. – To po co się tu dzisiaj zebrałyśmy?

– A nie możemy ot tak?

– Nie żartuj, stara. Ostatnim razem zaprosiłaś mnie na rozmowy o pierdołach jakieś... pięć lat temu?

– Bez przesady.

Rajsza uśmiechnęła się nieznacznie, a potem przyjrzała się wystrojowi wewnątrz. Dominowały odcienie zieleni, na ścianach wisiało parę obrazów przedstawiających dziką naturę. Burza zerknęła na jeden z nich, mimowolnie zastanawiając się nad tym, na co Seweryn trafił w Zwierzyńcu.

– To jak? – rzuciła Ewka. – Masz jakiś ważny komunikat? Znacze płęć dziecka?

– Jeszcze nie.

– To wybraliście potencjalne imiona. Rajsza dla dziewczynki i chłopca pasuje jak ulał, urząd miasta z pewnością to klepnie. A nawet gdyby nie, to podobno masz tam wtyki.

Kaja uśmiechnęła się lekko.

– No to o co chodzi? – ponagliła ją przyjaciółka. – Okazało się, że to bliźniaki? A może że to jednak cięża spożywczą?

– Wal się.

Rajsza wzruszyła ramionami.

– Chcesz oddać do adopcji? Albo porzucić w oknie życia?

– Ciebie? Tak.

- To nie wiem - podsumowała Ewka. - Okazało się, że to nie Michał jest sprawcą? I chcesz od niego odejść?

Powiedziała to tonem takim samym jak przy poprzednich strzałach, tym razem jednak dostrzegła różnicę w reakcji Burzy. Zmarszczyła czoło i otworzyła usta, ale się nie odezwała.

Kaja nie miała zamiaru zaczynać tej rozmowy od tego tematu. Wolała nakreślić wszystko chronologicznie. Najwyraźniej jednak nie było już ucieczki.

- Co ty...

Rajsza nie dokończyła, czekając na odpowiedź. Ta nie nadchodziła.

- Jaja sobie robisz?

- Niezupełnie.

- Co znaczy, że niezupełnie? Albo robisz, albo nie.

Burza przysunęła się do stolika, uznając, że nie zaszkodzi lekko ściszyć głosu.

- Muszę ci o czymś powiedzieć - odezwała się.

- No, kurwa, najwyraźniej.

- Pamiętasz...

- Zaraz, zaraz - przerwała jej Ewka, unosząc otwarte dłonie. - Nie lecisz sobie ze mną w kulki?

- Nie.

- I...

Znów nie odnalazła odpowiednich słów, by dokończyć zdanie. Trwała w całkowitym bezruchu, zdawała się nawet nie oddychać.

- Chcesz mi powiedzieć, że...

- Że jest ktoś - ucięła Kaja, zanim przyjaciółka użyłaby słowa, od którego ona i Seweryn próbowali uciekać najdalej, jak się dało.

Romans.

Określenie to zdawało się uwłaczać temu, co ich łączyło. Nie miało w sobie głębi ani ciężaru odpowiednich dla tego uczucia. Było jak policzek.

- Ale... zaraz...

- Pamiętasz Seweryna Zaorskiego?

Pytanie było całkowicie retoryczne, ale od czegoś Burza musiała zacząć.

- Czy pamiętam? No raczej.

Kaja zamilkła, patrząc na Rajszę w milczeniu. Sam ten wzrok wystarczył, by spora część rzeczy stała się jasna. Ewka w końcu potrząsnęła głową, jakby dopiero teraz dotarło do niej to, co słyszała.

- Ja pierdole - skwitowała, łapiąc się za kark. - Od jak dawna?

- Zaczęło się niedługo po tym, jak wrócił.

- To było... kupę czasu temu. I od tamtej pory nieprzerwanie...

- Nie - weszła jej w słowo Burza. - Później wyjechał, właśnie ze względu na to, co nas połączyło.

Przyjaciółka ewidentnie potrzebowała czasu, by to przetrwać. Szczęśliwie obeszła się bez nazywania tego wszystkiego i jakichkolwiek ocen. Przynajmniej na razie. Kaja zaczęła opowiadać jej o wszystkim od początku. O pierwszym spotkaniu po latach, o kawałkach z przeszłości, których razem słuchali. O oczach szeroko zamkniętych, o łzach, o nieprzespanych nocach po obydwu stronach. O pierwszym zbliżeniu w Gałęźniku, przejściu wspólnie przez trudne, druzgocące momenty, aż do tego, co działo się teraz.

Nie wspominała tylko o zdarzeniach spod Delawy. Nie mogła obciążać tym kogokolwiek więcej.

Czekała na reakcję Rajszy, ale przyjaciółka zdawała się zupełnie zagubiona. Nie był to zbyt częsty widok i napętnił Kaję niepokojem.

- Powiesz coś? - zapytała.

- Jak tylko będę wiedziała co. Na razie mam ochotę japierdolić w kółko.

- Śmiało.

Ewka chyba dopiero teraz zorientowała się, że całkowicie nieświadomie pochłonęła całą tortillę. Burza zaś cały czas mówiła, przez co nie wzięła nawet kęsa swojego burgera.

- Jezu... - rzuciła. - Gdyby nie twoja mina, powiedziałabym, że drzesz sobie ze mnie historycznego łacha.

- Nie drę.

- Widzę - odparła Rajsza, nerwowo mrugając. Potem obejrzała się przez ramię. - Można się tu czymś lekko wstawić?

- Pewnie jak wszędzie.

Ewka już podnosiła rękę, by poprosić kelnerkę o podejście, ale w ostatniej chwili zrezygnowała.

- Nie, muszę ogarnąć to na trzeźwo.

- To pewna odmiana.

Rajsza pochyliła się nad stołem, patrząc na Burzę w sposób, którego to ona zazwyczaj używała. W stosunku do podejrzanych.

- Nie wiem, na ile dobrze ci to opisałam - odezwała się Kaja. - Cały czas mam wrażenie, że nie da się tego w pełni zrobić.

Przyjaciółka nic nie odparła, a Burza uznała, że musi dodać coś jeszcze.

- Wszystko sprowadza się do jednego, prostego wniosku - rzuciła.

- Jakiego?

- Nawet gdybym miała go już nigdy więcej nie zobaczyć, to i tak codziennie zabierałabym go ze sobą wszędzie - podjęła. - Towarzyszyłby mi w każdym momencie, nie rozstawałabym się z nim ani na chwilę, bo cały czas byłby obecny w myślach, w sercu, w duszy. Nie uwolnię się od niego nigdy i nie chciałabym, żeby tak się stało, bo jest ze mną od zawsze. I gdyby nagle znikł, nic nie byłoby już takie samo.

- Jezu... - powtórzyła Ewka.

- Cokolwiek się dzieje albo dzieło się w moim życiu, zawsze wywoływało sprzężoną myśl o nim. Chciałam dzielić się z nim ważnymi rzeczami i dobrymi nowinami, szukać u niego wsparcia w gorszych momentach. Chciałam wiedzieć, jak zareagowałby na to czy tamto. I jak analogiczne sytuacje wyglądają lub wyglądałyby u niego.

Rajsza zupełnie machinalnym ruchem sięgnęła po szklankę z wodą.

- To nie zaczęło się dziś ani wczoraj - dodała Kaja. - To jest we mnie, od kiedy pamiętam. Od kiedy tylko pierwszy raz go zobaczyłam.

- I...

- No?

- I on ma to samo?

- O to musiałabyś zapytać jego.

Ewka przez moment uważnie analizowała jej wyraz twarzy i ton, którego użyła, zupełnie jakby dzięki temu starała się znaleźć odpowiedź na swoje pytanie.

- Coś takiego nie może działać w jedną stronę - powiedziała w końcu Burza.

Licyła na jakąś reakcję, ale ponownie się jej nie doczekała. Nie wiedziała, co więcej dodać. Czła się jak na przesłuchaniu, w dodatku ze świadomością, że jest winna zarzucanych jej czynów. Wszelkie próby tłumaczenia były z góry skazane na porażkę.

- Powiesz coś wreszcie? - zapytała.

Rozbiegany wzrok najpewniej świadczył o tym, że Rajsza wciąż poszukiwała odpowiedzi.

- Nie wiem.

- To się dowiedz w dającej się przewidzieć przyszłości.

- Chodzi mi o to, że...

- No?

- Jeśli mi o tym mówisz, to podjęłaś już decyzję.

Kaja nabrała głęboko tchu.

- I albo chcesz, żebym cię od niej odwiódł, albo w niej utwierdziła.

- Nie - odparła Burza i westchnęła cicho. - Chcę znać twoje zdanie.

Wciąż nie wydawała się gotowa, by się nim podzielić, a Kaja doszła do wniosku, że gdzieś popełniła błąd.

- Przedstawiłam ci to od dupy strony.

- Nie...

- Tak - ucięła. - Powinłam była zacząć od tego uczucia, które zrodziło się jeszcze w szkole. Tego, które sprawiało, że nawet sama myśl o Sewerynie dodała mi takiej siły, jak nic innego. Nie musiał być nawet w pobliżu, żebym czuła się, jakbym mogła przenosić góry. Wystarczyła mi świadomość, że jest.

Ewka głęboko nabrała tchu, a potem głośno wypuściła powietrze.

- Z biegiem czasu to uczucie powinno słabnąć - ciągnęła Kaja. - Ale tak nie było. Po prostu nauczyłam się z nim żyć. A kiedy zjawił się z powrotem w Żeromicach i zobaczyłam w jego oczach dokładne odzwierciedlenie tego, co u mnie, zupełnie oszalałam. Było w nich to tęskne wyczekiwanie, które znają tylko osoby kochające naprawdę. Ta potrzeba bliskości, to cierpienie, kiedy brak jest drugiej połowy ciebie i...

- W porządku, w porządku. Łapię, o co chodzi.

Burza zerknęła na nią z rezerwą.

- Słuchaj, stara - podjęła Rajsza. - Pamiętam was w liceum. Wiem, jak na siebie patrzyliście. Po samym tym obstawiałabym, że jeśli ktoś z naszej szkoły wylądował razem na resztę życia, to właśnie wy. Zresztą ile godzin na jego temat przegadałyśmy?

- Sporo - przyznała Kaja.

- Właśnie.

- Co „właśnie”?

Ewka skrzyżowała ręce na stole.

- Nawet gdybyś powiedziała mi po prostu, że masz z nim romans, i na tym zakończyła, dopowiedziałabym sobie całą tę resztę. To dla mnie oczywiste. Nie zaczynałabyś czegokolwiek za plecami Michała, z kimkolwiek, gdyby to nie był ktoś absolutnie, kurwa, wyjątkowy, a łączące was uczucie nie było z gatunku tych, które wywołują trzęsienia ziemi. Takie, że drżą nawet wysepki na Pacyfiku.

Burza na moment zamknęła oczy i odetchnęła. Rajsza znała ją najlepiej ze wszystkich, a ona właśnie za takie rzeczy nazywała ją bez wahania najlepszą przyjaciółką.

Tak dobra znajomość szła jednak także w drugim kierunku. I po chwili do Kai dotarło, że to nie wszystko, co Ewka ma jej do powiedzenia.

- Jest „ale” - zauważyła Burza.

- Musi być.

- Wiem - odparła ciężko Kaja. - I zmagam się z nim od samego początku.

- I najwyraźniej przegrywasz.

- Najwyraźniej.

Burza nie pamiętała, kiedy ostatnim razem jej przyjaciółka miała tak poważny wyraz twarzy. Przywodziła na myśl przywódcę całego wolnego świata, stojącego przed dylematem mogącym rzutować na przyszłość kolejnych pokoleń.

– Jesteś pewna, że dziecko nie jest Michała? – spytała w końcu Rajsza.

– Nie.

– A kiedy możesz zrobić test?

– Już to załatwiłam. Niedługo mają być wyniki.

Kaja nie chciała zagłębiać się w szczegóły, ale szczęśliwie Ewka nie była w tej chwili nimi zainteresowana.

– Więc istnieje szansa, że Seweryn nie jest ojcem – podjęła.

– Istnieje.

– I co wtedy zrobisz?

Burza zerknęła na burgera, a potem odsunęła talerz na bok. I tak wszystko już wystygło.

– Na dobrą sprawę o tym nie myślałam – powiedziała. – Bo cały czas mam przekonanie graniczące z pewnością, że...

– Masz nadzieję – przerwała jej Rajsza. – To dwie zupełnie inne rzeczy.

Być może miała rację. I być może Kaja powinna naprawdę porządnie zastanowić się nad scenariuszem, w którym to Michał okazałby się ojcem. Do tej pory oboje z Zaorskim zakładali, że wspólne dziecko całkowicie zmieni postać rzeczy – da im moralne przyzwolenie, by zacząć życie razem.

Ale jeśli było Michała?

– Burza?

Kaja dopiero teraz uświadomiła sobie, że przyjaciółka coś mówiła.

– Hm? – mruknęła.

– Powiedziałam, że ani w jednym, ani w drugim wypadku nie możesz tak po prostu zrezygnować z rodziny.

– Nie rezygnuję.

– To co robisz?

– Jedyne, co potrafisz – odparła ciężko Burza. – I wiem, co chcesz powiedzieć. Że powinnam opanować te uczucia, że za jakiś czas nie będą już tak silne i łatwiej będzie sobie z nimi poradzić. Ale to trwa od prawie dwóch dekad, rozumiesz? I nigdy sobie z tym nie poradziłam.

Rajsza spojrzała na nią ze współczuciem, jakby właśnie usłyszała, że Kaja cierpi na nieuleczalną chorobę. Burza odpowiedziała lekkim uśmiechem.

– Czegoś takiego się nie współczuje – oznajmiła. – Tylko się zazdrości.

– Coś w tym jest – przyznała Ewka. – Ale to nie znaczy, że to coś ma wszystko wykoleić.

– Nie wykolei.

– To jak nazwiesz rozbijanie rodziny?

Kaja nie spodziewała się, że ta rozmowa pójdzie w tym kierunku. Szczególnie kiedy przyjaciółka oznajmiła, że to, co łączyło ją z Sewerynem, od zawsze było ewidentne. Najwyraźniej jednak bycie lekkoduchem nie wykluczało dbałości o więzy między rodzicami a dziećmi.

– Wiele rodzin funkcjonuje w różnych układach – odparła Burza. – I nieraz są szczęśliwsze od tych, które żyją w tradycyjnym modelu.

Rajsza przyznała jej rację krótkim skinieniem głowy, daleko jednak było jej do jakiegokolwiek akceptacji.

– Zgodziłabym się z tobą, gdybyś męczyła się w tym małżeństwie – powiedziała Ewka. – Gdyby Michał źle cię traktował i był złym ojcem. Ale nigdy nie widziałam, by choćby spojrzał na ciebie z jakąś pretensją, nie mówiąc o innych rzeczach. A z Dominikiem jest tak zżyty, że wielu ojców mogłoby brać z niego przykład.

– Wiem.

– I chcesz to zniszczyć?

- Niczego nie niszczyć – odparła nieco bardziej stanowczo Burza. – Michał będzie miał z naszym synem takie same relacje jak teraz. W tym względzie nic się nie zmieni.

- Ale jak to sobie wyobrażasz? Że Dominik zamieszka z tobą, Sewerynem i waszym dzieciakiem?

- Plus jego córką.

Ewka nerwowo przesunęła dłonią po czole, dopiero teraz przypominając sobie, że Zaorski ma dziecko. Nie trzeba było orientować się w jego życiu, by o tym wiedzieć. Swojego czasu nagłówki lokalnych gazet informowały o tym, że jedno z jego dzieci zginęło.

- To jeszcze bardziej komplikuje sprawę – zauważyła Rajsza.

- Jakoś sobie z tym poradzimy.

Ewka bezradnie pokręciła głową, a potem uniosła wzrok.

- Czyli klamka już zapadła – powiedziała.

- Zapadnie, kiedy przyjdą wyniki.

- Jesteś absolutnie pewna?

- Tak.

Szybkość, z jaką Kaja udzieliła tej odpowiedzi, zaskoczyła ją samą. Może jednak nie powinna. I tak czekali długo, inni na ich miejscu już dawno rzuciliby się sobie w ramiona i uciekli w siną dal, nie zważając na nic.

- Jezu, jesteście z Michałem razem przecież tyle czasu... – odezwała się Rajsza. – Byliście tacy szczęśliwi. Niczego wam nie brakowało.

Burza nie chciała zaprzeczać. Nie chciała też mówić, że jej przez ten cały czas brakowało czegoś najistotniejszego – uczucia, które sprawia, że nie trzeba już szukać szczęścia nigdzie indziej. Miała wrażenie, że gdyby znów zaczęła przekonywać przyjaciółkę, efekt byłby odwrotny do zamierzonego.

- Zastanów się jeszcze...

- Nad czym? – spytała Kaja. – Wolę na koniec życia żałować, że coś zrobiłam, niż że czegoś nie zrobiłam.

Burza zamierzała rozwinąć tę myśl, ale nagle rozległ się dźwięk jej telefonu. Posłała Ewce przeproszające spojrzenie, jednak na dobrą sprawę nie musiała tego robić. Kumplowanie się z policjantką oznaczało, że od czasu do czasu trzeba było nastawić się na nagłe wyjście z kina lub knajpy.

Zauważywszy, że dzwoni Zaorski, Kaja podniosła się i odeszła kawałek.

- Hej – rzuciła cicho.

- Hej.

Głos Seweryna był niepewny, jakby nieobecny. Właściwie rzadko zdarzało się, by takim go słyszała.

- Wszystko w porządku? – spytała szybko.

- I tak, i nie.

- To znaczy?

- Byliśmy w Zwierzyńcu – odparł Zaorski i teraz już wyraźnie dało się wyczuć jego całkowitą dezorientację.

- Tyle wiem. Co się dzieje?

- Miejskowa policja znalazła ciało.

Kaja wyszła z lokalu, a potem oparła się ramieniem o ścianę przy wejściu.

- Znów ukryte?

- Tak, ale trochę gorzej niż poprzednie – rzucił Seweryn, odzyskując nieco pewności. – Był tu też obraz, który przedstawiał miejsce, w którym zwłoki się znajdowały.

- Pojawił się wtedy, kiedy zaginęła jakaś dziewczyna?
- Zaorski potwierdził nerwowym mruknięciem.
- Czyli mamy spójny *modus* – zauważyła Burza. – Ale ty brzmisz, jakby było coś więcej.
- Bo jest.
- Co?
- Ciało nie należy do osoby, która tu zaginęła.
- A do kogo?
- Do Lilki.

Kaja wyprostowała się i potoczyła wzrokiem po okolicy. Spodziewała się właściwie każdej odpowiedzi, tylko nie tej.

- Ale... – wydusiła. – Jak to? Jesteś pewien? Przecież nie mogliście tak szybko porównać odcisków ani...

- Burza – przerwał jej Zaorski. – Stoję nad tymi zwłokami w sali sekcyjnej, sprawdziłem je. I zapewniam cię, że to ona.

Kaja starała się objąć to rozumem. Jeszcze niedawno Lilka wróciła do Żeromic, z jakiegoś powodu zostawiła otwarte auto pod lasem, włączyła BTO, a potem przepadła bez śladu. I odnalazła się martwa w Zwierzyńcu? W miejscu, gdzie według sposobu działania Cezara powinno być inne ciało?

- To nie wszystko – oznajmił Seweryn. – Ona tu leży od jakiegoś czasu.
- Domyślam się, że nie od paru minut.
- Nie to mam na myśli.
- Burza objęła ręką brzuch i podparła na niej łokieć.
- A co? – zapytała, nie do końca przekonana, czy na pewno chce wiedzieć.
- W procesie gnicia doszło do rozpadu więzadeł i chrząstek.
- I? Co to oznacza?
- Że Lilka nie żyje od minimum pięciu lat.

Kaja poczuła, jak zimny powiew wiatru uderza w jej ciało, mimo że miała na sobie dostatecznie ciepłe ubranie. Potrzebowała jedynie chwili, by zebrać myśli, ale ciarki na plecach zdawały się zostać tam na stałe.

- To jakim cudem jej odciski palców znalazły się w samochodzie? Przecież po tylu latach wszystkie by się zatarły.

- Wiem.
- W takim razie...

Pozostało tylko jedno pytanie. I jedna logiczna odpowiedź.

- Ma wszystkie palce? – odezwała się Burza.

- Tak.

- Więc skąd, do kurwy nędzy, jej odciski palców w aucie?

Odpowiedziała jej chwilowa cisza.

- Nie mam pojęcia – odparł w końcu Zaorski, a ona odniosła wrażenie, że oboje zostali wciągnięci w coś, co skończy się dla nich tragicznie.

ROZDZIAŁ 2

1

Seweryn spodziewał się, że względnie szybko uda mu się załatwić wszystko w Zwierzyńcu i wieczorem będzie w domu. Pomylił się. Ciało przetransportowano do pobliskiego Biłgoraja, sekcja trwała do późnych godzin nocnych, a w dodatku nie udało się jej dokończyć.

Nie była to najdłuższa, w jakiej brał udział Zaorski. Zdarzało się tak, że ciągnęły się po kilkanaście godzin, z czego połowę spędzało się na analizowaniu jeszcze nieumytego i nieprzygotowanego ciała, by znaleźć wszystkie możliwe dowody.

Wrócił do Żeromic, by zażyć kilka godzin snu, a tuż po pierwszym brzasku wrócił do Biłgoraja, by dokończyć robotę. Nie udało mu się zamienić nawet słowa z Lidką, spała przez cały czas, kiedy był w domu. Zerknął tylko do jej pokoju, tyle musiało wystarczyć.

Rano pani Swietłana szeptem oznajmiła, że nie pisała się ani na ćwiczenie do upadłego *Perypetii małych Lindgrenków*, ani na zastępowanie matki diablidy, ale Zaorski zapewnił ją, że sytuacja się nie powtórzy.

Mogła gadać, co chciała. Mimo że tego nie okazywała, lubiła małą – zasadniczo podobnie jak każdy, kto miał z nią do czynienia. W takim towarzystwie Seweryn zostawiał córkę z czystym sercem – gdyby trzeba było, pani Swieta osłoniłaby ją własnym ciałem.

Zaorski jechał wolno, próbując nieco rozbudzić się za pomocą dźwięków *Have You Ever Seen The Rain* CCR. Nie były zbyt skoczne, ale wiązały się z dawką emocji takiego kalibru, że zazwyczaj wystarczały, by postawić go na nogi.

Tym razem prowadził ospale, co rusz walcząc z opadającymi powiekami. Ciśnienie spadało na łeb na szyję, snu nie zażył wiele, a o kawie przed wyjazdem nie zdążył nawet pomyśleć. Burza nie byłaby zadowolona.

Burza.

O tej porze dopiero się budziła. Tuż obok Ozzy'ego. Ten zapewne przeciągnął się i ziewnął, zaczynając kolejny zwyczajny dzień i nie odnotowując tego, jakim cudem jest możliwość budzenia się obok tej kobiety.

Zaorski potrząsnął głową. Nie, nie powinien myśleć w ten sposób.

Mimo to z pewnością robiłby to dalej, gdyby nie czarna C klasa, która wyprzedziła go na dość wąskiej drodze krajowej. Seweryn puścił długie, mercedes nieco zwolnił, a potem odpowiedział awaryjkami.

Moment później rozległ się dzwonek telefonu.

– Nie spiesz ci się specjalnie – odezwała się Wachura.

– Bo przysypiam sobie trochę.

– Niezbyt mądre za kółkiem.

– To trzeba było przewieźć to ciało do nas – odparł Zaorski. – Słabo z twoimi prokuratorskimi mocami, jeśli nie jesteś w stanie tego załatwić.

– Moje moce są okej.

– Ty tak twierdzisz.

- Ale słyszałeś, co mówił medyk sądowy.

- Aż za dobrze.

Facet, który zjawił się na wezwanie miejscowej policji, był jednym z tych typów, którzy zawsze wiedzą lepiej. A kiedy widzą patomorfologa zajmującego się zwłokami, krzywią się i gotowi są dobroduszenie radzić, by ten wrócił lepiej do mikroskopu.

- W sumie dziwi mnie, że nie poszedłeś w tę stronę - odezwała się Arlena.

- Hm?

- Że nie zostałeś specjalistą medycyny sądowej.

- A po co mi to?

- Choćby po to, żeby bez ograniczeń badać te swoje ukochane trupy.

Zaorski westchnął cicho, a potem pogłośnił CCR.

- Nie zamierzałem zajmować się zawodowo zbrodnią - odparł. - Kiedy choroba odbiera życie, też wszczynasz coś w rodzaju śledztwa, starając się ustalić przyczynę. Różnica polega na tym, że dzięki temu możesz uratować mnóstwo innych ludzi.

- Znajdując sprawcę też.

- Nie zawsze.

Wachura odpowiedziała milczeniem, być może uznając, że coś w tym jest. A może po prostu stwierdziła, że opowiada bzdury i powody były inne.

W rzeczywistości Zaorski rozważał kiedyś karierę medyka sądowego, bo na pewnym etapie właśnie to pociągało go najbardziej. Wiązało się jednak z nieustannym obcowaniem z ofiarami przestępstw, a przede wszystkim z byciem na wezwanie organów ścigania.

Tego drugiego nie chciał. Nie miał problemu, by od czasu do czasu pomagać, chętnie to robił. Ale nie zamierzał czynić z tego sposobu na życie.

Tego pierwszego zaś nie była w stanie zaakceptować Martyna. Jeszcze zanim zostali małżeństwem, dała mu jasno do zrozumienia, że nie wyobraża sobie życia z kimś, kto przynosi do domu wszystkie te makabryczne historie.

Po latach okazało się to w najlepszym wypadku ironią losu.

- Jesteś tam? - rozległ się głos Wachury ze słuchawki.

- Jak zwolnisz, to się przekonasz.

Była już sporo przed nim, za ledwo widocznym w oddali zakrętem.

- Dla nikogo nie zwalniam, Zaorski - odparła prokuratororka, a on odniósł wrażenie, że to jej strategia nie tylko zawodowa. - Więc przyciśnij trochę.

- Nie mam koni mechanicznych w zapasie.

- To zmień samochód.

- Jasne, poczekaj moment - odparł pod nosem.

- Powinieneś przynajmniej poważnie to rozważyć. O co chodzi z tą starą hondą?

- O to, że jeździ.

- Ledwo.

- Wystarczająco na żeromickie potrzeby - zauważył, choć w jego głosie zabrakło przekonania.

Owszem, powinien rozstać się z samochodem, który generował coraz więcej strat niż korzyści. Z jakiegoś powodu jednak nie był gotów nawet tego rozważać. Pamiętał wszystkie wypadki z Krakowa z Adą i Lidką. Gry i zabawy, które sobie urządzali na trasie. Zbyt wiele szczęśliwych chwil, by oddać to auto w ręce kogokolwiek innego.

- Dobra - rzuciła Arlena. - Poczekam na ciebie na miejscu. Ale nie ociągaj się zbyttnio.

Zaorski rozłączył się i odłożył komórkę do schowka. Zerknął na prędkość i obroty, a potem westchnął cicho.

Moment później znów rozległ się dźwięk dzwonka, Seweryn tym razem sięgnął po słuchawkę bezprzewodową, a potem od razu odebrał, nie patrząc nawet na wyświetlacz.

- Robię, co mogę - rzucił. - Zresztą trup nigdzie się nie wybiera.

Odpowiedziała mu cisza.

- Trup nie - rozległ się w końcu głos Kai. - Ale ja zaraz wybieram się do ciebie.

Zaorski w jednej chwili poczuł się, jakby wszystkie elementy świata ustawiły się we właściwych miejscach. Wystarczyło do tego kilka słów wypowiedzianych tym głosem, którego był nieustannie spragniony.

- Są małe szanse, że mnie zastaniesz - odparł. - Ale zawsze możesz uciąć sobie miłą pogawędkę z panią Swietlaną.

- Chyba spaszuję. Gdzie jesteś?

- W drodze do Biłgo.

- Znowu?

- Nie zdążyliśmy wczoraj dokończyć sekcji - odparł Seweryn i poczuł nacierającą falę zmęczenia na samą myśl. - Wróciłem do domu w środku nocy, nie chciałem cię już budzić telefonami.

- Nie spałam.

Zaorski przeklął się w duchu. W istocie nie dzwonił, bo obawiał się, że Burza będzie musiała tłumaczyć się z nocnych telefonów. Najwyraźniej jednak czekała i miała przygotowaną wymówkę.

- Daleko jeszcze masz? - zapytała.

- Jakies dwadzieścia minut.

- To w sam raz, żeby...

- Powiedzieć, jak bardzo mi ciebie brakuje? - uciął. - Nie ma szans. Potrzebowałbym co najmniej godziny.

W odpowiedzi usłyszał ciche prychnięcie.

- *Nice try* - odparła Kaja. - Ale i tak masz minusa za trzymanie mnie w niewiedzy.

- To niewielki minus. Minusik.

- Minuch gigantuch - poprawiła go Burza. - A teraz gadaj jak na spowiedzi.

- Nie byłem na niej od kilkunastu lat.

- Teraz jesteś - rzuciła stanowczo. - Mów.

Zaorski ściszył nieco muzykę i zredukował bieg, przygotowując się do wyprzedzenia samochodu dostawczego. Znacznie lepiej robiło się te rzeczy ze słuchawką w uchu niż telefonem przy skroni, ale dopiero przyzwyczajał się do respektowania przepisów drogowych. Potencjalnie życie ze stróżem prawa zdawało się to uzasadniać.

- Co chcesz wiedzieć? - zapytał.

- Przede wszystkim skąd bierzesz te wszystkie tatełozarty.

Seweryn uśmiechnął się pod nosem.

- Z głowy. Chcesz jakiś usłyszeć?

- Nie - zadeklarowała szybko Kaja. - Wolę się dowiedzieć, skąd masz pewność, że to ciało należy do Lilki. Skoro minęło pięć lat od śmierci, to...

- Co najmniej.

- ...to nie mogłeś tak szybko jej zidentyfikować.

Zaorski skinął głową, jakby rozmówczyni mogła to zobaczyć. W oddali dostrzegł tył czarnego mercedesa z rejestracją zaczynającą się od „LZ”. Najwyraźniej Wachura jednak postanowiła nieco poczekać.

- Arlena dość szybko załatwiła dane o uzębieniu i...

- Teraz to Arlena?

- A kto ma być?
- Wpadłabym na parę innych określeń – odparła Kaja i pokusiła się o pełne namysłu mruknięcie. – Kobieta-szpadel, atencjuszka, gnida dworska.
- Okej.
- Co „okej”?
- Myślałam, że będzie gorzej.
- Jeszcze nie skończyłam.
- Seweryn zerknęła na C klasę, która zwalniała coraz bardziej.
- Jesteś naprawdę sympatyczna, kiedy robisz się zazdrosna – zauważył.
- Uważaj – poradziła mu Kaja. – I nie cwaniakuj. Teraz jesteś bezpieczny, ale prędzej czy później wrócisz do Żeromic i będziesz musiał się ze mną skonfrontować.
- Nie mogę się doczekać.
- Usłyszał odgłos powietrza wpadającego do słuchawki.
- Czyli mieliście kartę dentystyczną? – zapytała Burza.
- Tak. Uzębienie okazało się zgodne z tym, co na niej było.
- Ostało się w całości?
- W stu procentach – odparł Seweryn. – Zęby mają to do siebie, że psują się za życia człowieka, ale śmierć je całkowicie konserwuje. Mogą przetrwać dość długo, przy czym „dość” to w sumie niedopowiedzenie. Znajduje się szkielety sprzed dwóch tysięcy lat, które mają kompletne uzębienie. Wszystko dzięki temu, że kiedy organizm przestaje funkcjonować, umierają też bakterie, które odpowiadają za...
- Seweryn.
- Jasne – rzucił i odchrząknął. – Dopasowanie mieliśmy idealne, ale to nie wszystko. Arlena...
- Wachura – poprawiła go Burza. – I wiesz, z czym mi się to rymuje?
- Nie mam pojęcia.
- To sobie dopowiedz. Co Wachura?
- Zleciła test DNA i dziś rano dostała wstępny wynik. Potwierdza, że to Lilka.
- Kaja przez chwilę się namyślała, a czarny mercedes był już tak blisko, że Seweryn mógł dostrzec wzrok Arleny w lusterku wstecznym. Wykonała sugestywny ruch ręką, informując, że próbuje się do niego dodzwonić.
- Ale jak to możliwe? – rzuciła Kaja. – Skąd w takim razie te odciski palców w aucie pod Gałęźnikiem?
- Jeszcze się nad tym zastanawiam.
- I jaką masz wstępną hipotezę?
- Że Lilkę sklonowano i jej kopia była w samochodzie w Żeromicach.
- A jakąś oprócz tego?
- Że jej inna wersja przybyła z równoległej rzeczywistości.
- Za dużo książek się naczytałeś – odparła Burza i westchnęła.
- Nie da się nazytać za dużo.
- Fakt – przyznała. – Ale masz jakiś pomysł, który nie zahacza o rzeczy niestworzone?
- Właściwie nie.
- Myślał o tym wczoraj na tyle długo i intensywnie, że nawet zmęczenia trudno było mu zasnąć. W końcu odpuścił z nadzieją, że rozwiązanie przyjdzie samo raniem. Podświadomość nie podsunęła mu jednak żadnego – i nie zanośli się na to, by tak miało się stać.
- I mówisz, że palce były nienaruszone? Żadnego nie odcięto przed śmiercią?
- Mhm – potwierdził.
- To może ktoś pobrał z nich odciski, utrwalił je, a potem odcisnął w samochodzie?

Zaorski znów dostrzegł, że jadąca przed nim prokuratorka się niecierpliwi. Mimo to nie miał zamiaru się rozłączać.

– Przejrzałem jeszcze raz całą daktyloskopię – odparł. – Nic nie wskazuje na to, żeby te ślady powstały w ten sposób. Zresztą po co ktokolwiek miałyby to robić? Jaki w tym sens? Do czego miałyby to prowadzić? I tak znaleźliśmy zwłoki.

Burza milczała, a Creedence grali kolejny kawałek.

– Może w takim razie ciało nie należy do niej? – podsunęła.

– A zęby i kości zgadzają się przypadkiem?

– Może.

– Za dużo zachodu i żadnego celu – zauważył Zaorski. – Zresztą to zadanie graniczące z niewykonalnością. O ile uraz kości można by powielić, o tyle uzębienia przecież nie.

Kaja syknęła cicho z dezaprobatą, w zasadzie przyznając mu rację.

– No tak – odparła. – To zostają nam wersje fantastyczne.

– Na razie tak.

– A ustaliłeś, kto dał cynk Wachurze?

Seweryn lekko się skrzywił.

– Próbowałem – odparł.

– Ale?

– Nadal nie jest gotowa dzielić się jakimikolwiek szczegółami związanymi z prowadzonym postępowaniem.

Zacytował ją dokładnie, jakimś cudem udało mu się także powielić mniej więcej ton głosu prokuratorki.

– Ale jest gotowa korzystać z twojej pomocy przy sekcji – mruknęła Burza.

– Na to wychodzi.

– Więc może powinieneś ją uzależnić od otrzymania odpowiedzi na to jedno, kluczowe pytanie.

Sam się nad tym zastanawiał. Ostatecznie doszedł jednak do wniosku, że po postawieniu takiego ultimatumu najpewniej zostałyby po prostu odesłany do Żeromic.

– Nie mam zbyt mocnych kart w tej rozgrywce – odparł. – W każdej chwili może mnie wymienić.

– A jednak z jakiegoś powodu tego nie robi.

– Spodobałem jej się – rzucił Zaorski. – Ale nie na tyle, żeby mnie nie pogonić, jak zacznę się stawiać.

– Mimo wszystko powinieneś spróbować. Wyciągnij z niej to, jakim cudem dowiedziała się o sprawie. Może to da nam o niej jakieś pojęcie.

Niewykluczone, skwitował w duchu Seweryn. Miał wrażenie, że wokół tych wszystkich zaginięć działo się i wciąż dzieje się o wiele więcej, niż dostrzegają. A prokuratorka mogła mieć informacje, które to zmieniają.

– Postaram się – zapewnił Zaorski, patrząc na odbicie Wachury w lusterku.

Machnęła ręką, jakby w końcu zrezygnowała z prób przekonania go do rozłączenia się. Potem znacznie przyspieszyła i po chwili znów znikła mu z pola widzenia.

– Widziałeś ten obraz ze Zwierzyńca? – odezwała się Kaja.

– Widziałem.

– I? Co na nim jest?

– Kościółek „Na Wodzie”. Kojarzysz?

– Pewnie.

Każdy, kto kiedykolwiek był w Zwierzyńcu lub mieszkał nieopodal, znał to miejsce. Rzymskokatolicka świątynia mieściła się na niewielkiej wyspie na Stawie Kościelnym, a miejsce

było otoczone zielenią i wyjątkowo urokliwe.

- Na obrazie widać go z oddali, pierwszy plan zajmują dwie inne wysepki - podjął Zaorski. - Właśnie na jednej z nich znaleziono zakopane ciało.

- Jak na nie trafiono?

- Na płótnie jest zaznaczone miejsce. Czerwoną plamką, która była uważana za powstałą już po tym, jak malarz skończył pracę nad obrazem.

- Gdzie go zostawił?

- W Centrum Kultury i Bibliotece Publicznej.

- Jak dawno temu?

- Pięć lat.

Burza na chwilę zamilkła, ale nawet bez słów Seweryn zdawał sobie sprawę z tego, o czym myśli.

- Jezu... - odezwała się w końcu. - Lilka ponad dwadzieścia lat temu, dziewczyna z Biłgoraja dziesięć, a ta ze Zwierzyńca pięć. Ten człowiek naprawdę grasuje w tym trójkącie od dawna. I wciąż pozostaje bezkarny.

- I aktywny.

- Hm?

- Nie sądzę, żeby ot tak przestał - rzucił Zaorski. - Szczególnie że klucz doboru ofiar ma dość szeroki. Jest w kim wybierać.

Wypowiadając ostatnie słowa, Seweryn nie potrafił utrzymać lekkiego tonu. W jego głosie wyraźnie zabrzmiały nuty niepokoju.

- Dziewczyna ze Zwierzyńca też brała udział w jakichś zajęciach aktorskich? - zapytała Kaja.

- Tak.

- I przepadła bez śladu?

- Żadnego - odparł ciężko Zaorski. - I podobnie jak ta z Biłgoraja, nie ma bezpośredniego powiązania z innymi. Oprócz kształcenia się aktorsko.

- Okej... - powiedziała powoli Burza. - Ale dlaczego zamiast niej jest tam ciało Lilki?

Seweryn potrzebował chwili, by wpaść na jakąkolwiek odpowiedź. Ostatecznie mógł sięgnąć tylko po jedną.

- Nie wiem - oznajmił.

- Musi istnieć jakiś związek. Coś konkretniejszego niż tylko udział w takich zajęciach.

Jemu także wydawało się wprost niemożliwe, żeby seryjny porywacz lub zabójca wybierał swoje ofiary wyłącznie na podstawie hobby lub planów zawodowych. Szukali jednak dość długo, Wachura także, i nie znaleźli niczego, co wiązałoby te osoby.

Potrzebowali więcej danych. Sprawdzili dotychczas trzy miejsca, wciąż pozostawały trzy kolejne, które wskazał Hanarz: Zamość, Krasnystaw i Łaszczów. Kiedy zyskają pełną wiedzę o wszystkich sześciu zaginionych dziewczynach, być może uda się odnaleźć coś, co naprowadzi ich na trop Cezara.

Seweryn zerknął na nawigację. Był już niedaleko Biłgoraja, musiał powoli zmierzać do końca rozmowy z Kają.

- Może być mnie w końcu oświecił, co było na plecach obrazu? - odezwała się, jakby czytała w jego myślach.

Boże, tak ją uwielbiał. Każde najmniejsze słowo, które wypowiadała. Sposób, w jaki działała jej umysł. Intonację, tembr głosu. Wszystko, co w każdej innej osobie było najzupełniej w świetle nieistotne.

- Seweryn?

- Rozmarzyłem się.

– Normalnie nie mam nic przeciwko – odparła. – Ale w tej chwili zaczyna mi się spieszyć, bo mały lub mała zaczyna wywierać presję na pęcherz.

Mały lub mała. Ilekroć to słyszał, fakt, że nosiła dziecko, nagle się urealniał.

– Jasne – rzucił szybko Zaorski. – Wiadomość była zbliżona do pozostałych. Ciąg znaków, które wydają się bezsensowne.

– Pamiętasz jaki?

Seweryn podniósł telefon i wyświetlił zdjęcie, które zrobił wczoraj w nocy.

– UPL GUHQKGPLZG TUPL – odczytał.

– Jakaś liczba obok tego?

– Rzymska siódemka.

– Podpis Cezara?

– Tym razem nie – odparł ciężko Zaorski. – I nadal nikt nie zbliżył się do tego, co to wszystko ma oznaczać.

– Najwyraźniej jakiś system archiwizacji ofiar.

– Ciekawie ujęte.

– Nie przymilaj się – rzuciła ostrzegawczym tonem Kaja. – Twojego minucha nie da się tak łatwo wykasować. I najwyraźniej ten gość znaczy ofiary tak samo jak obrazy. Musi mieć jakiś system.

– Ale co mają oznaczać te litery?

– Jakiś opis obrazu? – podsunęła Burza. – Może coś związanego z ofiarą? Wyjaśnienie, dlaczego akurat padło na nią?

Mogli gdybać bez końca. Prawda była taka, że potrzebowali informacji o kolejnych zaginionych dziewczynach, obrazach i miejscach, które przedstawiają.

Seweryn mimowolnie pomyślał, że potrzebuje także większej liczby ciał, które mogą się tam znajdować. Jego doświadczenie jasno pokazywało, że najwięcej odpowiedzi może uzyskać od tych, którzy na tym świecie już zamilkli na dobre.

Właśnie z tego powodu nie naciskał zbyt mocno na Wachurę. Nie mógł stawiać ultimatum w sytuacji, kiedy to jemu zależało na tym, by pozostać w grze.

Zerknął na nawigację, do przyjazdu została mu jeszcze chwila. Arlena z pewnością była już na miejscu, może nawet zdążyła zacząć przygotowania do wznowienia sekcji zwłok. Podniósł komórkę i zobaczył, że ma od niej wiadomość.

Szybko ją przeczytał, raz po raz zerkając przed siebie, by nie przegapić niczego na drodze.

– Seweryn?

– Jestem, jestem. Sprawdziłem esemesa od Wachury.

– To teraz do siebie piszecie?

– Tylko kiedy nie widzisz.

– I czego od ciebie chce?

– Nie wiem – odparł. – Krótko mnie opierdoliła za to, że mam zajęte i nie rozumiem jasnego sygnału, żeby się rozłączyć.

– Jakiego sygnału?

– Jechała przede mną i sugestywnie proponowała, żeby zwolnić linię.

Kaja cicho się zaśmiała – i trudno było nie wychwycić w tym pewnej satysfakcji.

– Parę punktów jednak odrobiłeś – powiedziała. – Coś jeszcze napisała?

– Że to ważne. I żebyam natychmiast oddzwonił.

Burza na moment zamilkła. Takie postawienie sprawy zmieniało postać rzeczy, bo ani chybi nie chodziło o dyskutowanie na temat literatury SF, ale o prowadzone postępowanie.

– Twoje milczenie sugeruje, że może jednak powinienem oddzwonić – odezwał się Zaorski.

- Chyba tak. Daj później znać, o co chodzi.

Seweryn sięgnął po telefon, by się rozłączyć i wybrać numer Arleny, kątem oka dostrzegł jednak samochód nadjeżdżający z naprzeciwka ze znaczną prędkością. Począł moment, nim duże srebrne audi Q8 przemknęło obok. Sprawiało wrażenie wręcz pancernego.

- Odezwe się po sekcji - rzucił.

- Nie ma mowy. Odezwij się, jak ustalisz, co odkryła Wachura.

- A myślisz, że coś odkryła?

- Inaczej pewnie nie zwracałaby ci głowy, skoro za paręnaście minut i tak byście zobaczyli się pod szpitalem.

- Racja.

Zaorski stał się jeszcze bardziej zaciekawiony. Dopiero teraz dotarło do niego, że to zwalnianie, czekanie na niego, a potem nerwowe i nieco wściekłe ruchy sugerowały, że coś ważnego było na rzeczy.

Zerknął przed siebie, a potem mimowolnie uniósł oczy. Kończenie rozmowy z Burzą zawsze było problematyczne. Zupełnie jakby oboje czuli potrzebę, by na koniec powiedzieć coś, co mówiły sobie pary. By zapewnić się o wzajemnym uczuciu. By wymienić się tą niby zwyczajną deklaracją, która sprawiała, że czuło się wewnętrzną spokój.

- Tęsknię za tobą - odezwała się w końcu Kaja.

Seweryn normalnie odpowiedziałby, że on za nią też, a potem by się rozłączyli. Tym razem jednak zamilkł ze wzrokiem wbitym przed siebie.

- Halo? - rzuciła Burza, zapewne sądząc, że zgubił zasięg.

Zaorski przez kilka sekund trwał w całkowitym bezruchu jak sparaliżowany. Gdyby coś stało się teraz na drodze, nie zdążyłby zareagować.

Dopiero po ich upływie odzyskał władzę nad swoim ciałem.

- Kurwa mać! - krzyknął.

- Seweryn?

Natychmiast wbił pedał gazu do podłogi.

- Co się dzieje?

Nie potrafił odpowiedzieć. Zbliżał się z zawrotną prędkością do rozbitego, palącego się na poboczu czarnego mercedesa na zamojskiej rejestracji.

2

Zaorski zahamował z piskiem opon kawałek przed niemal skasowanym samochodem Wachury i wyskoczył na zewnątrz. Nie miał świadomości, że nadal ma słuchawkę w uchu. Nie docierały do niego słowa Burzy.

Natychmiast obiegł swoją hondę i szarpnął za pokrywę bagażnika. Powiódł spanikowanym wzrokiem po wnętrzu, szybko wyrzucił na drogę plastikową skrzynkę, w której znajdowały się rolki Lidki, a potem wszystko inne. W końcu znalazł gaśnicę.

- Burza! - krzyknął, orientując się, że nadal jest na linii. - Ślij tu karetkę i straż!

- Co? Co tam się dzieje?

Zaorski puścił się biegiem w kierunku mercedesa, mocując się z gaśnicą.

- Wachura miała wypadek - rzucił zasapany. - Cały samochód jest w ogniu.

Uprzytomnił sobie, że nie wie, gdzie jest. Natychmiast się zatrzymał i powiódł rozbieranym wzrokiem dookoła. Kurwa mać, tracił cenny czas. Nie, to tylko parę sekund. Musi namierzyć słupek

z oznaczeniem kilometra, a potem podać go Kai.

Ta mogła spanikować. Mogła zacząć krzyczeć, by się nie zbliżał. Mogła zarzucić go całym naręczem pytań o to, co konkretnie się dzieje. Zamiast tego zachowała jednak służbową trzeźwość umysłu.

– Jestem na komisariacie – powiedziała natychmiast. – Mów, gdzie dokładnie jesteście. Zaraz wszyskto...

– Kurwa, nie wiem.

Nigdzie nie mógł dostrzec słupka. Zawrócił do samochodu i czym prędzej zerknął na nawigację.

– Droga osiemset pięćdziesiąt osiem! – powiedział, szybko się odwracając. – Między Zwierzyniec a Hedwiżynem.

Popędził w kierunku mercedesa, zbyt roztrzęsiony, by zastanawiać się, czy jest jeszcze kogo ratować. Samochód płonął, języki ognia zdawały się wydobywać zewsząd i kwesnią minut, może sekund było, nim benzyna w baku eksploduje.

Słyszał w tle głośne, zdecydowane komendy, które wydawała komuś Burza. Najwyraźniej zareagowała w okamgnieniu.

– Wsyłamy służby – powiedziała.

Ledwo ją słyszał, skupiając się na tym, by sprawnie usunąć zawleczkę z gaśnicy. Nie pamiętał, kiedy ją kupił. Boże, to musiało być kupę czasu temu. Jak długo działały? Teoretycznie legalizacja była chyba na dwa lata.

– Ja pierdołę! – krzyknął, odrzucając zawleczkę.

Zatrzymał się tak blisko płonącego auta, że fala żaru, która w niego uderzyła, przez moment wydawała się wybuchem.

– Co się dzieje? – rzuciła nerwowo Burza.

Zaorski nacisnął dźwignię zaworu. Nic. Puścił ją, przypominając sobie, że trzeba to zrobić drugi raz, żeby gaśnica zadziałała.

– Seweryn!

– Nic mi nie jest – odparł machinalnie, ciężko oddychając.

– Bądź ostrożny.

Skierował wylot w kierunku auta, ignorując ciemne kłęby dymu, które zaczęły wydobywać się z silnika. Ogień zdawał się oplatać całą karoserię, zupełnie jakby chciał zamknąć ją w kleszczach śmierci.

– Uważaj na siebie, słyszysz?

Słowa Kai niemal do niego nie docierały.

Nacisnął dźwignię z nadzieją, że proszek zadziała. Gaśnica nie leżała w bagażniku tak długo, kupował ją przecież...

Do kurwy nędzy, parę lat temu.

Ledwo ta myśl nadeszła, zrozumiał, że nic nie zdziała. Na potwierdzenie tego z wylotu gaśnicy wydobyła się jedynie niewielka, niemająca żadnego znaczenia biała strużka. Zaorski zaklął i odrzucił ją na bok.

Złapał się za głowę, stojąc tuż przed buchającym ogniem. Zdawał się palić go w skórę i wypełniać jego płuca gęstym dymem.

– Jesteś? – odezwała się roztrzęsionym głosem Kaja. – Seweryn, proszę cię, bądź ostrożny.

Nawet gdyby do Zaorskiego dotarła ta prośba, z pewnością by ją zignorował. Ruszył w stronę drzwi kierowcy, starając się osłonić twarz przed bijącym w niego żarem. Przybierał niemal fizyczną postać, niby bokser, który okłada go bezlitośnie kolejnymi ciosami.

W końcu Seweryn dopadł do drzwi. Płonęły razem z wnętrzem, nie było najmniejszych szans, by choćby złapać za klamkę lub kawałek karoserii przy wybitym oknie.

Wachura nie poruszała się. Nie próbowała się wydostać. Nie krzyczała.

Jej płonące ciało pozostawało w całkowitym bezruchu, tworząc makabryczny obraz cierpienia zastygły w momencie śmierci.

Głowa leżała bezwładnie na kierownicy, próżno było szukać krwi. Włosy dawno się spopieliły, naskórek podobnie. Całe zwłoki były spalone, a Zaorski uświadomił sobie, że zjawił się tutaj za późno. Wszystko rozegrało się na moment przed tym, nim dotarł.

– Seweryn! – krzyknęła Burza z przerażeniem.

Stał w bezruchu, patrząc bezsilnie na ciało, które coraz mniej przypominało ludzkie. Ubranie niemal w całości spaliło się lub stopiło ze skórą. Ta w niektórych miejscach zdawała się już zniknąć, odsłaniając zwęglone kawałki mięśni.

Zaorski nie mógł wyrwać się z marazmu. Instykt samozachowawczy szwankował. Mimo że wołał, by jak najszybciej się oddalić, właściwe impulsy nie docierały do mózgu.

– Co tam się dzieje? – rzuciła Kaja. – Słyszysz mnie?

– Jest za późno.

Nie był pewien, czy wypowiedział to na głos.

Nagle rozległ się przeciągły syk, jakby z jakiegoś miejsca w aucie uszło powietrze. Języki ognia wystrzeliły w górę z jeszcze większą mocą, a Seweryn zachwiał się i lekko cofnął. Nie był świadomy, jak blisko auta wciąż się znajduje.

– Odejdź stamtąd! – krzyknęła Kaja. – Słyszysz?

Pokręcił głową, wbijając nieruchome spojrzenie w coraz bardziej spalone ciało. Mimowolnie wyobrażał sobie, co dzieje się z twarzą leżącą na kierownicy. Jak zachowują się przy takiej temperaturze gałki oczne. Jak tkanki stapiają się z obiciem.

Znów coś syknęło. Płomienie stały się większe.

Dopiero po chwili Seweryn zorientował się, że od strony Zwierzyńca nadjeżdża jakiś samochód. Na straż czy karetkę było zbyt wcześnie. Przyjechałoby zresztą z Biłgoraja, tam było najbliższe.

Odwrócił się w kierunku źródła dźwięku i ocknął się na tyle, by unieść otwarte dłonie. Samochód wyglądał na nowy, prowadziła jakaś kobieta. Istniała duża szansa, że gaśnica, którą musiała mieć w bagażniku, działała.

Ledwo się zatrzymała, Zaorski podbiegł do otwierającej się szyby po stronie kierowcy.

– Niech pani otwiera bagażnik! – polecił.

Nie czekał, aż to zrobi. Znalazł się tuż za autem, nawet nie myśląc o tym, że gaśnica może znajdować się pod siedzeniem pasażera. Szczęśliwie już po sekundzie miał to, czego potrzebował. Wyrwał zawleczkę, otworzył przepływ proszku, a potem dopadł do płonącego mercedesa i skierował strumień wprost na silnik. Nie wiedział, czy dobrze robi, nie miał jednak zamiaru tracić czasu.

W tej chwili nie ratował już człowieka. Ratował dowody.

3

Burza dotarła na miejsce, kiedy z samochodu został już niemal całkowicie spalony wrak. Stojąca przy nim karetka miała wyłączone sygnały, a niespiesznie poruszający się ratownicy tworzyli przynębiający dowód na to, że nie ma już kogo ratować.

Bordowe kombi Seweryna stało tuż obok. Kawałek dalej jakieś auto, na którego masce siedziała zszokowana kobieta. To nią zajmował się jeden z medyków.

Kaja rozglądała się nerwowo, szukając Zaorskiego. Nigdzie nie mogła go dostrzec i poczuła rosnący niepokój. W pewnym momencie połączenie zostało przerwane, a ona uznała wówczas optymistycznie, że musiał oddalić się od auta na tyle, że bluetooth przestał działać.

Oddzwonił dopiero dwadzieścia minut później. I było to najdłuższe dwadzieścia minut w życiu Burzy. Zapewnił, że wszystko z nim w porządku, a wóz strażacki z Biłgoraja jest już na miejscu. Zaraz potem znów musiał się rozłączyć.

Kaja powtarzała sobie w duchu, że jeśli służby dotarły, to nic złego nie mogło się już wydarzyć. Logika przegrywała jednak w starciu z emocjami. A sam fakt, że doszło do pożaru, wywołał w niej nagły powrót druzgocących wspomnień.

W końcu zaczęła jednego ze strażaków. Jego wyraz twarzy przywodził na myśl osoby, które właśnie dowiedziały się o jakiejś rodzinnej tragedii.

– Przepraszam – powiedziała. – Gdzie Seweryn Zaorski?

– Kto?

– Był tu jako pierwszy.

Mężczyzna rozejrzał się niepewnie, a potem wzruszył ramionami. Wyraźnie nie miał ochoty nawiązywać z kimkolwiek żadnej rozmowy. Bez słowa oddalił się o kilka kroków, zanim uruchomiło się w nim jakieś służbowe poczucie obowiązku.

– Poszedł w kierunku miasta – odezwał się. – Chyba potrzebował chwili sam na sam ze sobą.

– Dziękuję.

Burza mimowolnie spojrzała na zwęglony samochód. Fotel kierowcy był pusty, zwłoki Wachury musiały trafić już do skrzyni obitej w środku blachą. To nie mogło być dla Zaorskiego łatwe, raptem chwilę wcześniej widział ją żywą, rozmawiał z nią.

Kaja zamknęła na moment oczy, starając się uspokoić. Najważniejsze, że nic mu nie było. Po prostu potrzebował chwili samotności.

Kiedy podniosła powieki, zobaczyła Seweryna nadchodzącego od strony Biłgoraja. Nie namyślając się ani sekundy, ruszyła w jego stronę. Ledwo ją zobaczył, przyspieszył. Nie zwracali uwagi na to, co działo się wokół – nie przejmowali się ani ludźmi, ani ewentualnymi kamerami lub obiektiwami, które za sprawą lokalnych dziennikarzy musiały pojawić się już na miejscu zdarzenia.

Padli sobie w ramiona, a Burza objęła Seweryna tak mocno, jakby od utrzymania go przy sobie zależało jej życie. W pewnym sensie tak było. Zamknęła oczy i wtuliła się jeszcze mocniej.

– Wszystko okej? – zapytała.

– Teraz już tak.

Wciągnęła głęboko powietrze, czując, jak jej nozdrza wypełnia smród spalenizny i dymu. Nie miało to w tej chwili żadnego znaczenia.

– Zrobiłeś, co mogłeś – odezwała się.

– Niezupełnie.

– Zupełnie – odparła od razu. – To nie twoja wina.

Dopiero po chwili uświadomili sobie, że są na widoku i z całą pewnością przyciągają uwagę wszystkich zebranych. Odsunęli się od siebie z trudem, a Zaorski jeszcze przez moment trzymał dłoń Kai, jakby za nic w świecie nie był w stanie zerwać fizycznego kontaktu.

Kiedy się rozejrzeli, gapie zdawali się zainteresowani wszystkim, tylko nie nimi. Mogli jednak w porę zdążyć z odwróceniem nie tylko wzroku, ale także obiektów. Dwoje wpadających sobie w ramiona ludzi w obliczu tragedii było właściwie wymarzoną kadram.

– Jak to się stało? – zapytała Burza. – Wiadomo już coś?

Powiodła wzrokiem za policjantami i dojrzała ich dopiero po chwili. Analizowali ślady na drodze, prokuratora chyba jednak jeszcze nie było. Zapewne jechał z Zamościa.

- Hej - odezwała się Kaja, widząc, że Seweryn popadł w całkowite osłupienie.

Zaorski potrząsnął głową.

- Nie rozmawiałem z nimi - oznajmił słabym głosem. - Ale przypuszczam, że niczego jeszcze nie ustalili.

Burza lekko się odsunęła, bo im bliżej stała, tym większe było prawdopodobieństwo, że znów go obejmie. Potrzeba bliskości zdawała się niefizyczna, wykraczająca poza prawa działania wszechświata.

Otaksowała go wzrokiem. Miał zaczerwienione oczy, włosy w całkowitym nieładzie. Twarz pokrywał niemal czarny pył, a skóra sprawiała wrażenie poparzonej. Ubranie także miał osmolone.

Musiała zdusić w sobie potrzebę, by sprawdzić każdy najmniejszy skrawek jego ciała.

- Na pewno nic ci nie jest? - zapytała. - Nie masz żadnych oparzeń?

- Nie. Sprawdzili mnie.

- Gówno prawda - odparła od razu. - Gdyby jakiś medyk rzucił na ciebie okiem, przynajmniej oczyściłby ci twarz.

- No tak.

Seweryn rozejrzał się kontrolnie, a ona nie miała wątpliwości, że ratownicy nalegali, by sprawdzić choćby ogólnie jego stan. Zapewne właśnie wtedy poczuł nieodpartą ochotę, by się oddalić.

- Burza - odezwał się Zaorski wciąż w nieco nieobecny sposób. - To nie był wypadek.

Kaja ściągnęła brwi, przypatrując mu się.

- Skąd wiesz?

Odpowiedziało jej milczenie, choć z pewnością niewywołane żadnym wahaniem. Zaorski zdawał się z trudem wracać do rzeczywistości z miejsca, w którym się znajdował.

- Sam mówiłeś, że grzała - dodała Kaja. - Może nie wyrobiła na zakręcie.

- Jakim zakręciem?

Burza spojrzała w kierunku, z którego przyjechali. Droga była prosta, zakręcała dopiero kawałek dalej, w kierunku Biłgoraja.

- Tu nie ma niczego stwarzającego zagrożenie - dodał Zaorski, rozkładając ręce. - A z tego, co widziałem, ona potrafiła jeździć.

Kaja się nie odzywała, wychodząc z założenia, że to wciąż zbyt mało, by stawiać takie śmiałe tezy. Wypadki się zdarzały, także na prostej drodze. A on sam mówił jej, że moment wcześniej dostał od Wachury esemesa. Nietrudno było sobie wyobrazić, że to właśnie on spowodował utratę kontroli nad autem.

- Nie jesteś przekonana - odezwał się Seweryn.

- Bo nie widzę żadnych dowodów, które świadczyłyby, że to nie wypadek.

- Dowód jest jeden.

- Jaki?

Zaorski wskazał na wąską szosę prowadzącą do Zwierzyńca.

- Chwilę wcześniej mijałem srebrne audi Q8 - oznajmił. - Wystarczająco masywny i potężny samochód, żeby ryzykować nawet czołówkę z limuzyną Wachury.

Kaja uniosła brwi. Nadal brzmiało to jak dość szalona hipoteza, których Seweryn nie zwykł budować.

- Mógł zjechać na jej pas - dodał.

- Mógł - przyznała Burza. - Mógł też ją minąć. A ona w trakcie pisania esemesa...

- Wysłała go dużo wcześniej.

Kaja nie wiedziała, jak najlepiej postąpić. Z jednej strony miała świadomość, że Zaorski wciąż jest w szoku i należy ostrożnie odnosić się do jego słów. Z drugiej czuła, że przypisywanie temu zdarzeniu czegoś więcej mogło okazać się zgubne.

– Ta Q8 minęła mnie krótko przed tym, jak dotarłem na miejsce – dodał Seweryn.

– Okej.

– Kierowca musiał widzieć palący się samochód.

– Jesteś pewien, że...

– Burza – uciął fachowym tonem, który sprowadził ją na ziemię. – Jak ją znalazłem, miała już spaloną skórę, włosy i ubranie. Auto musiało płonąć od jakiegoś czasu. Nie ma najmniejszych szans, żeby gość w audi to przegapił.

Kaja rozejrzała się, jakby istniała szansa, że gdzieś tutaj znajdzie jakieś dowody na potwierdzenie tego, co właśnie usłyszała. Po prawdzie ich nie potrzebowała. Coraz bardziej przekonujące słowa Zaorskiego były dla niej wystarczające.

– Widział to – kontynuował Seweryn. – I nie zatrzymał się? Nie zadzwonił po pomoc? Po prostu minął samochód w ogniu?

Jezu, miał rację.

– Jestem w stanie wyobrazić sobie różne formy znieczulicy, ale każdy choć wezwałby służby. Pytałem ich, nie było żadnego telefonu. W dodatku kierowca Q8 jechał tak szybko, jakby wybitnie mu się spieszyło.

– Lub jakby uciekał...

– Zgadza się – odparł Zaorski i ciężko westchnął. – Przypomina ci to coś?

Kaja nie musiała długo zastanawiać się nad tym, co ma na myśli.

– Śmierć rodziców Lilki – powiedziała.

– Otóż to. Sprawcy tamtego zdarzenia nikt nigdy nie namierzył, ale...

– Ale tego możemy – dokończyła za niego, jednocześnie sięgając po komórkę.

Natychmiast wybrała numer Konara i kątem oka dostrzegła ulgę na twarzy Seweryna. Wciąż dochodził do siebie, wciąż mozolnie składał myśli w logiczny ciąg, który mógł przekształcić na słowa. Gdyby było inaczej, wiedziałaby, że powinien od tego zacząć – i że Kaja przyjęłaby jego wersję bez wahania.

– No i? – rzucił Konarzewski. – Nic mu nie jest?

– Nic – odparła Burza, mimo że wolałaby usłyszeć to od lekarzy, nie od niego. – Ale doszło tutaj do zabójstwa, panie komendancie.

– Co takiego?

– Ktoś zepchnął prokurator Wachurę z drogi.

– Żartujesz sobie?

– Nie – oznajmiła krótko, nie mając zamiaru wdawać się w szczegóły. – Seweryn widział sprawcę, kiedy ten uciekał z miejsca zdarzenia.

– Niech mnie chuj...

Kaja przełączyła szefa na głośnik, a potem umieściła telefon między nią o Zaorskim. Ten cicho kaszlnął, zanim podjął temat.

– Srebrne audi Q8 – powiedział. – Nie widziałem, kto siedział za kierownicą, i nie mam pojęcia, na jakich było blachach. Ale tych samochodów nie może być w okolicy dużo. Trzeba natychmiast urządzić obławę i...

– Jesteś pewien?

Seweryn zacisnął mocno usta, najprawdopodobniej po to, by nie wydobyło się z nich żadne przekleństwo.

- Niech pan posłucha – oznajmił. – Sprawca uciekł w kierunku Zwierzyńca. Jechał grubo ponad setkę i w tej chwili może być już cholera wie gdzie. Z pewnością odbił od głównej drogi, mógł oddalić się w którąkolwiek stronę. Trzeba natychmiast powiadomić wszystkie służby w okolicy i...

- W porządku, w porządku.

- To może być Cezar – dokończył Zaorski.

Właściwie wydawało się to niemal pewne.

- Widziałeś coś jeszcze? – zapytał Konar. – Jakies charakterystyczne elementy samochodu? Może jakieś relingi albo...

- Nic – przerwał mu Seweryn. – Auto tylko mi mignęło. Niech pan natychmiast...

- Spokojnie. Już dzwonię do wojewódzkiej.

Komendant nie czekał na odpowiedź. Rozłączył się, a Kaja westchnęła i schowała telefon do kieszeni.

Wokół panowała niepokojąca cisza, a swąd spalenizny sprawiał, że negatywny ładunek, jaki niosła, potęgował się. Burza miała wrażenie, że kłęby dymu ze spalonego samochodu nie znikną. Zamiast tego osiadły gdzieś ponad drzewami, ciężkie i niewidzialne.

- Minąłem go – odezwał się Zaorski.

Kaja obróciła się ku niemu.

- Był parę metrów ode mnie.

- Przestań.

- Wystarczyło zajechać mu drogę. Mogłem go zatrzymać.

- Nie – odparła stanowczo. – Nie mogłeś, bo nie miałeś pojęcia, kogo mijasz. A nawet gdyby było inaczej, nie miałoby to żadnego znaczenia. To Q8 w porównaniu z twoją hondą jest niemal jak czółg.

Seweryn zamrugał nerwowo, potrząsnął głową i nagle zaczął sprawiać wrażenie, jakby na powrót zakotwiczył się w rzeczywistości. Przesunął dłonią po włosach i zerknął na sadzę, która osiadła na skórze.

Otrzeptał ręce, a potem skinął głową na Burzę i ruszył w stronę auta. Stojący przy nim technicy w białych kombinezonach przywodzili na myśl duchy, a niemal nabożna cisza kojarzyła się Kai z zimowym porankiem tuż po całonocnych opadach śniegu.

Przerwał ją dopiero Zaorski.

- Zróbcie miejsce – rzucił. – I dajcie jakieś rękawiczki.

Jeden z kryminalistów spojrzał na niego z konsternacją.

- Nie może pan...

- Mogę – uciął. – Kto ugasił, ten ma pierwszeństwo. Nie znacie podstawowych zasad badania miejsc zbrodni?

Dwóch facetów spojrzeli po sobie, wyraźnie nie wiedząc, jak zareagować. Na miejscu musieli zjawić się już ktoś z prokuratury, skoro przystąpili do pracy, ale nie było go nigdzie w zasięgu wzroku, a mundur Burzy robił swoje.

Seweryn w końcu zlokalizował zestawy kryminalistów i sam się obsłużył, pożyczając rękawiczki.

- Co planujesz? – odezwała się Burza.

- Sprawdzić, co tak istotnego Wachura chciała mi przekazać przed śmiercią.

- Jak?

Wskazał wzrokiem zgłiszczącego samochodu.

- Może komórka się całkowicie nie spaliła – oznajmił. – Może uda się coś odzyskać.

- Seweryn...

- Nie bez powodu tak mnie ponaglała, żebym się rozłączył. Może odkryła coś naprawdę ważnego.

Zaorski znalazł się przy drzwiach i przez moment się z nimi mocował, starając się je otworzyć. Nie zanosilo się na to, by się udało. Od strony kierowcy blacha była zbyt mocno powyginana.

- Co pan sobie wyobraża? - odezwał się ktoś zza jego pleców.

Kaja zamknęła oczy i westchnęła. Doskonale znała ten charakterystyczny głos z lekkim, choć wyczuwalnym wschodnim zaśpiewem. I wiedziała, że zwiastuje same problemy.

Odwróciła się i zobaczyła ostrzyżonego na rekruta blondyna z jasnym zarostem wokół ust. Anton Korolew stał w bezruchu z rękoma skrzyżowanymi na piersi, lustrując Seweryna niczym podejrzanego.

- Niech pan się odsunie - dodał prokurator.

Burza powinna się spodziewać, że Zamość przyśle właśnie jego. Po cichu liczyła na Katarzynę Labochę, ale najwyraźniej śmierć Wachury sprawiła, że kierownictwo postanowiło sięgnąć po największy kaliber.

Tym samym zamknięto jej i Sewerynowi drogę, by w jakikolwiek sposób uczestniczyć w postępowaniu.

- Nie dociera do pana? - dorzucił Anton.

Zaorski wciąż go ignorował, starając się poradzić sobie z drzwiami. Ostatecznie zaklął pod nosem, uznając zapewne, że bez piły do cięcia metalu się nie uda. Ruszył w stronę drzwi pasażera, ale Korolew zastąpił mu drogę.

Zmierzyli się wzrokiem, a Kaja przypomniła sobie wszystkie ich wcześniejsze konfrontacje, które kładły się cieniem na jakiejkolwiek, choćby niewyraźnej, wizji współpracy.

- Powiem ostatni raz - odezwał się Anton. - Niech pan natychmiast opuści miejsce zdarzenia albo będę zmuszony pana stąd usunąć.

- Śmiało.

Korolew zerknął na Burzę znacząco, chcąc zasugerować, że mundur obliguje ją do trzymania osób postronnych z daleka.

- Nie ma pan prawa tu być - rzucił.

- W porządku. Ale póki jestem, to zamierzam coś sprawdzić.

- Nie ma mowy.

Zaorski rozejrzał się, a potem ściągnął jedną z rękawiczek i wyjął komórkę z kieszeni. Pokazał prokuratorowi esemesa, którego dostał od Wachury, ale Kaja wątpiła, by to cokolwiek zmieniło.

- Jak pan widzi, chciała mi coś przekazać - powiedział Seweryn. - A ja zamierzam sprawdzić co, o ile jej telefon nie spalił się doszczętnie.

- To ustalą technicy.

- Nie wątpię - odparł pod nosem Zaorski. - Ale najpierw ja rzucę na niego okiem.

- Niczego takiego pan nie zrobi.

- Nie? To niech pan patrzy.

Seweryn ruszył wprost na niego, ale Burzy udało się w ostatniej chwili znaleźć się tuż obok i złapać go za rękę. Pociągnęła raptownie, a Zaorski obrócił się do niej zdezorientowany. Pokręciła głową z nadzieją, że to wystarczy.

- Proszę do mnie! - krzyknął do miejscowych policjantów Korolew. - Trzeba stąd usunąć tego człowieka.

Kaja poczuła, jak mięśnie na przedramieniu Zaorskiego się napinają, kiedy ten zaciskał pięść.

Dwóch policjantów natychmiast do nich podbiegło, jakby rzeczywiście nie było chwili do stracenia. Jeden z nich wyciągnął rękę w kierunku Seweryna, drugi wskazał mu drogę ku bordowej hondzie.

- Proszę z nami.

Zaorski rzucił okiem na jednego i drugiego, jakby oceniał ich możliwości.

- Niech pan nie robi problemów.

- Nie będzie - włączyła się Kaja, a potem przesunęła rękę niżej. Kiedy złapała go za dłoń, zdawał się tak zaskoczony, że nawet nie zauważył, kiedy pociągnęła go i poprowadziła w kierunku auta.

Rozłączenie ich dłoni było trudniejsze, niż się spodziewała. Tuż po tym oboje popatrzyli na nie, jakby nie należały do nich.

- Chyba właśnie pierwszy raz szliśmy za rękę - odezwała się Burza.

- W niezbyt wymarzonych okolicznościach.

- Będą lepsze.

Zaorskiemu daleko było do uśmiechu, ale mięśnie jego twarzy zdawały się lekko rozluźnić.

- Jesteś tego pewna? - zapytał.

- Jak niczego innego.

Widziała w jego oczach, że miał ochotę przyciągnąć ją do siebie. W okolicy wciąż jednak kręciło się zbyt wiele osób.

Dopiero teraz Kaja pomyślała o tym, że mogli widzieć ich idących za rękę. Zaskoczyło ją to, jak bardzo niepokojąca była to konstatacja.

Przyzwyczajenie. To ono było sprawcą w podobnych sytuacjach. Tak bardzo przywykła do poczucia winy, że z pewnością nawet, kiedy stanie się bezpodstawne, będzie je odczuwała.

- Seweryn... - odezwała się cicho Burza.

- Hm?

Wzrok wciąż miał trochę nieobecny, ale fakt, że wypowiedziała jego imię, zdawał się nieco bardziej go otrzeźwić.

- Zdążyłeś się dowiedzieć, skąd Wachura wiedziała o naszym dochodzeniu?

- Nie - odparł ciężko. - Nie zdążyłem.

- Więc trop przepadł?

Niechętnie skinął głową. Jedyne bezpośrednie powiązanie, które mogło prowadzić do Cezara, spłonęło w stojącym obok samochodzie.

- Nie szkodzi - dodała szybko Kaja. - Sprawdzimy kamery w okolicy, poza tym...

- Jakie kamery? - przerwał jej Zaorski, rozkładając ręce. - Przecież tutaj nic nie ma. Najbliższa kamera jest pewnie na wjeździe na A4 na północ od Przeworska.

- Na bramkach są inne. Namierzymy to auto.

- Nie sądzę.

- Bo?

- Bo Cezar do tej pory na pewno się przesiadł.

- Niekoniecznie - odparła rzeczowym tonem Burza. - Może nie ma takiej możliwości.

- Ma znacznie większe.

- Skąd wiesz?

Seweryn westchnął ciężko i otarł czoło wierzchem dłoni, chyba dopiero teraz uświadamiając sobie, że właściwie cały jest pokryty ciemnym pyłem. Burza miała wrażenie, że spalone resztki plastiku posklejały mu włosy, a ciepło buchające z wraku przypaliło brwi i rzęsy.

- Zobacz, co ten człowiek do tej pory zrobił - powiedział. - Jeśli udało mu się przez tyle lat pozostawać niewykrytym, to musi mieć duże możliwości. A podstawienie sobie wcześniej zapasowego samochodu to nie jest gigantyczny problem. W dodatku będzie wiedział, gdzie są kamery. Uniknie ich, wybierając niepozorne drogi na obrzeżach miast. Jest tu przecież cała siatka

starych tras. Zamiast S19 może jechać siedemdziesiątkąsiódemką. Zamiast A4 wybierze starą dziewięćdziesiątkęczwórkę. Nigdy go nie znajdziemy.

Kaja przez chwilę mu się przyglądała.

– No co? – rzucił.

– Zapisaleś się do defetystów dnia siódmego?

Zaorski cicho prychnął, doceniając tę uwagę. Na tym etapie powinien uświadomić sobie, że prezentuje nietypowy dla niego pesymizm. Owszem, ironii i sarkazmu miał w nadmiarze, ale zawsze zdawały się podszyte czymś optymistycznym.

– Mówię tylko, że tak go nie znajdziemy – odezwał się. – Musimy skupić się na telefonie Wachury. Coś odkryła, coś musiała natychmiast mi przekazać. Może ten facet...

Seweryn urwał i ściągnął mocno brwi.

– Może się z nią skontaktował.

– Skąd ta myśl?

Zaorski rozejrzał się, a potem przysiadł na masce swojej hondy.

– Zastanów się nad tym, co ten skurwysyn robi – podjął. – Porywa te kobiety, a potem zostawia obrazy przedstawiające miejsca, gdzie do tego doszło lub gdzie je zabił. W dodatku załącza jakąś wiadomość czy podpis.

– I?

– Nie boi się ryzyka, potrzebuje go. Musi być blisko miejsca, blisko otoczenia ofiar. Chce bezpośredniego kontaktu, żeby pełniej to przeżywać.

Seweryn mówił, jakby zaczynał dogłębnie rozumieć tego człowieka. Ton jego głosu był cokolwiek niepokojący i gdyby usłyszała go od kogoś innego, poczułaby się nieswojo.

Usiadła obok, na tyle blisko, że ich ramiona się dotykały.

– Jeśli zakładamy, że to on wcześniej skontaktował się z nią, żeby spalić nasze śledztwo...

– To mógł znów do niej zadzwonić – dokończyła za niego Burza. – Na moment przed jej śmiercią.

– Tak. Właśnie z tych względów, o których mówiłem.

Nie mogła kategorycznie odmówić mu racji. Była to jedynie hipoteza, ale wzięwszy pod uwagę wszystko, co do tej pory pokazał Cezar, dość prawdopodobna.

– Trzeba sprawdzić połączenia i spróbować namierzyć ostatni numer – dodał Seweryn. – Może uda się odtworzyć ostatnie wiadomości. Gdzieś tam musi być coś, co...

– Zaorski! – rozległo się wołanie od strony wraku.

Burza i Seweryn natychmiast odwrócili głowy w tamtym kierunku. Korolew szedł ku nim szybkim krokiem, mocno ściskając komórkę w jednej dłoni, a drugą wykorzystując do tego, by wymierzyć w Zaorskiego.

– Co to, kurwa, ma znaczyć? – rzucił.

Para siedząca na masce accorda wymieniła się niepewnymi spojrzzeniami.

– Musi pan bardziej wysilić się z przekuwaniem myśli na słowa – poradził Seweryn.

Prokurator zatrzymał się przed nim i zgromił go wzrokiem. Kaja przygotowała się, by w razie czego po raz kolejny powstrzymać Zaorskiego.

– Znaleźliśmy ten samochód, który wskazałeś – odezwał się Anton.

Burza i Zaorski natychmiast się podnieśli.

– Co? To znaczy, że...

– Stoi porzucony przy kamieniołomie Żelebsko. Nikogo tam nie ma.

Seweryn opuścił głowę w geście rezygnacji, choć po prawdzie powinien był się tego spodziewać.

- Na siedzeniu kierowcy leży za to koperta - dodał podniesionym głosem Korolew. - Z twoim imieniem i nazwiskiem.

4

Nie było mowy o tym, by prokurator z Zamościa dopuścił Seweryna do jakiegokolwiek czynności związanej ze śledztwem. Wraz z Kają zrobili wszystko, by go przekonać, ten okazał się jednak nieugięty.

Ostatecznie musieli uznać swoją porażkę. Wrócili do Żeromic, nie potrafiąc choćby zbliżyć się do odkrycia, co znajdowało się w kopercie zaadresowanej do Zaorskiego.

Konar i reszta także nie mieli żadnych informacji. Postępowanie prowadził Zamość i nikt nie zamierzał dzielić się szczegółami z kimkolwiek w Żeromicach.

O samowolnym dochodzeniu i sprawdzaniu kolejnych miast w roztoczańskim Trójkącie Bermudzkiem nie było mowy. A gdyby nawet Burzy i Sewerynowi udało się odkryć tam kolejne ciała, nie zostaliby dopuszczeni do sekcji.

Od teraz miała się tym zajmować Natalia Bromnicka, kierowniczka zakładu patomorfologii w żeromickim szpitalu. Nawet ona jednak nie miała dostępu do informacji związanych ze śledztwem. Seweryn sprawdził to w praktyce.

Od dwóch dni szukał sposobu, by się czegokolwiek dowiedzieć, Kaja także. Żadne z nich nie poczyniło najmniejszych postępów, a on powoli wątpił, by miało się to zmienić. W dodatku Konarzewski dostał jasny sygnał z Zamościa, by lokalni stróże prawa mieli oko na Zaorskiego. Na pytanie, czy Korolew traktuje go jako podejrzanego, nie uzyskał odpowiedzi.

Seweryn siedział w garażu, zastanawiając się nad tym wszystkim i popijając bourbona z kalifornijskiej destylarni Griffo. Wpatrując się w oleiste łyżki alkoholu na ścianie, zamieszał dwoma niewielkimi kostkami lodu w środku. Zanim upił łyk, rozległo się pukanie w bramę garażową.

Która była godzina? Chyba stracił poczucie czasu. Może około dziewiętnastej, Burza dawno była po służbie, czyżby postanowiła zajść?

Kiedy brama się podniosła, zobaczył jednak Bromnicką. Dobrze się z nią dogadywał, zresztą bez jej wsparcia Wiesław nie przyjąłby go z powrotem do szpitala. Pamiętał też dobrze, że broniła go w sprawie zamordowanych dzieci, kiedy Korolew, Konar i Hajduk-Szulc byli gotowi uznać, że to on podaje im trujące substancje.

- Wizyty domowej się nie spodziewałem - odezwał się Seweryn, wykonując zapraszający ruch ręką.

Natalia weszła do garażu i omiotła go badawczym spojrzeniem. Zaorski w tym czasie otworzył jedną z szuflad i zerknął na szklanke stojącą obok śrubokrętów, kombinerek i innych narzędzi. Wyciągnął ją, nie pytając o nic.

- Od czasu do czasu je składam - odezwała się Bromnicka. - Szczególnie kiedy brakuje mi lekarzy.

Seweryn nalał jej whisky i podał szklanke. Podziękowała zdawkowym skinieniem, a potem pociągnęła łyk. Nawet lekko się nie skrzywiła.

- Upijasz się w garażu? - spytała.

- Czasem. Dzisiaj akurat nie.

- Nie masz lepszego miejsca?

- Tu mnie córka nie widzi.

Natalia uśmiechnęła się pobłażliwie.

– O ile wiem, to dość sprytna bestia.

– Dość.

– I naprawdę wydaje ci się, że nie wie, co tutaj robisz?

– Myśli, że majsterkuje.

– Oczywiście – mruknęła i szybko dopiła swoją porcję. – Bo masz tu tyle rzeczy, nad którymi można pracować.

Seweryn uniósł butelkę i spojrzał na Bromnicką pytająco, ale ta tylko pokręciła głową i odstawiła pustą szklankę.

– Jak się czujesz? – zapytała.

Zaorski przesunął dłonią po nieco zbyt długiej i niewyregulowanej brodzie, dzięki której zaczynał powoli przypominać bezdomnego.

– Jakby coś było ze mną nie w porządku – odparł. – Drakula nawet nie widzi swojego odbicia w lustrze, a zawsze jest idealnie ogolony.

Natalia zmrużyła oczy.

– Właściwie się nad tym nie zastanawiałam – odparła.

– W takim razie potrzebujesz małej diablicy. Skłoni cię do przeróżnych refleksji.

– Może kiedyś.

– Jasne. Jak już będziesz miała karierę rozpędzoną do niebotycznej prędkości i zrobisz się na tyle stara, że ciąża stanie się ryzykiem, twoje stawy nie udźwigną dodatkowego ciężaru, a ty będziesz tak pomarszczona, że...

– Nie przysłałam tu na pogadankę o mojej przyszłości.

Zaorski opróżnił szklankę i pociągnął nosem.

– Nie przysłałaś też pytać o moje zdrowie – zauważył. – Więc o co chodzi?

Rozejrzała się za czymś, na czym mogłaby usiąść. Ostatecznie zlokalizowała pustą skrzynkę po piwie, obróciła ją i zajęła miejsce naprzeciw Seweryna.

– Robiłam sekcję tej prokuratorce – odezwała się.

Zaorski poczuł potrzebę, by dolać sobie whisky. Było jednak za wcześnie na narzucanie takiego tempa, jeśli teraz się rozkręci, później trudno mu będzie wyhamować. A miał jeszcze do zrobienia zadanie domowe z Lidką.

– Nie mogłeś jej uratować – dodała Bromnicka.

– Wiem.

– Gównu wiesz.

– Co?

– Wystarczy na ciebie spojrzeć, żeby zobaczyć, jakie masz wyrzuty sumienia.

Może jednak niewielka dodatkowa porcja by nie zawadziła? Bourbon zawsze wchodził mu zbyt gładko, dlatego starał się po niego sięgać jak najrzadziej.

– Tak dobrze mnie znasz?

– Nie muszę – odparowała Natalia. – Widać to jak na dłoni.

W garażu zaległa głucha cisza, którą dopiero po chwili zmąciły dźwięki jakiejś kreskówki docierające z salonu. Seweryn zaklął w duchu. Mała powinna odrabiać lekcje, ale najwyraźniej korzystała z okazji – i z tego, że pani Święta poszła już do siebie.

– Nie trzeba też dobrze cię znać, żeby wiedzieć, że nie odpuścisz – dorzuciła Bromnicka.

– W jakim sensie?

– Takim, że chcesz znaleźć tego człowieka.

Nie myliła się. Problem polegał na tym, że Zaorski nie miał ku temu żadnych narzędzi, nie mógł nawet niepostrzeżenie wymknąć się z Żeromic i sprawdzić trzech ostatnich miejsc, gdzie mogły

znajdować się ciała.

– Rozmawiałam z Korolewem – odezwała się Natalia.

– I?

– Wyciągnęłam z niego, co znajdowało się w tej kopercie odnalezionej w aucie sprawcy.

Seweryn spojrział na nią z zaskoczeniem. Nie spodziewał się, że prokurator powie jej cokolwiek. Najwyraźniej jednak założył, że Bromnicka potrafi dochować tajemnicy i nie wyjawি nic Zaorskiemu.

– Chcesz wiedzieć? – zapytała.

– A czy dwóch najbogatszych ludzi na świecie robi wszystko, żeby opuścić tę planetę?

– Co?

– Musk i Bezos. Zamiast ją ratować, obmyślają przecież cały czas, jak odlecieć w kosmos.

Bromnicka potrząsnęła głową i zogniskowała wzrok na jego oczach.

– Masz pojęcie, dlaczego sprawca zostawił ci wiadomość? – rzuciła.

– Nie.

Ale nie był to pierwszy raz, dodał w duchu Seweryn. *Toledo* BTO i samochód Lilki w pobliżu Gałęźnika nie były przypadkowe. Teraz miał już co do tego stuprocentową pewność.

Kim był ten człowiek? Czego, kurwa, od niego chciał?

– Wiedział dokładnie, kiedy będziecie jechali do Biłgoraja – odezwała się Bromnicka.

– Najwyraźniej.

– I może zakładał nawet, że ty też będziesz w aucie z Wachurą.

– Może.

– Powiesz coś więcej niż niewiele znaczące równoważniki zdania?

– Niewykluczone.

Natalia bezradnie uniosła wzrok, nabrała powietrza i przytrzymała je przez moment w płucach.

– Co było w tej kopercie? – zapytał Seweryn.

– Nie wiem nawet, czy powinnam...

– Powinnaś. I po to tu przysiałaś.

Bromnicka odsunęła lekko skrzynkę po piwie i pochyliwszy się, położyła ręce na kolanach.

– Jakiś niezrozumiały ciąg znaków? – zapytał Zaorski. – I rzymska liczba?

– Tak.

Spodziewał się tego. Rozważył wszystkie możliwe scenariusze i ten wydawał mu się najbardziej prawdopodobny. Patrzył wyczekująco na Natalię, starając się nie dać po sobie okazać, jak bardzo chce poznać treść wiadomości.

– Liczba to rzymska dziewiątka – dodała, wyciągając telefon. – A znaki są bez sensu. IJXABTR. CX CFXSJ FRWJ.

– Tylko tyle?

– Mhm – potwierdziła cicho.

Zaorski zapisał w telefonie enigmatyczną wiadomość od sprawcy, a potem przez moment trwał w bezruchu, starając się stwierdzić, co to wszystko może oznaczać. Co do odczytania treści nie miał co się łudzić. Wciąż brakowało klucza, by je rozszyfrować.

Skupił się na samym fakcie, że otrzymał od Cezara przekaz zbliżony do tego, który ten ewidentnie kierował wcześniej do porwanyh kobiet. Dlaczego? Raczej nie zmieni *modus operandi*, nie weźmie na cel mężczyzny.

Może miało to być ostrzeżenie dla Burzy?

Ledwo ta myśl nadeszła, Seweryn poczuł, jak oplata go nieprzyjemna fala chłodu. Uparty głos z tyłu głowy przypominał mu o tym, że Kaja pasuje do klucza. Była w kółku aktorskim. Mieszkała

w Trójkącie.

- Coś ci to mówi? - odezwała się Natalia.

- Nic.

- A jednak wyglądasz, jakbyś właśnie spojrzął w otchłań.

Zaorski otrząsnął się i podniósł ze składanego krzeselka. Zaczął chodzić po garażu, jakby dzięki temu mógł zbliżyć się do odnalezienia odpowiedzi.

Jeszcze raz zerknął na wyświetlacz telefonu.

Co to oznaczało? Może to tak naprawdę nie były rzymskie cyfry? Może chodziło o coś innego, a te belki nad i pod miały stanowić jedynie zmyłkę?

- Przy dziewiątce były poziome linie? - zapytał.

- Tak. Dlatego założyliśmy, że to rzymska liczba.

Seweryn zatrzymał się przy metalowej szafce, w której trzymał whisky. Odsunął szufladę, ale niemal od razu ją zamknął. Alkohol nie pomoże, wprost przeciwnie, zamgli mu umysł.

- Masz jeszcze coś? - spytał.

- Tak.

- Co?

- Nadzieję - odparła Bromnicka. - Że ty mi to wyjaśnisz.

Zaorski blade się uśmiechnął. Zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć, Bromnicka odebrała sygnał, że podobne oczekiwania były płonne. Podniosła się, a potem ruszyła w kierunku otwartej bramy.

- Gdybyś czegoś potrzebował, dzwoń - rzuciła na odchodnym.

- Dzięki.

Obejrzała się przez ramię tylko na moment, po czym oddaliła w kierunku samochodu. Zaorski jeszcze przez jakiś czas chodził w kółko po garażu, starając się rozszyfrować treść wiadomości.

Zadzwoił do Kai i poinformował ją o tym, co przekazała mu Natalia. Głos Burzy zdawał się odległy, trochę nieobecny. Brakowało w nim zwyczajowego ciepła, które sprawiało, że świat wydawał się lepszym miejscem. Zaorski jednak nie drażył. Pożegnał ją, a potem wrócił do salonu.

Lidka najwyraźniej nasłuchiwała kroków, bo telewizor był już wyłączony, a ona pozornie skupiała się na zeszytce leżącym na stoliku przed fotelem.

- Tatetku... - zaczęła przewencyjnie, doskonale wiedząc, że jeśli tego nie zrobi, będzie musiała odpowiedzieć za swoje przewinienia.

- Tak?

- Zastanawiam się o czymś.

- Nad czymś.

- Nie - odparła zasadniczym tonem. - Jak myślę, to o czymś i nad czymś, to jak się zastanawiam, to tak samo.

- Niezapełnie.

Posłała mu pełen powątpiewania i pobłażliwości uśmiech, jakby to on był dzieckiem, a ona rodzicem.

- Słuchaj - rzucił. - Jak pójdziesz na filologię, to będziesz mogła...

- Co to jest?

- Taki kierunek studiów.

- I co się na nim robi?

- Uczy się o języku.

Seweryn przysiadł na podłokietniku jednego z foteli i z cierpliwością spojrzął na córkę. Bolesnie zdawał sobie sprawę z tego, że nie było to ostatnie pytanie w temacie.

- Tak jak dentysta uczy się o zębach, tylko że tam to o języku?

- Nie. Chodzi o słowa.
- Jakie?
- Wszystkie.
- To ciekawe – oceniła łaskawie. – I gdzie się potem pracuje?

Zaorski odchrząknął niepewnie. To pytanie zadawał sobie z pewnością każdy, kto ciągnął ten kierunek.

- W różnych miejscach – rzucił i wskazał wzrokiem rozłożone na stoliku materiały. – A co tutaj mamy?

Lidka jakby dopiero teraz zorientowała się, że czymś przed momentem się zajmowała. Westchnęła teatralnie.

- Jutro na lekcji wychowawczej przyjdzie pan – oznajmiła.

Seweryn czekał na więcej, najwyraźniej jednak to był cały zakres informacji, jakie córka miała zamiar sama z siebie podać.

- Jaki pan?
- Nie wiem, nie znam go jeszcze.
- A w jakim celu przyjdzie?
- Żeby rozmawiać o pracy.
- Jakiej pracy?
- O karierze – odparła, załamując ręce. – A ja nie wiem, co chcę robić!

Pogadanki zawodowe? Już? Właściwie chyba nigdy nie było na to za wcześniej. I dopiero teraz Zaorski przypomniał sobie, że kiedy Ada była w wieku małej diablicy, może nawet młodsza, w szkole urządzano jakieś dni kariery. Martyna chyba brała w nich udział. Jemu z jakiegoś powodu nikt tego nie zasugerował.

- No i co? – dodała Lidka.
- Co co?
- Skąd mam wiedzieć, kim chcę zostać? Inni wiedzą.

Z pewnością. Wszyscy chłopcy zadeklarują jak jeden mąż, że idą na policjanta, a dziewczynki podzielą się między lekarki, aktorki i piosenkarki. A może nie? Może większość dzieciaków z obecnego pokolenia zadeklaruje plany instagramowe i tiktokowe?

- Nie musisz wiedzieć już teraz, kim chcesz być w przyszłości, bombel – odezwał się w końcu Zaorski.

- Nie?
- Nie. Pierwsi astronauta też nie wiedzieli, że chcą nimi być, prawda?

Lidka wydeła usta i przez moment się namyślała. W końcu pokiwała głową, choć Seweryn nie był pewien, czy załapała.

- Tатеł.
- Tak?
- Masz jeszcze jakieś rady?

Zaorski zerknął na podręcznik, a potem na córkę. Przez chwilę zastanawiał się, czy robi sobie z niego jaja, czy może wprost przeciwnie. Nie dostrzegł jednak tego zakamuflowanego, przewrotnego uśmiechu, który normalnie wykwitał już w takich sytuacjach. Aktorką była dobra, ale napadu radości nigdy nie potrafiła ukryć.

- Jakie znowu rady? – spytał ostrożnie.
- No... Julka mówi, że jej tata jest mądry i daje jej dużo dobrych rad.
- Aha. I ty co wtedy mówisz?
- Nic.

Lidka zrobiła skwaszoną minę, która stanowiła dość bolesne rozwinięcie tej krótkiej odpowiedzi. Seweryn odchrząknął i wyprostował się lekko. Może rzeczywiście powinien zacząć przekazywać córce nieco tej mądrości, którą zgromadził w życiu. Była już w odpowiednim wieku, by przyswajać pewne porady.

- W porządku - rzucił. - W takim razie rada pierwsza...

- Tak?

Wyglądała na realnie zaciekawioną, co lekko wybiło Zaorskiego z rytmu.

- Ucz się na błędach ludzi, którym udzieliłaś porady - powiedział.

- Co?

- Jeśli możesz, oczywiście.

- Ale...

- Rada numer dwa - ciągnął. - Nie rozpamiętuj bez końca własnych błędów tylko dlatego, że spędziłaś sporo czasu na popełnianiu ich.

Mała diabliska trwała w bezruchu ze zmarszczonymi brwiami.

- Jeszcze masz jakieś? - spytała pod nosem.

- Tak.

- No dobra...

- Jeśli mogłabyś wymazać wszystkie błędy, które popełniłaś, wymazałabyś też całe swoje doświadczenie, które z nich płynęło. Zapamiętuj je jednak jako lekcje, a nie rozczarowania.

- Aha.

- I pamiętaj o jeszcze jednej rzeczy - kontynuował Zaorski. - Nigdy nie traktuj priorytetowo kogoś, kto ciebie uznaje za ewentualność.

- Dobrze, tateł.

- I że „nie” znaczy „nie”. Nie musisz tłumaczyć nikomu, dlaczego czegoś odmawiasz. „Nie” jest w zupełności wystarczające, jasne?

- Jasne.

- Nawet jak wujek czy ktoś będzie chciał cię przytulić, a ty nie będziesz miała na to ochoty, tak?

- Tak.

Dopiero teraz do Seweryna dotarło, że córka najwyraźniej oczekiwała innego typu porady. On zaś rozkręcił się, jakby był ojcem z *Drogi Cormaca McCarthy'ego* i miał pięć minut na przekazanie dziecku całej mądrości życiowej, która pomoże mu przetrwać w tym wrogim świecie.

- Chodziło ci o coś konkretnego? - zapytał w końcu.

- W sumie to tak.

- O co?

- Chciałam zapytać, jaką masz radę... jak... no wiesz.

- Dopóki mi nie powiesz, to nie. Nie wiem.

Lidka zaczęła kręcić się na fotelu, a potem przerzucać strony zeszytu, jakby wcześniej przygotowała sobie jakieś notatki. O jakkolwiek temat chodziło, najwyraźniej nie były to przelewki.

Zaorskiego opadły czarne myśli.

Usłyszała w szkole coś na temat antykoncepcji? Może na jakiejś lekcji wychowawczej pojawiło się coś na temat radzenia sobie ze stratą? Przerobili traumę po utracie siostry na tyle, na ile było to możliwe, ale Seweryn nie miał bezpośredniego wglądu w psychikę dziecka. Mogła szukać wskazówki dotyczącej tego, jak sobie z tym radzić.

A może chodziło o coś innego? Jakąś wstydliwą przypadłość? Umysł Zaorskiego zaczynał wchodzić na coraz wyższe obroty, a kierunek spekulacji stawał się coraz bardziej martwiący.

- Wiesz, że możesz mnie zapytać o wszystko - dodał.

Nieraz udowodniła, że jest tego świadoma. Teraz jednak zdawała się z jakiegoś powodu zmagać z barierą.

– Wiem – odparła.

– To o co chodzi?

– No...

Z czym mogły się borykać dziewczynki w jej wieku? Nawet z chłopcem Seweryn miałyby problem, nie pamiętał, co wtedy zajmowało jego myśli. Jutrzejczy mecz na WF-ie? Niemożność przejścia poziomu w jakiejś grze? Nic innego właściwie nie przychodziło mu na myśl.

– Chciałam, żebyś mi poradził, jak... no wiesz.

– Dowiem się, jak mi powiesz.

– A może chcesz najpierw usłyszeć, jak powtarzam *Perypetie małych Lindgrenków*?

Broń Boże, skwitował w duchu.

– Może później – odparł.

Lidka włożyła pióro między strony zeszytu i go zamknęła. Nabrała głęboko tchu z miną tak poważną, jakby właśnie postarzała się o jakieś dziesięć lat.

– No dobra... – powiedziała. – To jak mam zrobić sobie z kogoś męża?

Zaorski przez chwilę trwał w bezruchu.

– Słucham?

– No jak?

– Ale co?

– Chcę mieć męża.

– Teraz?

– Tak.

Seweryn zamrugał i powiódł wzrokiem po pokoju. Zupełnie jakby delikwent ukrywał się gdzieś tutaj przez cały ten czas i tylko czekał, żeby wyskoczyć z kryjówki.

– Nie trochę za wcześniej? – zapytał.

– Nie. Zaraz będę już za stara.

Zaorski milczał.

– Poza tym miłość to miłość – dorzuciła mała.

– Miłość?

– No tak.

W porządku, należało podejść do tego ze spokojem, uznał w duchu Seweryn. Od ogółu do szczegółu, z poprawką na to, że o kimkolwiek była mowa, z pewnością zainteresowanie nim minie tak szybko, jak laleczkami L.O.L. i jednorożcami.

Szczególnie te ostatnie były dla Zaorskiego zmorą. Kiedyś obecne w każdym aspekcie życia małej. Na ubraniach, na plecaku, na zeszytach, na piórnikach i innych przyborach szkolnych. Widniały na ścianach, oklejały komórki i tablety, panowały w tym domu niepodzielnie. Aż do czasu, kiedy Lidka stwierdziła, że są dla małych dzieci. Wymieniać trzeba było praktycznie wszystko.

– Dobra – rzucił Zaorski. – Zacznijmy od tego, że miłość jest tym, co czyni nas ludźmi, a więc...

– Chyba nie ona.

– A niby co?

– To, że umiemy kliknąć przejścia dla pieszych na tych kwadracikach w internecie.

Seweryn lekko się uśmiechnął, w duchu przyznając jej rację. Właściwie nie było sensu robienia jej takich wykładów, bo i tak wiedziała swoje.

– Okej – odparł. – To kto ma być tym mężem?

– Dominik.

Z ust Zaorskiego wydobyło się ciche jęknięcie.

– No co? – spytała ostrzegawczo Lidka.

– Nic. Wszystko okej.

– Jest starszy, to ci nie pasuje.

– Nie, naprawdę w porządku.

– Jay-Z jest o dwanaście lat starszy od Beyoncé.

Seweryn zsunał się z podłokietnika fotela na siedzisko, a potem założył nogę na nogę i przyjął tak wyrozumiałą minę, na jaką tylko było go stać. W odpowiedzi zobaczył mocno zaciśnięte usta.

– Tатеł, to jest poważna sprawa.

– Wiem.

– Nigdy nie było poważniejszej.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

Córka wciąż zdawała się nie do końca przekonana, czy może liczyć na bycie potraktowaną zupełnie serio. Najwyraźniej postanowiła jednak podjąć ryzyko.

– Jak mam go zmusić, żeby został moim mężem? – zapytała wprost.

– Cóż... są różne metody.

– Na przykład jakie?

Zaorski mógł pomyśleć przynajmniej o paru, których w kontekście swojej córki nigdy nie byłyby gotowy wziąć pod uwagę.

– Po prostu daj mu się poznać i...

– Jak? Mam go zaprosić na lody?

– Niekoniecznie.

– To co?

– Możemy coś razem wykombinować.

– Z ciocią Burzą?

– Na przykład – odparł bez namysłu Zaorski, po fakcie orientując się, jak by to wyglądało.

Oni. We czwórkę. Na spacerze lub obiedzie w restauracji.

– To się jeszcze obmyśli – zauważyła rezolutnie Lidka. – Ale co mam mu mówić?

– Prawdę. Nigdy nikogo ani nic nie udawaj. Pokaż mu prawdziwą siebie, a on albo...

– Co jeszcze?

– Możesz zainteresować się tym, co lubi. Postarać się go trochę lepiej poznać.

– Czyli że co? – rzuciła zniecierpliwiona. – Mam oglądać Wojny klonów, chociaż ich nie lubię? To co najmniej niemądre.

Seweryn przechylił lekko głowę, przyglądając się córce. Właściwie miała trochę racji.

– Nie można być jednocześnie mądrym i zakochanym – odparł.

Ledwo to powiedział, uzmysłowił sobie, że myśli odpłynęły mu w kierunku jego własnej sytuacji. Nie zdążył wycofać się ze złożonej deklaracji ani w jakikolwiek sposób jej wyprostować, bo Lidka uratowała go przeciągłym ziewnięciem.

– Dobra – rzucił stanowczo. – Pora do łóżka.

– Jeszcze wcześniej.

– Sama już ziewasz. Myj zęby i spać.

– A lekcje?

– Dokończymy rano. Masz na później.

Tradycyjnie musiał popracować nad nią jeszcze przez chwilę, nim w końcu odpuściła. Ułożył ją do snu, a potem zawahał się przed powrotem do garażu na dokończenie przygody z butelką bourbona.

Ostatecznie zrezygnował, dzięki czemu rankiem przy śniadaniu z nieco bardziej świeżym umysłem udało mu się pomóc diablity z lekcjami. Nie skończył jednak wszystkiego, co Lidka zostawiła na ostatnią chwilę, bo rozległ się dźwięk dzwonka do drzwi.

- Kto to? – zapytała od razu mała.
- Nie wiem, jeszcze nie sprawdziłem.
- To może otwórz.
- Może otworzę – odparł Seweryn, podnosząc się z krzesła.

Stanął przy drzwiach, a potem zerknął przez wizjer. Stojąca po drugiej stronie kobieta patrzyła wprost w niego, jakby miała zamiar przebić go na wylot. Bynajmniej nie wyglądała przyjaźnie, a Zaorski nie mógł jej skojarzyć. Dopiero po chwili pojawiło się uczucie, że już gdzieś kiedyś ją widział.

Otworzył ostrożnie drzwi, ale nie zrobił miejsca, by mogła wejść.

- Panele fotowoltaiczne mam już zamówione – oznajmił. – A na odnalezienie drogi do zbawienia dawno już straciłem nadzieję.

Kobieta skrzyżowała ręce na piersi, a potem otaksowała go uważnym spojrzeniem od stóp do głów.

- Dalej możesz ją znaleźć – odparła wrogim tonem. – O ile zostawisz moją przyjaciółkę i jej rodzinę w spokoju.

Dopiero teraz skojarzył. Ewka Rajsza, wieloletnia znajoma Burzy.

- Mogę wejść? – rzuciła, ruszając przed siebie.

5

Kaja siedziała w kuchni przy laptopie, pijąc już drugie espresso. Obecny limit był zbyt wyśrubowany, powtarzała sobie. Naukowcy musieli pomylić się w obliczeniach albo nie wziąć pod uwagę, że każdy kobiecy organizm jest inny.

Z trudem stłumiła ziewnięcie. Tak nie dało się funkcjonować.

Dopiła filiżankę i ze smutkiem spojrzała na ziejącą z niej pustkę. Lekko brązowy osad na bokach był jak kofeinowe łyż, a ciemna resztką na dole jak ostatnie krople krwi umierającego bytu.

- Co robisz? – odezwał się Michał, wchodząc do kuchni.
- Burza otrząsnęła się i odstawiła filiżankę.
- Myślę o tym, że ziewnięcie to nieme wołanie o więcej kawy.
- Coś w tym jest.

Kaja skupiła się na tym, co miała przed sobą na ekranie. Starła się z doniesień w lokalnych mediach wyłowić coś, czego Korolew nie był gotowy im przekazać. Przeglądała każdy artykuł, przeczytała każdy komentarz. Nic konkretnego nie mogło jednak z tego wynikać.

Michał minął stół, machinalnie zabierając pustą filiżankę. Zalał ją wodą, po czym wyłączył ekspres do kawy, wysyłając żonie jasny sygnał, że wyczerpała swój przydział na dziś.

- Co robisz? – powtórzył mimochodem, wskazując wzrokiem laptopa.
- Staram się dokonać przełomu.
- I jak ci idzie?
- Jak kurwie w deszcz – syknęła Kaja i odchyliła się na krześle.

Zaczynało łącać ją w krzyżu, zresztą całe ciało zdawało się protestować przed stanem, który postępowal z dnia na dzień.

– Korolew niczego mi nie powie – oświadczyła. – A ja jestem w kropce. Mamy te obrazy, mamy ogólny *modus operandi* i wiadomości od Cezara, ale nie sposób tego ruszyć.

Michał przysiadł na stole i wyraźnie chciał jakoś skomentować, przerwał mu jednak dzwonek do drzwi.

– Czekamy na kogoś? – zapytał.

– O tej porze? Nawet dla listonosza za wcześnie.

Ozzy skrzywił się, a potem wstał i powolnym krokiem skierował się do korytarza. Kaja miała wrażenie, że od pewnego czasu ma coraz mniej energii. Zupełnie jakby uznał, że drugie dziecko wymaga choćby delikatnego manifestowania, że posuwa się w wieku.

Po chwili Burza usłyszała charakterystyczny, pełen entuzjazmu głos Rajszy dochodzący z korytarza. Dziwne, nie były umówione.

Ewka wpadła do kuchni jak do siebie, co właściwie Kai nie zaskakiwało. Podobnie czuła się w jakimkolwiek innym miejscu. Szybko się uściślały, a zaraz potem Rajsza włączyła ekspres i zrobiła sobie dużą kawę.

Postawiła ją na stole obok siebie i zerknęła kontrolnie w kierunku salonu. Michał kręcił się po nim, szukając czegoś.

– Co robisz? – rzuciła Ewka lekkim tonem, który absolutnie nie przystawał do powagi, która rysowała się na jej twarzy.

– Nic. A ty?

– Piję kawę.

– Widzę. Dlaczego akurat u mnie w kuchni?

– A co? Złe miejsce?

Burza uniosła znacząco brwi, mając nadzieję, że tyle wystarczy przyjaciółce za odpowiedź. Rajsza cicho odchrząknęła.

– Mamy do pogadania – oznajmiła.

– W jakiej sprawie?

– Wiadomej.

Powiedziała to tak cicho, że nie było szans, by Michał cokolwiek usłyszał. A nawet gdyby, Ewka z pewnością miała przygotowaną wersję, którą sprawnie by mu sprzedała. W tym względzie mogła poszczycić się niemałym doświadczeniem – budowała je latami, kiedy trzeba było przekonać czyichkolwiek rodziców, że na danej imprezie na pewno będzie nadzór ze strony osoby dorosłej.

Rajsza poczekała jednak chwilę, nim Michał się oddalił, a potem nachyliła się nad stołem.

– Musisz przestać odpierdalać – oznajmiła.

– Że co?

– Dobrze wiesz co.

Kaja przymknęła oczy, a przyjaciółka rozłożyła ręce, jakby wszystko to, co znajdowało się wokół, miało mówić samo za siebie.

– Masz tu dom, rodzinę, przyszłość – oświadczyła. – Nie możesz tego wszystkiego wyrzucić tylko dlatego, że...

– Niczego nie wyrzucam.

– ...że chcesz odmiany.

– Nie w tym rzecz.

– W tym – odparowała cicho Ewka, a Burza obejrzała się ostrzegawczo przez ramię. – Nie wiesz, jak wyglądałoby życie na co dzień z S. Nie masz żadnego sposobu, żeby to przetestować. Całe to uczucie może opierać się wyłącznie na jakimś twoim wyobrażeniu. Na tym pociągającym poczuciu ryzyka, kiedy jesteście razem. To wszystko sprawia, że nie patrzysz na to trzeźwo.

- Ale ty tak?

- Jak najbardziej.

Atmosfera w kuchni stawała się coraz bardziej napięta. Jeśli zjawiliby się teraz Michał lub Dominik, z pewnością by im to nie umknęło, nawet gdyby postarały się stwarzać pozory.

- Spodziewasz się, że twój mąż tak po prostu odpuści? - rzuciła Rajsza. - Że nie będzie walczył? Kaja nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Zakładasz, że zwyczajnie powie: okej, odejdz z nim? Pozlepiamy sobie jakoś tę rodzinę, a ja nie będę robić problemów ani walczyć o prawo do opieki nad dzieckiem?

Burza знаła swojego męża nader dobrze, ale szczerze powiedziawszy, nie miała pojęcia, jak się zachowa w takiej sytuacji. Nie miała żadnego materiału porównawczego. Żadnej analogii.

- I czy oni przypadkiem się nie przyjaźnią? - dodała Ewka.

- Przyjaźnią.

- Ja jebię...

- Przestań.

Rajsza zahała się, ale tylko na moment. Najwyraźniej nie przyszła tu po to, żeby wracać z kwitkiem. Upiła tyk kawy, sprawdziła wzrokiem teren, a potem pokręciła głową.

- Ktoś musi ci to wszystko wyłożyć jak krowie na rowie - oznajmiła.

- Sama potrafię to zrobić.

- Nie, stara, nie potrafisz. Jesteś odurzona.

- Odurzenie mija - zauważyła spokojnie Kaja. - To, co ja odczuwam, bynajmniej.

- Teraz tak mówisz - odparła przyjaciółka. - Ale myślisz, że tak samo będzie za trzy, cztery lata? A za dziesięć? Zostaniesz z dwiema rodzinami, które nie będą mogły nijak się do siebie dopasować. Całe to wielkie uczucie skrzepnie, zamiast płonąć, będzie już tylko się tliło. A ty będziesz żałowała, że...

- Ewka - ucięła nieco głośniejszą Burza, ale szybko się zmitygowała. - Jedyne, czego mogę w przeszłości żałować, to tego, że nie podjęłam tej decyzji.

Rajsza już otwierała usta, by skontrować, Kaja jednak nie miała zamiaru dać jej ku temu okazji.

- Nie myślę o tym od dziś ani od wczoraj, rozumiesz? I potrafię spojrzeć na siebie z boku, na chłodno, bez emocji. Gdyby to nie trwało tyle lat, zignorowałabym udrękę, która się z tym wiąże. Żyłabym z nią jakoś. Ale nie potrafię. Bo mam świadomość, że to połączenie jest na zawsze.

- Połączenie?

- Wiesz, o czym mówię.

- Nie.

- Zespolenie dusz. Scalenie dwóch światów.

Rajsza sprawiała wrażenie, jakby właśnie usłyszała, że Kaja przerzuca się na kawę bezkofeinową. Nie było to specjalnie zaskakujące. Ewka nigdy nie należała do osób, które patrzają na świat przez pryzmat uczuć. Negowała istnienie przeznaczenia, wszelkie romantyczne rzeczy traktowała jako tanie i trywialne.

W zderzeniu z jej atrakcyjnością sprawiało to, że doprowadzała do szewskiej pasji właściwie każdego faceta, z którym się wiązała. Żeby zresztą w ogóle do tego doszło, ten musiał kręcić się w jej orbicie przez kilka dobrych miesięcy.

Zazwyczaj żegnała ich po tygodniach i nigdy nie patrzyła wstecz.

- Chyba cię pojechało - rzuciła.

- Tak też można to nazwać.

- Zdajesz sobie sprawę, że twój syn może go nie zaakceptować?

- Mhm.

- Tylko tyle? - spytała cicho Rajsza. - Byle mruknięciem chcesz zbyć ten temat?

– Wierz mi, że poświęciłam mu wystarczająco dużo czasu.

Przyjaciółka przysunęła się jeszcze bliżej, jakby skrócenie dystansu między ich oczami miało sprawić, że w jakiś sposób przebiję się do jej rozumu.

– To świetnie – burknęła. – Więc może oświetl mnie i powiedz, jak to widzisz. Kto będzie miał prawa rodzicielskie? W jakich dniach Dominik będzie u Michała, a w jakich u ciebie? Czy raczej u was? Bo zamierzasz załatwić mu drugiego ojca, tak?

Kai powoli robiło się gorąco. Od samego początku tej rozmowy czuła, że powinny natychmiast opuścić jej dom, by ją kontynuować – teraz jednak uczucie dyskomfortu rosło wykładniczo z każdą kolejną minutą.

– Słuchaj...

– Nikogo tu nie ma – ucięła Ewka.

– Nie szkodzi. Pogadamy o tym innym razem.

– Nie.

Burza westchnęła, a potem tęsknie zerknęła na ekspres do kawy.

– Musisz być taka uparta, do kurwy nędzy? – szepnęła.

– Staram się po prostu uświadomić ci, że przekreślasz dwudziestoletni związek, żeby spróbować nie wiadomo czego – odparła przez zęby Rajsza. – Naprawdę nie widzisz, jak to wygląda z perspektywy kogoś zdrowego na umyśle?

– Nie. Ale wiem, jak wygląda z twojej.

Ewka przechyliła głowę na bok, a jej jasne włosy spłynęły łagodnie na jej ramię. Jak zwykle wyglądały, jakby przed momentem zaznały wyjątkowo dobrej kuracji.

– To znaczy? – bąknęła.

– Utrzymujesz, że lubisz te wszystkie przygodne historie z facetami, ale tak naprawdę to głównie prawda – powiedziała Kaja. – W rzeczywistości zazdrościsz wszystkim, którzy znaleźli kogoś, z kim byli w stanie spędzić dwie dekady i założyć rodzinę. I dlatego tak trudno ci zaakceptować tę sytuację. Bo wydaje ci się, że ja w tej chwili robię to, co ty: popełniam błąd.

Rajsza lekko się odsunęła.

– Tyle że on nie jest moją przygodną historią – dodała Burza. – Jest całym życiem. A kiedyś był jego brakiem. I nie zrozumiesz tego choćby w części, dopóki nie przestaniesz zaliczać kolejnych facetów i nie zaczniesz szukać tego jedyne.

Burza wiedziała, że posunęła się nieco za daleko, ale niedobór kofeiny i nadmiar zmian hormonalnych sprawiły, że nie do końca kontrolowała emocje. Dodatkowo nakręcał ją fakt, że została zmuszona prowadzić tę rozmowę we własnej kuchni, kiedy Michał i Dominik byli dwa pokoje dalej.

Zamiast odpowiedzieć, Ewka uniosła przepaszającą dłonie, a potem się podniosła.

– Wybacz, że w ogóle coś powiedziałam – rzuciła.

– Rajsza, daj spokój...

– Nie, nie. Masz rację. Co ja tam, kurwa, wiem o życiu, skoro po pierwsze nic mi pomiędzy nóg nie wyskoczyło, a po drugie nie potrafię utrzymać ich złożonych?

– Nie to miałam na myśli. Dobrze wiesz, że...

– Mniejsza z tym – ucięła przyjaciółka, a potem skierowała się w stronę drzwi.

Kaja zaklęła w duchu. Mogła już na początku stanowczo dać jej do zrozumienia, że pogadają innym razem. Te wszystkie późniejsze przytyki były do niczego niepotrzebne.

Ewka minęła ją, ale zanim wyszła, zawahała się. Obejrzała się przez ramię, by coś odpowiedzieć, potem jednak zawiesiła wzrok na ekranie laptopa i zamarła z otwartymi ustami.

– Niech mnie chuj... – odezwała się pod nosem.

– Co?

Burza obróciła się w stronę ekranu i przez moment starała się stwierdzić, co wywołało taką reakcję Rajszy.

– Zobacz na tę miniaturkę – powiedziała Ewka, wskazując następne zdjęcie w artykule lokalnego serwisu „Głosu Obywatelskiego”.

Kaja rzuciła na nie okiem i zamarła. Machinalnie kliknęła, by się powiększyło, a potem wbiła wzrok w ujęcie przedstawiające ją i Seweryna. Szli za rękę w kierunku jego samochodu.

Nacisnęła strzałkę w bok i wyświetliła kolejną fotografię. Tym razem siedzieli na masce hondy, oparci o siebie ramionami. Wyglądali jak para, zarówno na jednym, jak i drugim zdjęciu.

Kolejna fotka. I oni uwiecznieni w momencie, kiedy się przytulali.

Ewka gwizdnęła cicho.

– Co jest? – rozległo się pytanie z korytarza.

Słyszając głos męża, Burza natychmiast znieruchomiała. Zamiast zminimalizować okienko, próbowała poradzić sobie z paraliżem, który nagle ją dopadł.

Zrobiło jej się gorąco, a czas jakby się zatrzymał.

Zdała sobie sprawę, że Michał jest tuż za jej plecami. Wystarczy, że zwróci uwagę na to, co jest na ekranie, a nie będzie żadnego ratunku. Kaja się z tego nie wy tłumaczy. Wystarczyło rzucić na nich okiem, a widać było jak na dłoni, że coś między nimi iskrzy.

Musiała natychmiast to ukryć.

Z trudem przełknęła ślinę, a kiedy tylko odzyskała władzę nad dłonią, z jakiegoś powodu przesunęła ją zbyt nerwowo w bok. Cursor zdawał się uciec z ekranu.

Kurwa mać.

– No? – dodał Ozzy. – Co tam ciekawego macie?

Kurwa, kurwa mać!

– Nic takiego – wyratowała ją Rajsza. – Zachwygam się po prostu rosnącą wypornością.

– Że co?

– Twoja żona ma już imponująco duży bebech.

– Poczekaj jeszcze z miesiąc – odparł Michał, zbliżając się jeszcze bardziej. – Będzie mogła cię nim atakować.

Ewka szturchnęła lekko Burzę, starając się ją ocucić. Ozzy stanął obok nich i gdyby tylko zainteresował się tym, co znajdowało się na ekranie, Kaja nie zdążyłaby niczego zrobić.

Poczuła gułę w gardle i jeszcze większą falę gorąca na twarzy. Potrząsnęła lekko głową, mówiąc sobie w duchu, by nie wykonywać żadnych nerwowych gestów. Raptownie działanie w tej chwili tylko przykułoby uwagę męża. Trzęsącą się dłonią przesunęła myszkę, a potem wreszcie wyłączyła zakładkę z lokalnym portalem.

Odetchnęła z ulgą.

Niczego nieświadomy Michał minął laptopa, stanął przy zlewie i podciągnął rękawy koszuli. Kaja weszła w tryb całkowicie automatyczny, nie zastanawiając się już nad tym, co robi. Szybko wyświetliła historię, a potem zaczęła bezmyślnie usuwać wszystkie witryny, które dzisiaj odwiedziła.

Stojąca obok Rajsza patrzyła na nią ze zdziwieniem, nie odezwała się jednak. Burza dopiero teraz zorientowała się, że ta nagła cisza może wydać się Michałowi podejrzana. Szybko rzuciła luźną uwagę o jakichś wygłupach w zimie, lata temu, za które obie miały problemy u rodziców. Miała nadzieję, że brzmi to, jakby kontynuowała urwany wątek.

Po chwili Ozzy wytarł naczynia, a potem oznajmił, że musi zbierać się do pracy. Pocałował Burzę w czubek głowy z przesadną czułością, co nieco wybiło ją z równowagi.

Zaraz złożyła to jednak na karb tego, że obok stała Rajsza. Michałowi zaś zdarzało się bardziej okazywać emocje w towarzystwie innych, jakby chciał udowodnić, że po tylu latach małżeństwa te

nawet lekko nie przygasały.

Kiedy zostały same w kuchni, Kaja nabrała głęboko tchu i zamknęła oczy.

– Niewiele brakowało – zauważyła Ewka. – Ale dzięki temu widzę, że sytuacja jest jeszcze do uratowania.

– Co? O czym ty mówisz?

– O twoim przerażeniu, że Michał się dowie.

– To nie było przerażenie.

– Było. Bałaś się, że to koniec. A to oznacza, że tak naprawdę go nie chcesz.

– Nie – odparła twardo Burza. – To oznacza, że nie godzę się na to, by stało się to w takich okolicznościach i w taki sposób.

Rajsza uśmiechnęła się w sposób, który Kaja znakomicie kojarzyła. Zazwyczaj zwiastował coś skrajnie nieodpowiedzialnego.

Zanim jednak zdążyła o cokolwiek zapytać, Ewka nagle ruszyła w stronę drzwi. Burza szybko poszła za nią.

– Co robisz? – rzuciła z niepokojem.

– Nic.

– Słuchaj...

– Uświadomiłam sobie, że rozmawiam ze złą osobą – ucięła Rajsza. – Powinam iść do S.

Znalazszy się za nią w korytarzu, Kaja już wyciągała rękę, by ją zatrzymać. Nie zdążyła.

– Mamo – rozległ się głos ze schodów. – Chyba nie mogę dzisiaj iść do szkoły.

Burza odwróciła się w kierunku syna, który stał na półpiętrze z dłonią przyłożoną do czoła i miną świadczącą o tym, że zмага się z wszystkimi najgorszymi chorobami znanymi ludzkości naraz.

Przyjaciółka natychmiast skorzystała z okazji i wyszła na zewnątrz.

6

W niewielkiej drewnianej chacie w środku lasu nie było żadnych cywilizacyjnych udogodnień. Nie docierał tu prąd, wodę nabierało się ze studni. Jeśli chciało się tutaj ogrzać, należało dołożyć do pieca, a potem liczyć na to, że wiatr nie będzie zbyt silny. Przy dużych wichurach grzanie nic nie dawało, szczeliny w ścianach było bowiem stanowczo zbyt wiele.

Chata położona była gdzieś pomiędzy Biłgorajem a Góreckim Starym, z dala od jakiegokolwiek drogi. Nikt przypadkowy nie mógł tutaj trafić. A nawet gdyby, pułapki w okolicy sprawiłyby, że dwa razy by się zastanowił, nim poszedłby dalej.

Odludny charakter tego miejsca był absolutnie kluczowy. Wystarczyłoby bowiem, gdyby ktoś niepowołany wszedł do środka, a jego oczom ukazałyby się rzeczy, które raz na zawsze przekreśliłyby dalsze życie właściciela chaty.

Pod jedną ze ścian stały wcześniejsze wersje obrazów, które trafiły do okolicznych miast. Były niedokończone. Nieudane próby, które powinno się zniszczyć, by zapewnić sobie bezpieczeństwo.

Przedstawiały miejsca istotne z punktu widzenia zaginionych dziewcząt i kobiet. Wszystkie znajdowały się w trójkącie pomiędzy Krasnymstawem, Łaszczowem i Biłgorajem.

Żadne nie były podpisane. Wiadomości na odwrocie znajdowały się jedynie na tych skończonych.

Pod przeciwległą ścianą stała niewielka tablica. Kilka zdjęć, które do niej przymocowano magnesami, przedstawiało tylko jedną kobietę.

Kaję Burzyńską.

Tuż obok znajdowała się sztaluga z obrazem, który był w trakcie powstawania. Niemal ukończony, przedstawiał obejście domu, który niegdyś należał do ojca policjantki, a obecnie był zajmowany przez jej kochanka.

To tam znajdzie się ciało Burzyńskiej.

A Seweryn Zaorski będzie tym, który otrzyma obraz.

7

Rajsza zatrzymała się w korytarzu Zaorskiego i zdawała się dopiero teraz zorientować, że wtargnęła bez pytania do czyjogoś domu. Seweryn stał przy otwartych drzwiach, licząc na to, że ta niespodziewana wizyta nie jest zwiastunem niczego złego.

Wiedział, że Burza jakiś czas temu miała spotkać się z przyjaciółką w nowej wegeknapce, by wreszcie powiedzieć komuś o tym, co było między nimi – ale ostatnio działo się tyle, że nie miał nawet okazji o to zapytać.

Kaja zaś nic nie wspominała. Może miała ku temu ważny powód?

– Jest twoja córka? – rzuciła Ewka.

– Tak.

– W takim razie chodź – odparła Rajsza i zarzuciła głową w kierunku wyjścia, niemal trącając go burzą blond włosów.

Opuściła dom i obejrzała się przez ramię zdziwiona, jakby spodziewała się, że Zaorski ruszy za nią bez słowa.

– Nie zostawię małej bez opieki – odezwał się Seweryn.

– Będziesz niedaleko.

Zaorski nie poruszył się ani o centymetr.

– Nigdzie cię nie zabieram – dodała Ewka. – Po prostu nie chcę prowadzić tej rozmowy w domu. Mam już dziś na koncie o jedną taką sytuację za dużo.

Seweryn mógł się domyślić, gdzie do niej doszło. Westchnął, a potem zabrał czapkę z wieszaka, wyszedł na zewnątrz i zamknął za sobą drzwi. Diablica być może nawet nie zauważyła, że rozmawia na podwórku z jakąś kobietą.

Odeszli kilka metrów od domu, po czym Rajsza objęła wzrokiem budynek.

– Trochę się przy tym narobiłeś – zauważyła.

– Trochę.

– Pamiętam, jak to miejsce wyglądało jeszcze parę lat temu.

– Mhm.

Ewka skrzyżowała ręce na piersi i przyjrzała mu się uważnie.

– Nie jesteś jakiś przesadnie rozmowny – zauważyła.

– Zamykam się w sobie, kiedy nachodzą mnie wariatki.

– Że, kurwa, co?

Seweryn wzruszył ramionami.

– Żartujesz sobie? – rzuciła.

– Wydawało mi się, że tak, ale teraz nie jestem już taki pewien.

Przez moment wyglądała, jakby miała zamiar przewrócić oczami i odwrócić się na pięcie. Ostatecznie jednak tylko pokręciła głową z dezaprobatą.

– Na dyplomatę to ty się nie nadajesz.

- Raczej nie.

- Ale wydaje ci się, że nadrabiasz trochę wyglądem tego nonszalanckiego bad boya, który ma wszystko w dupie?

To nie będzie łatwa rozmowa, uznał w duchu Zaorski. Najwyraźniej nie zaskarbił sobie sympatii najlepszej przyjaciółki - a to rzadko kiedy kończyło się dobrze.

- Nawet nie dasz głosu? - dodała.

- Szkoda czasu.

- Na co?

- Na rozmawianie z kimś, kto przyszedł tu niegotowy słuchać.

Rajsza zacisnęła lekko usta i zmrużyła oczy. Przez moment zastanawiała się, co odpowiedzieć. I w końcu najwyraźniej odnalazła słowa, które najmocniej cisnęły się jej na usta.

- Pierdol się - syknęła.

- W takim stanie gospodarki? Nie mam siły, rząd robi to za mnie.

Ewka uniosła wzrok i parsknęła z wyższością.

- Naprawdę ci tak do śmiechu?

- Nie. To poważne przemyślenie.

- To może lepiej będzie, jak będziesz zachowywał takie dla siebie.

- Zmarniają się - odparł Zaorski i przekręcił czapkę daszkiem do tyłu. - A tak mogą zachęcić innych do przemyśleń. Na przykład ciebie.

- Słuchaj no...

- Z pewnością nigdy nie zastanawiałaś się nad tym, że historia całego naszego gatunku ma znacznie więcej sensu, kiedy uświadomisz sobie, że jesteśmy najtrzęsawiejszym z dotychczasowych pokoleń.

Seweryn uniosł brwi z wyraźnym poczuciem dumy, jego przenikliwość jednak ewidentnie nie zaimponowała Rajszy. Wciąż patrzyła na niego, jakby miała zamiar oskarżyć go o zbrodnie przeciwko ludzkości.

- Nie przyszedł tu wysłuchiwać tych bzdur - oznajmiła.

- Twoja strata.

Ewka zbliżyła się do niego o krok, spodziewając się chyba, że się cofnie. Seweryn trwał jednak w bezruchu, przez co ich twarze znalazły się w niekomfortowo małej odległości od siebie.

- Powinienem cię chyba uprzedzić, że jestem już zajęty.

- Poważnie? Masz czelność w takiej sytuacji robić sobie z tego jaja?

- Tak.

- Wierzyć mi się w to, kurwa, nie chce - syknęła. - Zdajesz sobie w ogóle sprawę z tego, jaką szkodę wyrządzasz tej rodzinie? Czy w tej swojej głupkowatości wcale o tym nie myślisz?

Zaorski nie miał ochoty wchodzić na poważne tony w rozmowie z tą kobietą. Właściwie nie zamierzał w ogóle kontynuować konwersacji, która prędzej czy później przerodzi się w monologizowaną połajankę.

- Ktoś zrobił wam zdjęcie pod Biłgorajem - rzuciła Rajsza. - Jak trzymaliście się za ręce, siedzieliście na masce bordowej hondy i się obejmowaliście.

Seweryn drgnął lekko.

- Te foty są w necie - dodała Ewka. - I przed chwilą niewiele brakowało, a Michał by je zobaczył. Siedzieliśmy z Burzą w kuchni, kiedy on nagle się zjawił. Nie zdążyła zminimalizować okienka ani przełączyć karty.

- I po co mi o tym mówisz?

Rajsza lekko się cofnęła. Nie było w tym geście ani trochę uległości, przeciwnie. Przywodziła na myśl osobę, która ma wszystkie atuty i chce dobitnie okazać pewność siebie.

- Nie widziałeś jej twarzy, kiedy Michał wszedł do kuchni - podjęła. - Była całkowicie przerażona. To nie był jakiś tam strach. Nie miało to nic wspólnego z obawą. To była czysta panika. Rozmówczyni czekała na odpowiedź, ale Zaorski nie bardzo wiedział, na co konkretnie liczy.

- To trochę nie pasuje do tej waszej wymarzonej historyjki, co?

- Znaczy?

- Ludzie, którzy są gotowi odejść od swojego partnera, zachowują się całkiem inaczej - oznajmiła Ewka. - Podświadomie wręcz wyczekują podobnej okazji. Sami nie zdają sobie z tego sprawy, ale często wspominają o kochanku mimochodem. Chcą o nim rozmawiać, nawet jeśli to niebezpieczne. Zostawiają niezablokowane telefony na stole, nie wylogowują się z portali społecznościowych. To wszystko natura. Ukryte pragnienia zawsze wychodzą na pierwszy plan.

- Taka z ciebie specjalistka w temacie?

Rajsza wykrzywiła twarz w niezbyt sympatycznym uśmiechu i wzruszyła ramionami.

- Mówię ci tylko to, co widziałam. I wierzę mi, to było dość jednoznaczne.

- Okej.

- Tylko tyle?

- A czego więcej oczekujesz?

- Że się dwa razy zastanowisz, zanim rozjebiesz czyjaś rodzinę - odparła podniesionym tonem. Seweryn machinalnie obejrzał się przez ramię. Wszystkie okna były pozamykane, podobnie drzwi. Lidka nie powinna usłyszeć wymiany zdań, która nieuchronnie zmierzała do wyraźnej eskalacji.

- Co ty sobie w ogóle wyobrażasz? - dodała Rajsza. - Zjawiasz się po latach, wpierdalasz się w życie Burzy, i co? Zamierzasz na co dzień zastępować Dominikowi ojca? On i twoja córka staną się przybrany rodzeństwem? Młoda dostanie nową matkę? Posłuchaj mnie, człowieku. Ten facet to najlepszy ojciec, jakiego znam. I nawet gdybyś stanął na głowie, nigdy go nie zastąpisz.

Zaorski wciągnął głęboko powietrze nosem, z trudem panując nad emocjami. Gdyby naprzeciw niego stała nie kobieta, ale facet, po tym ostatnim pytaniu pozwoliby sobie na niewybredną odpowiedź.

- Wiem, wiem - ciągnęła Ewka. - W tej chwili to was zajebicie rajcuje. Musicie się ukrywać, jest adrenalina. Ale zastanawiałeś się nad tym, co będzie, jak to wszystko minie?

Seweryn potrzebował jeszcze chwili, by mieć pewność, że nie wybuchnie. Kiedy uznał, że uda mu się utrzymać nerwy na wodzy, wsunął ręce do kieszeni jeansów.

- Nic z tych rzeczy nas specjalnie nie rajcuje - odparł. - Przeciwnie.

- Jasne.

- Oddałbym wszystko, żeby móc otwarcie pójść z Burzą za rękę. Żeby móc ją objąć w miejscu publicznym. Żeby spojrzeć na nią bez ukrywania prawdziwych uczuć. I żeby obudzić się przy niej rano w łóżku.

Zbliżył się, a Rajsza mimowolnie się cofnęła.

- Nie masz bladego pojęcia, o czym mówisz - dodał. - Bo to można zrozumieć tylko w jeden sposób. Przeżywając prawdziwe uczucie.

Ewka westchnęła bezradnie, przywodząc na myśl doświadczoną przez los kobietę, która w wyrachowany sposób dawno przestała wierzyć choćby w namiastkę miłości. Seweryn nie miał zamiaru przekonywać jej, że ta istnieje, bo słowa nigdy nie były wystarczającym narzędziem, by to zrobić.

- Popychaj takie bzdury swojej córce - odezwała się.

Zaorski znów nie odpowiedział.

- Takie rzeczy są tylko w bajkach - dodała, zmieniając ton na nieco lżejszy, jakby uświadomiła sobie, że odnoszenie się do jego dziecka nie jest w porządku. - W rzeczywistości jest tylko proza

życia. A ona sprowadzi się do tego, że za parę lat oboje będziecie tego żałować. Szczególnie Burza.

– Zobaczymy.

Rajsza lekko się uśmiechnęła.

– Owszem, zobaczymy – odparła. – Jak przyjdzie co do czego, Kaja dwa razy się zastanowi, zanim postawi ostatni krok.

Patrzyli na siebie nieruchomym wzrokiem, jak dwoje ludzi, którzy są gotowi do upadłego przekonywać się do swoich racji.

– Wyglądasz na pewnego siebie – zauważyła Ewka. – Jakbyś dostał gwarancję, że wybierze ciebie.

– Nie potrzebuję żadnej.

– Wiesz, dlaczego tak jest? – dodała Rajsza, ignorując jego uwagę. – Bo zakładasz, że dziecko jest twoje. Na tym opiera się całe twoje przekonanie, że Burza zostawi dla ciebie męża. Naprawdę nic ci to nie mówi?

– Mówi mi całkiem sporo.

– Ale chyba nie to, co trzeba. Zastanów się przez chwilę.

– Nad czym?

– Nad tym, że bez tego dziecka nigdy nie rozważałaby na poważnie odejścia od Michała.

Było w tym nieco prawdy.

– Więc co to za związek, który powstaje na takim fundamencie? – kontynuowała Rajsza. – Gdzie w tym ta wielka miłość, o której mówisz?

O ile samo pierwsze spostrzeżenie było trafne, o tyle pytania sformułowane na jego gruncie nie. Seweryn nabrał tchu i przechylił głowę na bok.

– Dziecko nie uczyni z Burzy zakładnika – odparł twardym głosem. – Przeciwnie, wyzwoli ją.

– Od czego?

– Od jedynej rzeczy, która trzyma ją przy Michale. Wyrzutów sumienia związanych z Dominikiem.

Ewka zaśmiała się cicho i pokręciła głową.

– To ciekawe – oznajmiła. – Pojawienie się drugiego dziecka zrównoważy zjebanie życia pierwszemu?

– Nikt nikomu...

– Daj spokój, człowieku – ucięła Rajsza i machnęła ręką. – Mam już serdecznie dosyć.

Obejrzała się w kierunku auta, które zaparkowała na końcu drogi dojazdowej, a potem rzuciła jeszcze nonszalanckie spojrzenie Zaorskiemu.

– A co, jeśli dziecko jest Michała? – odezwała się. – Ta wielka miłość to także przeskoczy?

Seweryn nie odpowiadał.

– No właśnie – skwitowała. – Jeśli to nie daje ci do myślenia, to ja już naprawdę nie wiem, co mogłoby.

Odczekała jeszcze moment, jakby liczyła na jakąkolwiek ripostę. Potem po prostu odwróciła się i bez słowa odeszła. Zaorski patrzył za nią aż do momentu, kiedy odjechała w stronę centrum.

Kiedy samochód zniknął za drzewami, Seweryn odetchnął. Chyba wciąż obawiał się, że wariatka zawróci i stwierdzi, że nie powiedziała jeszcze wszystkiego.

Wszedł do domu i zastał Lidkę przed telewizorem. Najwyraźniej odrabianie lekcji zostało przełożone na później.

– Ktoś ci na komórkę dzwonił – odezwała się mała.

– Patrzyłaś kto?

– Hanarz.

Diablica obróciła się w stronę ojca i zerknęła na niego przelotnie, po czym wróciła do oglądania bajki.

– To wujek Jacek?

– Tak.

– To czemu sobie go tak nie zapiszesz?

– Bo to twój wujek Jacek, nie mój.

– Aha, no tak. To twój kuzyn.

– Mhm.

– To czemu mój wujek?

– Bo tak na niego mówisz, od kiedy byłaś małym bombelkiem.

– To było dawno.

– Jak jasna cholera – odparł do siebie Seweryn, a potem odszedł kawałek, wybierając numer. Hanarz odebrał po kilku sygnałach.

– Dzwoniłeś – oznajmił Zaorski, jakby nie było lepszego sposobu, by rozpocząć tego typu rozmowy.

Kuzyn potwierdził cichym mruknięciem.

– Słyszałem, co się stało z tą prokuratorką – powiedział. – Odsunęli cię od śledztwa?

– Praktycznie od razu.

– Może to i dobrze.

Już po samym tonie głosu Seweryn mógł domyślić się, jakie słowa padną jako kolejne.

– Z Kreczką nie przestaliśmy działać – oświadczył Jacek. – Przyda nam się twoja pomoc.

– Jaka konkretnie?

– A jak myślisz?

8

Burza stała na tyłach komisariatu, rozglądając się ukradkowo, jakby miała zamiar popełnić jakieś przestępstwo i musiała się upewnić, że nikt jej nie namierzy.

Nie powinna tego robić. Nie powinna się zgadzać.

– Okej – powiedziała do stojącego obok mężczyzny.

Na twarzy Zaorskiego zarysowała się ulga, choć już jadąc tutaj, musiał mieć świadomość, że Kaja pójdzie na to, co jej zaproponował.

Nie mogła ot tak zostawić całej tej sprawy. Z jednej strony przyciągało ją do niej zawodowe poczucie obowiązku i służbowy imperatyw dokończenia postępowania – z drugiej zaś fakt, że to wszystko traktowała personalnie.

Lilka Androsiuk była bliską osobą. Cezar zostawił Sewerynowi list w samochodzie.

To w jakiś sposób się z nimi wiązało. I należało ustalić w jaki.

– Czego dowiedzieli się ci dwaj? – odezwała się Kaja, opierając plecy o ścianę.

Zaorski stanął obok niej. Ledwo zetknęli się ramionami, Burza poczuła, jakby przestrzeń wokół nasyciła się kolorami.

– Nie tak wiele, jak by chcieli – odparł Seweryn. – Ale nie próżnowali.

– Więc?

– Więc nie mogę tak po prostu ci tego powiedzieć.

– Dlaczego nie?

– Bo lubię, jak dopytujesz.

Kaja szturchnęła go lekko.

– Zaraz będziesz musiał polubić coś innego – ostrzegła.

– Brzmi zachęcająco.

– Bo nie wiesz, że mam na myśli pełną wstrzemięźliwość seksualną.

Zaorski obrócił do niej głowę i posłał jej pełne powątpiewania spojrzenie, które jasno informowało, że miałyby pewien problem z wprowadzeniem tego w życie. Kaja nie zamierzała polemizować.

– Hanarz i Kreczko sprawdzili trzy pozostałe przypadki zaginięć – podjął Seweryn. – Byli przekonani, że znajdują jakieś obrazy, ale niczego nie namierzyli.

– Dziwne.

– Nawet bardzo. W pewnym momencie Kreczko uznał, że być może przedobrzyli, zakładając, że te wszystkie sprawy są powiązane.

Musiały być. Związek z aktywnością teatralną nie był przecież przypadkowy.

– I naprawdę żadnego obrazu? Ani w Zamościu, ani w Krasnymstawie, ani w Łuszczowie?

– W tym ostatnim w końcu na coś trafili.

– Na co?

– Podobno jakiś obraz był w zbiorach miejskich, ale jakiś czas temu przewieziono go do Biłgoraja, bo uznano, że to spuścizna żydowska.

Kaja pytająco zmarszczyła czoło.

– Do Miasteczka na Szlaku Kultur – dodał Zaorski.

– Nic mi to nie mówi.

– No tak. Mnie właściwie też nie, ale Hanarz mi wszystko wyłożył. W skrócie chodzi o to, że odtwarzają żydowskie miasto w mieście, wszystko zgodnie z dawnym stylem architektonicznym. Ma tam być albo jest już muzeum, a...

– Czyli krótko mówiąc, znaleźli tam obraz z Łuszczowa.

– Zgadza się.

Burza oparła głowę o ścianę.

– Nie można było tak od razu?

– Chciałem przekazać ci pełne informacje.

– Po prostu lubisz mnie dręczyć, panie Zaorski.

– To też – przyznał. – W każdym razie malunek przedstawiał jakieś groby.

– Groby?

– Na tle drzew czy lasu.

– Ale... mogiły?

Seweryn potaknął krótko, jakby utrwalanie takich rzeczy przez malarzy na całym świecie było całkiem powszechne.

– Nasze duo śledcze założyło, że skoro obraz miał być pierwotnie w Łuszczowie, to musi przedstawiać miejsce stamtąd. I nie pomylili się. W końcu ustalili, że to północno-zachodnia parcela cmentarza parafialnego – podjął. – Pojechali tam i odkryli konkretne miejsce, w którym Cezar musiał malować. Wszystko się zgadzało. No, prawie wszystko.

– A co nie?

– Napisy na jednej z mogił. W rzeczywistości było tam imię i nazwisko pochowanego, a na obrazie brakowało jakichkolwiek danych.

– I? – zapytała Burza. – Pewnie wykonał obraz, zanim kamieniarze zabrali się do roboty.

– Nie. Kamień nagrobny i wszystko inne na obrazie jest dokładnie takie, jak w rzeczywistości. Nie umieszczano by pustego, bo i po co?

Kaja odepchnęła się lekko od ściany i przeszła kawałek w jedną i drugą stronę.

– Więc wydaje wam się, że Cezar wskazał ten konkretny grób – powiedziała. – I że to tam ukrył kolejne ciało.

– Taka była hipoteza Hanarza i Kreczki.

– Sprawdzili ją?

Po błysku w oczach Zaorskiego mogła stwierdzić, że tak.

– Jezu... – jęknęła bezradnie. – Wykopali trumnę?

– Ponoć to nie takie trudne.

– I co z nią zrobili?

– Przewieźli do wynajętego domu na obrzeżach Łaszczowa.

Kaja milczała, czekając, aż Seweryn oznajmi, że robi sobie jaja. Patrzył na nią jednak w sposób, który nie pozostawiał wątpliwości, że tak nie było.

– Siedzą z tym trupem w jakiejś chacie? – rzuciła.

– Tak. I czekają na nas.

– Przecież te zwłoki...

– Musiały leżeć tam dość długo – uzupełnił Zaorski. – Są już więc silnie rozłożone. Wątpię, żeby na tym etapie wydzielały jeszcze jakiś zapach. Choć robactwa pewnie zgromadziło się całkiem sporo.

Burza przez chwilę się wahała, starając się oswoić z myślą, że ci dwaj wykopali trumnę, a potem wywieźli ją z cmentarza. Ktoś z pewnością się tym zainteresował, a nawet jeżeli nie, to ona powinna to zgłosić.

– Spokojnie – odezwał się Seweryn. – Zabezpieczyli grób tak, że wygląda, jakby prowadzono tam prace modernizacyjne.

Kaja rzuciła mu pełne zwątpienia spojrzenie.

– Renowacja nagrobka – dodał Zaorski.

Nie sądziła, by to cokolwiek zmieniało, ale już po chwili oboje znaleźli się w bordowej hondzie, której wnętrze szczerlnie wypełniły dźwięki kawałka Get Together w wykonaniu The Youngbloods.

Z jakiegoś powodu sprawiły, że Seweryn wyglądał, jakby nie mógł znaleźć sobie miejsca.

– Co jest? – zapytała Kaja.

– Nic.

– To dlaczego wiercisz się jak dziecko w kościele?

– Dzieci w kościele się nie wiercą, tylko siedzą spokojnie i zastanawiają się, ile osób zginie, jeśli żyrandol spadnie.

– Co?

– Nie tak spędzałaś czas na mszach?

– Nie – odparła Burza, nie decydując się na lekki ton. – A teraz mów, w czym rzecz.

Zerknął na nią przelotnie, a potem wbił wzrok w drogę przed nimi.

– Miałem dzisiaj rano niespodziewaną wizytę – oznajmił w końcu. – Chociaż właściwie trudno to tak nazwać. Przypominało to raczej nalot dywanowy.

Kaja poluzowała nieco pas i obróciła się do niego.

– O czym ty mówisz?

– O twojej z jakiegoś powodu najlepszej przyjaciółce.

Burza nagle się wyprostowała.

– Rajsza u ciebie była?

– Niestety.

– I? Czego chciała?

Kłykcie Seweryna lekko pobiełały, kiedy ścisnął mocniej kierownicę. Szybko się zorientował i rozluźnił chwyt.

- Mówiąc w dużym skrócie?

- Najlepiej – odparła pod nosem Kaja. – Ona ma to do siebie, że lubi gadać.

- Użyłbym innego określenia.

Przez moment oboje skupiali się na tym, co śpiewał wokalista The Youngbloods. Piosenka oscylowała wokół dość pogodnego przesłania, co zdawało się stawać w sprzeczności z tematem rozmowy.

- Ogólnie rzecz ujmując, Rajsza chciała mi uświadomić, że zepsują ci życie.

- Jezu...

- Że rozwałam twoją rodzinę i pociągnę cię do popełnienia najgorszego błędu w twoim życiu, którego za jakiś czas będziesz żałować jak niczego innego.

- Ona nic nie rozumie.

- Zauważyłem.

Burza obróciła się jeszcze bardziej w bok, choć nieco przeszkadzał jej w tym pas. Oparła skroń o zagłówek i spojrzała na rękę Seweryna, spoczywającą spokojnie na drążku zmiany biegów. Nakryła ją swoją dłonią. Jechali w milczeniu, a on co jakiś czas odrywał wzrok od drogi i patrzył na nią w sposób, który sprawiał, że odczuwała wewnętrzny spokój.

Dopiero kiedy z głośników popłynęły dźwięki Jenny, Jenny, Kaja uświadomiła sobie, że muszą przywozić na myśl dwójkę dopiero co zakochanych w sobie nastolatków jadących na pierwszą wspólną wycieczkę.

- Co to za uśmiech? – odezwał się Zaorski.

- Nie uśmiecham się.

- Widzę przecież.

- Co niby?

- Uśmiech – odparł Seweryn i zjechał nieco do wewnętrznej części drogi, by wyprzedzić jadące przed nimi auto. – Nie na ustach, ale w oczach.

Burza doceniła komentarz lekkim skinieniem głowy.

- No? – dodał. – To o co chodzi?

- O to, że jesteś wehikułem czasu.

- Tego chyba jeszcze nigdy nie słyszałem.

Kaja na moment zamilkła, skupiając się na jego ręce. Uwielbiała wszystko, każdy centymetr jego ciała. Nieco chropowata, z pewnością wymagającą nawilżenia skórę. Kształt kości.

- Ja też nie – przyznała. – I z całą pewnością nigdy wcześniej tego nie przeżyłam.

Zredukował bieg, chcąc wyprzedzić, a Burza machinalnie zaczęła cofać rękę. Szybko odwrócił swoją i zamknął jej dłoń w uścisku. Dodał gazu, minął wlokące się auto, a potem oboje zmienili bieg na wyższy.

- To zasługa ścieżki dźwiękowej – odparł.

- Hm?

- Muzyka łąta dziury w rzeczywistości – oznajmił. – Czerpie z nas materiał i wypełnia nim brakujące elementy.

Kaja uniosła brwi.

- Chodzi mi o to, że przenosi nasze uczucia z przeszłości do tego, co tu i teraz.

- Rozumiem, o co ci chodzi, panie poeto. Zastanawiam się po prostu, jak z ciebie zadrwić.

Zaorski uniosł kąciki ust.

- Nie podpowiem – odparł.

Burza odpięła pas, a potem zbliżyła się do niego, wsunęła rękę pod jego ramię i oparła się o nie. Nie było przesadnie wygodnie, ale nie miało to najmniejszego znaczenia. Teraz poczuła się już całkowicie, jakby wrócili do lat młodości.

Przez parę minut się nie odzywała, czerpiąc z tych chwil wszystko, czego potrzebowała. Było jej idealnie. Nie chciała myśleć ani o trudnych rozmowach, które będzie musiała przeprowadzić w najbliższym czasie, ani o tym, co mówiła Rajsza.

Seweryn jednak najwyraźniej nie mógł wyrzucić tego z głowy.

– Ta twoja psioła ma trochę zrytą pacynę.

Kaja się zaśmiała.

– Zapożyczyłeś od Lidki? – spytała.

– Nie tylko to. Ale fakt jest faktem.

– To prawda – przyznała Burza. – I właściwie nie powinno cię to dziwić, bo taki już po prostu mam gust co do ludzi.

– Pijesz do mnie?

– Do ciebie i twojego spranego beretu.

– Dzięki.

– Do usług – odparła lekkim tonem, ale czuła, że im dłużej ta wymiana zdań będzie trwała, tym trudniej będzie jej po niego sięgać.

Tym razem cisza, która zapadła, nie napełniała jej spokojem.

– Co jeszcze ci mówiła? – odezwała się.

Zaorski głośno przełknął ślinę. Wyraźnie zastanawiał się nad tym, czy przekazywać wszystko, co powiedziała mu przyjaciółka. W końcu musiał jednak uznać, że Kaja i tak słyszała to już z jej ust.

– Że Michał jest najlepszym ojcem, jakiego zna – powiedział Seweryn.

Burza nie miała na to żadnej odpowiedzi.

– I że to wszystko tak czy inaczej się nie uda – dodał.

– To znaczy?

– Jak przyjdzie co do czego i będziesz musiała postawić ostatni krok, zastanowisz się dwa razy. Zważysz wszystko na nowo i ni mniej, ni więcej, tylko się rozmyślisz.

Kaja nabrała głęboko tchu i mocniej ścisnęła jego ramię.

– Dobrze wiesz, że już wszystko przemyślałam.

– Wiem.

– Ale? – spytała Burza, odsuwając się nieco, by móc na niego spojrzeć. – I nie mów, że żadnego nie ma, bo wyraźnie je usłyszałam.

Zaorski nie odpowiadał.

– No, dawaj.

Wciąż nic.

– Chodzi ci o to, że ona mnie dobrze zna, tak? – zapytała Kaja.

Właściwie ona znała go również na tyle dobrze, by w dużej mierze wyręczyć go podczas tej rozmowy.

– Lepiej niż ty, a nawet może lepiej niż ja sama?

– A nie jest tak?

– Trudno powiedzieć – przyznała Burza. – Co do zasady tak, chyba tak. Problem polega na tym, że Rajsza nigdy nie przeżyła czegoś choćby zbliżonego do tego, co my.

– Domyślam się.

– Nigdy nie zakochała się tak, żeby stracić głowę – kontynuowała Kaja. – Była tylko w luźnych związkach, czasem dość otwartych.

– Mhm.

– I nigdy na dobre się nie zaangażowała. Nie doświadczyła tego chorobliwego, narkotycznego uczucia, że chcesz spędzać z kimś każdą sekundę. Przeciwnie. Spotykała się ze swoimi facetami

raczej rzadko, tylko kiedy miała na to ochotę. Więc nie jest w stanie objąć umysłem tego, co czujemy.

Burza nadal nie mogła liczyć na żadną odpowiedź.

- Nigdy tego nie zrozumie – dokończyła.

- Pewnie nie. Ale powiedziała coś jeszcze.

- Co?

- Że gdyby nie ciąża, nie byłoby tematu.

Kaja zmarszczyła brwi, przyglądając się Zaorskiemu. W jego głosie nie było przesadnie dużego ciężaru, zupełnie jakby prowadził luźne rozważania. Domyślała się jednak, że musiał obracać w głowie słowa Rajszy, od kiedy tylko je usłyszał.

- Nie rozważalibyśmy związania się, gdybyśmy nie zakładali, że to nasze dziecko.

- Według niej – zauważyła Burza.

- A według ciebie?

Odwróciła głowę w kierunku okna po swojej stronie i przez chwilę wodziła wzrokiem po niemal pustych, rozległych polach. Ciągnęły się jak okiem sięgnąć, aż po horyzont.

- Rozważaliśmy to wcześniej – odezwała się w końcu.

- Ale do niczego nie doszliśmy.

- Bo może potrzebowaliśmy tego bodźca – odparła Kaja i westchnęła. – Ale jeśli nie ten, byłby inny.

Seweryn obrócił się do niej na krótki moment, a ona dostrzegła w jego oczach jakiś niepokój. Nie podobało jej się to, jaką reakcją wyzwoliła w nim wizyta Rajszy. Owszem, Ewka potrafiła być przekonująca, ale nie powinna aż tak wpływać na jego odczucia.

- A jeżeli dziecko jest Michała? – rzucił.

Samo wypowiedzenie tego na głos i ujęcie tak bezpośrednio sprawiło, że temperatura w samochodzie zdawała się spaść.

- Przepraszam – dodał szybko Zaorski. – Nie ma sensu o tym gadać. Już to wszystko przerobiliśmy.

- Seweryn...

- Sytuacja jest jasna.

Nie wyczuła w jego głosie żadnego zawodu ani pretensji, przeciwnie, mówił, jakby był wdzięczny, że w tak otwarty sposób o tym rozmawiali. A robili to nieraz. I oboje byli zgodni, że nie mają innego wyjścia.

Coś jednak się zmieniło. Słowa Rajszy musiały w pewnym stopniu wpłynąć na jego postrzeganie całej sprawy.

Czy z jego punktu widzenia dziecko rzeczywiście stało się tym jedynym powodem, dla którego w ogóle rozważali wspólną przyszłość? Nie, z pewnością nie. Czuł to samo, co ona. Zdawał sobie sprawę z wyjątkowości tego wszystkiego.

Kiedy na nią spojrział, zyskała potwierdzenie. W jego oczach dostrzegła jedynie czyste, głębokie uczucie.

Dotarli do Łaszczowa niedługo potem. Wjechali do miasta Zamojską, przejechali jakieś siedemset metrów, po czym skręcili w lewo. Kiedy w oddali zobaczyli mur cementarny, zaczęli wypatrywać niewielkiej kapliczki mającej znajdować się po lewej stronie.

- Jest – odezwała się Kaja, wskazując punkt orientacyjny, na który uczulili ich Hanarz i Kreczko.

Był też znak na Hopkie, to tutaj mieli skręcić, a potem przejechać kawałek wąską drogą, wypatrując domu z czerwonej cegły. Namierzili go bez trudu, jako jedyny zresztą wyglądał jak agroturystyczne miejsce na wynajem.

Zaorski zaparkował tuż obok samochodu Kreczki i oboje wyszli z hondy. Panowała tu sielska cisza, a jedyne dźwięki, które ją mąciły od czasu do czasu, pochodziły z kołysanych wiatrem drzew.

Burza i Seweryn ruszyli w stronę furgonki. Była lekko uchylona, zgodnie z tym, co przekazał Zaorskiemu kuzyn. Drzwi też miały być otwarte, dwóch mężczyzn bowiem znajdowało się w piwnicy.

Kaja wzdrygnęła się na myśl o tym, co tam robią. Stanisław z pewnością nie brał udziału w zbyt wielu sekcjach i nie miał odpowiedniej wiedzy do badania zwłok. Hanarzowi musiało być słabo na samą myśl.

Zaorski otworzył drzwi, a potem przytrzymał je Burzy. Weszli do środka, rozglądając się wokół i nasłuchując. Lodówka w kuchni lekko buczała, poza tym jednak w domu panowała cisza.

Szybko zlokalizowali drzwi prowadzące do części piwnicznej i skierowali się schodami w dół.

– Słyszysz coś? – odezwała się szeptem Kaja.

– Nie. Najwyraźniej pochylają się nad losem trupa w milczeniu.

Wymienili się krótkim spojrzeniem, w tym samym momencie uznając, że to mało prawdopodobny scenariusz. Piwnica nie była duża, coś z pewnością byłoby słychać.

Burza powoli sięgnęła w kierunku kabury i odpięła ją. Chciała pójść przodem, ale Zaorski nie miał zamiaru jej przepuszczać. Zamiast tego ruszył przed siebie.

Zdążyła jedynie cicho zakląć, nim wszedł do pomieszczenia na końcu korytarza.

– O kurwa... – jęknął tylko.

Kaja natychmiast wpadła do środka, nie zważając na to, co może oznaczać reakcja Seweryna. Zobaczyła to, czego się obawiała.

W piwnicy nie było zwłok z cmentarza. Nie było też śladu po Hanarzu.

Kreczko za to leżał na podłodze niemal całkowicie zmasakrowany.

9

Krew zdawała się pokrywać całą piwnicę. Nie było sensu wpuszczać tutaj specjalistów od śladów krwawych, bo z całego tego chaosu nie dało się wyczytać absolutnie niczego.

Seweryn rozglądał się nerwowo, gotowy do odparcia ataku, zanim uświadomił sobie, że robi to nadaremno.

– Policja! – krzyknęła Burza, wyszarpując broń z kabury. – Pokaż się!

Zaorski oddychał ciężko, wciąż tocząc wzrokiem po pomieszczeniu. Kątem oka widział ciało. I miał świadomość, że zostało w dużej mierze zmiażdżone. Kończyny były połamane, niektóre kości całkowicie zgniecione. Pół twarzy zdeformowane, wyniosłość krtaniowa zmiażdżona. Liczne obrażenia klute niemal na całej powierzchni ciała.

– Wyłaż, kurwa! – ryknęła Kaja.

– Burza...

Spojrzała na niego raptownie, jakby dopiero teraz uświadomiła sobie, że nie jest sama.

– Nikogo tu nie ma – dodał Seweryn.

– Co?

– Kokolwiek się tu stało, miało miejsce jakiś czas temu.

Obrzuciła wzrokiem piwnicę, ale wyraźnie nie dostrzegła żadnych dowodów na poparcie jego tezy.

– Nigdzie nie ma narzędzi zbrodni – dodał Zaorski, rozkładając ręce. – Zdążyli to wszystko zabrać.

Kaja nadal stała z bronią wymierzoną przed siebie.

– W dodatku zobacz na tę krew na podłodze.

– Co z nią?

Seweryn wskazał długie smugi, które ciągnęły się tu i ówdzie.

– Zacierali ślady traseologiczne. Nie zostawili ani jednego odcisku podeszwy.

Burza dopiero teraz skupiła się na rozmytych krwawych pasach na podłodze. Nie uległa wątpliwości, że sprawca lub sprawcy potrzebowali trochę czasu, by się z tym wszystkim uporać.

Seweryn lekko się wycofał, starając się stawiać stopy tam, gdzie wcześniej.

– Musimy zrobić to samo – oznajmił.

– Słucham?

– Musimy się stąd zbierać, Burza.

– O czym ty mówisz?

– O tym, że nie może nas tu być – odparł stanowczo.

Kaja potrząsnęła głową, jakby nie dowierzała w to, co właśnie usłyszała.

– Żartujesz sobie? – rzuciła. – Musimy to natychmiast zgłosić i...

– Natychmiast z całą pewnością nie.

Zmierzyli się wzrokiem, a Zaorski zaczął się zastanawiać, czy nie podjął decyzji zbyt pochopnie. Może był to tylko odruch bezwarunkowy, podyktowany doświadczeniem i instynktem samozachowawczym?

– Jeśli nas tu znajdują, pytaniom nie będzie końca – powiedział.

– I co z tego? Mogą nas pytać, o co tylko chcą.

– To będziemy musieli przyznać, że prowadzimy na boku własne śledztwo.

Kaja dopiero teraz o tym pomyślała. Nic dziwnego, priorytetem było dla niej jak najszybsze skierowanie organów ścigania na trop tego, kto to wszystko zrobił. Zaorski wątpli jednak, by cokolwiek to dało.

To, co się tu wydarzyło, zdawało się dość oczywiste.

– Niczego nie przyznamy – odezwała się Burza, wyciągając telefon. – Powiemy prawdę.

– Czyli?

– Że kuzyn do ciebie zadzwonił, podał ci to miejsce i...

– I ściągnął mnie do nielegalnej sekcji nielegalnie ekshumowanych zwłok.

Kaja niemal wybrała numer, w ostatniej chwili jednak się zawahała.

– Nie wytłumaczę się z tego – dodał Seweryn. – A Korolew nie odpuści. Znowu wrzuci mnie do celi.

Musiała się z nim zgodzić, tak najprawdopodobniej by się stało. Mimo to nie schowała telefonu. Zamiast tego ponownie zaczęła rozglądać się po piwnicy.

– Nie ma ciała – zauważyła.

– Hę?

Nie odpowiedziała, dostrzegając, że sam sobie to uświadomił. W pomieszczeniu znajdowały się tylko jedne zwłoki. Po tych z cmentarza nie było śladu.

– O co tu, kurwa, chodzi? – jęknęła Burza.

Zaorski chciałby mieć odpowiedź. Zarówno na to, jak i inne pytania związane z obrazami, Cezarem i wiadomościami, które ten zostawiał. Nie wspominając już o ciele Lilki Androsiak i zaprzeczającym logice odciskom jej palców w porzuconym samochodzie.

Oboje przez chwilę trwali w milczeniu.

– Muszę zadzwonić po posiłki – odezwała się w końcu Kaja. – Nie ma tutaj niczego, co mogłoby ciebie lub mnie w jakikolwiek sposób obciążać.

Może miała rację?

Seweryn potrzebował chwili, by na spokojnie to wszystko przeanalizować. Kiedy to zrobił, doszedł do wniosku, że być może rzeczywiście nic im nie grozi. Zjawili się na prośbę Hanarza. Mogli przecież w ogóle nie wiedzieć, w jakim celu ten ich ściąga.

- Dzwon – odezwał się Zaorski. – Najwyżej będziemy później tego żałować.

Burza od razu wybrała numer, a potem odeszła w kierunku schodów, starając się nie zatrzeć żadnych potencjalnych śladów.

Seweryn uznał, że nie ma dłużej powodów do zachowywania ostrożności, bo wszystkie tak czy inaczej zostały usunięte. Zbliżył się do ciała i przykucnął przy nim. Przyjrzał się obrażeniom z bliższej odległości, nie dowierzając, jak wiele ich jest.

Chyba nigdy nie widział tak pokiereszowanych zwłok, które nie pochodziłyby z wypadku. Owszem, od czasu do czasu słyszało się o jakichś psycholach, którzy zostawiali swoje ofiary w takim stanie. Pamiętał dobrze kazus Sadysty z Mokotowa i podobne. Wydawało się jednak, że tutaj tacy ludzie nie grasują.

Zwłoki Stanisława Kreczki zadawały kłam temu założeniu. Stanowiły namacalny dowód czyjeś bestialskiego szaleństwa.

Zaorski obrócił czapkę i przez chwilę starał się ustalić tyle, ile mógł, bez wykonywania czynności, które doprowadziłyby do przesadnej kontaminacji miejsca zbrodni. Nie miał przy sobie nawet rękawiczek, musiał radzić sobie tylko z pomocą zmysłu...

Urwał tok myśli, dostrzegając niewielkie wybrzuszenie w marynarce Kreczki. Pochylił się nad nim i przyjrzał uważnie. Sięgnął ostrożnie za klapę, odsunął ją lekko, a potem włożył dłoń do wewnętrznej kieszeni.

Komórka. Lekko uszkodzona, ale działająca – i niestety zablokowana. Zaorski zawahał się, po czym umieścił ją tak, by algorytm postarał się rozpoznać pokiereszowaną twarz byłego policjanta. Szczeka była zmiążdżona, z dolnej wargi właściwie nic nie zostało. Oczy i górna partia głowy były jednak w stanie wystarczającym, żeby...

Udało się. Seweryn zerknął na wyświetlacz i nie bez zaskoczenia ujrzał to, co w tej chwili było dla niego najistotniejsze.

- Co robisz? – rozległo się pytanie za jego pleców.

Nie odpowiedział.

- Seweryn?

- Mamy kolejną zakodowaną wiadomość.

- Co? Gdzie?

Zaorski obrócił się, unosząc lekko telefon.

- Ktoś to tu zostawił? – rzuciła z powątpiewaniem Burza.

- Z pewnością nieprzypadkowo, skoro wszystko inne...

- I co tam jest?

Seweryn zerknął na komórkę, z której skapnęło kilka kropel krwi.

- Zdjęcie obrazu przedstawiającego pewnie tutejszy cmentarz – odparł. - I drugie, na którym są plecy płótna z wiadomością.

- Czyli?

- MH CXC PBGT – odczytał Zaorski. - Rzymska liczba to tym razem dziewiętnastka. Podpisu Cezara nie ma.

Burza zbliżyła się do niego i spojrzała na niego z góry. Komunikat w jej oczach był jasny i stanowczy: nie powinien być choćby myśleć o tym, by bez rękawiczek dotykać czegokolwiek na miejscu zdarzenia.

Właściwie sam się sobie dziwił. W innych okolicznościach nigdy by sobie na to nie pozwolił, teraz jednak wychodził z założenia, że badanie miejsca zbrodni nie przyniesie niczego

konkretnego. Kimkolwiek był Cezar, doskonalili swoją technikę od lat.

Seweryn przesunął palcem po wyświetlaczu. Pokazało się kolejne zdjęcie, tym razem jakiejś chaty w lesie. Wyglądała na opuszczoną.

– Co to jest? – odezwała się Kaja, a on dopiero teraz uświadomił sobie, że stoi obok niego.

Oboje mieli podeszwy butów pokryte krwią, ale nie zwracali na to najmniejszej uwagi.

– Chyba nic w naszej okolicy – odparł. – Chałupa wygląda na dość starą, pewnie byśmy o niej wiedzieli.

– Ale nie bez powodu Kreczko zrobił jej zdjęcie.

– No tak...

Zawiesił głos, a Burza zerknęła na niego pytająco.

– O co chodzi? – spytała.

– O to, dlaczego ta komórka tu została. I co to za chata? Czemu nam o niej nie wspomnieli?

Seweryn obrócił się, zanim na powrót wbił wzrok w telefon.

– Gdzie jest Hanarz i zwłoki tej dziewczyny, Burza? – rzucił. – Co tu się dzieje, do kurwy nędzy?

– Sprawdź inne zdjęcia – odparła. – Może jest coś jeszcze.

Z pewnością nic, co w jakimkolwiek stopniu im pomoże. Inaczej zabójca zabrałby ze sobą telefon.

A może nie? Może miał czas pozacierać ślady, ale nie przeszło mu przez myśl, by sprawdzić kieszenie Kreczki? Mógł nie wiedzieć, że ma w komórce jakiegokolwiek materiały, które mogłyby okazać się dla niego problematyczne.

Seweryn wyświetlił kolejną fotografię. Tym razem zrobiono ją z bliższej perspektywy. Szyby w oknach były zabrudzone, jakby zmatowione upływem czasu. Nie dało się dostrzec, co znajduje się po drugiej stronie.

Następne zdjęcie pokazywało to jednak nader dobitnie.

Wnętrze chaty było wypełnione zdjęciami Burzy. Tuż przy nich znajdowały się samoprzylepne kartki, gęsto zapisane czymś, co trudno było rozszyfrować.

Zaorski skierował nieobecne spojrzenie na Kaję. Ona jednak trwała w całkowitym bezruchu ze wzrokiem wbitym w wyświetlacz.

– Co... – wydusiła tylko.

Seweryn powiększył zdjęcie. Światło nie było zbyt dobre, ale obiektyw radził sobie z nim na tyle dobrze, że można było odczytać przynajmniej część rzeczy, które zapisano na kartkach.

– To mój rozkład dnia – odezwała się chwiejnym głosem Burza.

– Na to wygląda.

– Tu jest wszystko – dodała nerwowo. – Kiedy i o której zawożę Dominika do szkoły, o której zaczynam służbę. Kiedy kończę, co robię po godzinach...

Zaorski oddalił nieco, bo część informacji była niemożliwa do rozczytania. Zaczął sprawdzać inne, a Kaja musiała doskonale zdawać sobie sprawę, czego szuka. Materiałów na ich temat.

Nic więcej nie udało im się przeczytać. Należało jednak uznać, że jeśli ktoś śledził ją tak skrupulatnie, to przynajmniej wpadł na trop pozamałżeńskiego związku.

Kaja cofnęła się i potrząsnęła głową.

– Co to ma znaczyć? – zapytała. – O co tu chodzi?

Zaorski opuścił bezwładnie dłoń trzymającą telefon i się rozejrzał. Nie chciał dopuszczać do siebie wniosku, który głośno wybrzmiewał w jego głowie. Ostatecznie jednak musiał to zrobić.

– Jedyne logiczne wyjaśnienie jest takie, że Kreczko i mój kuzyn trafili na jakąś kryjówkę Cezara.

– Ale...

– I znaleźli w niej dowody na to, że Cezar poluje na nową ofiarę. Zgodnie z kluczem.

Zaorski długo na nią patrzył, starając się ocenić, czy sama dopuściła do siebie tę świadomość. Kiedy machinalnie położyła dłoń na kaburze z bronią, Seweryn uznał, że zbliża się do tego.

– Dzwoni do Korolewa – powiedział. – Niech natychmiast załatwia ci ochronę i przysyła tutaj ludzi.

Burza nawet nie drgnęła. Potrzebowała jeszcze momentu, by w końcu zrozumieć, że to ona ma być kolejną ofiarą.

10

Kiedy Kaja i Zaorski wsiadali do jego accorda, było już dawno po zmroku. Czynności na miejscu zdarzenia zajęły sporo czasu, równie dużo musieli poświęcić go na składanie wyjaśnień Korolewowi.

Nie był przekonany do ich prawdomówności, ale oboje się tego spodziewali. Nie miał jednak powodu, by zatrzymywać Seweryna lub wysłać Burzę na przymusowy urlop.

Nie zapewnił też Kai żadnej ochrony – na jej wyraźną prośbę.

– Dalej nie wiem, czy to dobry pomysł – odezwał się Zaorski, kiedy zamknęli drzwi auta.

– Hm?

– To, żeby nikt cię nie pilnował.

– Sama potrafisz o siebie zadbać, gdybyś nie zauważył.

– Tak, ale...

– Cezar mi nie zagraża – ucięła od razu. – Ja jemu za to jak najbardziej.

Daleko było do przekonania Seweryna, ale Burza tak czy inaczej nie planowała tego robić. Decyzja należała do niej.

– On może być uzbrojony – zauważył Zaorski.

– Na razie nic na to nie wskazuje. Żadnych śladów ran postrzałowych na którejkolwiek z ofiar.

– Co nie oznacza, że...

– Opuścisz w końcu? – rzuciła Kaja, zapinając pas. – Wystarczająco już się nagadałeś przy Korolewie.

– Bo to nie przelewki. Cezar prawdopodobnie zabił sześć osób, a przynajmniej o tylu wiemy. I za każdym razem zdołał je zaskoczyć.

– Mnie nie zaskoczy.

– Burza...

– Muszę mieć swobodę działania – oznajmiła stanowczo. – A ciągnący się za nami ogon z pewnością jej nie zapewni.

– Za nami? A gdzie się wybieramy?

Kaja wskazała wzrokiem stację, w której nadal nie było kluczyka.

– To zależy, czy ruszysz wreszcie, czy nie.

Seweryn obrócił się na bok i wbił wzrok w jej oczy, manifestując gotowość jedynie do tego, by słuchać, co ma mu do powiedzenia.

– Musimy sprawdzić to, co było w komórce Kreczki – oznajmiła.

– Chętnie. Tylko że nie było tam niczego, co mogłoby naprowadzić nas na tę chatę w lesie.

– Nie ją mam na myśli.

Zaorski westchnął, doskonale wiedząc, o co chodziło. Zaraz po tym, jak sprawdzili dokładnie każde ujęcie z chaty, zaczęli przeglądać pozostałe zdjęcia. Na jednym z nich widniał niski, wymagający remontu budynek, a na nim tabliczka z numerem i nazwą ulicy: Żdanowska.

– Kreczko miał mnóstwo fotek – zauważył Seweryn. – Ta konkretna mogła nic nie...
– To zdjęcie konkretnego miejsca. Wykonane krótko przed tymi przedstawiającymi chałupę w lesie.

Zaorski rozmasował kark, jakby rozmowy z Korolewem wywołały w nim napięcie, do którego niekoniecznie chciał się przyznawać.

– Jakkolwiek by było, takich ulic jest w całej Polsce pewnie mnóstwo.

– Tyle że nas nie interesuje cała Polska – odparła Burza i wyciągnęła telefon z kieszeni.

Otworzyła Google Maps i przy cichym pomruku dezaprobaty ze strony Zaorskiego wprowadziła nazwę ulicy. Rozumiała, skąd jego rezerwa. Zamierzała zrobić wszystko, żeby się w to dalej nie płątała – ale sam z pewnością tuż po odstawieniu jej do domu zrobiłby dokładnie to, co ona teraz.

– Ciekawe – powiedziała cicho Kaja.

– Co?

– Wyskakuje mi tylko jedno miasto.

– Jakie?

– Zamość.

Szybko przysunęła się do Seweryna, by mógł rzucić okiem na wyświetlacz. Po wprowadzeniu słowa „Żdanowska” w polu wyszukiwania rzeczywiście nie było innych pasujących wyników. Kaja przełączyła na Street View i obróciła perspektywę tak, by mogli zobaczyć konkretny dom.

Nie ulegało wątpliwości, że to ten ze zdjęcia Kreczki.

– To jak? – odezwała się Burza. – Jedziemy? Zanim zwałą się tam ludzie Korolewa?

– Nie wiem, czy to...

– Daj spokój – ucięła Kaja. – Oboje dobrze wiemy, że też tak tego nie zostawisz. Chcesz tylko po drodze zostawić mnie w Żeromicach.

Seweryn się nie odzywał.

– Jedź – poleciła Burza, wskazując wzrokiem przed siebie. – Bo kobiecie w ciąży szybko kończy się cierpliwość.

Kiedy wjechali do Zamościa, było już właściwie zbyt późno, by kierować się gdziekolwiek z niezapowiedzianą wizytą. Anton z pewnością wysła miejscowych stróżów prawa na Żdanowską dopiero rano.

Oni jednak nie mieli zamiaru czekać. Zaparkowali pod jednopiętrowym domem, a potem stanęli przed furtką. Nie miała żadnego domofonu, a zamknięcie otworzyć można było, przekładając rękę na drugą stronę. Skwapliwie z tego skorzystali i po chwili stali już przed drzwiami.

Burza zapukała, po czym odsunęła się o krok, gotowa, by w razie czego sięgnąć po broń. Przez chwilę nic się nie działo. Potem oboje usłyszeli ciężkie, narastające kroki.

Drzwi otworzył starszy mężczyzna w szlafroku. Sprawiał wrażenie, jakby wyrwali go ze snu. Każdy z siwych włosów zdawał się sterczeć w inną stronę, a mętny wzrok sugerował, że gospodarz nie bardzo wie, co się dzieje. Kaja przedstawiła ich, ale mężczyzna tylko przewrócił oczami w odpowiedzi.

– Ile jeszcze was będzie? – jęknął.

– Słucham? – odparła Burza.

– Już mnie dzisiaj nachodzono.

Kaja i Zaorski wymienili się szybkimi spojrzeniami.

– Ktoś u pana był? – zapytał Seweryn.

Mężczyzna spojrzał na niego z niewielką rezerwą, po czym przeniósł wzrok na umundurowaną policjantkę. Wydawało się jasne, że gdyby nie jej obecność, niespieszno byłoby mu do

jakichkolwiek rozmów z nieznanymi.

- Kto pana odwiedził? - dodała Kaja. - Stanisław Kreczko?

Gospodarz powiódł po nich wzrokiem.

- Starszy mężczyzna? - podsunął Zaorski. - Emerytowany policjant?

Burza zaczęła się zastanawiać, czy ma jakiegokolwiek zdjęcie Kreczki. Nie, raczej nie. A jeśli nawet, to sprzed wielu lat, kiedy razem z ojcem wracali z ryb i prezentowali swoje zdobycze.

- Nie - odparł starzec. - Żadnych policjantów oprócz pani tu nie było.

- Człowiek, o którego pytamy, nie nosi już munduru, więc...

- W ogóle nie było żadnych mężczyzn.

Kaja zmrużyła oczy.

- A kto był? - zapytała.

- Kobieta.

- Jaka?

Gospodarz wzruszył bezsilnie ramionami, a potem zaniósł się charkliwym kaszlem, jakby ten niewielki gest kosztował go sporo siły.

- A ja wiem... - wymamrotał. - Taka jakaś.

- Nie przedstawiła się?

- Nie.

- Wysoka? Niska?

- Normalna.

- Blondynka? Brunetka?

- A ja tam wiem...

Kaja niecierpliwie przestąpiła z nogi na nogę. Delikwent należał do katalogu wprost wymarzonych świadków.

- Chyba widział pan chociaż kolor włosów? - spytała.

- Taki... zwykły. Mysi.

Seweryn zbliżył się do niego o krok.

- W jakim wieku była?

- No... takim średnim.

- Czterdzieści? Pięćdziesiąt lat?

- Może mniej...

Mężczyzna skrzywił się, jakby sam był rozgoryczony tym, że nie może podać więcej szczegółów. Nie wyglądał na kogoś, kto z premedytacją cokolwiek by ukrywał. Raczej na osobę mającą problemy z formowaniem nowych wspomnień w pamięci krótkotrwałej.

- Możemy wejść? - zapytała Kaja.

- O tej porze?

- To dość ważna sprawa.

- No dobrze... Skoro tak...

Gospodarz wycofał się powoli i ociężale, przywodząc na myśl jadącą na wstecznym ciężarówkę. Burza i Seweryn cierpliwie poczekali, nim zrobił im miejsce w progu, a potem weszli do środka.

- Jak pan się nazywa? - odezwała się Kaja.

- Krzysztof.

- A nazwisko?

- Wierzbicki.

Przeszli za nim niespiesznie do dużego pokoju, w którym temperatura musiała wynosić przynajmniej dwadzieścia pięć stopni. Lekki zaduch sprawiał, że chciało się od razu opuścić to miejsce.

Mimo to oboje usiedli na kanapie przy telewizorze. Krzysztof przypatrzył im się, potem powiedział coś do siebie pod nosem i opadł ciężko na krzesło przy stole, amortyzując się przy tym, jakby miał stracić równowagę.

Upił łyk herbaty z wytartej filiżanki, kaszlnął kilkakrotnie i dopiero teraz zdawał się w jakiś sposób zakotwiczyć w rzeczywistości.

– Ma pan kawę? – rzuciła Kaja.

Mężczyzna ściągnął krzacaste brwi, jakby usłyszał najgłupsze pytanie pod słońcem.

– O tej porze już nie pijam – oświadczył. – Potem spać nie mogę. A i bez tego niełatwo.

Najwyraźniej nie było co liczyć na to, że zaproponuje ją gościom. Trudno, szybciej przejdą do rzeczy.

– Ta kobieta, która u pana dziś była, zjawiła się sama? – zapytała Burza.

– Tak.

– I czego chciała?

– Marnować mój czas – odburknął starzec.

Seweryn poruszył się nerwowo na kanapie, jakby nagle odczuł potrzebę zorganizowania dwuosobowej akcji: ewakuacji.

– Tak jak wy – dodał Krzysztof. – Czego państwo chcecie?

– Porozmawiać o tej wizycie, którą złożyła panu...

– Tamta kobieta pytała mnie o sztukę.

– Sztukę?

– Tak.

Nie był zbyt wylewny, ale z każdym kolejnym łykiem herbaty zdawał się czerpać z niej minimalnie większą energię.

– O jaką konkretnie sztukę chodzi? – włączył się Zaorski. – O obrazy?

Wierzbicki mruknął potwierdzająco.

– Jakie konkretnie? – zapytała Burza.

– Spod pędzla Nieznanego.

Wypowiedział to tak podniosłym, niemal patetycznym tonem, jakby miał na myśli jakąś istotę położoną wyżej w hierarchii egzystencji.

– Czyli? – rzucił Seweryn.

– Nie słyszeliście państwo o nim?

– Nie.

– To może powinniście się nim zainteresować, zamiast mnie nachodzić – rzucił pod nosem Krzysztof. – Znowu pytania o to samo i znowu będę musiał mówić to samo. Już dzisiaj to wszystko mówiłem.

– Zdajemy sobie sprawę – odparła Kaja, przywołując lekki uśmiech. – Ale naprawdę nam na tym zależy.

– Ech...

– Kim jest ten Nieznany?

Mężczyzna napił się jeszcze trochę herbaty i znów zakaszłał, jakby jedno było sprężone z drugim. Potem głośno westchnął.

– To jeden z najwybitniejszych malarzy regionu, być może najwybitniejszy – oznajmił, a w jego oczach pojawiła się jakaś dodatkowa energia. – Malował mniej lub bardziej znane miejsca w okolicy. Zawsze naturę. Oddawał... jej ducha, rozumiecie? Nikt tak jak on tego nie potrafił.

Kaja położyła ręce na udach i pochyliła się lekko na kanapie, chcąc dać rozmówcy do zrozumienia, że uważnie go słucha. Seweryn zrobił to samo.

– On zostawiał swoje obrazy – dodał chrapliwie Wierzbicki. – Ludziom, nam wszystkim. Dzielił się swoją twórczością zupełnie za darmo. Nigdy nie sprzedał żadnego, ani jednej sztuki.

Znów rozległo się rżące kaszlnięcie. Starzec zasłonił usta, jakby tylko cudem powstrzymał flegmę przed wystrzeleniem z gardła.

– Przepraszam – powiedział.

– Nic nie szkodzi – odparła Burza. – Co może nam pan powiedzieć o tym artyście?

– To najwybitniejszy...

– To już wiemy. Coś więcej?

– Od lat poszukuję jego dzieł.

– Dlaczego?

Mężczyzna zapatrzył się w jakiś punkt w oddali.

– Nikt nie wie, dlaczego, gdzie ani kiedy zostawia swoje obrazy – podjął, jakby nie usłyszał pytania. – Wciąż staram się je odnaleźć, nie przestaję szukać. Ale od dawna nie było już żadnych nowych. Pierwszy raz trafiłem na niego lata, lata temu. Od razu mnie zaciekawił. Od tamtej pory starałem się ustalić, kim jest ten człowiek. Ale nigdy mi się nie udało.

Kaja zerknęła na Zaorskiego, nie bardzo wiedząc, jak dalej poprowadzić tę rozmowę. Wierzbicki wydawał się gotowy tylko na to, by rozgrywała się na jego warunkach.

– Pamiętam doskonale ten pierwszy obraz... – wymamrotał. – Piękny. I taki tajemniczy.

Burza nachyliła się jeszcze bardziej.

– Co to za obraz? – zapytała. – Co przedstawia? Gdzie go pan odnalazł?

Krzysztof spojrział na nią z wyraźną pretensją za to, że wyrwała go z reminiscencji.

– W Zamościu – odparł. – Pracowałem wtedy jako malarz u takiej rodziny.

– Jako malarz?

– Tak. Malowałem mieszkania.

Kaja patrzyła na niego z lekką niepewnością.

– Świadczyłem usługi malarskie – sprecyzował. – I to ja znalazłem ten pierwszy obraz. Dziwna historia to była.

– W jakim sensie?

– Ta rodzina to ogromnej tragedii doświadczyła...

Pokręcił głową, jakby z trudem wracał do tamtych czasów.

– Zaginęła ich córka – powiedział. – I tego samego dnia ten obraz na klatce schodowej ktoś zostawił. Ja uznałem, że to znak. Ich to w ogóle nie obchodziło, powiedzieli, że to nie ich. To wzięłem go.

– Ma go pan tutaj?

– Oczywiście.

Gospodarz podniósł się, a potem poprowadził gości do jednego z pokojów. Znajdowały się w nim dwa obrazy, bez cienia wątpliwości pochodzące spod pędzla tego samego człowieka, który wykonał cztery inne.

Starzec od lat był na tropie Cezara, choć ewidentnie nie zdawał sobie sprawy z tego, kim jest idealizowany przez niego artysta.

Wskazał jeden z obrazów i stanął przed nim. Na pierwszym planie widać było niepozorną rzeczkę, w tle rozległe, różnokolorowe pola, a na horyzoncie majaczącą linię drzew. Podobnie jak na wszystkich innych, tak i tutaj widać było sylwetki dwójki ludzi od tyłu. Nie dotykali się, ale stali blisko siebie. Kobieta była nieco niższa od mężczyzny, oboje zdawali się tylko niewyraźnym elementem krajobrazu.

– To ten, który pan odkrył podczas malowania mieszkania? – zapytała Kaja.

– Tak.

- Co przedstawia?
- A nie poznaje pani?
- Niezbyt.
- To przecież Łabuńka – odparł ciężko Krzysztof. – Jak możecie nie znać?
- Jesteśmy z Żeromic.
- Ach...

Wierzbicki skrzywił się, jakby to w jakiś sposób im ujmowało. Może kojarzył ostatnie doniesienia medialne na temat ich miasta. Od pewnego czasu bynajmniej nie pojawiało się w pozytywnym kontekście.

- Strasznie złe rzeczy tam się dzieją – zauważył. – To dziecko, co spadło...
- Co może nam pan powiedzieć o tym obrazie? – ucięła szybko Kaja.
- Pejzaż wykonany pędzlem na płótnie.
- Tyle widzimy – rzucił Seweryn. – I wiemy już, że przedstawia Łabuńkę. Coś więcej? Krzysztof się zawahał.
- Jest ręcznie malowany.

Zaorski uniósł bezradnie wzrok.

- Na blejtramie, werniksowany. I oczywiście sygnowany tak samo, jak inne.
- Inne? – zapytał Seweryn. – Przecież ma pan tu oprócz niego tylko jeden.
- Ale są jeszcze dwa w muzeach.

A zatem nie odnalazł wszystkich. I nie dotarł do informacji, że obrazy pojawiały się akurat wtedy, kiedy dochodziło do zaginięć. Może to nic dziwnego, uznała w duchu Kaja. Oni szli tropem dziewczyn i kobiet, łatwo było połączyć jedno z drugim. Idąc tym przeciwnym niekoniecznie.

- Możemy zobaczyć, co jest na odwrocie? – spytała Burza.
- Tak, ale proszę ostrożnie.

Zaorski ściągnął obraz, a potem obrócił go i postawił na podłodze.

Tym razem Cezar podpisał się rzymską trzynastką i ciągiem znaków, które mówiły tyle, ile poprzednio. CXT RWRT ITVD.

Kaja wskazała je palcem i przeniosła pytające spojrzenie na gospodarza.

- Dowiedział się pan, co to oznacza?
- To jakiś kod.
- Tak, widzimy. Ale wie pan coś na jego temat?
- Nic. Ale inne też taki mają.

Wskazał wzrokiem drugi z obrazów, a Burza szybko mu się przyjrzała. Styl identyczny z tym pozostałych, para odwróconych tyłem ludzi oczywiście też obecna.

- Tego to chyba raczej nie poznacie – odezwał się Wierzbicki.
- Ano nie – przyznał Seweryn.
- To Las Borek, tam, gdzie dzisiaj jest Aleja Stu Dębów. Niedawno je zasadzili, akurat sobie takie miejsce wybrali. Może to i dobrze, może...

- To w Krasnymstawie? – zapytała Kaja.

Krzysztof nieco się rozpromienił.

- A jednak coś pani kojarzy.

Owszem, miejsca, w których dochodziło do zaginięć, skwitowała w duchu Burza. I które wyznały roztoczańską wersję Trójkąta Bermudzkiego.

Zaorski podszedł do obrazu i najwyraźniej nie zamierzając tracić czasu, złapał za ramę.

- Mogę? – rzucił, ściągając go ze ściany.
- Jeśli pan musi.

Postawił go na podłodze i wraz z Kają zerknął na napis. Znów brak sygnatury „Cezar” – zamiast tego na obrazie znajdowało się „XXV” z liniami pod i nad rzymską liczbą, a oprócz tego data i kolejny kod. VXAZBYBHD LH.

Zaorski przez chwilę stał pochylony, z nieruchomym wzrokiem wbitym w plecy obrazu. Potem się wyprostował i odwrócił do gospodarza.

– Sprawdzają pan te daty na obrazach? – odezwał się.

– Nie.

– Nie?

– A co tu sprawdzać? To daty ukończenia na pewno.

– I nigdy się pan nimi nie interesował?

– Czemu miałbym?

Burza wyraźnie słyszała oskarżycielską nutę w głosie Zaorskiego. Starzec z pewnością także ją wyłapał.

– Wydawać by się mogło, że dokładnie sprawdzi pan wszystko, co związane z anonimowym malarzem. Także daty na obrazach.

– Na co mi to? Jakże to ma znaczenie?

Seweryn pochylał się i przesunąwszy palcem po górnej ramie obrazu, uniósł go tak, by gospodarz mógł zobaczyć opuszkę.

– Zero kurzu.

– No tak. Sprzątam, wie pan.

Zaorski powiódł wzrokiem dookoła.

– Właściwie to nie, nie wiem – odparł. – Bo cała reszta tego domu wygląda na dość zapuszczoną.

– Wie pan...

– O obrazy tymczasem pan dba. I kiedy wymawia pseudonim malarza, robi pan to w sposób co najmniej nabożny.

Zaorski zbliżył się do starca, a ten nieznacznie się wycofał.

– Sprawdził pan wszystko, co związane z tym człowiekiem – ciągnął Seweryn. – Od lat starał się pan go odnaleźć. Jego i pozostałe obrazy. I chce nam pan powiedzieć, że nigdy nie próbował ustalić, czy te daty mają jakieś znaczenie?

– Nie.

– To normalne, że umieszcza się je na obrazach? – włączyła się Burza. – Wydawało mi się, że zazwyczaj widnieje tam tylko rok?

– Może. Ale nie wiem.

Mężczyzna stawał się coraz bardziej nerwowy, a Kaja zdała sobie sprawę z tego, do czego zmierza Seweryn.

– Jakże jeszcze obrazy pan widział? – spytał.

Wierzbicki wzruszył ramionami.

– Ten z Żeromic? – dodał. – Z domu kultury? Zakładam, że właśnie ten, bo kiedy tylko usłyszał pan, że jesteśmy stamtąd, cała pana mimika krzyczała, że coś jest nie w porządku.

Nadal brak odpowiedzi. Zaorski prychnął cicho, a potem pokręcił głową i zrobił jeszcze jeden krok w stronę mężczyzny.

– Wymusnęło się panu to o „innych” obrazach – oznajmił. – W dodatku niespecjalnie dobrze idzie panu kłamanie.

– Ale ja...

– Krótko mówiąc, leci pan z nami w chuja – uciął bez ogródek Seweryn. – A mnie właśnie skończyła się cierpliwość.

Krzysztof Wierzbicki nie wyglądał na człowieka konfliktowego. Właściwie przywodził na myśl kogoś, kto za wszelką cenę stara się uniknąć jakichkolwiek, choćby najmniejszych spięć.

Zaorski przypuszczał, że tym razem nie będzie inaczej. I miał rację. Gospodarz zdawał się gotowy na wszystko, byleby nie dopuścić do nieprzyjemnej sytuacji.

– To jak będzie? – rzucił Seweryn. – Odpowie pan na parę pytań czy poczekamy na więcej osób w mundurach?

Oddychając z coraz większym trudem, Wierzbicki cofnął się nieco i spojrzął na Kają. Nie szukał ratunku ani pomocy. W jego oczach zakołatała wyraźna obawa, że policjantka za moment chwyci za telefon i wezwie kolegów.

– Widział pan ten obraz w Żeromicach? – zapytała służbowym tonem.

– Tak.

– Więc wie pan, że autor tych obrazów podpisuje się jako Cezar.

– Nie, to nie tak...

– A mimo to określa go pan mianem Nieznanego, udając, że nie ma o tym pojęcia – dokończyła Kaja. – Dlaczego?

Mężczyzna wycofał się jeszcze bardziej, a potem usiadł na starym fotelu. Przez moment sprawiał wrażenie, jakby miał zamiar schować twarz w dłoniach i trwać tak aż do końca swoich dni.

– Namierzył pan także obrazy w Biłgoraju i Zwierzyńcu, prawda? – spytał Zaorski. – I ten ostatni, namalowany w Łaszczowie?

Gospodarz nie odpowiadał, patrząc na niego nieruchomo.

– Ostatnia szansa – rzuciła Burza, sięgając po komórkę. – Albo powie to pan nam i nie będzie miał żadnych problemów, albo wzywamy tutaj innych i wszystko wejdzie na formalną drogę.

– Ja nic nie zrobiłem.

– Robi pan w tej chwili, utrudniając śledztwo. Wie pan, ile za to grozi?

Krzysztof zwiesił głowę i zaniósł się nerwowym kaszlem, ściskając podłokietniki fotela. Sewerynowi przeszło przez myśl, że jeśli się nie pośpieszą, ten facet padnie tutaj trupem.

– Dzwon na komisariat, Burza – odezwał się. – Najwyraźniej...

– W porządku, w porządku.

Wierzbicki podniósł głowę i popatrzył na nich z pretensją. Był jednak gotowy mówić, a przynajmniej takie sprawiał wrażenie.

– Ale ja naprawdę nic nie zrobiłem – zastrzegł. – Tylko zbierałem informacje.

– Jakże? I co z nich wynikało?

Gospodarz przechylił się na bok, krzywiąc z bólu. Dotknął dolnej partii kręgosłupa, jakby taki gest mógł cokolwiek zmienić.

– Zacząłem wiele lat temu, kiedy znalazłem ten pierwszy obraz – powiedział. – Od tamtej pory robiłem wszystko, żeby ustalić, kto namalował ten i kolejne. Sprawdzałem wszystko. Wszystko.

– Więc musiał pan też odkryć związek z zaginięciami dziewczyn i kobiet – zauważyła Kaja.

– Tak.

– I? Nic pan z tym nie zrobił?

– A co mógłbym? – jęknął cicho starzec.

Zaorski mógł wpaść przynajmniej na kilka całkiem sensownych odpowiedzi. Przypuszczał jednak, że ten człowiek nie był choćby minimalnie zainteresowany losem porwanych. Interesowała go jedynie obsesja, którą z jakiegoś powodu ewidentnie wykształcił.

– Znalazłem sześć obrazów – podjął. – Wszystkie daty były zbieżne z zaginięciami. A te postacie odwrócone tyłem to te zaginione osoby. I on, sam autor. Jego sylwetka nigdy się nie zmienia.

– To akurat oczywiście – odparł Seweryn. – Co jeszcze pan ustalił?

– Wiadomo, dlaczego interesował się osobami po szkółkach teatralnych?

Właściwie powinna użyć czasu teraźniejszego, skwitował w duchu Zaorski.

– Nie. Niestety nie.

– Wie pan, co z nimi robił? – rzuciła Kaja. – Co się z nimi działo po zaginięciu?

– Nic na ten temat nie wiem.

– To co pan wie? – syknęła.

Mężczyzna wyraźnie miał coś do powiedzenia. I Seweryn nie mógł oprzeć się wrażeniu, że zrobił to już wcześniej, kiedy była u niego jakaś kobieta.

– To tak tajemnicza postać... – podjął Wierzbicki. – Nie sposób jej przejrzeć.

Kręcili się w koło, a cierpliwość Zaorskiego się skończyła. Wrócił myślami do wszystkiego, co usłyszeli od starca. Nie było tego wiele, ale kilka jego słów sprzed momentu wydawało się istotniejszych niż inne.

– Twierdzi pan, że autor nie nazywa się Cezar – powiedział Seweryn.

– Tak.

– Dlaczego?

– Bo na żeromickim obrazie to nie był żaden podpis.

– A co?

– Wskazówka do rozszyfrowania kodu – oznajmił Krzysztof, po raz pierwszy lekko się uśmiechając.

Wyglądało to nieco upiornie, bo brakowało mu kilku zębów, dowodziło jednak, że w istocie miał coś, czym mógł się podzielić. I robił to z dumnym przeświadczeniem, że tylko on zrozumiał prawdę.

– Cezar i rzymskie cyfry – powiedział, a potem popatrzył na nich, jakby liczył, że sami do wszystkiego dojdą. – Nie rozumiecie?

– A tracilibyśmy tutaj czas, gdyby było inaczej? – odparował Seweryn.

Kaja natychmiast zgromiła go wzrokiem, starzec jednak szczęśliwie był zbyt pogrążony w samozadowoleniu, by przejmować się takimi uwagami.

– Ja także długo myślałem, że to podpis. Ale kiedy w końcu zacząłem rozszyfrowywać te wiadomości, zrozumiałem, że zupełnie się myliłem.

Obrócił się w kierunku komody, wysunął jedną z szuflad i wyjął plik kartek i długopis.

– Zobaczcie – polecił, a potem napisał „XUXUM U VM” tak, jak widniało to na odwrocie żeromickiego obrazu. – Obok była rzymska dwunastka, prawda?

– Dobrze pan wie, że tak.

– No właśnie, właśnie... To ta dwunastka dała mi do myślenia. Rzymska. I Cezar.

– Już pan to mówił – wtrąciła Burza. – Co to konkretnie znaczy?

Krzysztof podniósł wzrok znad kartki.

– Gajusz Juliusz Cezar. Chodzi o niego.

– A konkretniej?

– O to, w jaki sposób ten rzymski wódz kodował swoje prywatne wiadomości.

Kaja i Zaorski wymienili się krótkimi, niepewnymi spojrzzeniami. Dla gospodarza nie mogło ulegać wątpliwości, że nigdy o tym nie słyszeli.

- Nie przejmujcie się - poradził. - Ja także nie miałem o tym pojęcia. Dopiero kiedy zacząłem czytać wszystko, co znalazłem na temat Juliusza Cezara, dowiedziałem się o kodzie. Był całkiem prosty, ale do jego odczytania konieczna była konkretna liczba, której użyto do zakamuflowania wiadomości.

- Znaczy? - ponagliła go Kaja.

Mężczyzna zaczął pisać.

- Kod opiera się o proste przesunięcie w alfabecie - oświadczył. - W tym przypadku o dwanaście liter do przodu. Żeby odszyfrować wiadomość, trzeba wykonać czynność w odwrotnym kierunku. Czyli X to L, U to I, a M to...

- A - dokończył Zaorski.

Oboje podeszli do starca i z góry spojrzeli na to, co zapisał na kartce.

XUXUM odpowiadało słowu LILIA.

Lilka Androsiuk. Dziewczyna uwieczniona na obrazie.

- Jezu... - odezwała się Burza. - To znaczy...

- Że facet napisał tutaj „LILIA I JA” - dokończył za nią Seweryn.

Oboje wyprostowali się i spojrzeli z góry na zapiski Wierzbickiego.

- Chcielibyście pewnie wiedzieć, co znajduje się na...

- Gdzie pan to ma? - uciął Zaorski.

- Słucham?

- Musiał pan to już wypisywać dla kobiety, która tu była, prawda?

Mężczyzna powoli obrócił głowę w kierunku Seweryna. Potem lekko nią skinął i sięgnął do tej samej szuflady, z której wyciągnął czyste kartki.

- Obraz z Łaszczowa ma przesunięcie o dziesięć - podjął. - Wiadomość brzmi „to jej wina”. Ten ze Zwierzynca siedem i zakodowano tam: „nie znajdziesz mnie”.

Kaja i Zaorski patrzyli na kartkę nieruchomym wzrokiem. Sprawca w końcu do nich przemówił.

To, co przekazywał, nie napawało jednak najmniejszym optymizmem.

- Zamość, ponad dwadzieścia. „Nie chcę tego” - kontynuował Krzysztof, a rosnący entuzjazm w jego głosie sprawiał, że jakby ubyło mu lat. - Krasnystaw, czyli ten drugi obraz tutaj. Dwadzieścia pięć liter przesunięcia. Treść: „wybaczcie mi”.

Wierzbicki czekał na jakąś reakcję, ale w pokoju panowała niczym niezmacona cisza.

- Jak sami widzicie, to jest niezależne od niego - odezwał się. - Podkreśla, że to wina tych dziewczyn, że on tego nie chce i prosi o wybaczenie. To wszystko pokazuje...

- Mówi też: „nie znajdziesz mnie” - ucięła Burza. - Co nie brzmi jak skrucha.

- W dodatku mamy wiadomość z Biłgoraja - dorzucił Zaorski. - Jedyną, której pan nie odczytał. Dlaczego?

Starzec westchnął ciężko i opuścił wzrok na kartkę. Przesłaniał ją do tego momentu, ale teraz cofnął dłoń.

Wiadomość jako jedyna była pisana nierozłącznie. To ją odkryli jako pierwszą. Przy założeniu, że przesunięcie następowało o dziesięć liter, szereg MRETMSGNEZO oznaczał ni mniej, ni więcej, tylko CHUJCIWDUPE.

- Pięknie... - jęknęła Kaja.

Seweryn pochylił się i złapał za długopis.

- Co to za zwyczaj? - mruknął starzec.

- Jest jeszcze jedna wiadomość.

- Co takiego? Nie, niczego takiego...

- Sprawca zostawił ją po tym, jak zabił ścigającą go prokuratorkę.

Oczy Wierzbickiego nagle zapłonęły, a on wyprostował się, jakby ktoś podłączył jego ciało do prądu.

- To jakieś żarty...

- Bynajmniej - odparł Zaorski i wyciągnąwszy telefon, zapisał na kartce ciąg, który odnaleziono w samochodzie porzuconym przez Cezara.

IJXABTR. CX CFXSJ FRWJ

Gospodarz nachylił się nad wiadomością z chorobliwym entuzjazmem właściwym raczej dzieciom niż starcom. Omiótł wzrokiem litery i położył dłoń na klatce piersiowej, jakby miał za moment dostać zawału.

- Była tam rzymska liczba? - zapytał trzęsącym się głosem.

- Tak. Dziewiątka.

Zaorski podziękował w duchu Natalii. Gdyby nie ona, nigdy nie dostaliby tego, na co za moment będą mogli spojrzeć. Nowej wiadomości po latach milczenia.

Dlaczego jednak sprawca zostawił ją w aucie? Wyłamał się ze swojego *modus operandi*, tym razem nie było żadnego obrazu. Ani zaginięcia.

Może dopiero je planował?

Zaorski mimowolnie zerknął na Kają, bo to właśnie w jej kierunku pobiegły jego myśli.

- Sprawdźmy to - rzucił rozentuzjasmowany Wierzbicki. - Sprawdźmy... Skoro przesunięcie jest o dziewięć, to I odpowiada Z. J to A.

Krzysztof trzęsącą się ręką zapisał na kartce „ZA”.

- X to w takim razie będzie O, A to R...

Kiedy przed nimi pojawiło się „ZAOR”, wszyscy na moment zastygli w bezruchu. Kaja w końcu odwróciła się do Seweryna, a Wierzbicki zaczął zapisywać kolejne litery.

- B to S, T to K... R to I.

Wszyscy wbili spojrzenia w nazwisko, które widniało na kartce.

- Co to ma znaczyć? - odezwał się Krzysztof. - Dlaczego on zawarł tu pana nazwisko?

Dobre pytanie, uznał w duchu Seweryn.

- Niech pan przełoży do końca - polecił.

Mężczyzna skinął szybko głową i zaczął rozszyfrowywać resztę wiadomości. Oddychał przy tym ciężko i nierówno, jakby umysł skupiał się w tej chwili jedynie na przypisywaniu liczb do liter alfabetu.

W końcu pojawiła się przed nimi cała wiadomość, którą Cezar zostawił po zabójstwie Wachury.
„ZAORSKI. TO TWOJA WINA”.

ROZDZIAŁ 3

1

Kaja chodziła po mieszkaniu Wierzbickiego, starając się poukładać w głowie choćby oględny obraz tego wszystkiego, co się działo. Zakładali wprawdzie, że Seweryn jest jakoś powiązany z Cezarem – miejsce porzucenia samochodu i muzyka, która w nim grała, wyraźnie to sugerowały.

Teraz jednak związek był już jasny. I z jakiegoś powodu sprawca uznawał, że to Zaorski zawinił.

Ten stał przy oknie, obrócony tyłem do niej i gospodarza. Burza chciała się odezwać, zapytać, co o tym sądzi, ale powstrzymał ją dzwonek telefonu. Zerknęła na wyświetlacz. Konarzewski.

O tej porze nie mógł dzwonić z niczym dobrym.

– Tak, szefie? – odezwała się.

– Wracam właśnie z Łaszczowa.

Nie było to pierwsze, co spodziewała się usłyszeć. Na dobrą sprawę nie wiedziała nawet, że przełożony zjawił się na miejscu zdarzenia. Może jednak powinna się tego spodziewać. W końcu znali się z Kreczką dość dobrze. Przyjaźnili się.

– Nie powinien pan...

– Ciało już nie było. A ja musiałem to zobaczyć.

Burza odchrząknęła niepewnie, zastanawiając się, z jakiego powodu komendant w ogóle do niej dzwoni.

– Jest jakiś ślad po Hanarzu? – zapytała. – Albo po tych wykopanych zwłokach?

– Tak i nie.

– To znaczy?

– Kuzyna Zaorskiego nigdzie nie ma – odparł ciężko Konarzewski. – Ale ciało wróciło na swoje miejsce.

– Słucham?

– Trumna jest z powrotem w grobie.

Kaja przystanęła obok Seweryna, ale ten zdawał się nawet tego nie odnotować. Wciąż był jak w transie.

– Mogiła jest zamknięta – dodał komendant. – Postawiono na niej nawet świeże znicze. Palily się jeszcze, jak tam byłem.

Burzy trudno było jakkolwiek odpowiedzieć. Wydawało się to całkowicie pozbawione sensu.

– Nie rozumiem – wypaliła. – Hanarz i Kreczko wykopali tę trumnę. Po co ktokolwiek miałby umieszczać ją z powrotem w ziemi?

– Dobre pytanie – odburknął Konar. – Liczę na to, że masz dla mnie jakąś odpowiedź, bo szczerze mówiąc, gówno, które się rozlewa, powoli robi się niemożliwe do sprzątnięcia.

Kaja się zawahała.

– Słyszysz mnie, Burzyńska?

– Tak jest.

– Więc masz coś czy nie?

– To zależy.

- Od czego, do kurwy nędzy?

- Od tego, czy doniesie pan zaraz Korolewowi, czy mogę mówić otwarcie.

Usłyszała w słuchawce kolejne, tym razem nieco głośniejsze przekleństwo.

- Jestem twoim bezpośrednim przełożonym i dowódcą - zagrzemiał. - Nie będziesz mi stawiać żadnych warunków, które...

Burza odstawiła telefon od ucha, a potem przesunęła palcem po ekranie. Niewielki gest, a ile spokoju i satysfakcji dostarczał. Szybko wyłączyła komórkę, by szef nie mógł się dodzwonić. Z pewnością będzie próbował.

Potem obróciła się do Zaorskiego, który zdawał się nie odnotować ani słowa z rozmowy, którą prowadziła.

- Seweryn?

- Hm?

Zaorski w końcu obrócił się w jej stronę, ale w jego oczach nadal widziała odpowiednik tabliczki sklepowej z napisem „zaraz wracam”. Dotknęła jego dłoni, a on nerwowo zamrugał.

- Wszystko okej? - zapytała.

- Ostatnim razem tak zestresowany byłem, jak kasjerka w Carrefourze zaczęła kasować moje zakupy, a ja jeszcze wszystkich nie wyłożyłem na taśmę.

- Czyli nie jest najgorzej - oceniła Kaja. - Rozmawiałam właśnie z Konarem i...

- Słyszałem. Ktoś włożył trupa z powrotem do grobu.

Pozbawiony napięcia głos sugerował, że sytuacja nie zaskoczyła go w najmniejszym stopniu.

- I nie dziwi cię to? - spytała Burza.

- Dziwi.

- A wyglądasz, jakbyś...

- Po prostu uznaję, że i tak tego nie zrozumiem - uciął. - A przynajmniej do momentu, aż odkryjemy, co tu się dzieje i dlaczego.

Obrócił się w kierunku gospodarza, Kaja zrobiła to samo. Wierzbicki wciąż siedział przy stole, skupiony na notatkach, które miał przed sobą. Z nowej wiadomości nie sposób było wyciągnąć niczego przełomowego, mimo to wyglądał, jakby właśnie trafił na Świętego Graala.

- Niesamowite... - powiedział cicho.

- Co takiego? - odparła Kaja.

Krzysztof przetarł dłonią twarz i skupił się na Zaorskim.

- Że pan jest z tym wszystkim powiązany - wysapał. - W jaki sposób? Co ma pan z tym wspólnego?

- Dobre pytania.

- Nie wie pan?

- A wyglądam, jakbym wiedział?

Gospodarz wydawał się głęboko zawiedziony, jakby właśnie sprzątnięto mu sprzed nosa główną nagrodę na loterii.

- Musi pan choćby przypuszczać... To... to przecież jest znaczące.

Seweryn nie odpowiedział. Przysiadł na parapecie, a potem podparł brodę ręką.

- Mam tylko jedno przypuszczenie, właściwie graniczące z pewnością: że mamy do czynienia z kompletnym popierdołencem - oznajmił. - Psycholem, który porywa i morduje kobiety, a potem brandzluje się, myśląc o tym, że w ich miejsce zostawił kiepskiej jakości obrazy.

- Zaraz...

- Miewa różne epizody - ciągnął Zaorski. - Raz jest z siebie arogancko dumny, potem uznaje, że to nie jego wina. Tak przynajmniej wynika z wiadomości, które zostawiał. W dodatku pogrzało go

już do tego stopnia, że z jakiegoś powodu obwinia mnie. I ma w sobie naprawdę sporo ukrytej złości, inaczej nie zakodowałyby takiej obelgi na plecach obrazu.

Wierzbicki sprawiał wrażenie, jakby miał zamiar za moment ich wyprosić.

– Niech pan się liczy ze słowami.

– A pan z zarzutami karnymi.

– Słucham?

– Zdaje pan sobie sprawę, że od lat wiedział pan o popełnieniu przestępstwa i tego nie zgłosił? Zaorski obrócił głowę w stronę Kai.

– To ile za to grozi?

– Do trzech lat pozbawienia wolności – oznajmiła Burza. – Co w pańskim wieku... cóż.

– Cóż – podkreślił Seweryn.

Gospodarz ewidentnie nie miał zamiaru się tym przejmować, co poniekąd było dla Kai zrozumiałe. Na tym etapie życia mogło mu być wszystko jedno.

– Gloryfikuje i idealizuje pan człowieka, który jest zwykłym mordercą – dodała. – Zdaje pan sobie z tego sprawę?

– Nie wiemy, kim jest.

– A te zaginione osoby o niczym według pana nie świadczą?

– Nie – odparł Wierzbicki i ciężko westchnął. – Bo nie wiemy nic o okolicznościach, w których zniknęły. Ani zmarły. Mamy tylko domysły, a one mogą być mylne.

Burza przemknęła przez głowę, że na sali sądowej taka argumentacja mogłaby być zasadna. Brakowało jakiegokolwiek dowodu na winę tego człowieka. Miała jednak świadomość, że ona ani Zaorski go nie potrzebują.

– Więc może czas te domysły zweryfikować – odezwał się nagle Seweryn.

Gospodarz zmarszczył krzaczaste brwi.

– To znaczy? – spytał.

– Po raz pierwszy ma pan szansę odnaleźć swojego Nieznanego. Ale wyłącznie pod warunkiem, że będziemy współpracować.

Krzysztof chwilowo się zawahał. Nietrudno było domyślić się, co chodzi mu po głowie. Obawiał się, że ich dwoje zamierza odnaleźć Cezara tylko po to, żeby odwieźć go do najbliższego aresztu śledczego.

– Jeśli naprawdę wierzy pan w scenariusz o jego niewinności, to nic nie powinno stać na przeszkodzie – odezwała się Kaja.

Czekała, aż Zaorski podejmie temat, ale najwyraźniej nie miał zamiaru przekonywać starca. Może słusznie? Jego chorobliwa ciekawość malarza mogła sama w sobie wystarczyć, by był gotów na wszystko, co mogło pomóc w ustaleniu, kim jest i co w istocie zrobił.

– Drugiej takiej okazji nie będzie – kontynuowała Burza. – A w momencie, kiedy my stąd wyjdziemy, szansa przypadnie. I tę rozmowę będzie pan prowadził z prokuratorem.

Trudno było wyczytać cokolwiek z Wierzbickiego, zdawał się zapaść we własnych myślach. Rozważał zapewne fakt, że skoro sam uwielbiany przez niego artysta zechce pozostać anonimowy, to może należałoby to uszanować. Musiał też zakładać choćby hipotetyczną możliwość, że po wykryciu poniesie odpowiedzialność karną.

Kaja przypuszczała jednak, że jeśli dadzą mu chwilę, obsesyjna żądza wiedzy weźmie górę nad wszystkim innym.

W końcu tak się stało. Ludzka natura zwyciężyła.

– W jaki sposób mielibyśmy to zrobić? – zapytał Krzysztof, pozorując powściągliwy ton.

– Na początek ustalmy, kto u pana był przed nami – odparł Zaorski.

– Mówiłem już, że...

- Bredził pan jak polityk przyłapany na kłamstwie.
- Starzec pokręcił lekko głową.
- Powiedziałem wam na temat tej kobiety wszystko, co wiem.
- Gównu nam pan powiedział - odparował Seweryn.
- Tyle zapamiętałem.
- To niech pan sobie przypomni więcej. Jakim samochodem przyjechała?
- Nie wiem.
- Mówiła ze wschodnim akcentem?
- Nie, nie wydaje mi się.

Kaja miała choćby podejść do niego, złapać go za ramiona i mocno nim potrząsnąć.

- Zrozumcie... - powiedział. - Biorę tabletki na sen, one jeszcze działały, kiedy ona się zjawiła.

Pamiętam to jak przez mgłę.

- I nie potrafi wyłowić pan z niej nic więcej na temat tej kobiety? - zapytała Burza.

Wierzbicki mocno potarł czoło. Sprawiał wrażenie, jakby rzeczywiście nie mógł sobie przypomnieć szczegółów jej wyglądu.

- Była ubrana dość nieformalnie, może nawet jakoś mało kobieco - oznajmił w końcu. - Miała koszulę w kratę, trochę za dużą.

- W jakim kolorze?
- Czerń, fiolet... Oprócz tego była w jeansach. Ale koszuli nawet do nich nie schowała.
- Była postawna? Jaką miała budowę ciała?
- Raczej średnią, normalną.

Kaja zaklęła w duchu. Gonili za własnym ogonem i nie zanosilo się na to, by cokolwiek miało się zmienić.

- Dobra - rzucił Zaorski. - Niech nam pan precyzyjnie zrelacjonuje, o co konkretnie pytała, czego chciała. I przede wszystkim: co pan jej powiedział.

- Tak... dobrze.

Chwila namysłu znów była za długa, by Kaja miała nadzieję na wyczerpującą i pełną konkretów odpowiedź.

- Tak jak wy, zaczęła od tych obrazów... Chciała wiedzieć, gdzie je znalazłem i kiedy. I co się stało z ludźmi, którzy je dostali.

- Interesowała się którymś bardziej?
- Nie. Tak samo.

Burza przysiadła na parapecie obok Zaorskiego. Oboje patrzyli na mężczyznę wyczekująco.

Kim, do cholery, była ta kobieta? Miała z nimi coś wspólnego? Mogła, skoro szła tym samym tropem.

- Jak do pana trafiła? - odezwała się Kaja.
- Nie wiem. A jak wyście to zrobili?
- Znaleźliśmy zdjęcie pana domu z nazwą ulicy w komórce pewnego policjanta. Zmasakrowanego i leżącego w kałuży krwi, dodała w duchu Burza.
- Jak się nazywa?
- Stanisław Kreczko - odparła. - Kojarzy pan?
- Niestety nie. Pierwszy raz słysz...

Kiedy urwał, iskierka nadziei w końcu pojawiła się w umyśle Kai.

- Nie, nie, zaraz - powiedział Krzysztof. - Pamiętam to nazwisko. Czy to nie ten człowiek lata temu prowadził postępowanie w sprawie którejś z tych dziewczyn?

- Tak - przyznała Burza. - Chodziło o Lilkę Androsiuk. Zaginioną w Żeromicach.

Gospodarz namyślał się przez chwilę, ale najwyraźniej nie miał nic więcej do dodania. W końcu po prostu wzruszył ramionami.

– Czytałem o nim, tylko stąd kojarzę – odparł. – Tamta kobieta o niego nie pytała.

– A Hanarz? – włączył się Zaorski. – Jacek Hanarz?

W oczach starca znów pojawił się przeblysł zrozumienia.

– To był chłopak tamtej dziewczyny – odparł. – Tak, pamiętam. Podejrzewali go najpierw, że ją zamordował. Ale potem go oczyścili, a ten policjant, Kreczko, nawet go przeprosił w jakiejś gazecie. To się rzadko zdarza.

Burza potwierdziła nieznacznym skinieniem głowy, mimo że w słowach Wierzbickiego nie było nic, co mogłoby pomóc.

– Okej... – rzucił pod nosem Zaorski. – Hanarz i Kreczko jakimś cudem dowiedzieli się o pańskim udziale. Mieli zdjęcie domu, ale nigdy tutaj nie byli.

– Zgadza się.

– Musieli je więc dostać od tej kobiety.

Na to wskazywała logika, wciąż jednak trudno było Kai stwierdzić, co to oznacza.

– Współpracowała z nimi? – dodał Zaorski, patrząc na nią.

– W takim wypadku by nam powiedzieli.

– Może nie zdążyli, bo zgłosiła się do nich sama krótko przed tym, co wydarzyło się w Łaszczowie?

– Może – przyznała Burza. – I jeśli tak, to może teraz być gdzieś z twoim kuzynem.

Ta kobieta mogła stanowić odpowiedź na przynajmniej część pytań. Ustalenie czegokolwiek na jej temat wydawało się jednak niemożliwe. Mimo to oboje przenieśli wyczekujące spojrzenie na gospodarza.

– Zostawiła panu jakiś kontakt? – zapytała Kaja. – Wspomniała o jakimś sposobie, dzięki któremu mógłby pan się do niej odezwać?

Mężczyzna rozejrzał się, jakby nie był pewien, czy gdzieś nie zostawiła wizytówki.

– Nie. Raczej nie.

– Na kogo panu wyglądała? Dziennikarkę? Policjantkę? Jak się zachowywała?

– Naprawdę nie pamiętam takich szczegółów...

Kaja znów przekleła pod nosem. Właściwie mogło okazać się, że ktoś z lokalnych mediów zwyczajnie wpadł na odpowiedni trop. Od kiedy sprawa wyszła na jaw, niejedna redakcja w okolicy się nią interesowała.

Nie, ta osoba wiedziała więcej. Kimkolwiek była, dotarła do człowieka, którego oni nie byli w stanie znaleźć. Namierzyła dwa brakujące obrazy. I prawdopodobnie dostarczyła te informacje Stanisławowi, zanim ktoś odebrał mu życie.

Uciekła razem z Hanarzem? Może cudem wymknęli się śmierci, a teraz się ukrywali? Może któreś z nich było ranne?

Kaja rozpięta nieco zamek policyjnej bluzy i westchnęła. To wszystko prowadziło donikąd.

– Zaraz... – odezwał się Wierzbicki.

Gdyby iluminacja miała dźwięk, to z pewnością byłby wyraźnie słyszalny w głosie starca. Jakby na potwierdzenie tego wstał energicznie z fotela i się rozejrzał.

– Coś pan sobie przypominał? – rzuciła Burza.

– Być może, ale...

– Tak?

Powiodł rozbieranym wzrokiem dookoła, zanim w końcu udało mu się namierzyć to, czego szukał. Ruszył w kierunku szafki stojącej przy drzwiach.

– Ta kobieta przecież pytała mnie o Żeromice...

Kaja i Seweryn spojrzeli na siebie i w jednym momencie wstali.

– To znaczy? – zapytał Zaorski.

– Chciała coś wiedzieć, ale... ale co?

Mężczyzna wysunął jedną z szuflad i przez moment przesuwał jakieś papiery. W końcu odwrócił się do nich z uniesioną starą, sfatygowaną mapą. Przedstawiała Żeromice w skali 1:12 000 i musiała mieć co najmniej kilkanaście lat.

Wierzbicki rozłożył ją na stole i zaczął przesuwać po niej palcem. Burza i Zaorski natychmiast znaleźli się obok niego.

– Czego pan szuka? – zapytała Kaja.

– O czymś wspominała...

– O czym?

– Jakieś miejsce... To było jakieś miejsce, chciała wiedzieć, czy tam byłem...

Wodząc dłonią po mapie, przywodził na myśl szaleńca, który usilnie i bezskutecznie starał się wrócić do rzeczywistości. W końcu jednak jego palec się zatrzymał.

– Tak! – oznajmił. – Liceum. Chodziło jej o liceum.

Oboje spojrzeli na symbol szkoły, do której chodzili.

– O co konkretnie? – odezwała się Kaja.

– O prace uczniów... O Boże...

Krzysztof złapał się za głowę i dopiero teraz zdawał się otrząsnąć ze stanu otępienia, w którym dotychczas się znajdował.

– Ona pytała o to, czy widziałem tam jakiś obraz.

2

Kaja zamierzała sprawdzić trop w szkole właściwie od razu, ale zanim ruszyli z powrotem do Żeromic, zrobiło się zbyt późno, by cokolwiek wskórać. Udało im się wprawdzie zdobyć numer do dyrektorki, a potem do woźnego, ale żadne z nich nie odbierało. Ostatecznie uznali, że zajmą się tym rano.

Zatrzymali się niecały kilometr za tabliczką z napisem „Żeromice”, na niewielkim, niemal pustym placu. Jeszcze niecały rok temu mieściła się tu stacja benzynowa, teraz straszyl jedynie jej szkielec.

Nie przeszkadzało im to jednak w stawaniu tutaj niemal za każdym razem, kiedy wjeżdżali do miasta od tej strony. Było to ostatnie miejsce, w którym mogli spokojnie się pożegnać, nie obawiając się o to, że ktoś ich zobaczy.

Wyszli z auta bez słowa, a potem mocno się objęli. Trwali w całkowitym bezruchu, czerpiąc bolesną przyjemność z ostatnich chwil razem. Kaja zamknęła oczy, starając się wtulić w Zaorskiego, jak najmocniej potrafiła. Zupełnie jakby to mogło sprawić, że pozostaną tak złączeni na zawsze.

Po chwili otworzyła oczy i głęboko wciągnęła nocne, chłodne powietrze.

– O czym myślisz? – zapytała.

Seweryn odpowiedział długim milczeniem.

– No? – upomniała się o uwagę.

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

– Po to pytam.

Poczuła, jak na jego twarzy pojawia się lekki uśmiech – nawet jednak nie patrząc na niego, wiedziała, że ma w sobie więcej smutku niż radości.

– O tym, że za moment nie będziesz moja – odparł.

Przesunęła głowę tak, by ułożyć ją wygodnie na jego ramieniu.

– Nie mów tak.

– Dlaczego?

– Bo muszę wtedy zaprzeczyć – odparła, przesuwając ręką po jego plecach.

– Nie musisz.

– Ale chcę – zauważyła. – Bo to prawda.

Usłyszała ciche westchnienie. Nieraz zastanawiała się, jak Zaorski to wszystko odczuwa. Ma przecież świadomość, że ona wraca do domu, do męża. Śpi z nim w jednym łóżku, budzi się obok niego.

Dla niej także nie było to łatwe, ale przypuszczała, że gdyby role się odwróciły, byłoby jeszcze ciężiej. Nie wiedziałyby, co robi druga strona. Nie miałyby odwagi pytać.

– Już niedługo – powiedziała cicho.

Seweryn pocałował ją w czubek głowy, powoli i spokojnie. Potem przyłgął ustami do jej włosów, a ona słyszała tylko jego oddech.

– Wyniki powinny przyjść jutro albo pojutrze – dodała Burza.

– I wiesz już, jak mu to powiesz?

– Mniej więcej.

– Mniej więcej?

– Staram się o tym nie myśleć – odparła ciężko. – Przynajmniej dopóki jeszcze nie muszę.

Uświadomiła sobie, że to mogło zabrzmieć nieco dziwnie, więc wyprostowała się i spojrzała Zaorskiemu w oczy. Szukała w nich niepewności, ale jej nie odnalazła. Najwyraźniej po słowach Rajszy nie został w nim już ślad. Mimo to była mu winna choćby niewielkie wyjaśnienie.

– Nie mogę patrzeć mu w oczy i jednocześnie układać małżeńskiej mowy pożegnalnej – zauważyła.

– Racja.

– Ale wiem, co chcę przekazać.

– Co?

– Prawdę.

Seweryn pokiwał głową. Znała go na tyle dobrze, by wiedzieć, że doskonale rozumie. Chciała zamknąć ten etap życia tak, by nie mieć więcej na sumieniu. Chciała dokonać pewnego oczyszczenia, powiedzieć Michałowi o wszystkim. Zacząć na nowo i mieć do zapisania czystą kartę.

Był tylko jeden sposób, by to zrobić. Wykluczał przedstawianie mężowi fikcyjnych historii, które miałyby w jakimś stopniu załagodzić ból. Musiała wyjawić mu całą prawdę. I liczyć na to, że ta go nie złamie.

– Myślałaś o tym, jak zareaguje? – odezwał się po chwili Zaorski.

– Nie.

– To może...

– Prawda jest taka, że nie mam pojęcia – ucięła. – I ty też nie.

Znów tylko zdawkowo potaknęła. Nie był to łatwy temat, bo z punktu widzenia obojga to Michał padł ofiarą całej tej sytuacji. Zakładanie z góry, że zareaguje w jakiś nadmiernie wrogi, a nawet agresywny sposób, wydawało się nieuzasadnione i nieuczciwe.

– Myślę, że informacja o ciąży mu pomoże – powiedziała Kaja.

– W jaki sposób?

- Będzie mógł jakoś to zracjonalizować.
- Znaczący mówi sobie, że to dlatego?
- Może – odparła Burza.

Spojrzeli na siebie bez przekonania, dopiero teraz uświadamiając sobie, jak bardzo ta rozmowa jest absurdalna. Nie powinni w ogóle poruszać tematu. Ani tym bardziej gdybać, jak zachowa się Michał.

Żadne nie musiało się odzywać. Seweryn ujął jej twarz, a potem zbliżył się i mocno ją pocałował, jakby obawiał się, że za moment rzeczywiście ją straci. Kaja nie wiedziała, ile czasu minęło, nim wrócili do auta. Ledwo jednak to zrobili, atmosfera się zmieniła.

Zdawali sobie sprawę, że muszą ochłonąć, jeśli Burza ma zaraz wejść jakby nigdy nic do domu.

- Czym mogłem zawinąć? – odezwał się nagle Zaorski.

- Hm?

- W jakiś sposób musiałem zająć za skórę Cezarowi.

Dopiero teraz rozumiała, że poszukując ratunku przed emocjami, skierował myśli w stronę wiadomości zostawionej w porzuconym samochodzie tuż po zabójstwie Wachury.

- Przecież sam mówiłeś, że to chory psychol.

- Psychoza psychozą, ale musiał być jakiś bodziec. I powód, dla którego to ja stałem się dla Cezara źródłem całego zła.

Kaja westchnęła cicho.

- Może jechał autem, gdzieś mu się spieszyło i musiał zahamować, bo akurat przechodziłeś przez pasy – odparła. – Wiesz, że takim ludziom niewiele trzeba.

- Nie sądzę.

Burza obróciła się w jego kierunku, ale już na nią nie patrzył. Była to jedna z niepisanych zasad. Kiedy zbliżali się do jej domu, jedno z nich zawsze starało się nie nawiązywać zbyt długiego kontaktu wzrokowego.

- Poza tym może potraktowaliśmy to zbyt szeroko – rzuciła Kaja.

- W jakim sensie?

- Może chodziło tylko o Wachurę. W końcu wiadomość pojawiła się właśnie po tym, jak zepchnął ją z drogi.

Seweryn zmarszczył czoło, przez moment się nad tym zastanawiając.

- To nie ma sensu – ocenił w końcu. – To nie ja ją wciągnąłem do śledztwa. Zrobił to sam Cezar. Gdzie więc w jej wypadku miałyby leżeć moja wina?

Kaja zawahała się, patrząc na radio będące jednym z niewielu źródeł światła w ciemnym samochodzie. Aż do teraz nie wiedziała nawet, jakiego kawałka dźwięki płyną z głośników. Było to *Have You Ever Seen the Rain* CCR.

- Chodzi o coś więcej – dodał Zaorski. – Nie o Wachurę.

- A o co?

- Nie wiem. Może lata temu zrobiłem coś, co wprawiło to wszystko w ruch.

Burza pochyliła się lekko, a potem przesunęła ręką po desce rozdzielczej tuż nad nawiewem, jakby sprawdzała, czy nie ma tam kurzu. Chciała zaprzeczyć słowom Zaorskiego, ale mimo woli zaczęła zastanawiać się nad tym, czy coś w nich jest.

Nie kontynuowali tematu, a im bliżej jej domu się znajdowali, tym trudniej było im nawiązać jakąkolwiek rozmowę. Zdawali sobie sprawę z tego, że za moment oboje znajdą się w innej rzeczywistości – on mentalnie, ona także faktycznie. Kiedy dotarli na miejsce, światło w salonie się paliło. Burza otworzyła drzwi i postawiła nogę na ziemi.

- Z samego rana w szkole? – zapytała.

- Mhm.

- Śpij dobrze.

- Ty też - odparł Zaorski, a ona usłyszała skrywaną nutę bólu w jego głosie.

Zamknęła drzwi i ruszyła w kierunku domu, nie oglądając się za siebie. Miała ochotę to zrobić właściwie za każdym razem, gdy ją odstawiał. Wiedziała jednak, że Michał widział światła samochodu i mógł wyrzucić przez okno.

To wszystko było, kurwa, okropne. Ale nie potrwa już długo, zapewniła się w duchu Kaja, a potem weszła do domu.

Napuuściła gorącej wody do wanny i wzięła długą kąpiel przy dźwiękach piosenek z jej ulubionej playlisty na Spotify. Towarzyszyli jej CCR, Dire Straits, Bachman-Turner Overdrive i inni. Czasem zastanawiała się, co Michał naprawdę sądził o zmianie jej gustów muzycznych, która zaszła jakiś czas temu. Kilka razy obracała jego pytania w żart, nigdy poważnie na ten temat nie rozmawiali. Spodziewała się jednak, że niebawem przypisze temu odpowiednią wagę.

Kiedy wyszła z łazienki, leżał w łóżku i kończył czytać książkę. Uśmiechnął się do niej lekko, umieścił zakładkę między stronami i odłożył powieść.

Rozmawiali chwilę o szkole, Michał zadał kilka pytań na temat śledztwa. Brakiem jakiegokolwiek entuzjazmu w głosie Kaja próbowała dać mu do zrozumienia, że jest wykończona.

Na niewiele się to zdało. Kiedy w końcu życzyli sobie dobrej nocy, a ona obróciła się na bok, tyłem do niego, poczuła na plecach jego dłoń. Niewinny gest, ale po latach małżeństwa nawet one były jak dość jasne sygnały.

Michał powoli przesuwiał dłoń między jej łopatkami. Kiedy dotarł do łędźwi, nie mogła dłużej udawać, że nie wie, co proponuje jej mąż. Zbliżył się do niej, pocałował ją w szyję, a potem przesunął dłoń na jej pośladki. Zaczął oddychać prosto do jej ucha i lekko na nią napierać.

Zamknęła oczy.

Czuła się okropnie, jakby już na tym etapie dopuszczwała się najgorszej zdrady.

Wcześniej pozwalała na to, co za moment miało się stać, sama do końca nie wiedząc dlaczego. Jako na moralną rekompensatę dla męża? Absurd. Spełnienie jakiegoś obowiązku? Równie idiotyczne wytłumaczenie.

Michał przemieścił rękę w stronę jej ud, a potem wsunął ją między nie.

Niemal się wzdrygnęła. Po raz pierwszy czuła, że to naprawdę dzieje się wbrew jej woli.

- Michał - odezwała się.

Zamarł, niepewny, co się dzieje.

- Jestem naprawdę padnięta - dodała.

Cofnął rękę i odchrząknął nerwowo.

- Jasne - odparł, całując ją w tył głowy.

- W dodatku te zmiany hormonalne...

- Oczywiście - powiedział, szybko siląc się na lekki ton, jakby dzięki temu mógł zbagatelizować całą sytuację. - Śpijmy, oboje rano wstajemy.

- Dobranoc.

- Dobranoc.

Burza wsunęła dłoń pod policzek, a potem zamknęła oczy. Serce biło jej szybko, czuła się, jakby uniknęła właśnie jakiegoś zagrożenia. Spodziewała się, że tętno stopniowo się uspokoi, ale nawet kiedy to wreszcie się stało, sen nie nadchodził.

Miała w głowie zbyt dużo myśli. Związanych z Dominikiem, Sewerynem, Michałem, ze sprawą, z tajemniczą kobietą, która odwiedziła Wierzbickiego, zniknięciem Hanarza, śmiercią Kreczki i rolą Zaorskiego w tym wszystkim.

Kiedy udawało jej się uporać z jedną natarczywą myślą, nadchodziła kolejna. Czuła się, jakby była z nimi zamknięta w klatce.

Rozważała gorączkowo, co może znajdować się w ich liceum, w końcu doszła do wniosku, że nie będzie dłużej tak leżeć. Podniosła się ostrożnie, by nie budzić męża, po czym przeszła do kuchni.

Nalała sobie szklanek zimnej wody i stanęła przy stole. Była trzecia w nocy. Kurwa mać, nie pośpi za bardzo, nawet jeśli teraz z powrotem się położy i jakimś cudem odpłynie.

Upiła łyk, usiadła przy stole i otworzyła laptopa. Liczba maili po całym dniu detoksu od internetu była zatrważająca, na szczęście większość stanowiły reklamy i oferty.

Jedna z wiadomości pochodziła z laboratorium, do którego Burza wysłała materiał DNA do porównania. Gdy zobaczyła jej tytuł, serce jej się zatrzymało.

Wyniki były gotowe.

Z poziomu skrzynki odbiorczej widziała tylko nadawcę, tytuł i początek treści. Nic, co dałoby jej chociaż mgliste pojęcie o tym, jaki jest werdykt. Odpowiedni dokument pewnie był w załączniku.

Najechała kursorem we właściwe miejsce, ale się zawahała. Z trudem przełknęła ślinę, orientując się, że nierówno oddycha. Zamknęła na moment oczy. Boże, nie pamiętała, kiedy ostatnim razem tak bardzo się stresowała.

Uniosła powieki i spojrzała na wyświetlacz. Musiała to zrobić prędzej czy później, nie było sensu dłużej czekać.

Kliknęła w wiadomość i wstrzymała powietrze w płucach. Szybko przesunęła wzrokiem po treści maila, nie potrafiąc przypasować sensu poszczególnym słowom. Zamrugała i przeczytała wszystko jeszcze raz.

Potem szarpnął ją jakiś dziwny spazm. Szybko zamknęła zakładkę z mailem i chwyciła za szklanekę tak raptownie, jakby miała tam jakiś mocny alkohol, nieomal ją potracając. Pociągnęła łyk, wstała i zaczęła chodzić po kuchni.

Po kilku okrążeniach wróciła do laptopa. Weszła na Facebooka i zaczęła bezmyślnie przewijać tablicę, jakby to mogło w czymkolwiek pomóc. Nie potrafiła skupić się ani na zdjęciach dzieci, ani memach, ani postach krytykujących rząd lub opozycję.

Co ona w ogóle robiła?

Nagle w prawym dolnym rogu wyskoczyło okienko.

„Nie śpisz?”

Zobaczyła miniaturkę zdjęcia Seweryna i zamknęła oczy. Wdech, wydech. Łyk wody.

Zamknęła klawisz laptopa, wzięła telefon i narzuciła na siebie pierwszą lepszą bluzę, która wisiła w korytarzu. Zapięła ją pod szyję i cicho wyszła na werandę. Potem oparła się plecami o drzwi i wybrała numer Zaorskiego.

– Twoje zwoje mózgowo ewidentnie przełączyły się na tryb pracy nocnej – odezwał się Seweryn.

Burza nie odpowiadała.

– Chyba że wypuściłaś się gdzieś, żeby realizować się imprezowo.

– Seweryn...

Dopiero teraz musiało dotrzeć do niego, że to nie moment na żarty.

– Co się dzieje? – spytał.

– Są wyniki badania na ojcostwo.

– Co? Jak?

– Przysłali mi dziś maila.

– I? Co w nim jest?

Postawił to pytanie tak szybko, jakby nie miał żadnych obaw przed poznaniem odpowiedzi. Jakby miał stuprocentową pewność, że on okaże się ojcem. Burza oparła głowę o drzwi i wbiła wzrok w rozgwieżdżone niebo.

- Jesteś? – odezwał się Zaorski.

- Jestem, jestem.

- To mów.

Kaja westchnęła cicho.

- Mam tylko tyle informacji – powiedziała. – Nie przekazują wyników ani mailowo, ani telefonicznie. Tylko listem poleconym na adres zamawiającego.

Usłyszała dźwięk przełykanego napoju i przypuszczała, że Seweryn właśnie wlał do gardła wyjątkowo dużą porcję whisky.

- No tak – odparł. – Przecież mówiłaś.

- Wiem.

Oboje doznali chwilowego zaćmienia, zapewne z nadmiaru emocji. Jeszcze przed wizytą Burza wiedziała, że wyniki zostaną dostarczone albo w ten sposób, albo bezpośrednio, w cztery oczy. I przekazała to Zaorskiemu.

- Kiedy mają przyjść? – zapytał.

- Jutro.

- Już? Tak szybko?

- Dzisiaj rano je wysłali, tylko nie widziałam maila.

- Okej...

- Więc przy dobrych wiatrach mogą dojść nawet rano.

Oboje zamilkli, a Kaja nie była pewna, co jeszcze mogła powiedzieć. Wołałaby chyba nie wiedzieć tego maila. Świadomość, że już jutro dowiedzą się prawdy, była wprost paralizująca. I porządnie przekreślała szansę na choćby chwilową, płytką drzemkę.

- Nie otwieraj ich beze mnie – odezwał się w końcu Zaorski.

- Nie mam zamiaru.

Znów cisza.

- Michał przypadkiem nie...

- Nigdy nie otwiera listów adresowanych do mnie – zapewniła szybko Burza. – To chyba jakaś pozostałość z czasów... sam wiesz czego.

Seweryn mruknął potwierdzająco, a potem głośno wypuścił powietrze, jakby pozbył się z barków jakiegoś ciężaru.

- Zadzwonię rano do listonosza – dodała Kaja. – Zapytam, o której będzie, może jakoś złapiemy się po drodze.

- Dobrze by było.

- Przy odrobinie szczęścia, jak spotkamy się pod szkołą, będę miała już w ręku tę kopertę.

Dałaby wszystko, by mieć ją już teraz. Godziny, które ją od tego dzieliły, wydawały się nieskończonością.

- Spróbuj trochę pospać – odezwał się Zaorski. – Mieliśmy ciężki dzień, a jutrzejszy zapowiada się niezbyt łżej.

- Tak myślisz?

- Przynajmniej do momentu, kiedy otworzymy ten list.

Pewność znów zagościła w jego głosie, napełniając ją poczuciem spokoju. Jeśli była uzasadniona, to już rano w końcu dotrą do miejsca, do którego tak długo zmierzali. Będą razem, osiągną upragnione szczęście.

- Spróbuję się kimnąć – zapewniła Burza. – Ale ty też odłóż tę butelkę, wyłaż z garażu i idź do łóżka.

Odpowiedziało jej ciche prychnięcie.

- Już leżę.

– Jasne – odparła cicho Kaja i się uśmiechnęła. – Do jutra.

– Do jutra. Śpij dobrze.

Kiedy się rozłączyła, opuściła telefon i patrzyła na wyświetlacz aż do momentu, kiedy ten zgasł. Trwała w bezruchu, odczuwając dziwny marazm, którego źródła nie potrafiła rozpoznać.

Może po prostu skończyła jej się energia. Brak snu, niedobór kofeiny i nawał hormonalnych zmian w sobie wystarczyłyby, żeby z trudem funkcjonowała. A była to tylko część drenujących jej siłę czynników.

Odwróciła się, chcąc wejść do domu, i nagle zamarła.

Spojrzała wprost w wycelowaną w nią lufę pistoletu.

Otworzyła usta, ale się nie odezwała.

– Tylko, kurwa, piśnij, a strzelę – rozległ się głos. – A potem pójde po twojego syna.

3

Seweryn miał wrażenie, że leży w trumnie, do której ktoś dobija się zza grubej warstwy ziemi. Z trudem otworzył powieki, czując, jakby znajdował się pod nimi piasek.

Uświadomił sobie, że jest w sypialni. Śpi, a raczej spał jeszcze przed momentem. Musiało się udać tylko dlatego, że przyjął dawkę whisky, która powaliłaby konia. Była noc, chociaż zdawało się, że na dworze za moment zaczniesz jaśnieć.

Lidka stała przy łóżku z poduszką i pluszakiem pod pachą, szarpiąc go za ramię.

– Tateł... – mówiła cicho.

Zaorski odkaslnął i mocno przesunął ręką po włosach. Przeszło mu przez myśl, że dzieci to naprawdę budziki stworzone przez naturę, ustawione na tryb odtwarzania losowego.

– Co jest, bombel?

– Miałam sen.

– Jaki? – spytał, tłumiąc ziewnięcie. – Mówiłem ci, że koszmary to takie darmowe filmy grozy, wcale nie trzeba się ich...

– Nie koszmar.

– A co?

– Śniła mi się Ada.

Seweryn przez ułamek sekundy znajdował się w świecie kompletnej pustki. Szybko jednak się ocknął, zrobił małej miejsce i podniósł kołdrę. Lidka szybko wślizgnęła się obok niego, umościła głowę na poduszce i mocno przytuliła pluszaka.

Zaorski objął ją ramieniem i przez chwilę milczał. Od pewnego czasu rozumiał, że córka nie potrzebuje słów. Jedynie miłości, bliskości i poczucia, że jest na tym świecie ktoś, kto nigdy jej nie opuści.

– To w takim razie był dobry sen – odezwał się po chwili Seweryn. – Co robiłyście?

– Chodziłyśmy po lesie.

– I co jeszcze?

– Już nie pamiętam.

Seweryn pogładził córkę po włosach i objął ją nieco mocniej.

– Myślisz, że ona tak mnie odwiedza? – spytała cicho Lidka.

– Myślę, że tak.

– A ciebie też?

– Też.

- A często?
- Dość często.
- To dobrze?
- Tak. Bardzo dobrze.
- Bo to znaczy, że jest z nami?
- Tak.

Lidka wtuliła się w niego, wbijając oko pluszaka prosto w jego żebra. Nie przeszkadzało mu to. Głaskał ją delikatnie po głowie, coraz wolniej i wolniej, czekając, aż zaśnie. Chciałby zrobić więcej, ale nie znał żadnego sposobu, by to osiągnąć.

- A opowiesz jakiś tatełozart na dobranoc?
- No jasne. Chcesz mega śmieszny czy super śmieszny?
- Może być mega super ultra.
- Dobra – odparł i odchrząknął. – Wiesz, czemu Napoleon zjechał windą na sam dół?
- Nie wiem.
- Bonaparter.

Lidka trwała w całkowitym bezruchu, jakby nie usłyszała puenty.

- No a masz jeszcze jakieś?
- Mam dużo.
- To daj jeszcze jeden.
- Ale ostatni i idziemy spać.
- Dobra.
- Wiesz, jak się nazywa samolot przewożący owce?
- Nie.
- Transportowiec.

Policzki nawet jej nie drgnęły, mała nadal leżała całkowicie nieruchomo.

- A wiesz, o czym marzy porywacz?
- Nie wiem.
- Okupie.

Tym razem poczuł, że Lidka lekko się poruszyła, jakby starała się zamaskować śmiech. Miał też wrażenie, że jej kąciki ust się podniosły. Z jakiegoś powodu jednak nie chciała dawać mu satysfakcji, że ją rozbawił.

Pocałował ją w czoło i powiedział:

- Dobranoc, bombel. Słodkich snów.

Zasnęła chwilę później, wciąż wtulona w niego tak, jakby bała się, że ktoś spróbuje siłą wyrwać ją z łóżka.

Kiedy się obudził raniem, Lidka leżała obrócona niemal o dziewięćdziesiąt stopni, a jej nogi znajdowały się na jego ramieniu. Zerknął na godzinę. Jeszcze za wcześnie, żeby ją budzić.

Powoli i cicho wysunął się spod kołdry i poszedł do łazienki. Ochłapanie twarzy zimną wodą nie mogło sprawić, że deficyt snu się zmniejszy, ale przynajmniej obraz przed oczami nieco się wyostrzył.

Potem zabrał się do robienia naleśników. Działał jak automat. Pięćdziesiąt gramów wody, po dwieście pięćdziesiąt mąki i mleka. Jajko, pół łyżeczki oleju i ociupinkę soli. Ostatnimi czasy dodawał jeszcze cukier waniliowy, ten prawdziwy, a nie tańszy zamiennik. Wcześniej kupował go w marketach, zupełnie nie zauważając, że jest „wanilinowy”. Niby jedna literka, a różnica podobno była niebagatelna. Miał nadzieję, że po takim dodatku nie będzie musiał topić całości w nutelli. Czasem się udawało.

Zblendował wszystko do konsystencji roztopionych lodów i rozgrzał patelnię. Potem poszedł obudzić Lidkę.

Wstała całkiem bezboleśnie jak na nią. Sen zmył z niej smutek i poczucie pustki tak, jak potrafi to robić tylko w przypadku dzieci. Zaraz potem siedziała przy stole i pochłaniała kolejne naleśniki.

- Nie chcesz sera do środka?
- Nie – odparła z pełnymi ustami.
- Na pewno?
- Cały czas się pytasz.
- Bo może ci się kiedyś odmieni.
- Nie odmieni.
- Nigdy nie mów nigdy.

Lidka naburmuszyła się lekko, jakby miała pretensje o to, że tak niedoświadczony życiowo człowiek może cokolwiek insynuować osobie posiadającej wszelką mądrość.

Diablica szczęśliwie szybko mu odpuściła i skupiła się na zapamiętaniu jedzeniu kolejnej porcji. Nie odrywała przy tym wzroku od komórki, co było już właściwie normą. Dopóki miała podzielną uwagę, Seweryn jej na to pozwalał. Kiedy jednak całkowicie się wyłączała, interweniował.

- A tateł...
- Tak? – rzucił pod nosem Zaorski, wykonując energiczne ruchy patelnią.
- Dlaczego tablice rejestracyjne są takie dziwne?
- Słucham?
- No że OP to opolskie a EL to łódzkie. Przecież to jest od Łodzi a nie Ełodzi. Czemu nie może być na „L”?
- Bo „L” mamy już my.
- Wiem, ale czemu?

Zaorski westchnął, odwrócił się i sprawnym ruchem zsunął naleśnika na talerz córki.

- Bo ktoś kiedyś zebrał największych specjalistów od dwuliterowych skrótów w Polsce, istnych arcymistrzów tej starodawnej sztuki, posadził ich razem, zapewnił catering i warunki do kilkumiesięcznych rozważań, a potem pozwolił, by sformułowali wnioski i przelali je na obowiązującą legislację.

Lidka zgromiła go wzrokiem.

- Zrolujesz? – rzuciła, bardziej rozkazując, niż pytając.
- Umiesz sama.
- Ale nie wychodzi mi taki fajny rulon jak tobie.

Zaorski westchnął i szybko zwinął naleśnika. Podziękowała mu zdawkowym, litościwym skinieniem, jakby doświadczał jakiegoś zaszczytu i nawet nie był tego świadomy. Plus sytuacji był taki, że chyba zapomniała już o tym, dlaczego łódzkie nie ma tablic „LO”.

- Jak będziesz ćwiczyć, to ci wyjdzie.
- No.
- Trening czyni mistrza.

Mała podniosła na moment wzrok znad komórki.

- Tylko jak dobrze trenujesz – zauważyła. – Jak źle, no to nie bardzo, bo się uczysz źle robić.
- Seweryn otworzył usta, ale się nie odezwał. Zasadniczo trudno było odmówić jej racji.
- Musisz zacząć sama zwijać – odezwał się po chwili.
- No zacznę.
- Mówisz przecież, że jesteś już duża.
- Bo jestem – odparła bez cienia wahania, przewijając palcem po ekranie.

Na moment tak zaafierowała się czymś na TikToku, że zapomniała o jedzeniu. Dopiero kiedy Seweryn położył przed nią kolejnego naleśnika i zrolował, ocknęła się.

– Tатеł...

– Tak?

– A co jest najtrudniejsze w byciu dorosłym?

Codzienna walka z sobą samym, by nieustanny wewnętrzny krzyk nie rozbrzmiał na zewnątrz, odparł w duchu Zaorski. Oprócz tego zmuszenie się, by zatankować wieczorem, jeśli wiesz, że rano będziesz się spieszyć, a bak masz prawie pusty.

– Powiesz? – upomniała się o jego uwagę Lidka.

– Cóż...

– To już czuję, że będzie długie.

– Bo nie da się tak w kilku zdaniach.

– No ale co ci najpierw przychodzi do głowy?

Wbiła w niego spojrzenie, żywo przeżywając stanowczo zbyt duży kawałek naleśnika. Przełknęła go dość szybko, jakimś cudem przepychając przez gardło.

Co jest najtrudniejsze w byciu dorosłym? Dobre pytanie.

– Przypomnienie sobie, jak to jest być dzieckiem – odparł w końcu.

– Hę?

– Dzieci nas nie rozumieją, my ich też nie, mimo że nimi kiedyś byliśmy.

– Eee...

Seweryn machnął ręką i zajął się kolejnym naleśnikiem.

– Pranie – odparł. – Najtrudniejsze jest pranie.

Chwilę później pomógł Lidce wyrzutować się do szkoły, a potem wziął jej plecak i sprawdził, czy ma wszystkie książki na dziś. Cierpiała na dziwną przypadłość, objawiającą się tym, że chronicznie zapomniała o którymś podręczniku. Dziś jednak spakowała wszystkie.

Zawiózł ją pod podstawówkę, a potem obserwował, jak wchodzi do środka z koleżankami. Zdolności regeneracyjne młodego umysłu były powalające. Kiedy jemu śniła się Ada, przez dwa dni dochodził do siebie. Lidka tymczasem rzuciła jakiś żart, po którym wraz z innymi dziewczynkami ryknęły gromkim śmiechem, a potem weszła energicznym krokiem do budynku.

Zaorski westchnął i odjechał w kierunku swojego starego liceum. Spodziewał się, że o tej porze Kaja już się skontaktuje, ale nadal nie miał od niej żadnych wieści. Wybrał jej numer i czekał.

Po kilku sygnałach włączył się automat, mimo to Seweryn spróbował jeszcze raz. Skutek był identyczny.

Naszedł go pewien niepokój, ale wmówił sobie, że jest nieuzasadniony. Widocznie nie mogła teraz odebrać.

Kiedy parkował na ulicy pod liceum, spróbował ponownie. Tym razem także bez powodzenia. Zaklął cicho i się zawahał. Potem wybrał numer przyjaciela.

Ozzy powitał go jak zawsze – z entuzjazmem, który sprawiał, że Zaorski czuł się jeszcze gorzej.

– Jest gdzieś obok ciebie Burza? – zapytał Seweryn.

– A zadzwoniłbyś może kiedyś do starego kumpla po to, żeby pogadać z nim, a nie z jego żoną?

– Może. Ale teraz akurat szukam tej jego żony.

– To pod tym numerem jej nie znajdziesz.

– Jest na komisariacie?

– Pewnie tak – odparł Ozzy, wyraźnie tłumiąc ziewnięcie. – Jak wychodziłem z domu, już jej nie było. Założyłem, że z rana pojechaliście do liceum, zanim lekcje się zaczną.

Zaorski powiódł wzrokiem po okolicy. Ani śladu samochodu Kai. Zresztą po co miałyby przyjeżdżać tu sama, nie dawszy mu nawet znać?

- Okej, dzięki - rzucił Seweryn i się rozłączył.

Spróbował u Konarzewskiego, ale on także nie wiedział, gdzie jest podkomendna. Podobnie jak Michał, zakładał, że zajmuje się czymś w terenie albo składa wyjaśnienia Korolewowi.

Niepokój Zaorskiego wzrósł do tego stopnia, że był właściwie gotów wysłać list gończy. Zanim jednak to zrobił, zdobył od Michała numer do Rajszy. Wybrał go z niechęcią.

- Słucham? - rzuciła krótko i bez entuzjazmu.

- Wiesz, gdzie jest Burza?

Odpowiedziało mu milczenie.

- Zaorski?

- Zazwyczaj ludzie mówią mi po imieniu, ale...

- Skąd masz mój numer?

- Z publicznego rejestru ludzi kwalifikujących się do leczenia psychiatrycznego.

Znów nie usłyszał żadnej odpowiedzi i skarcił się w duchu za to, że daje dojść do głosu antypatii żywionej wobec rozmówczyni.

- Byliśmy z Kają umówieni - podjął. - Próbuję się z nią skontaktować, ale nie ma jej ani w domu, ani na służbie. Wiesz, gdzie mogłaby...

- Nie wiem.

Fakt, że głos tej kobiety miał barwę jak jedwab, zupełnie nie przystawał do tonu, jakim operowała.

- Może jest z mężem? - podsunęła Rajsza. - Z rodziną?

- Nie jest.

Ewka przez moment znów milczała.

- To może po prostu z jakiegoś powodu nie chce z tobą gadać?

- Dobra, dzięki...

- Dostaliście już te wyniki? - ucięła Rajsza.

Seweryn machinalnie przełożył komórkę do drugiej ręki, jakby jego ciało z jakiegoś powodu protestowało przed usłyszeniem tego pytania w bezruchu.

Milczał o chwilę za długo, by uszło to uwagi Ewki.

- Czyli przyszły - odezwała się. - Kiedy?

- A kiedy to stało się twoją sprawą?

- W momencie, w którym Kaja mi o tym powiedziała.

- Nie wydaje mi się, żeby...

- Jaki jest rezultat? - przerwała mu jadowitym tonem.

Seweryn wypuścił powietrze prosto w mikrofon. Znów wahał się o moment dłużej, niż powinien.

- Czyli nie wiesz - skwitowała Ewka. - Dostała już list czy dopiero informację, że przyjdzie?

Najwyraźniej przyjaciółka miała tyle samo danych, co on. W dodatku zachowywała na tyle zimnej krwi, by pamiętać, w jaki sposób firma wysłała wyniki.

- Więc? - dorzuciła Rajsza.

- Zapytaj Burzy, kiedy...

- Możesz być pewien, że zapytam. I nie wykluczam, że jeśli ten list już przyszedł, to go otworzyła. I właśnie dlatego nie odbiera od ciebie telefonu.

Zaorski rozejrział się niepewnie. Ta kobieta stanowczo za dobrze wiedziała, jak uderzyć w drugiego człowieka. Najpewniej uczyła się tego od lat i świadomie szkoliła w tym fachu.

Jakkolwiek by było, nie mógł tak po prostu zignorować jej słów. Było przecież możliwe, że Burzy udało się rano złapać listonosza. Znali się od lat, mieli dobre relacje. Mógł przekazać jej list, a ona mogła nie wytrzymać.

Czy sam zdołałby go nie otwierać? Gdyby jej obiecał, to z pewnością tak. Ale ona expressis verbis nie złożyła takiego przyrzeczenia.

Seweryn westchnął i uderzył lekko pięścią w kierownicę.

– Słuchaj... – podjęła Rajsza, zmieniając nieco ton. – Jeśli poznała rezultat i okazało się, że to nie twoje dziecko, będzie potrzebowała czasu. W samotności. A kiedy już poczuje, że ten czas minął, cóż... będziesz ostatnią osobą, która powinna do niej dzwonić.

Zaorski zamknął oczy, nie mając pojęcia, co odpowiedzieć. Dalsza rozmowa z Ewką nie miała żadnego sensu, mimo to z jakiegoś powodu się nie rozłączył.

Do kurwy nędzy, ona mogła mieć rację.

W domu nic przecież Kai nie groziło. Nikt nie włamał się niepostrzeżenie, nie wyciągnął jej z łóżka, w którym spał też Michał, i nie porwał.

Scenariusz, który przedstawiała Rajsza, był prawdopodobny.

Boże.

– Jesteś tam? – rzuciła Ewka.

– Tak.

Rozmówczyni cicho odchrząknęła.

– Wiem, że to mega chujowa sytuacja – odezwała się. – Ale jeśli jest tak, jak mówię, to...

– Gdyby się do ciebie odezwała, po prostu daj mi znać – uciął Zaorski, a potem szybko się rozłączył.

Przez chwilę trwał w bezruchu, odnosząc wrażenie, jakby znalazł się pod wodą. Słyszał jedynie głuchy szum, który zdawał się odcinać go od wszystkich bodźców zewnętrznych.

Dopiero głośny dzwonek dochodzący z budynku szkoły wyrwał go z marazmu. W przeciwieństwie do podstawówki, tutaj uczniowie nie wylewali się na zewnątrz wezbraną falą. Raczej powoli sunącą lawiną, która po chwili nikła w oparach papierosowego dymu na tyłach budynku.

Zaorski wysiadł z auta i zawiesił wzrok na palących licealistach. On robił dokładnie to samo, dokładnie w tym miejscu. Aż dziw, że nikt z kadry nie zdecydował się, by przez te wszystkie lata ukrócić takie praktyki. Każdy bez wątplenia wiedział przecież, gdzie uczniowie chodzą na dymka.

Ale może podobna sytuacja miała miejsce w każdym liceum.

Seweryn przez moment się wahał, niepewny, co powinien zrobić. Czuł potrzebę, by jak najszybciej spróbować jeszcze raz skontaktować się z Kają – a jednocześnie miał świadomość, że skoro nie odbiera, powinien to uszanować.

Ani się obejrzał, przerwa dobiegła końca, a uczniowie leniwie wrócili do budynku. Odczekał chwilę, by korytarze opustoszały, a potem ruszył do swojego starego liceum.

Na odpowiedzi ze strony Burzy musiał poczekać. Ale mógł uzyskać te, które wiązały się z Cezarem.

Kaja ocknęła się w ciemnym miejscu.

Czuła wilgoć, zapach lasu i brud.

Ręce miała związane, nogi również. Nikt nie zakneblował jej ust, co potwierdzało jej przypuszczenia – znajdowała się w chacie, której zdjęcia widzieli z Sewerynem w telefonie Kreczki.

Była w kryjówce Cezara.

Prawdopodobnie tym samym miejscu, do którego trafiały wszystkie inne dziewczyny. Wiedziała, że na ścianach pozawieszano jakieś zdjęcia, ale było tu zbyt ciemno, by dostrzec, co na nich jest.

Właściwie mogła sobie to wyobrazić. Widziała przecież swoje fotografie na ujęciu z chaty. Szarpnęła nadgarstkami, ale były skrępowane zbyt mocno, by cokolwiek zdziałać. Nie miała wyjścia, musiała czekać.

Podobnie bezradna była nocą przed domem. Wycelowany w nią pistolet stanowił wystarczający argument, by wykonała każde polecenie. A groźba skierowana ku jej synowi nie pozostawiała żadnej nadziei na jakąkolwiek inną reakcję.

Zaraz potem została ogłuszona. Ocknęła się już tutaj, w chacie, nie mając pojęcia, co ją czeka.

W trakcie śledztwa zebrali zbyt mało informacji, by choćby spekulować, co działo się z porwanymi kobietami po tym, jak znikły. Nie wiedzieli nawet, w jaki sposób zginęły.

Wzdrygnęła się na myśl o tym, że niebawem przekona się o wszystkim na własnej skórze.

Zacisnęła mocno powieki, starając się opanować drżenie całego ciała, ale zdawało się to jedynie je spotęgować.

Zaczęła gorączkowo zastanawiać się nad tym, czy Zaorskiemu może udać się w jakikolwiek sposób ją odnaleźć.

Rankiem z pewnością będzie próbował się z nią skontaktować. Szybko zrozumie, że spotkało ją coś złego. Zacznie szukać.

Tylko czy istniał jakikolwiek trop, który doprowadzi go tutaj?

Nie potrafiła sobie tego wyobrazić. Mimo to uczepliła się tej myśli jak ostatniej nadziei.

5

Dyrektorka liceum imienia Cypriana Kamila Norwida spodziewała się w swoim gabinecie chyba każdego, tylko nie Seweryna Zaorskiego. Ktoś z komisariatu na prośbę Kai poinformował ją rano, że będzie miała gościa, który chciałby zadać jej kilka pytań, a ona założyła, że zjawi się sama Burza.

Niewątpliwie dobrze ją wspominała, podobnie jak większość nauczycieli. Tego samego nie można było powiedzieć w przypadku Seweryna. A już w szczególności o jego relacji z tą kobietą.

Mimo to Janina Zylewska wydawała się idealną kandydatką na jego źródło informacji. Zanim objęła obecną funkcję, przez długie lata była nauczycielką języka polskiego i zawsze kładła duży nacisk nie tylko na literaturę, ale też inne formy sztuki.

Seweryn najchętniej poczekałby na Kaję, ale na tym etapie właściwie trudno było powiedzieć, czy dane im będzie dalej prowadzić to samozwańcze dochodzenie razem. Oprócz tego przypuszczał, że niebawem Korolew dotrze w to samo miejsce – a wtedy nauczycielka będzie miała jeszcze mniej chęci do rozmowy.

– Dzień dobry, pani profesor – odezwał się Zaorski, zamykając za sobą drzwi.

Dyrektorka otaksowała go wzrokiem.

– Niewiele się zmieniłeś – oceniła.

Seweryn ściągnął czapkę i przesunął dłonią po włosach. Potem skrzyżował ręce za plecami i lekko się pochylił. Miał wrażenie, jakby cofnął się w czasie i trafił na dywanik za uderzenie kolegi lub przyniesienie do szkoły butelki wódki.

– Staram się pielęgnować w sobie tego nieśmiertelnego wewnętrznego nastolatka – oznajmił.

– Wygląda na to, że idzie ci całkiem nieźle.

Zaorski odchrząknął nerwowo.

- Chciałem pogratulować nowej funkcji - odezwał się. - Zawsze wydawało mi się, że by się pani do tego nadawała.

- Co masz na myśli?

- Że...

- Że potrafię pilnować porządku? - wyręczyła go Janina. - Że jestem jak żyleta?

Seweryn z trudem przełknął ślinę.

- Sądziś, że nie wiem, jaki pseudonim mi nadałeś?

- Szczerze mówiąc, to ja...

- Żyleta - ucięła dyrektorka. - Przyłgnął do mnie na lata, do dziś słyszę czasem, jak pada na korytarzu. A wszystko przez ten jeden rysunek, który niegdyś wykonałeś sprejem z tyłu budynku.

Cholera, zakładała, że o tym akurat nie wiedziała. Nie było to jego najlepsze dzieło, choć ksywka rzeczywiście zrobiła furorę.

- „Żyleta byłaby tępą, nawet gdyby nie zgubiła kropki nad Ż” - powiedziała. - Tak głosił napis na tej żyletce, prawda?

- Cóż...

- Nawet dziś jest widoczna, jeśli się przyjrzeć. Pod warstwą dwóch farb.

Mógł iść w zaparte i utrzymywać, że to nie on wysprejował tamten obrazek. Przypuszczał jednak, że wówczas wyspał go ktoś, komu Janina wierzyła. Po latach zresztą i tak nie zmieniłby jej zdania.

- Dała mi pani zagrożenie na koniec klasy maturalnej - usprawiedliwił się.

- Bo przychodziłeś nieprzygotowany. Nie odrabiałeś zadań, a na sprawdzianach i kartkówkach wypisywałeś bzdury.

- Przedstawiałem swój punkt widzenia.

- Który nijak się miał do założeń programowych.

Seweryn bezradnie wzruszył ramionami, co wyzwoliło natychmiastową reakcję byłej nauczycielki. Oskarżycielsko wymierzyła w niego palcem i przez moment nie opuszczała ręki.

- Właśnie to - oznajmiła - to ta postawa, która sprawiała, że wszystko zawałałeś. Bumelantwo, leseferyzm i abnegacja.

- Bła.

- Słucham?

- W taki skrót układają się pierwsze litery - oznajmił. - Mnie się nawet podoba.

Zylewska podsunęła się do biurka, a jej krzesło wydało nieprzyjemny dźwięk. Skrzyżowała dłonie na blacie i pośłała dawnemu uczniowi karcące spojrzenie.

- Z tobą, Zaorski, zawsze było jak z przepalanką mojego męża.

- To znaczy?

- Kompletnie nie wiadomo, czego się spodziewać.

Seweryn docenił tę uwagę uśmiechem, ale na twarzy dyrektorki nie zarysował się nawet nikły grymas. Przypatrywała mu się przez moment badawczo, jakby nie była polonistką, ale biologką studiującą jakiś nowy organizm.

- Znów współpracujesz z policją? - spytała.

- Trudno nazwać to współpracą.

- Ale oni cię tu przysłali, tak?

- Właściwie to Kaja.

Dopiero teraz rysy twarzy Zylewskiej zdawały się nieco złagodnieć. Szybko jednak przypomniała sobie, kto jest w jej gabinecie.

- Siadaj - poleciła, wskazując krzesło przed biurkiem.

Zaorski karnie zajął miejsce, choć najchętniej prowadziłby tę rozmowę na stojąco. Kiedy ich oczy znalazły się w jednej linii, zdawało mu się, że oddał Janinie pola.

- To jedna z moich najlepszych uczennic - odezwała się. - Kaja Burzyńska.

- Nie wątpię.

- Jej problem polegał na tym, że nie mogła sobie dać spokoju z takimi jak ty.

- Z takimi jak ja?

- Konkretnie z tobą.

- Ale my przecież nie... My nic. Właściwie.

- Latała za tobą przez całą szkołę - syknęła oskarżycielsko dyrektorka. - I zamiast skupiać się na rzeczach ważnych...

- Takich jak Mickiewicz i Reymont?

- ...koncentrowała uwagę na tobie - dokończyła Zylewska, unosząc bezradnie wzrok. - Ale to tylko jedno z twoich licznych przewinień.

- Tak.

- Tak?

- Zgadza się, że to nie był najbardziej imponujący okres w moim życiu - przyznał Zaorski. - Ale imprezy były przednie.

Janina wyraźnie nie miała zamiaru ciągnąć tego tematu. Zamilkła, trwając w całkowitym bezruchu i sugerując, że po cokolwiek przyszedł tu Seweryn, powinien wyłożyć karty na stół.

- Więc... - zaczął ostrożnie.

- Nie zaczyna się zdania od „więc”.

- Naprawdę? Gdzie tak jest napisane?

Zylewska zacisnęła usta.

- Pytam poważnie - dodał Zaorski. - Rada Języka Polskiego wystosowała w tej sprawie jakiś komunikat czy co? Bo o ile wiem, nic nie stoi na przeszkodzie, żeby...

- Przejdź do rzeczy.

- Profesor Bralczyk mówił chyba kiedyś o tym, że dawne poradniki językowe zalecały wręcz stosowanie „więc” na początku, a przesuwanie go dalej w szyku zdania było traktowane jako niewłaściwe.

Janina milczała, bynajmniej nie wyglądając, jakby wywarło to na niej jakiegokolwiek wrażenie. Seweryn nigdy nie uważał, by była *crème de la crème* polskiej pedagogiki, ale spodziewał się, że takie informacje wysłała z mlekiem matki.

- Więc sprawa jest dość prosta - podjął. - Szukamy z Burzą pewnego obrazu.

- Jakiego obrazu?

- Tego sami nie wiemy.

- Żartujesz sobie?

Zaorski pochylił się lekko na krześle, a z jego twarzy znikł jakikolwiek powidok wesołości.

- Nie znamy wszystkich szczegółów - odparł. - Ale udało nam się dotrzeć do informacji, że obraz, którego szukamy, znajduje się tutaj, w liceum. I że został wykonany przez jednego z uczniów.

Z oczu Zylewskiej mógł wyczytać jedynie podejrzliwość, jakby spodziewała się, że to jeden z numerów, z których Seweryn słynął w czasach szkolnych. Musiał bardziej się postarać. Zmienić ton głosu na nieco poważniejszy i przede wszystkim przestać grać na nerwach dawnej nauczycielce.

- Wydaje nam się, że ten obraz może doprowadzić nas do człowieka, który lata temu porwał Lilkę Androsiuk - oświadczył. - Pamięta ją pani?

- Oczywiście, że pamiętam - odbąknęła Janina. - W jaki sposób ten obraz ma pomóc?

- Mógł go wykonać porywacz.

Nieufność wciąż nie opuszczała jej twarzy, a Zaorski pożałował, że na początku sobie pofolgował. Po prawdzie była to jednak reakcja bezwarunkowa. Sam widok tej kobiety, jej głos i styl bycia sprawiły, że włączył się w nim jakiś automat.

- Ale powiedziałaś, że wykonał go któryś z uczniów.

- Takie informacje dostaliśmy.

- Więc...

- Ha, widzi pani.

Nic nie mógł na to poradzić, było to silniejsze od niego.

- Przepraszam - dodał szybko i unióśł otwarte dłonie. - Tak naprawdę trudno powiedzieć, do czego ten obraz może nas doprowadzić. Ale to nasz jedyny trop.

Dyrektorka zmrużyła oczy.

- Skąd? - rzuciła.

- Słucham?

- Skąd macie ten trop?

- Długo by opowiadać.

- W takim razie powinieneś wreszcie popracować nad umiejętnością sprawnej syntezy.

Zaorski zaczął wiercić się na krześle, przypominając sobie, że niegdyś relacje z tą kobietą wyglądały identycznie. On pozwolił sobie na jakąś uwagę, grając chojraka, po czym musiał się wycofywać, kiedy chciała pokazać, że to ona tutaj rządzi.

Nie miał jednak zamiaru mówić o Krzysztofie Wierzbickim, śmierci Kreczki ani zdjęciach, które znaleźli. Może faktycznie uda mu się zsyntetyzować to do niezbędnego minimum.

- O ten obraz rozpytywała kobieta, która wie w tej sprawie znacznie więcej od nas - powiedział. - Nie mamy pojęcia, kim jest ani skąd czerpie wiedzę, ale to właśnie ona może pozwolić nam odkryć prawdę w sprawie Lilki i innych dziewczyn. Bo ta nie była jedyną zaginioną. Dowiedzieliśmy się o pięciu innych.

Teraz miał pełną uwagę Zylewskiej.

- W każdym z miejsc, gdzie dochodziło do zaginięć, sprawca zostawiał obraz. Odnaleźliśmy wszystkie. Były na nich zakodowane wiadomości, które wskazują, że mamy do czynienia z człowiekiem o psychopatycznej osobowości. Wciąż jednak nie wiemy, co zrobił z porwanymi dziewczynami. A przynajmniej z tymi, których ciała nie odnaleźliśmy.

Dyrektorka z wyraźnym trudem przełknęła ślinę, a potem się podniosła. Przeszła po pokoju, a Zaorski obejrzał się na nią przez ramię.

- Nazywamy go Cezarem - dodał. - Od napisu, który zostawił na plecach jednego z płócien, i kodu, którego używał do szyfrowania wiadomości. Były jego swoistą sygnaturą.

- Boże...

- To nie wszystko - ciągnął Seweryn. - Służby nigdy tego człowieka nie namierzyły, właściwie nie wiadano nawet, że za zaginięcia odpowiada ta sama osoba. On gdzieś tam jest, pani profesor. I wcale nie skończył tego, co zaczął lata temu.

Janina zatrzymała się przed drzwiami, na moment zamarła, a potem skinęła ręką na Zaorskiego. Podniósł się natychmiast.

Przeszli przez pusty o tej porze korytarz, słysząc dobiegające raz po raz głosy uczniów lub nauczycieli z zamkniętych klas. Zylewska poprowadziła go do biblioteki, a potem, nie witając się z nikim, weszła do działu czasopism.

O ile Zaorski pamiętał, nigdy tu nie był. W podstawówce, owszem, chodził wypożyczać komiksy. Jego licealne wcielenie nie miało jednak czego szukać w takich przybytkach.

– To jedyne miejsce, gdzie są jakieś obrazy – odezwała się dyrektorka. – Ale nie wiem, czy któryś ci w czymkolwiek pomoże.

Znaleźli się na samym końcu części bibliotecznej. Utworzono tu ścianę absolwenckiej chwały – przynajmniej w teorii. W praktyce rzeczy, którymi kadra naprawdę chciała się pochwalić, znajdowały się w korytarzu przy głównym wejściu. Tu umieszczano to, z czym nie było co zrobić.

Pośród niespecjalnie imponujących dekoracji i rękodzieł znajdowały się dwa obrazy. Jeden przedstawiał wzburzone morze nocą, z księżycem majaczącym gdzieś między chmurami.

Drugi grupę kilkunastu dziewczyn na scenie.

Zaorski zamarł, wlepiając wzrok w obraz.

Widok przywołał na myśl prowizoryczny teatr. Scena nie była wielka, kotary zdawały się pożyczone z jakiegoś domu. Przed podwyższeniem znajdowały się krzywo poustawiane krzesła, nie wszystkie były zajęte.

Dziewczyny stojące na deskach prawdopodobnie były uczennicami liceum, ale trudno było bliżej oszacować ich wiek. Rysy twarzy były niewyraźne, sylwetki lekko zgarbione.

Dopiero po chwili Zaorski dostrzegł, że wśród publiczności jest ktoś, kto się wyróżnia. Mężczyzna stał tyłem. Wszyscy inni siedzieli, on nie.

– Niech mnie chuj... – rzucił Seweryn.

Zylewska obróciła się do niego.

– Tego szukałeś?

– Tak – odparł i szybko chwycił za ramię.

Nie pytał nawet, czy może. Zdjął obraz, a potem go obrócił.

Nic.

Żadnego podpisu, żadnego kodu ani rzymskich cyfr. Obraz po tej stronie był całkowicie pusty.

– Ktoś wymieniał plecy? – zapytał Zaorski.

– Nie mam pojęcia. Nie wiedziałam nawet o tym obrazie.

– A jest ktoś, kto cokolwiek może wiedzieć?

Miał wrażenie, że nadzieja w jego głosie jest beznadziejna, ale fakt odnalezienia obrazu trudno było przecenić. Nawet gdyby przedstawiał coś innego, nie ulegałoby wątpliwości, że został wykonany przez Cezara.

– Spróbuj się dowiedzieć – odparła Janina, a potem odeszła w kierunku bibliotekarki.

Seweryn starał się uzbroid w cierpliwość, ale przychodziło mu to z coraz większym trudem. Przyglądał się zbiorom czasopism, robił to jednak zupełnie nieświadomie. Podnosił jedno, przerculał parę kartek, wkładał z powrotem. Nie mógł zebrać myśli, czuł bowiem, że odpowiedzi znajdują się na wyciągnięcie ręki.

Ktoś z kadry administracyjnej bądź nauczycielskiej musiał wiedzieć coś na temat tego obrazu. Niemożliwe, by nawet po tylu latach wszystkie informacje na jego temat po prostu się rozplynęły.

Kiedy Zylewska wreszcie wróciła, natychmiast odłożył jakiś magazyn dla licealistów i obrócił się do dyrektorki.

– I? – spytał.

– Niestety nikt w bibliotece nie wie nic na ten temat.

– Kurwa mać...

Janina zawahała się, ale ostatecznie skwitowała jego reakcję jedynie cichym westchnieniem.

– Ale wożny podobno wie coś o tym obrazie.

– W takim razie...

– Już tutaj idzie.

Zaorski poczuł pewien niepokój na myśl o tym, jak wyglądało jego ostatnie spotkanie ze szkolnym woźnym. Wtedy miało to miejsce w żeromickiej podstawówce, a sytuacja nie miała nic

wspólnego z obecną, zapewnił się w duchu.

Przysadzisty mężczyzna pod pięćdziesiątkę zjawił się po chwili i najwyraźniej przeszkodzone mu w posiłku, bo miał jeszcze resztki sera lub czegoś innego na brodzie. Zylewska wskazała mu je, a ten leniwie przesunął dłoń po zaroście. Zerknął na kawałki jedzenia i wsadził je do ust.

– Słyszałem, że potrzeba jakiejś pomocy z obrazem – oznajmił. – Zawiesić coś?

– Nie – odparł Zaorski, po czym wskazał płótno, które postawił pod ścianą. – Kojarzy pan, co to jest?

– No, kojarzę. Jest tu od lat.

– Wie pan, kto to namalował?

Mężczyzna obojętnie wzruszył ramionami.

– Panie Jędrzeju, to ważne – odezwała się dyrektorka.

Dopiero słysząc jej głos, woźny zdawał się wrócić do świata żywych. Wyprostował się lekko, a jego wzrok zogniskował się na obrazie, lekko wyostrając.

– Nie wiem, kto go narysował – oznajmił. – To w ogóle dziwna sprawa była z tym obrazem.

– W jakim sensie? – zapytał Zaorski.

– Ktoś go zostawił.

Oczywiście. Nawet w tym wypadku *modus operandi* Cezara pozostał bez zmian.

– Gdzie?

– A nie pamiętam dokładnie – odparł ciężko mężczyzna. – Wiem, że już nikogo w szkole nie było, ja jeszcze coś tam robiłem w kotłowni albo gdzie. Znalazłem go chyba na korytarzu.

Seweryn milczał, licząc na to, że pamięć rozmówcy zaskoczy na właściwe tory.

– Myślałem, że jakiś uczeń może zostawił, to wziąłem do siebie. Ale była tam taka kartka z informacją, eee...

– Pamięta pan, co na niej było?

– Tak dokładnie nie, to było kupę czasu temu. Ale na pewno chodziło o to, że jeden z absolwentów namalował dla szkoły. I że zostawia to tutaj jako prezent.

Zaorski przysiadł na niewielkim stoliku przy regale z prasą historyczną. Skrzyżował ręce na piersi, starając się nieco uspokoić bicie serca.

– Co pan wtedy zrobił? – zapytał.

– Wziąłem to do dyrektora pewnie, bo co miałbym innego zrobić. Cholera tam wie.

– I co powiedział?

Woźny wskazał wzrokiem puste miejsce na ścianie, gdzie widniał prostokąt znacznie jaśniejszy niż pozostała część.

– Żebym powiesił – odparł. – I tak pewnie wisiał aż do dziś. No, może jeszcze na jakieś malowanie ściągaliśmy.

– Ma pan jeszcze tamtą kartkę?

– Żartuje pan sobie?

Seweryn zaklął w duchu. Liczył na znacznie więcej, tymczasem tak naprawdę nie dowiedział się niczego przydatnego. Wciąż miał jednak nadzieję na przełom. Choćby niewielki.

– Pamięta pan mniej więcej, kiedy to było? – spróbował.

– A gdzie tam.

– To chociaż orientacyjnie.

– Z paręnaście lat temu, może trochę więcej.

– Przed zaginięciem Lilki Androsiuk czy po? – spytał Zaorski.

Nie trzeba było mu przypominać, o kogo chodzi. Najwyraźniej każdy, kto wówczas tutaj pracował, dobrze znał to imię i nazwisko.

– Panie, kto by takie rzeczy pamiętał?

- Niech pan spróbuje.

Woźny zbliżył się do obrazu i pochylił się z rękoma na kolanach, jakby chciał zmanifestować gotowość do wzmoczonego wysiłku. Kręcił jednak tylko głową i cmokał z dezaprobatą.

Wciąż jednak wpatrywał się razem z innymi w obraz.

Boże, rzucił w duchu Seweryn, niech mu się coś przypomni. Cokolwiek.

Czekał w milczeniu z poczuciem, że każda minuta wydłuża się niemal w nieskończoność. W końcu stracił cierpliwość.

- I jak? - zapytał Zaorski. - Pamięta pan, czy ta dziewczyna zaginęła przed tym, jak pan znalazł ten obraz, czy po?

Woźny się wyprostował, a potem wzruszył bezradnie ramionami. Nie miał dla niego żadnej odpowiedzi.

- Przed - odezwała się Zylewska.

Seweryn odwrócił się do niej raptownie.

- Bo to ona jest jedną z tych dziewczyn - dodała dyrektorka, wskazując grupę na scenie. - A ja chyba wiem, co przedstawia ten obraz.

6

Ewa Rajsza chodziła po wylanych fundamentach, przyglądając się robocie, którą wykonała jej ekipa. Ostatnimi czasy miała problem z fachowcami, wszyscy zdawali się migrować do Zamościa albo innych miast, gdzie mogli liczyć na nieco wyższe stawki - jej zostawała tania siła robocza zza wschodniej granicy.

Ukraińcy byli gotowi do pracy i solidni, problem polegał na tym, że budowląnczy rzadko wybierali te rejony. Ci w Żeremicach nie mieli pojęcia o tym, jak kłaść fundamenty - z wykopaniem sobie poradzili, ale już na etapie przygotowania szalunków Ewka musiała poświęcić sporo swojego czasu na udzielanie instruktażu.

Robota kierownika budowy od jakiegoś czasu stała się dość niewdzięczna, ale nadal była niezłe płatna. Rajsza nie miała zamiaru rezygnować, szczególnie że kiedy przychodziło co do czego, wielu klientom projektowała także wnętrza. I od pewnego czasu to był jej ulubiony etap.

- Dobra! - rzuciła, wskazując jeden z dołów. - Poprawcie mi tu pręty zbrojeniowe.

Jeden z Ukraińców podszedł do niej i otarł pot z czoła.

- A co tu nie tak?

- W osi ławy siedzi odpowiednio - pochwaliła go Ewka. - Ale dystans nie zapewnia właściwego otulenia, więc...

Urwała, kiedy rozległ się dzwonek telefonu. Zerknęła na wyświetlacz i zobaczyła numer, którego nie spodziewała się ujrzeć. Odeszła kawałek, przywołując swojego zastępcę, by kontynuował rozmowę z Ukraińcem.

- Czego chcesz? - rzuciła do komórki.

- Pomocy.

Coś takiego. Nie dość, że sam telefon od Zaorskiego był niespodzianką, to jeszcze to.

- To nie do mnie powinienes się zgłaszać - odparła. - Potrzebujesz specjalisty.

- Mówię poważnie.

- Ja też.

- Słuchaj... - rzucił tonem, którego w jego wykonaniu jeszcze nie słyszała. - Chodzi o Lilkę Androsiuk. I inne zaginione dziewczyny.

Jeden z Ukraińców podszedł do Rajszy, ewidentnie chcąc poinformować ją o czymś, co nie mogło czekać. Uniosła rękę, by dał jej moment, a potem odwróciła się w drugą stronę.

- Jak wiele Burza mówiła ci na ten temat? - dodał Zaorski.

- Powiedzmy, że jestem na bieżąco.

- W takim razie zdajesz sobie sprawę, że ten, kto za to odpowiada, gdzieś tam...

- Oszczędź sobie oczywistości - przerwała mu. - Czego konkretnie chcesz?

Odpowiedziała jej ciche westchnięcie, a ona przypuszczała, że Seweryn robi wszystko, by nie pozwolić emocjom na sterowanie jego słowami. Widziała, z jakim trudem przychodziło mu to ostatnim razem.

- Przyjedź do liceum - powiedział.

- Po co?

- Jest tu coś, co musisz zobaczyć.

Nie musiała pytać, czy ma na myśli przyjazd teraz. Jego alarmujący głos był wystarczającym ponagleniem. Ewka szybko wydała kilka ogólnikowych dyspozycji, po czym zostawiła wszystko w rękach zastępcy.

Z placu budowy do liceum miała kawałek, ale Żeromice o tej porze dnia świeciły pustkami. W innych też nie utrudniały zbytnio komunikacji, jeśli pominąć zatory pod szkołami czy przy największych sklepach.

Czekający na nią przed placówką woźny poprowadził ją korytarzem do biblioteki. W licealnych czasach bywała tu dość często - z pewnością na tyle, by wywindować szkolną średnią. Tamte lata spędzała głównie na nauce, dopiero na studiach zaczęła sobie odbijać. Z nawiązką.

Zaorski stał obok starej polonistki, którą Rajsza rozpoznała bez trudu mimo upływu lat. Zaczęły wymieniać zdawkowe uprzejmości, nim przerwał je Seweryn.

- Rzuć na to okiem - powiedział, wskazując obraz oparty o ścianę.

Ewka dopiero teraz go zobaczyła. Przykucnęła przy nim i przyjrzała się temu, co na nim widniało.

- I? - dodał Zaorski.

- Claude Monet to to nie jest.

- Kojarzysz obraz czy nie?

Rajsza rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie, a potem jeszcze raz skupiła się na płótnie. Wydawało jej się, że widzi je po raz pierwszy.

- Nie kojarzę - odparła. - A powinnam?

- Raczej tak, bo na nim widniejesz.

- Co?

- Według pani profesor - dorzucił Seweryn, wskazując Zyletę.

Dyrektorka pochyliła się i skrzywiła, kiedy coś strzyknęło jej w krzyżu. Wyglądała na dość pewną swego, choć Ewka przypuszczała, że starszej kobiecie coś się pomyliło.

- Oprócz ciebie są tu Lilka i Kaja Burzyńska - odezwała się. - Teraz już pamiętasz?

- Obawiam się, że nie.

Zylewska wskazała postaci na niewielkiej scenie, jakby to mogło wystarczyć, by Rajsza załapała, o czym mowa.

- Ten obraz przedstawia waszą trójkę na wyjeździe. W Tomaszowie Lubelskim.

- Nie wydaje mi się.

- Byłaś z Lilką i Kają w kółku teatralnym, prawda?

- Tak, ale...

- Doskonale to pamiętam. Oprócz was były tam inne dziewczyny, ale to wy wiodłyście prym. Miałycie odpowiedni entuzjazm, zajęcia sprawiały wam prawdziwą frajdę. A poza tym wszystkie

byłyście sumienne i zaangażowane.

Ewka nie pamiętała już wiele szczegółów z tamtego okresu, ale kółko rzeczywiście wspominała dobrze. Zabawy było sporo, a na wyjazdach zawsze najwięcej.

– Spójrz jeszcze raz – zaproponowała Zyleta. – Przecież to ta szkoła w Tomaszowie, gdzie odbywał się konkurs.

– Konkurs?

– Nie, to nazywało się inaczej...

Podczas gdy nauczycielka starała się sobie przypomnieć, Rajsza wracała myślami do licealnych wyjazdów. Tomaszów. Tak, pamiętała, że tam były, ale niespecjalnie mogła przypomnieć sobie okoliczności.

Organizowano im wypadki do teatrów właściwie w całym województwie, od czasu do czasu także poza. Oprócz tego brały udział w różnych zawodach albo konkursach. Było tego na tyle dużo, że trudno było po latach pamiętać wszystkie.

– Festiwal tańca współczesnego! – powiedziała w końcu Zylewska. – To na pewno było to. Jeden z moich pierwszych wyjazdów z wami.

Taniec współczesny. Tomaszów Lubelski.

Rzeczywiście, brały w czymś takim udział, nie poszło im tam zbyt dobrze. A może pomyliło jej się z czymś innym? Nieistotne. W tej chwili musiała postarać się przyporządkować to, co znajdowało się na obrazie, do tamtego wspomnienia.

Im dłużej patrzyła na malunek, tym mocniej zaczynała kojarzyć go z tamtym wyjazdem do Tomaszowa. Tam także scena była niewielka, w jakiejś szkole. Kotary były chyba tylko dla picu, nie zasuwwały się.

– Chyba ma pani rację – odezwała się. – To może być to.

– Z całą pewnością.

– Nie poszło nam tam najlepiej... – dodała Rajsza, zbliżając się do obrazu. – W tańcu współczesnym nie radziłyśmy sobie specjalnie dobrze.

– Właściwie nie miałyście okazji, by się go nauczyć. O ile pamiętam, za te zajęcia w waszym kółku odpowiadała...

– Przesuńmy może wspominki na później – zasugerował Seweryn, przerywając dyrektorce.

Ta wyprostowała się i skinęła głową, a Zaorski zbliżył się do Ewki.

– Kojarzysz, kto jest na tym obrazie oprócz ciebie, Lilki i Burzy?

– Nie.

– To może spróbuj się przyjrzeć.

– Robię to, od kiedy tu weszłam – odparła oschle Rajsza. – I nie poznaję nawet nas. Poza tym jest tu więcej osób, niż wchodziło w skład naszej grupy.

Postacie były mało wyraźne, widziane od tyłu. Właściwie mogły przedstawiać jakiegokolwiek dziewczynę z jakiegokolwiek innej szkoły.

Oczywiście gdyby nie to, że obraz trafił akurat do tej.

– A ta męska postać? – zapytał Zaorski. – Kojarzysz tego faceta?

– A jak ci się wydaje?

– Że mogłabyś trochę się wysilić.

Ewka rzuciła mu krótkie spojrzenie z niewielkiej odległości. Zatrzymała je na oczach Seweryna o moment za długo, sama nie wiedząc dlaczego. Potrząsnęła energicznie głową, jakby chciała pozbyć się jakiejś uporczywej myśli albo piosenki, która nie chciała przestać grać w głowie.

Rozumiała, co tak bardzo przyciąga Kaję do tego gościa. Niezaprzeczalnie miał w sobie jakiś magnetyzm, który trudno było zdefiniować.

Niewymuszona atrakcyjność. Tak, w ten sposób by to określiła. Zdawał się nie dbać przesadnie o wygląd, mimo to nawet kiedy ściągał czapkę, jego włosy wydawały się odpowiednio ułożone.

Poza tym coś było w jego głosie. I słowach, których używał.

Rajsza słyszała kiedyś, że z naukowego punktu widzenia to właśnie te elementy są najistotniejsze przy ocenianiu atrakcyjności partnerów przez kobiety. Wynikało to z pozostałości rozwoju ewolucyjnego gatunku – w społeczeństwach pierwotnych ze jednostki, które potrafiły zebrać najwięcej informacji i najsprawniej korzystać z języka, były postrzegane za wiodące. To one mogły od sąsiedniego plemienia dowiedzieć się o ewentualnym niebezpieczeństwie, nawiązać wymianę handlową czy w końcu stać się liderami dzięki zdolności komunikacji.

Nie wiedziała, ile w tym prawdy. Jak wszystko, co dotyczyło rzeczy tak nieuchwytnych, stanowiło jedynie hipotezę naukowców.

– I? – odezwał się Seweryn.

Ewka trwała ze wzrokiem wbitym w obraz, orientując się, że jej myśli niespodziewanie odpłynęły w dziwnym, niepokojącym kierunku.

– Masz choćby liche pojęcie, kto to może być? – dodał Zaorski.

– Nie.

– Ale... – włączyła się nauczycielka, marszcząc czoło.

Oboje skupili na niej całą swoją uwagę, jakby za moment miała oznajmić coś przełomowego. Ta jednak tylko pokręciła głową, chyba chcąc zasygnalizować, że to, na co wpadła, nie jest zbyt istotne.

– Wydaje mi się, że to był ostatni wyjazd Lilki – oznajmiła w końcu. – Chyba niedługo po powrocie zaginęła.

– Mhm – potwierdziła cicho Ewka. – Rzeczywiście tak było.

Tyle że w niczym im to nie pomagało. Nie dawało żadnych odpowiedzi, co najwyżej mąciło sytuację coraz bardziej.

Zaorski przeszedł po pomieszczeniu, a potem z powrotem przysiadł na stoliku i skrzyżował ręce na piersi.

– Okej – rzucił. – Zastanówmy się nad tym, kto ze szkoły teoretycznie mógłby wykonać taki obraz.

Rajsza spojrzała na dawną nauczycielkę, ale zobaczyła w jej oczach jedynie pustkę. Żadna z kobiet się nie odezwała.

– Pierwszą zaginioną była osoba stąd – podjął Seweryn. – Załóżmy więc, że Cezar też był mieszkańcem Żeromic.

– Niekoniecznie – zaproponowała Ewka. – Równie dobrze mógł zobaczyć Lilkę w Tomaszowie Lubelskim i przyjechać za nią tutaj. Na dobrą sprawę może dalej tam mieszkać.

Zaorski otworzył usta, ale ostatecznie nie zaprotestował.

– Poza tym nie ma u nas nikogo, kto malowałby takie obrazy – dorzuciła.

– Albo my o tym nie wiemy. Nie musiał się nigdzie wystawiać ani komukolwiek o tym mówić.

– Raczej trudno byłoby to ukryć. Ktoś znajomy wpadłby do niego, zobaczył obrazy, powiedział komuś innemu. To małe miasto.

– W porządku – odparł Seweryn i obrócił głowę w kierunku malowidła. – Może więc na tym festiwalu był ktoś, kto podejrzanie się zachowywał? Przyglądał się wam o moment za długo? Chodził za wami?

Rajsza nabrała tchu, starając się sięgnąć w głąb pamięci.

– Niczego takiego nie kojarzę – oznajmiła w końcu. – Może Burza będzie pamiętała, ale...

– No?

– Gdyby jakiś dziwny facet się tam kręcił, pewnie bym to odnotowała.

Zaorski zaklął cicho.

– Cezar musiał tam być – powiedział. – Siedział na widowni i przyglądał wam się na tyle długo, żeby namalować ten obraz.

– Bez dwóch zdań. Ale widocznie nie wyróżniał się z tłumu.

Albo celowo się ukrywał, dodała w duchu.

Cała trójka zamilkła, szukając jakiegokolwiek metody, by posunąć sprawę do przodu. Mieli tego człowieka na wyciągnięcie ręki – jednocześnie jednak na tyle daleko, że nie sposób było go sięgnąć.

– Cóż... – odezwała się Zylewska. – Przesądźmy najpierw, czy przyjechał tam za wami i jest z Żeromic, czy może był już na miejscu.

– Dlaczego akurat za nami? – odparła Rajsza. – Równie dobrze mógł się tam zjawić ze względu na inne dziewczyny. Przecież było tam przynajmniej kilkanaście grup. Z Biłgoraja albo z...

Spojrzała na Seweryna, licząc na to, że podsunie wszystkie te miejscowości, w których doszło do zaginięć. Ten jednak zupełnie ją zignorował, sprawiając wrażenie, jakby był daleko myślami.

– Możliwości w każdym razie jest sporo – dodała Ewka. – I nawet gdybyśmy je zawęzili, niewiele by dały.

Zaorski wciąż milczał.

– Halo – upomniała go Rajsza.

Spojrzał na nią obojętnym wzrokiem, a potem przekreślił czapkę daszkiem do tyłu.

– Nie – powiedział.

– Co „nie”?

– Nie jest z Biłgoraja, Łaszczowa, Żeromic, Zamościa, Krasnegostawu ani Zwierzyńca. Nie ryzykowałby porwać gdzieś, gdzie ktoś mógłby go namierzyć. I z pewnością nie zostawiłby tam obrazów, bo jak słusznie zauważyłaś, ktoś z mieszkańców mógłby je z nim skojarzyć.

Ewka oderwała wzrok od malunku i podeszła do Zaorskiego. Stanęła przed nim, w końcu sprawiając, że skupił na niej odpowiednią uwagę.

– A co ty, kurwa, jesteś? – rzuciła.

– Co?

– Jakiś spec od seryjnych zabójców?

Seweryn nabrał głęboko tchu, ewidentnie przygotowując się do konfrontacji.

– Zajmujesz się trupami – dodała Rajsza. – Na żywych znasz się tyle, co ja na nadpłynnej teorii próżni.

– Okej.

– Jeśli ten gość to taki psychol, równie dobrze mógł działać w swoim miejscu zamieszkania.

– Przed chwilą mówiłaś...

– Mówiłam, że nie jest z Żeromic. Bo ktoś dawno by nas o tym poinformował. Słuchasz mnie czy tylko udajesz?

– Udaję – odparł cicho Zaorski.

Ewka zgromiła go wzrokiem.

– Zastanów się, rusz trochę tym tępym łbem – kontynuowała. – Ryzykował tak czy inaczej, nie?

Zaorski podniósł się i stanął przed Rajszą. Odniosła wrażenie, że gdyby byli tej samej płci, rozmowa mogłaby być kontynuowana bez użycia słów.

– Nie wiem – odparł. – Ale ja z pewnością ryzykuję moimi szarymi komórkami, rozmawiając z tobą. Bo jesteś absolutnym grejpfrutem, Rajsza.

– I co to niby ma znaczyć?

– To, co słyszysz.

– Słyszę tylko bezsensowną gadaninę.

- Z własnych ust?

Nie bardzo wiedziała, jak dalek pociągnąć tę rozmowę. W jakiś sposób udało mu się jednym słowem rozbroić potencjalnie konfliktową sytuację, a jednocześnie nie składać broni.

Ciekawy człowiek. Im więcej czasu miała okazję z nim spędzić, tym bardziej zaczynała rozumieć Burzę.

Przynajmniej częściowo. Ostatecznie jednak nawet najbardziej intrygujący facet nie powinien sprawić, że zamachnęły się na swoją rodzinę. Robiąc to, powtarzała błędy ojca. A na to Rajsza nie mogła jej pozwolić.

Jakby na zawołanie, rozległ się dzwonek jej telefonu, a ona przekonała się, że to Michał próbuje się z nią skontaktować. Odebrała z niepewnością, obawiając się najgorszego. Jeśli pomyliła się w ocenie sytuacji, być może Kaja popełniła już największe głupstwo w swoim życiu.

- Tak? - rzuciła, oddalając się od Seweryna.

- Hej - odparł Ozzy.

- Hej.

- Nie wiesz może, gdzie jest Kaja?

Ewka odetchnęła. W głosie Michała pobrzmiwał niepokój, ale nie na tyle duży, by miała się czym martwić.

- Nie mam pojęcia - oznajmiła. - Ale o tej porze pewnie na służbie.

- Jestem na komisariacie.

- I?

- Nigdzie jej nie ma. Nikt jej nie widział, nie stawiła się dzisiaj.

Rajsza obróciła się w kierunku Zaorskiego.

- Słyszysz? - upomniał ją Ozzy.

- Tak.

- Sprawdziłem wszędzie - dodał z coraz większym niepokojem. - Nie zajechała nawet rano po dawkę kofeiny do Kawalądka.

- Może...

Niepotrzebnie zaczynała, nie mając żadnego pomysłu na to, jak skończyć to zdanie.

Gotowa była założyć, że jeśli wyniki nie okazały się po jej myśli, to Kaja na jakiś czas mogłaby potrzebować czasu sama ze sobą. Ale że nie dałaby nikomu znać? To było do niej niepodobne.

- Dominik też nic nie wie - dodał Michał. - Nic mu nie mówiła.

Rajsza milczała, gorączkowo starając się znaleźć wyjaśnienie. Na myśl przychodziło jej tylko jedno.

Jezu, nie. To niemożliwe.

- Rano była umówiona z Zaorskim - odezwała się. - Też jej szukał.

- I? Wie coś?

- Nie.

- Może już coś ustalili. Poczekaj, zadzwonię do...

- Nie musisz - ucięła Ewka. - Jest tutaj ze mną.

Cisza po drugiej stronie dowodziła, że ta krótka informacja wprawiła Michała w niemałe zaskoczenie.

- Namierzyli z Kają jakiś obraz w naszym starym liceum - wyjaśniła Rajsza. - I okazuje się, że przedstawia on między innymi twoją żonę. I mnie.

- Jaki obraz?

Namalowany przez człowieka, który najprawdopodobniej porwał Burzę, odparła w duchu Ewka. I stanowiący w tej chwili jedyną wskazówkę, jak ją odnaleźć.

Obróciła się w stronę Seweryna, chcąc natychmiast przekazać mu wieści. Ten jednak sam rozmawiał przez telefon. I sprawiał wrażenie, jakby właśnie dowiedział się o śmierci wyjątkowo bliskiej osoby.

Rajsza powoli opuściła komórkę, nieświadoma tego, że nie zakończyła połączenia. Słyszała niewyraźnie, jak Michał powtarza ostatnie pytanie.

Zamiast odpowiedzieć, ruszyła ku Zaorskiemu.

– Co jest? – zapytała.

Zdawało się, że z twarzy odplynęła mu cała krew. Trwał w bezruchu, a jednocześnie coś w jego oczach sugerowało, że za moment cały zacznie się trząść.

– O co chodzi? – powtórzyła Ewka.

– Obraz...

– Co „obraz”?

– Jest kolejny... w moim domu.

Rajsza patrzyła na niego nierozumiejącym wzrokiem.

– Przedstawia Burzę – dodał słabym głosem Zaorski.

7

Kaja najpierw usłyszała dźwięk łamanych suchych gałęzi, a potem otwierania kłódki i odciągania zasuw. Nie ulegało wątpliwości, że drzwi nie mają przesadnie solidnego zabezpieczenia.

Gdyby nie miała skrepowanych rąk i nóg, być może udałoby jej się wydostać. W tej sytuacji jednak nie miała na to najmniejszych szans.

Drzwi się otworzyły, a ona zobaczyła w progu niewyraźną postać. Nie odzywała się. Wszystko, co miało zostać powiedziane, już padło.

Burza miała świadomość tego, jak wygląda plan.

Miała zginać tutaj, w chacie pośrodku niczego. Gdzieś za nią znajdzie się jej zakopane ciało, w miejscu, którego nikt nigdy nie odnajdzie. Zostanie uwiecznione jedynie na obrazie.

Nie, nie zostanie. Już tak się stało. Obraz przedstawiający miejsce jej śmierci i pochówku był wykonany. Prawdopodobnie trafił już do Seweryna.

Niczego więcej Kaja się nie dowiedziała. I dostała jasny sygnał, że ma więcej się nie odzywać.

Powody, dla których się tu znalazła, miały pozostać dla niej nieznanne. Nie wyobrażała sobie, czym musiałby zawinić Zaorski, żeby do czegoś takiego doszło. Nie rozumiała także, w jaki sposób jakkolwiek jego czyn miałyby się wiązać z innymi porwaniami.

Wszystko to było pozbawione sensu. Albo tylko jej się takie wydawało.

Mówiła, że jest w ciąży, prosiła o oszczędzenie dziecka – ale nawet usilne błagania nie mogły sprawić, by cokolwiek się zmieniło.

Modliła się w duchu, aby Seweryn wpadł na jakiś trop. Wciąż trzymała się nadziei, mimo że umysł podpowiadał, że nie ma ku temu żadnych podstaw.

Sama wiedziała, na jakim etapie było śledztwo. I nic nie wskazywało na to, by miało posunąć się do przodu.

Boże, to właśnie tutaj umrze.

Świadomość nieuchronnego końca powoli się do niej dobijała, wypierając bezpodstawne oczekiwania na ratunek. Razem z nią zginie jej nienarodzone dziecko. Nikt nigdy nie dowie się nawet, jaka była jego płęć ani kto był ojcem.

Burza zamknęła oczy, starając się wyprzeć zalewające ją czarne scenariusze.

Nie, nie były czarne. Były po prostu realistyczne.

8

Zaorski z piskiem opon zaparkował na podjeździe, a potem wyskoczył z samochodu, zostawiając włączony silnik. Nie odnotował choćby tego, czy Rajsza pobiegła zaraz za nim, przypuszczając jednak, że tak.

Dopadł do drzwi domu, ale próbował otworzyć je zbyt nerwowo, by w ogóle trafić kluczem we właściwe miejsce. W końcu powstrzymał narastającą falę emocji i chwilę później pociągnął za klamkę.

Powiódł wzrokiem po korytarzu, nigdzie nie dostrzegając tego, czego szukał. Pani Swietłana twierdziła, że zostawiła obraz gdzieś tutaj, nie wiedząc, w którym pokoju ma zawisnąć. Była przekonana, że przyszedł na zamówienie, bo przedstawiał ewidentnie Kaję Burzyńską.

Nie mogła pomylić się bardziej.

– Gdzie on jest? – rzuciła Ewka.

Zaorski ruszył do salonu, ignorując pytanie. Zobaczył obraz tuż przy wejściu i zamarł. Nie był gotowy na ten widok.

Malunek przedstawiał chatę w lesie – tę samą, którą razem z Kają widzieli w telefonie Kreczki. Burza została sportretowana od tyłu, dokładnie tak samo, jak wszystkie poprzednie dziewczyny. Trudno byłoby nie rozpoznać jej sylwetki i włosów kończących się tuż nad ramionami. Tuż obok stała ta sama postać co na innych obrazach. Cezar.

Nogi pod Sewerynem prawie się ugięły. Przytrzymał się ściany, nie potrafiąc odwrócić wzroku od obrazu.

– Co to jest? – rzuciła Rajsza.

Zaorski nie zdołałby z siebie wydusić odpowiedzi, nawet gdyby ją znał.

– Co to za miejsce? – dodała.

To, w którym zginie Burza, odparł jakiś upiorny głos z tyłu głowy. Do kurwy nędzy, mogła nawet już nie żyć.

Seweryn robił wszystko, by nie dopuszczać do siebie podobnych myśli, świadomy, że zejda na niego lawiną. W końcu udało mu się je powstrzymać.

– Słuchasz mnie? – odezwała się Ewka.

– Tak.

– To mów, gdzie to jest!

– Nie wiem – odparł ciężko, a potem szybkim krokiem skierował się od kuchni. – Znaleźliśmy zdjęcie tej chałupy w Łaszczowie, na miejscu zabójstwa.

– Że co?

– Opowiem ci po drodze – uciął, wyciągając lateksowe rękawiczki z szuflady w kuchni.

– Po drodze dokaż?

– Na komisariat. Musimy dostarczyć tam ten obraz.

– Po jaką cholere?

Dobre pytanie, uznał w duchu Zaorski. Zamiast jednak wdawać się w wymianę zdań na ten temat, poszedł po obraz i ostrożnie go podniósł. Zanim zabierze go do Konara, musiał sprawdzić jeszcze jedną rzecz.

Obrócił go i zobaczył na plecach to, czego się spodziewał.

Rzymska liczba i zakodowana wiadomość.

Nie zamierzał sprawdzać teraz, co oznacza. Miał świadomość, że czas działa na jego niekorzyść, a każda minuta mogła przesądzić o życiu lub śmierci. Rozłożył siedzenia w kombiaku, wyścielił je i bagażnik pokrowcami na ubrania, a potem położył na nich obraz.

Ruszyli w kierunku komisariatu, zanim Rajsza zdążyła o cokolwiek zapytać. Seweryn zaś wyciągnął telefon i wybrał numer Wierzbickiego.

– Jest kolejna wiadomość – oznajmił.

– Co takiego?

– Niech pan się nie podnieca, tylko słucha – odparł twardo Zaorski. – Moja koleżanka zaraz przeczyta panu, co jest na odwrocie następnego obrazu. Przełoży to pan.

– O, przecież... Tak, oczywiście.

Seweryn włączył głośnik i oddał komórkę Ewce, a ta wychyliła się między siedzeniami i odczytała na głos wiadomość.

– EF FXLCWL.

– Jaki jest liczebnik łaciński?

– Jedenaście.

– Świetnie, w takim razie... proszę mi dać moment.

Zaorski czekał w napięciu, choć racjonalnie rzecz biorąc, w tym zakodowanym przesłaniu nie mogło znaleźć się nic, co okazałoby się choć trochę przydatne. Stanowiło raczej chorą zabawę Cezara, której z jakiegoś powodu nie był w stanie sobie odmówić.

– I? – rzucił Seweryn.

– Jeszcze moment.

– Nie mamy czasu. Czyż życie jest zagrożone, rozumie pan?

Na linii zaległa cisza.

– Chyba jednak nie – odparł w końcu Krzysztof.

– Słucham?

– Wygląda na to, że żadne życie nie jest już zagrożone.

– O czym pan mówi?

– O tym, że wiadomość brzmi: „Tu umarła”.

Zaorski niemal nie zauważył samochodu, który wyjeżdżał z drogi z pierwszeństwem przejazdu. Zahamował gwałtownie, sprawiając, że on i Rajsza siłą rozpędu polecili do przodu i odbili się od napiętych pasów. Obraz z tyłu uderzył w fotele.

Nie, Seweryn nie był gotów przyjąć, że jest za późno. Zignorował kierowcę, który odsądzał go od czci i wiary, a potem z piskiem opon ruszył przed siebie.

– Jest pan tam jeszcze? – dodał Wierzbicki. – Proszę mi powiedzieć, co przedstawia obraz i...

– Chatę w lesie.

– Ale...

– Trafił pan na takie miejsce gdziekolwiek, kiedy zbierał pan informacje?

Chwilowe wahanie.

– Nie – odparł w końcu Krzysztof. – Niestety nie.

Nadzieja na to była niewielka, ale Seweryn musiał się przekonać. Zredukował bieg, a potem wcisnął mocniej pedał gazu. Czuł, że każda minuta jest na wagę złota – i wmawiał sobie, że wciąż nie jest jeszcze za późno.

Porywacz mógł zostawić ten obraz, jeszcze zanim odebrał Burzy życie. Nic nie było przesądzone. Nie mogło być.

Zaorski nerwowo obracał w głowie wszystko, co wydarzyło się od samego początku. Porzucono samochód i radio grające BTO. Odciski palców Lilki, które nie mogły się tam znajdować, bo jej ciało

odnaleźli w stanie zaawansowanego rozkładu. Informacja w samochodzie prokuratorce, że to on jest wszystkiemu winny. W końcu morderstwo Kreczki i zaginięcie Hanarza.

I tropy, które znajdowały się w telefonie tego pierwszego.

– Kurwa mać! – krzyknął, uderzając ręką w kierownicę.

Rajsza spojrzała na niego z pustką w oczach. W przeciwieństwie do niego najwyraźniej dopuściła myśl, że jest już za późno na ratunek dla Kai.

Seweryn przeczesał w umyśle kolejne fakty, ustalenia i wydarzenia. Nic jednak nie dawało odpowiedzi, których potrzebował.

– Niech mi pan powie – odezwał się. – W trakcie szukania Cezara trafił pan na coś, co...

– Wolałbym go jednak nazywać Nieznanym.

– A ja wolałbym panu przywalić – odparował Zaorski. – Więc jeśli chce pan tego uniknąć, niech pan mi, kurwa, nie przerywa. I mówi, czy trafił pan na cokolwiek, co miało związek z Tomaszowem Lubelskim.

Krzysztof przez moment milczał, ale trudno było powiedzieć, czy stara się wyłowić coś z pamięci, czy obrusza się na tę obcesowość.

– Dlaczego akurat z tym miastem? – odparł w końcu.

– Bo o nie pytam.

– Rozumiem, ale...

– Cezar namalował tam prawdopodobnie pierwszy obraz – uciął Seweryn. – Przedstawiał dziewczyny, które później porwał.

– Co też pan mówi?

Zaorski nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości. Wszelkie zostały rozwiane, kiedy tylko Rajsza oznajmiła, że na obrazie znajduje się więcej osób, niż wchodziło w skład ich grupy teatralnej. Logika sama podsuwała jedyny wniosek.

– Gdzie jest ten obraz? – dodał nerwowo Wierzbicki.

– W Żeremicach.

– I co przedstawia?

– Jaką szkołę w Tomaszowie Lubelskim. Odbywał się tam festiwal tańca współczesnego, na którym najwyraźniej był Cezar. I z jakiegoś powodu to właśnie tam wybrał swoje ofiary.

Na linii zaległa cisza, a Seweryn mógł bez większego trudu wyobrazić sobie, jak wygląda w tej chwili rozmówca. Musiało ubyc mu lat, a oczy z pewnością świeciły mu się jak dziecku, które właśnie weszło do wyjątkowo dobrze wyposażonego sklepu z zabawkami.

– Żartuje pan...

Zaorski zacisnął usta, by nie zrugać starca. Zjechał gwałtownie z drogi, a potem zatrzymał się przed wejściem na komisariat. Oboje z Ewką wyszli z auta w tym samym momencie.

Jedynym funkcjonariuszem, którego Seweryn dostrzegł, był Jarek Hajduk-Szulc. Szczęście ewidentnie mu nie dopisywało, ale nie miał zamiaru tracić czasu na szukanie kogokolwiek innego.

Szybko go zawołał, a potem kazał zabezpieczyć obraz. Funkcjonariusz patrzył na niego, jakby właśnie usłyszał całkiem niezły dowcip.

– Dzwoni do burmistrza – dodał Zaorski. – Wytłumaczy ci, że masz...

– Nigdzie nie będę dzwonił.

Seweryn zaklął w duchu i zbliżył się do młodego policjanta.

– Burzę porwano – oznajmił. – A potem podrzucono mi do domu obraz, który ją przedstawia. Rozumiesz, co to znaczy?

Hajduk-Szulc otworzył usta, ale nic nie odpowiedział. Zaorski tymczasem włożył rękawiczki, wyjął malunek z samochodu i postawił go przy ścianie budynku. Nie miał zamiaru tracić więcej czasu.

- Sprawdźcie to w każdy możliwy sposób - rzucił, ruszając z powrotem do samochodu.

- Zaraz...

Seweryn zatrzymał się i obejrzał przez ramię. Właściwie nie miał najmniejszego zamiaru słuchać, co Jarek ma do powiedzenia, nie mógł jednak wykluczyć, że policji udało się ustalić coś pomocnego.

- Znaleźliście mojego kuzyna? - zapytał.

Przez moment obawiał się, że Hajduk-Szulc nie będzie gotów udzielić mu jakichkolwiek informacji. Na jego twarzy zagościł jednak wyraz, którego wcześniej próżno było szukać. Było to odzwierciedlenie policyjnej solidarności i służbowego niepokoju o losy koleżanki.

- Nie - odparł Jarek. - Żadnego śladu.

- Udało wam się cokolwiek ustalić?

Nie musiał odpowiadać, by Seweryn pomiarkował, że nie.

- Kurwa mać - rzucił Hajduk-Szulc. - Ona naprawdę...

- Tak.

- Masz jakiś trop?

- Może. Nie wiem.

- Jaki?

- Tomaszów Lubelski - odparł ciężko Zaorski. - Festiwal tańca współczesnego lata temu, kiedy Burza była jeszcze w liceum. To tam porywacz namierzył swoje przyszłe ofiary. Uwiecznił je na obrazie, który znajduje się w naszym ogólniaku.

- Okej...

- Wrzućcie zdjęcie tego obrazu do sieci. Może ktoś rozpozna tę chałupę.

Seweryn otworzył drzwi i wszedł do auta. Rajsza zrobiła to samo, ale młody policjant przytrzymał drzwi po stronie kierowcy.

- Coś jeszcze?

- Jak tylko coś ustalę, dam znać.

- W porządku - odparł Hajduk-Szulc i puścił drzwi. Potem szybkim krokiem się oddalił, nawołując kogoś ze swoich kolegów.

Zaorski nabrał głęboko tchu, starając się opanować zbyt szybko bijące serce. Dopiero teraz uświadomił sobie, że nawet nie zgasił silnika. Wbił wsteczny i natychmiast wycofał, tylko pobieżnie kontrolując, czy w coś nie uderzył.

Potem obrał kierunek na Tomaszów Lubelski. Czuł na sobie ciężkie spojrzenie Ewki i przypuszczał, że bez trudu może rozszyfrować jego znaczenie.

- Jeszcze nie jest za późno - odezwał się.

Odpowiedziała mu pełna napięcia cisza.

- Słyszysz? - dodał. - Jeszcze możemy ją uratować.

- Mam nadzieję - odparła słabo Rajsza.

- Jesteśmy blisko odkrycia tożsamości Cezara. A kiedy będziemy ją znali, znajdziemy tę chatę w lesie. Damy znać wszystkim służbom w okolicy i...

- Oby tak było.

Seweryn spodziewał się, że cały ten wywód brzmiał, jakby próbował przekonać przede wszystkim samego siebie. Być może tak było. W tej chwili jednak racjonalność ustępowała przed egzystencjalnym przerażeniem wiążącym się z wizją utraty Burzy.

Nie.

Nie był gotów tego przyjąć.

Przyspieszył, nie przejmując się ograniczeniami prędkości. Silnik rzeził i robił, co mógł, żeby wprawić pojazd w taką szybkość, jakiej życzył sobie Zaorski. Rozpędzenie starego accorda trwało

jednak stanowczo za długo.

– Wiesz w ogóle, czego chcesz tam szukać? – odezwała się Ewka.

– Jeszcze nie.

– To może powinieneś się nad tym zastanowić, bo zapierdalając w ten sposób, będziemy tam za jakieś czterdzieści minut.

– No i?

– To czas, który stracimy, jeśli się okaże, że to jednak zły trop.

Boże, Rajsza miała rację. To była całkowicie beznadziejna próba. Sam dojazd zajmie zbyt dużo czasu. Czasu, którego Kaja nie ma.

Seweryn nagle zahamował.

– Kurwa, uprzedzaj...

– Daj telefon.

Ewka zacisnęła mocno usta, podając mu komórkę. Szybko znalazł numer komisariatu, wybrał go i poprosił o natychmiastowe połączenie z Konarzewskim. Komendant zgłosił się już po chwili. Najwyraźniej złe wieści rozeszły się dość szybko.

– Masz jakieś informacje? – rzucił gorączkowo Konar.

– Nie. Pytania.

– To mów.

– Prowadziliście kiedyś jakieś sprawy związane z Tomaszowem Lubelskim? Słyszał pan, żeby działo się tam coś wykraczającego ponad normę, co mogłoby wiązać się z młodymi dziewczynami?

– Na przykład?

– Nie wiem, próba gwałtu, stalking, cokolwiek – odparł Seweryn, zjeżdżając na pobocze. – Zakładam, że ten człowiek już wcześniej musiał być w jakiś sposób skrzywiony.

– O niczym takim nie wiem.

– To niech pan tam zadzwoni i popyta miejscowych. Zna pan tam kogoś?

– Ech...

– Ech?

– Gdyby Staszek tu był, załatwiłby ci to. I dużo więcej.

Zaorski powiódł wzrokiem za samochodem jadącym w stronę Tomaszowa Lubelskiego. Może jednak powinien się tam skierować? Może to tam jakieś odpowiedzi były na wyciągnięcie ręki?

Podróż tam i z powrotem zajmie jednak zbyt wiele czasu. Cezar musiał przetrzymywać Burzę gdzieś niedaleko Żeromic, nie wiozłby jej przecież nader daleko. Niepotrzebne ryzyko.

– Co ma pan na myśli? – odezwała się Ewka.

– Słucham? Kto mówi?

– Nieważne. O co panu przed momentem chodziło, że ktoś by coś wiedział?

– Staszek Kreczko – odparł komendant. – On znał tam wszystkich policjantów.

– Skąd? – włączył się Zaorski.

– Mieszkał tam trochę czasu, miał tam nawet narzeczoną – wyjaśnił Konar i głośno wypuścił powietrze. – No ale to już bez znaczenia.

Seweryn się zawahał. Wydawało się to raczej przypadkowe, z drugiej strony...

Człowiek, który zginął, szukając informacji o Cezarze, mieszkał w tym samym mieście, w którym tamten wykonał swój pierwszy obraz. Może zachodził tu jakiś związek?

– Kiedy Kreczko wrócił do Żeromic? – zapytał Zaorski.

– Oż, cholera, nie pamiętam dokładnie... ale chyba niedługo przed tym, jak zginęła Lilka Androsiuk.

– Jest pan pewien?

Chwilowe wahanie.

- Tak - odparł w końcu Konarzewski. - Tak, tak! Na pewno, przecież to była jego pierwsza sprawa po powrocie.

Czyli na krótko po tym, jak został wykonany pierwszy obraz.

Okej, powiedział sobie w duchu Zaorski. Ktoś maluje go w Tomaszowie Lubelskim. Potem Kreczko wraca do Żeromic i dochodzi do zaginięcia pierwszej z dziewczyn, które zostały tam uwiecznione.

Kurwa, co to wszystko znaczyło?

Potrzebowali więcej informacji. A w tej chwili jedynym choćby minimalnie obiecującym tropem był udział Kreczki.

- Co się stało, że wrócił? - odezwał się Seweryn.

- A jak myślisz? Narzeczona go zostawiła.

- Dla innego faceta?

- Nie. To on miał kogoś na boku, to wyszło jakoś krótko przed ślubem... Ojciec Kai chyba miał być świadkiem.

Zaorski otworzył drzwi, by wpuścić do auta nieco świeżego powietrza.

- Kim była ta kochanka?

- Nie wiem. Nigdy jej nie poznałem.

Seweryn zaklął cicho.

- A ta narzeczona? - spróbował. - Pamięta pan, jak się nazywała?

- No tak. Wielokrotnie się widywaliśmy, przyjaźniłem się z nimi.

- Więc?

- Renata Pawelczyk.

- Ma pan do niej jakiś kontakt?

- No tak, mam numer.

- Niech mi pan go prześle. I uprzedzi ją, że musimy pogadać.

Konarowi nie zajęło to sporo czasu, najwyraźniej tych dwoje utrzymywało choćby niewielki kontakt przez te wszystkie lata. Nic dziwnego, jeśli rzeczywiście cała trójka się zaprzyjaźniła.

Ojciec Burzy z pewnością także zaliczał się do tego grona, co oznaczało, że sprawa zataczała krąg w dwóch pokoleniach.

Chwilę po otrzymaniu zielonego światła od Konarzewskiego Seweryn wybrał numer Renaty. Odebrała od razu, najwyraźniej świadoma wagi tego, co się dzieje.

- Chryste... - powiedziała. - Ta dziewczynka Burzyńskiego. Przecież ja ją ostatnim razem widziałam, jak do nas przyjechali. Była wtedy taka...

- Domyślam się, że ma pani sporo miłych wspomnień - przerwał jej Zaorski. - Ale teraz potrzebuję pani pomocy.

- Oczywiście. Co mogę zrobić?

- Przede wszystkim interesuje mnie, dlaczego zerwała pani zaręczyny z Kreczką.

Kobieta nie odpowiedziała od razu, co nieco kłóciło się z gotowością do współpracy, którą Seweryn wyczuł w jej głosie.

- Halo? - powiedział.

- Jestem, jestem. Zastanawiam się, jak to ująć i... cóż, o zmarłych powinniśmy mówić dobrze lub wcale.

- W tym wypadku proszę po prostu mówić szczerze. To może być ważne.

Pawelczyk cicho westchnęła.

- Wie pan... Staszkwowi zdarzało się od czasu do czasu znikać o nietypowych porach. Zawsze tłumaczył się sprawami służbowymi, a ja nie miałam powodu, by w to wątpić. Pewnej nocy jednak zrobiłam mu kanapki i poszłam na Żeromskiego... to znaczy tam się mieści komenda.

– Rozumiem – odparł ponaglająco Seweryn. – I nie zastała pani Kreczki.
– Nie zastałam. Oficer dyżurna też nie słyszała, żeby w ogóle miał być na służbie.
– I co pani zrobiła? Zaczęła go pani szukać, obdzwaniać znajomych?
– Nic z tych rzeczy – odparła twardo kobieta. – Odbylałam z młodą oficer dyżurną rozmowę jak kobieta z kobietą. Obydwie wiedziałyśmy, co to wszystko najprawdopodobniej oznacza, więc postarałam się o to, żeby żaden z jego kolegów nie wiedział, że byłam na komendzie. I udało się, nic nie wyszło.

Zaorski skinął głową z zadowoleniem.

– Nie dałam mu poznać, że cokolwiek wiem – ciągnęła Renata. – A następnego dnia pojechałam za nim.

Nagle prędkość, z jaką wypowiadała kolejne słowa, zmalała. Najwyraźniej kobieta docierała do momentu tej opowieści, do którego niespecjalnie chciała wracać.

– Wie pan, nikomu o tym tak naprawdę nie mówiłam...

– O czym?

– Rodzina i znajomi wiedzieli tyle, że była inna kobieta. Ale nigdy nie powiedziałam nic więcej, zasłaniałam się niewiedzą, a tak naprawdę...

Urwała, ale mimo upływających sekund nie podejmowała wątku.

– Tak naprawdę co? – zapytał Zaorski.

– Wiedziałam, o kogo chodzi.

– O kogo?

– Właściwie to dwie osoby.

Jej głos robił się coraz cichszy, jakby tak naprawdę nie chciała, by ktokolwiek to usłyszał.

– I nie można tego nazwać romanssem – dodała Pawelczyk. – Staszek po prostu...

– Tak?

– Przepraszam, nie wiem, dlaczego po tylu latach to mogłoby...

– Zapewniam, że to może być kluczowe dla uratowania córki Burzyńskiego – rzucił bez cienia zawahania Seweryn, licząc, że ta determinacja jej się udzieli. – Inaczej bym nie naciskał.

Kobieta nie odpowiadała, a on poczuł obawę, że w ostatniej chwili się wycofa. Rajsza spojrzała na niego z wyraźnym napięciem.

– W porządku... – odezwała się w końcu Renata. – Pierwszego wieczoru, kiedy za nim pojechałam, on też kogoś śledził. Dziewczynę wracającą z zajęć pozalekcyjnych do domu. Jechał za nią aż do momentu, kiedy weszła do środka. Potem zapaliło się światło w jej pokoju i widać było, jak się przebiera.

Zaorski spojrział na siedzącą obok Ewkę. Nie miał wątpliwości, że myśli o tym samym.

– On zaczął... sam pan rozumie.

– Masturbować się?

– Tak.

– Ile lat miała ta dziewczyna?

– Och, trudno powiedzieć... To była nastolatka. Na pewno nie była pełnoletnia, ale już niewiele jej brakowało.

– Co pani zrobiła?

– Nic. Nie wiedziałam, jak się zachować, jak to w ogóle...

Urwała, a na linii rozległ się cichy trzask, jakby wypadł jej telefon. Najpewniej przekładała go na drugą stronę, uznał w duchu Seweryn.

– Następnego nocy zaparkował pod jednym z barów, gdzie balowała młodzież. I znów robił to samo. Po tym już nie mogłam... sam pan rozumie.

– Rozumiem – odparł Zaorski. – Więcej, niż się pani wydaje.

- Słucham?

Z trudem przełknęła ślinę, przygotowując się do ostatniego pytania, które miał zamiar zadać tej kobiecie.

- Proszę mi powiedzieć - odezwał się. - Czy Kreczko kiedykolwiek malował obrazy?

Chwilowa cisza była paraliżująca, a Seweryn miał wrażenie, że wraz z Rajszą nawet nie oddychają.

- Och, tak - odparła rozmówczyni. - To była jego ogromna pasja. Ale nie dzielił się z nikim swoją sztuką, nie chciał pokazywać jej światu. Wstydził się ich tak bardzo, że zostawił je u mnie, gdy wyjechał.

9

Zaorski wysiadł z auta i zaczął nerwowo chodzić w jedną i drugą stronę. Wciąż miał na linii Renatę, choć właściwie powiedziała mu już wszystko, co potrzebował wiedzieć.

Dostał konkretne odpowiedzi. Konkretne dowody.

I trop, który byłby równie solidny, gdyby tylko nie prowadził do osoby, której ciało widział na własne oczy.

- Wie pan, na początku wydawało mi się to nawet urocze... - dodała Pawelczyk.

- Co takiego?

Dopiero teraz uświadomił sobie, że Rajsza też wyszła z auta. Wciąż miał włączony głośnik, mogła bez trudu usłyszeć dalszy ciąg rozmowy.

- Że nie chce nikomu pokazywać tych obrazów. Oprócz mnie.

- A potem co się zmieniło?

- No, wie pan...

- Zaraz, zaraz - rzucił Seweryn i zatrzymał się kilka metrów od hondy. - Co było na tych obrazach?

Chwilowe zawahanie dostarczyło odpowiedzi, której Pawelczyk zasadniczo nie musiała już udzielać.

- Postacie młodych dziewczyn - odparła. - Wcześniej wydawało mi się to całkowicie niewinne, ale po tym, co odkryłam, nabrało zupełnie innego wydźwięku...

Kurwa mać.

Kreczko był Cezarem, nie ulegało to już najmniejszej wątpliwości.

Ale skoro nie żył, to o co w tym wszystkim chodziło?

- Jak podpisywał te obrazy? - odezwała się nagle Rajsza, pochylając nad telefonem.

- Rzymskimi numerami - odparła kobieta z pewnym wahaniem.

Zaorski zrobił w tył zwrot, podszedł do samochodu i położywszy komórkę na masce, oparł się o nią rękami. Trwał tak przez moment w bezruchu, ze zwieszoną głową.

- Ja pierdolę... - wycedził. - To naprawdę on.

- Najwyraźniej - odparła Ewka.

- On porywał te dziewczyny, on malował te obrazy. I on prowadził śledztwo w swojej własnej sprawie.

- Dlatego przez lata nie została rozwiązana.

Seweryn nacisnął mocniej na blachę, czując, jak maska lekko się wygina.

- Oskarżył Hanarza, a potem sam go oczyścił, żeby nikomu nawet przez myśl nie przeszło, że ma jakieś niejasne intencje w tej sprawie - dodał. - W dodatku zaprzyjaźnił się z nim, kiedy ten

zaczął na własną rękę szukać gościa, który porwał mu ukochaną. I cały czas trzymał rękę na pulsie.

Zaorski lekko się unióś, zacisnął prawą dłoń w pięść i uderzył nią o maskę.

– Wszystko kontrolował. Miał na oku każdego, kto mógł mu w jakikolwiek sposób zagrozić.

Może nawet Wierzbickiego, o ile o nim wiedział.

– Jest pan tam? – rozległ się głos Renaty.

Oboje z Ewką wbili wzrok w wyświetlacz z informacją o aktywnym połączeniu.

– Jestem.

– Pomogłam panu w jakiś sposób?

– Tak – odparł Seweryn i potrząsnął głową. – Ale to wciąż nie daje nam niczego, dzięki czemu moglibyśmy znaleźć Kaję.

– W takim razie...

– Kojarzy pani jakąś chatę w lesie, która mogłaby należeć do Kreczki? To jakaś rudera na zupełnym odludziu. Przypuszczamy, że to tam porywacz przetrzymuje Burzę.

Porywacz, którego tożsamość wciąż pozostawała nieznana. Jeśli nie Kreczko, to kto? Miał wspólnika?

Hanarz odpadał w przedbiegach, Zaorski znał go na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie nadaje się na zabójcę. Był dobrym człowiekiem, prawdopodobnie przypadkową ofiarą tego, co się wydarzyło.

A może się mylił?

– Pani Renato? – odezwał się Seweryn.

– Zastanawiam się, ale...

– Tak?

– Nie, niczego takiego niestety nie kojarzę. Myślę, że bym o tym wiedziała.

Zaorski unióś wzrok ku niebu, odchylając głowę. Byli już tak blisko, wydawało mu się, że zaraz otrzyma tę ostateczną, najważniejszą informację. Nie potrafił poradzić sobie ze świadomością, że wszystko to, czego przed momentem się dowiedział, tak naprawdę nie było istotne z punktu widzenia ratunku dla Burzy.

– Jest pani pewna? – odezwała się Rajsza.

– Obawiam się, że tak. Nigdy o czymś takim nawet nie wspominał.

Ewka i Zaorski milczeli.

– Może kupił to miejsce już po naszym rozstaniu – dodała Pawelczyk. – Powinniście porozmawiać z jakimiś jego znajomymi.

– Z kim na przykład? – rzucił Seweryn.

– Zawsze był blisko z chłopakami z żeromickiego komisariatu. To znaczy dziś już trudno o nich tak mówić, ale...

– Z kim najbliżej?

– Z Konarem. I Burzyńskim.

Zaorski westchnął cicho. Obecny komendant obejrzał obraz, do tej pory dawno skojarzyłyby miejsce, gdyby kiedykolwiek widział je na żywo.

Myśl, kurwa, myśl, ponaglił się w duchu Seweryn. Znajdź tę chatę, a znajdziesz Kaję.

Tylko czy na pewno? Niby była na obrazie, ale przecież namalował go Kreczko. A ten obecnie nie był w na tyle dobrej formie, by kogokolwiek porywać.

– Mogę coś jeszcze dla was zrobić? – spytała Renata.

– Nie. Dała nam pani wystarczająco dużo.

Rajsza wzdrygnęła się lekko, jakby używanie wobec nich wspólnego zaimka stanowiło dla niej zniewagę.

– Dobrze – odparła Pawelczyk. – Gdybym jeszcze mogła jakoś pomóc, proszę dać znać.

Seweryn zapewnił, że tak zrobi, a potem się rozłączył i zastygł w bezruchu z komórką w ręce. Co teraz? Co mu pozostało?

Uznał, że nie ma wielkiego wyboru. Musiał jak najszybciej powiadomić nie tylko Konarzewskiego, ale też Korolewa. Nie zwlekał. Wsiadł do auta, a potem skierował się z powrotem do komisariatu.

Już po drodze poinformował komendanta, że będą potrzebowali natychmiastowej pomocy prokuratora.

– Do czego? – zapytał Konar.

– Do sprawdzenia logowań telefonu Kreczki.

– A co on ma...

– To on porywał te dziewczyny – uciął Seweryn, a potem nabrał tchu i zaczął relacjonować wszystko to, co udało mu się ustalić.

Spodziewał się, że stary policjant będzie protestował przed oczernianiem bliskiego przyjaciela, ale kiedy Zaorski skończył, ten nadal milczał.

– I wiesz to od Renaty?

– Tak.

Konar musiał szukać czegoś, co pomoże mu zbudować alternatywną wersję interpretacji faktów, ostatecznie jednak nie pozostawało mu nic innego, jak zmierzyć się ze świadomością, że przez te wszystkie lata porywacz ukrywał się pod latarnią.

– Niech go chuj...

– Rozumiem frustrację – rzucił Zaorski. – Ale w tej chwili musi ją pan przekuć na energię do działania.

Konarzewski cicho oczyścił gardło.

– Czego potrzebujesz?

– Danych logowania telefonu Kreczki, już mówiłem.

– No tak...

– Któreś stacje bazowe musiały go złapać, kiedy był w lesie – dodał Seweryn. – Przy odrobinie szczęścia miejsce wystąpi kilkakrotnie, a wtedy będziemy mogli mieć pewność, że to tam jest w tej chwili Kaja.

– Ale...

Zaorski czekał, aż policjant dokończy, ten jednak umilkł.

– No? – ponaglił go Seweryn.

– Ale skąd pewność, że ona tam jest? Skoro Kreczko nie żyje...

– Miejsce jest na obrazie – uciął Zaorski. – To mi wystarczy.

– Na obrazie, który mógł zostać namalowany dość dawno.

Seweryn pokręcił gwałtownie głową, jakby Konarzewski mógł go zobaczyć. Przestał dopuszczać do siebie myśl, że jedyny trop, jaki mieli, mógł okazać się nieaktualny.

– Od tamtej pory, jak sam widzisz, sporo się wydarzyło – ciągnął komendant. – Przede wszystkim sprawca został zabity.

– A jednak ktoś musiał Burzę porwać, więc...

– Więc co sugerujesz? – wszedł mu w słowo Konar. – Że on z kimś współdziałał?

– Nie wiem – odparł nieco ostrzej Zaorski. – Wiem za to, że tracimy czas. Trzeba sprawdzić te dane ze stacji bazowych.

– W porządku.

W głosie Konarzewskiego brakowało przekonania, mimo to przed rozłączeniem się zapewnił, że zajmie się tym natychmiast. Seweryn schował telefon do kieszeni jeansów i wyprostował się. Przez moment wbił nieruchome spojrzenie w niebo.

- Zakładasz, że to dokądś doprowadzi? - odezwała się Rajsza.

Zaorski opuścił głowę.

- Co?

- Sprawdzanie tych danych?

- Inaczej bym nie...

- Jeśli Kreczko przez tyle lat unikał odpowiedzialności, to nie wydaje ci się, że był na tyle rozzgnięty, żeby nie zabierać włączanego telefonu do tej chaty?

Seweryn miał ochotę odparować podobnie jak Konarzowskiemu, coś w oczach Ewki sprawiło jednak, że tego nie zrobił.

Wiedział doskonale, co dostrzegł. Niknącą stopniowo nadzieję i ból, który ją zastępował. Ona i Konar zdawali sobie sprawę z tego, czego Zaorski nie był gotowy do siebie dopuścić.

Kreczko był zbyt cwany, by noga powineła mu się w taki sposób.

- Muszę zapalić - odezwała się Rajsza. - Masz jakieś fajki?

- Nie.

- To podjedźmy do jakiegoś sklepu.

Seweryn trwał w bezruchu, ledwo odnotowując słowa, które Ewka do niego kierowała. W końcu ocknął się, kiedy podeszła do niego i delikatnie dotknęła jego ramienia. Był to gest tak nieprzystający do osoby, którą w niej widział, że mimowolnie się wzdrygnął.

- Okej - rzucił nieobecny głosem i wszedł do auta.

Zatrzymali się przy pierwszym sklepie w Żeromicach, który nosił dość oryginalną nazwę - Ania. Kobieta, która go założyła, dawno odmeldowała się z tego świata, teraz spożywczak prowadziła jej córka wraz z wnuczką. Szylid był stary i zabrudzony, w środku unosiły się głównie warzywne zapachy.

Ewka wyszła z niego z paczką marlboro i od razu zapaliła jednego. Zakaszła przeraźliwie, co dobitnie sugerowało, że od lat nie miała papierosa w ustach.

- Chcesz? - odezwała się.

Zamiast odpowiedzieć, Zaorski sięgnął po jednego. Jego kaszel był nieco cichszy.

Oboje usiedli na masce, a spomiędzy ich palców leniwą smugą unosił się dym papierosowy. Wiatru niemal nie było, cały świat zdawał się nieruchomy. Wyczekujący.

- Zastanówmy się - powiedziała Rajsza. - Jak inaczej możemy znaleźć chatę Kreczki?

- Nie wiem.

- To myśl, do kurwy nędzy.

Seweryn się nie odzywał, nie mając ochoty wdawać się w jakiegokolwiek przepychanki. Zaciągnął się, a jego płuca zdawały się tym razem ochotczy przyjąć dym. Wciąż jednak drapał nieprzyjemnie w gardle.

- No? - dodała po chwili Ewka. - Może jest ktoś, kogo tam zabrał?

- Wątpię.

- Albo ktoś, komu kiedyś mówił o tej chacie?

Zaorski pokręcił głową. Jeśli to tam przetrzymywał wszystkie porwane dziewczyny, to nie było najmniejszych szans, by był tak nieostrożny. Musiał trzymać to miejsce w całkowitej tajemnicy przed wszystkimi.

- Możesz się, kurwa, otrząsnąć? - syknęła Rajsza.

- A jak ci się wydaje, co właśnie...

- Możesz okazać się jej jedyną nadzieją, rozumiesz? - przerwała mu, podnosząc się raptownie z maski.

Stała przed nim, jakby miała zamiar dzielić go po twarzy, by zaczął sensownie myśleć.

Teraz rozumiał, dlaczego była tak bardzo przeciwna ich związkowi. Właśnie zdjął ją lęk, z którym nie mogła sobie poradzić. Przerażenie, które Zaorski dostrzegał na jej twarzy, pojawiała się tylko, kiedy człowiek nagle stawał w obliczu groźby utraty osoby bliskiej. Nie, nie bliskiej. Najbliższej.

Rajsza była gotowa zrobić dla Burzy wszystko.

A ocalenie jej rodziny uważała za działanie dla jej dobra. Nie miała złych intencji, po prostu inaczej postrzegała świat.

Może on także powinien przyjąć nieco inną perspektywę.

Zaorski zamknął na moment oczy, zaciągając się. Kiedy dym opuszczał jego usta, uniósł powieki.

– Musimy podejść do tego od innej strony – odezwał się.

– To znaczy?

Seweryn też wstał, a Ewka odsunęła się nieco, by nie znaleźli się zbyt blisko siebie. Podszedł do witryny sklepowej, przez moment tam tkwił, po czym obrócił się z powrotem w kierunku auta.

– To nie Kreczko ją porwał – powiedział.

– No tak.

– W takim razie kto?

Rajsza wzruszyła ramionami.

– Ktoś, komuś podpadłem – dodał Seweryn. – Zgodnie z jedną z wiadomości to wszystko moja wina. I porwanie Kai ma być karą dla mnie.

Ewka znów przysiadła na masce i pozbyła się papierosa, odrzucając niedopałek na bok.

– To może powinieneś się zastanowić, komu załazłeś za skórę.

– Zastanawiałem się.

– I?

– Lista jest długa i nikt, kto się na niej znajduje, nie ma w tej sytuacji większego znaczenia.

– A jednak to twoja wina – odezwała się Rajsza. – Więc chyba powinieneś wiedzieć dlaczego.

W jej głosie zadrgała oskarżycielska nuta pretensji, którą Zaorski zignorował.

– Może mści się ktoś bliski tym zabitym dziewczynom? – podsunęła. – Może udało mu się poznać tożsamość Kreczki, zabił go, a potem...

– Co?

Nie miała dla niego żadnej odpowiedzi.

– Po co ta osoba miałaby po tylu latach to wszystko rozkopywać? – dodał Seweryn. – Zamiast pójść na policję?

– Nie wiem – przyznała Ewka.

– Weźmy mojego kuzyna. Owszem, był szaleńczo zakochany w Lilce Androsiuk, ale to było prawie dwie dekady temu. Nie ruszałby na krucznię po takim czasie, a już szczególnie nie obarczałby mnie winą za cokolwiek.

– Mhm...

– I w jakim celu ktoś miałby porzucać samochód z odciskami palców Lilki? I naprowadzać nas na tropy kolejnych obrazów? Zabijać tę prokuratorkę? To nie ma sensu, nikt nie miałby takiej motywacji.

Zaorski ruszył w kierunku samochodu, ale zatrzymał się w pół kroku.

– Chyba że...

– Co? – rzuciła Rajsza.

– Chyba że to któraś z tych dziewczyn.

Ewka zmarszczyła czoło, wyraźnie nie rozumiejąc, skąd taki pomysł.

– Przecież znaleźliście ich ciała – odparła.

- Nie wszystkie.

- Hę?

- Znaleźliśmy Lilkę, Agnieszkę...

Zaorski urwał, dochodząc do wniosku, że ten kierunek może okazać się istotny. Dla sprawy z pewnością. Ale czy dla uratowania Burzy?

- Nie wiem, czy odnaleziono kogoś w Zamościu i Krasnymstawie – dokończył, wyjmując telefon z kieszeni.

- Co robisz?

Wybrał numer Konarzewskiego, a potem nerwowo czekał, aż komendant odbierze.

- Mamy wstępne dane – odezwał się Konar. – Ale na razie nie widać żadnych logowań choćby w okolicy jakiegoś lasu albo...

- Ile ciał znaleźliście?

- Słucham?

- Sześć?

- O czym ty...

- W miejscach, które były na obrazach – powiedział Seweryn, ciskając niedopałek na ziemię. – Wszędzie zostały odkryte zwłoki?

Komendant przez moment się wahał.

- Tak – odparł w końcu. – Znaleźliśmy sześć dziewczyn.

Zaorski zwiesił głowę. To nie miało żadnego sensu. Kto inny, jeśli nie jakaś ocalała, miałby po latach przeprowadzać taką wendetę?

- Gdzie są ciała?

- Co?

- Tych dziewczyn – rzucił szybko Zaorski. – Gdzie one są?

- Ja nie...

- Nieważne – uciął Seweryn. – Jest u was Korolew?

- Nie – odparł komendant. – Wrócił do Zamościa.

Oczywiście, stamtąd przecież prowadził postępowanie. I tam musiały znajdować się wszystkie odkryte do tej pory zwłoki. Kurwa, kolejne kilkadziesiąt minut w plecy.

- Niech mu pan powie, że do niego jadę – oznajmił Zaorski. – I niech pan załatwi, żebym mógł wejść do sali sekcyjnej.

Nie czekając na odpowiedź, Seweryn wsiadł do auta.

10

Zabieranie ze sobą Rajszy właściwie mogło tylko zmniejszyć szanse na to, że Zaorskiemu uda się przeprowadzić sekcję. Przekonanie jej, by została w Żeromicach, kosztowało go nieco wysiłku, ostatecznie jednak zgodziła się pod warunkiem, że będzie szukać dalszych tropów dotyczących Kreczki.

Hipotetycznie rzecz biorąc, mogły znajdować się właśnie w Żeromicach. W praktyce jedno ani drugie tak naprawdę nie spodziewało się, że Ewce uda się do jakichkolwiek dotrzeć.

Seweryn spieszył się do Zamościa, jak tylko mógł, ale miał wrażenie, że wpadł w jakąś szczelinę w czasoprzestrzeni, która każdą minutę rozciąga do godziny. Kiedy w końcu zajechał pod szpital i odnalazł Korolewa, miał wrażenie, jakby spóźnił się o kilka dni.

Czy Burza jeszcze żyła? Czy miała jakąkolwiek szansę?

Spodziewał się problemów ze strony prokuratora, ten jednak sprawiał wrażenie względnie skłonnego do przyjęcia pomocy. Przynajmniej jak na niego.

Konarzewski musiał wykonać całkiem niezłą robotę, mimo że cudów zdziałać nie mógł. Anton bynajmniej nie krył się z tym, że Zaorski jest jedną z ostatnich osób na świecie, którą z chęcią ogląda.

– Czego pan konkretnie oczekuje? – odezwał się.

– Dostępu do ciała.

– W jakim celu?

– Uważam, że jedno z nich może nie należeć do ofiary.

Korolew przesunął dłonią po twarzy, jakby chciał z siebie zmyć długie godziny w pracy, które z pewnością się za nim ciągnęły.

– I jakie ma pan podstawy, żeby tak sądzić? – zapytał prokurator.

– Przede wszystkim takie, że nic innego nie ma sensu.

– A poza tym?

Seweryn wbił wzrok w jego oczy, nie odzywając się.

– Chce mi pan powiedzieć, że...

– Że to jedyne logiczne wyjaśnienie. A naszym obowiązkiem jest to sprawdzić.

– Pana obowiązki akurat nie wiążą się z żadnymi czynnościami śledczymi.

– Zawodowe, owszem, nie – odparł Zaorski, zbliżając się do rozmówcy. – Ale zależy mi na odnalezieniu Kai Burzyńskiej bardziej niż komukolwiek innemu.

Korolew ściągnął brwi, wyraźnie niepewny, co ta deklaracja ma oznaczać. Miał świadomość, że mówią o żonie burmistrza Żeromic, w żaden sposób jednak nie skomentował. Seweryn zaś na tym etapie nie miał zamiaru z niczego się wycofywać.

– Niech mi pan pozwoli sprawdzić te zwłoki.

– Już je sprawdzano. Kilkakrotnie.

– I?

W odpowiedzi Anton tylko wzruszył ramionami.

– Nie było żadnych nieścisłości? Podejrzanych rzeczy? Nic nie zwróciło uwagi techników?

– Nie.

– Nadal chciałbym...

– Przebadano je skrupulatnie, zapewniam. Przypuszczam, że robili to także pańscy koledzy, których pan zna i im ufa.

Najpewniej tak było, uznał w duchu Zaorski. Środowisko patologów i medyków sądowych w regionie nie było na tyle szerokie, by trafił się ktoś obcy. Kiedy Korolew wymienił parę nazwisk, Seweryn musiał przyznać mu rację. W dodatku miał świadomość, że ci ludzie wykonali swoją robotę dokładnie tak, jak powinni.

– Więc wszystkie ofiary zidentyfikowano? – rzucił niedowierzającym tonem.

– Wszystkie.

Powiódł wzrokiem po korytarzu, po którym w jedną i drugą stronę w pośpiechu zmierzały poubierane na biało osoby. Nikt nie zwracał uwagi na dwóch mężczyzn rozmawiających nieopodal sali sekcyjnej.

– To niemożliwe – odparł po chwili Zaorski.

– A jednak tak było. Nikt nie miał żadnych zastrzeżeń co do tożsamości.

– W takim razie...

– Tak?

Seweryn lekko rozłożył ręce.

– Po co zgodził się pan na to spotkanie?

Wydawało się to bez sensu. Skoro nie zamierzał dopuszczać go do zwłok i te zostały już kilkakrotnie sprawdzone, Zaorski nie miał tu czego szukać.

- Bo odkryliśmy pewną rzecz, która stawia wydarzenia w nowym świetle - wyjaśnił Anton.

- To znaczy?

- Pobraliśmy odciski palców i inne ślady kryminalistyczne z miejsca zabójstwa Stanisława Kreczki. Technicy dokonali też analizy śladów krwawych i pobrali tkanki spod paznokci denata.

- I? - rzucił nerwowo Seweryn.

- Wszystko układa się w dość oczywistą wersję zdarzeń.

- Będzie mi pan chyba musiał powiedzieć więcej.

Korolew skinął głową bez wahania, ostatecznie potwierdzając, że to właśnie z tego powodu przystał na rozmowę.

- Naskórek pod paznokciami ofiary pochodzi od pańskiego kuzyna - powiedział Anton. - Ślady krwawe wskazują, że to ktoś o jego wzroście zadawał ciosy. Te traseologiczne potwierdzają wersję zdarzeń.

- Zaraz...

- Jacek Hanarz zamordował Kreczkę.

- Ale...

- Nie ma co do tego najmniejszych wątpliwości.

Zaorski mimowolnie skrzyżował ręce na piersi, jakby dzięki temu gestowi mógł obronić się przed czymkolwiek. Anton czekał na jakąkolwiek odpowiedź sugerującą, że przyjął to do wiadomości, w głowie Seweryna kłębiła się jednak zupełnie inna.

- To nie ma sensu - oznajmił.

- Cóż... tak naprawdę żadne zabójstwo go nie ma, prawda?

- Nie.

- Słucham?

- W głowie mordercy zawsze ma - odparł stanowczo Zaorski. - A mój kuzyn nie miałby powodu, by...

- Ewidencje dowiedziały się, że to Kreczko był Cezarem - przerwał mu prokurator. - I postanowił wymierzyć sprawiedliwość.

Seweryn pokręcił głową.

- Jak miałby się tego niby dowiedzieć? I to po tylu latach?

- To jeszcze ustalamy.

- Aha. A może warto byłoby to zrobić, zanim postawicie tezę śledczą.

Anton spojrzał na niego jak na niedoświadczonego człowieka z zewnątrz, którym Zaorski zasadniczo był.

- Wszystko tam się zgadza - odparł Korolew. - Ślady na miejscu zdarzenia, motyw.

- Jaki znowu motyw?

- O ile wiem, Jacek Hanarz kochał się w jednej z ofiar. Lili Androsiuk.

- Tak, ale...

- Z rozmów z osobami będącymi wówczas blisko niego wynika, że była to miłość wręcz obsesyjna.

Nie byli wtedy tak blisko, by Seweryn mógł z czystym sumieniem zaprzeczyć lub potwierdzić. Słyszał, że Hanarz miał bzika na punkcie tej dziewczyny, ale trudno było powiedzieć, jak daleko to zaszło.

- Rozumiem, że niełatwo przyjąć, iż pański kuzyn...

- Nie zrobiłby tego - uciął Seweryn. - Nie byłby w stanie. Sam pan widział, jak wyglądało tamto ciało. Zostało zmasakrowane.

- Tak, wiem. Sprawca musiał wpaść w szal, kiedy odkrył prawdę.

- Zgadzam się.

- Więc...

- I to potwierdza, że to nie był Hanarz.

Korolew powiódł wzrokiem po korytarzu, jakby szukał kogoś, kto przyjdzie mu w sukurs. Jednocześnie nie pozwalał swojej zwyczajowej obcesowości dojść do słowa, bo wyraźnie czegoś od Seweryna potrzebował.

- Spotkał go pan kiedyś? - dodał Zaorski.

- Nie.

- Właśnie. Gdyby miał pan okazję, zrozumiałby pan, że ten facet nie jest zdolny do takich rzeczy. Nigdy nawet nie wdał się w bójkę po pijaku, zawsze wycofywał się, zanim doszło do jakiegokolwiek eskalacji.

Prokurator nie wydawał się przekonany.

- Ma pan za to rację co do innej rzeczy - dorzucił Seweryn.

- Jakiej?

Zaorski wskazał wzrokiem kierunek do sali sekcyjnej.

- Powiem panu, jak mnie pan tam wpuści.

- Wykluczone.

Zasadniczo Seweryn nie spodziewał się innej odpowiedzi. I być może wcale jej nie potrzebował. Przez moment namyślał się w milczeniu, co wywołało wyraz zaciekawienia na twarzy Antona.

- Okej - rzucił w końcu. - Do potwierdzenia mojej tezy wystarczy mi dostęp do czegoś innego.

- Czyli?

Zaorski się zawahał. Sam nie był do końca pewien, czy dobrze rozumuje. Musiał poznać jeszcze przynajmniej kilka faktów, żeby mieć przekonanie graniczące z pewnością.

Naj zamierzał jednak dać po sobie poznać, że tak jest. Nawet to chwilowe wahanie mogło sprawić, że Korolew nie pójdzie na to, co Seweryn chciał mu zaproponować.

- Muszę wykonać jeden telefon - odezwał się. - I zaraz potem wrócę do pana z konkretem.

- W porządku.

Czyżby poszło łatwiej, niż Zaorski się spodziewał?

- Ale najpierw pan zrobi coś dla mnie - dodał Anton. - W sprawie swojego kuzyna.

Oczywiście. Dopiero teraz docierali do praktycznego powodu, dla którego w ogóle się tu zjawili.

- Co takiego? - spytał.

- Cokolwiek pan sądzi o naszej hipotezie, w tej chwili wszyscy jesteśmy zgodni, że Hanarz jest sprawcą tego zabójstwa.

- Okej...

- Za moment ruszamy do Biłgoraja. I chcemy, by jechał pan z nami.

- Po co?

- Trzeba sprawdzić mieszkanie Hanarza - odparł ciężko Anton. - A pan, jak rozumiem, poznał dość skrupulatnie wszystkie materiały, które zgromadził pański kuzyn na przestrzeni lat.

- Dość skrupulatnie.

Korolew sprawiał wrażenie, jakby w jego przekonaniu już zadał pytanie. Seweryn jednak nie miał zamiaru odwalać roboty za niego.

- Pojedzie pan z nami i pomoże nam w analizie tych materiałów - dodał prokurator.

- To było pytanie?

- Tak.

- Więc zgubił pan gdzieś intonację pytającą.

Anton skrzyżował ręce na piersi, czekając na odpowiedź.

– Szybka decyzja – oznajmił, po czym podciągnął rękaw koszuli. – Bo właściwie mieliśmy wyjeżdżać kwadrans temu.

To *quid pro quo* właściwie nic go nie kosztowało, Zaorski nie miał się nad czym zastanawiać.

– Nie ma sprawy – odparł. – Pod warunkiem, że...

– Dostanie pan, czego chce.

– Nawet nie powiedziałem, o co chodzi.

– W takim razie ma pan zgodę *in blanco* – odparł Korolew. – Pasuje?

– Tak.

– Chodźmy więc – oświadczył Anton, a potem ruszył w kierunku schodów.

– Zaraz...

– To akurat nie podlega negocjacji. Albo idzie pan w tej chwili ze mną, albo z pańskich planów nici.

Zaorski zaklął w duchu. Powinien był się spodziewać, że z prokuratorem nie będzie tak łatwo.

Właściwie jednak jego obecność tu nie była niezbędna, żeby sprawdzić to, co przyszło mu na myśl. To także mógł załatwić telefonicznie.

– Okej – oznajmił. – Muszę wykonać dwa telefony. W kwestii drugiego potrzebuję numeru. I pańskiej gotowości do potwierdzenia, że prokuratura wymaga pewnych informacji, które mogą podlegać ochronie.

Anton skinął ręką na wyjście ze szpitala, jakby chciał zasugerować, że nadszedł moment, by przypieczętować ten barter. Seweryn ruszył w jego kierunku.

– Niech pan mówi – rzucił Korolew. – Czego pan potrzebuje?

– Na początek numeru do tutejszego patologa, który zajmował się zwłokami – odparł Zaorski, zatrzymując się przy swojej hondzie.

Prokurator spełnił jego prośbę bez wahania. Chyba od początku zakładał, że cokolwiek zamierzał załatwiać Seweryn, będzie wymagało kontaktu z kimś w zamojskiej kostnicy.

– Coś jeszcze? – spytał.

– Na razie nie. Ale niech pan będzie pod telefonem, bo zaraz skontaktuje się z panem przynajmniej jedna osoba, która będzie potrzebowała potwierdzenia, że działam na pańskie zlecenie.

Anton westchnął z pewną obawą, ale ostatecznie nie zaoponował. W repertuarze tego człowieka uchodziło to chyba za zgodę.

Po chwili trzy samochody ruszyły w kierunku Biłgoraja. Korolew jechał za radiowozem wiozącym techników, a Zaorski zamykał kawalkadę.

Pierwszy telefon wykonał do Wiesława Kalamusa, licząc, że załatwi sprawę dość szybko. Od niego otrzymał numer, który był mu niezbędny do zweryfikowania założeń.

Zaraz potem skorzystał z tego, który dostał od Antona. Rozmowa była nieco dłuższa, a osoba po drugiej stronie zasłoniła się tajemnicą lekarską. Dopiero kiedy usłyszała, na czyje zlecenie działał Zaorski, oznajmiła, że pomoże, o ile będzie w stanie to potwierdzić.

Chwilę później Seweryn widział, jak Korolew odbiera telefon. Nie upłynęło wiele czasu, a ustawił wszystkie pionki w miejscach, w których powinny się znajdować. Teraz należało jedynie uzbroid się w cierpliwość.

Kiedy wjeżdżali do Biłgoraja od strony Woli Dużej, rozległ się dzwonek jego telefonu. Zerknął na niego niepewnie. W ciągu minuty wszystko mogło się wyjaśnić. Albo jeszcze bardziej zagmatwać.

Nabrał tchu i odebrał. Dzwonił Wiesław, który miał w jego imieniu koordynować całą sprawę.

I potwierdził wszystkie przypuszczenia Zaorskiego.

Ledwo podjechali pod blok Hanarza przy Cegielnianej, Seweryn niemal wyskoczył z auta. Był przy samochodzie Korolewa na moment przed tym, jak ten otworzył drzwi.

– Pali się? – rzucił prokurator, wychodząc na zewnątrz.

– W pewnym sensie.

– W takim razie...

– Wiem, kto zabił Kreczkę – uciął szybko Seweryn. – I bynajmniej nie był to mój kuzyn.

Prokurator zerknął w kierunku bloku, jakby chciał dać jasno do zrozumienia, że nie przyjechali tutaj bez powodu – i że to oni są profesjonalistami, którzy jako jedyni są uprawnieni do wydawania takich osądów.

– Wejdźmy do...

– Niech pan posłucha – znów przerwał mu Zaorski. – Nie mamy czasu.

– Najpierw...

– Nic pan nie rozumie, do kurwy nędzy!

Spodziewał się, że tak zasadniczy ton wyzwoli w Korolewie automatyczny sprzeciw, mężczyzna jednak zamilkł. Musiał wiedzieć, że coś naprawdę jest na rzeczy – i być może zorientował się, że Seweryn nie zachowywałby się tak, gdyby nie miał pewności.

– Hanarz nikogo nie zabił – dodał Zaorski. – Ale nie jest niewinny.

Prokurator ściągnął mocno brwi, badawczo przyglądając się rozmówcy.

– Był tam, kiedy doszło do zabójstwa. Pomagał w nim.

– To znaczy? – zapytał Korolew. – I skąd ta wiedza?

– Z dedukcji.

Anton zerknął na techników kryminalistycznych, którzy właśnie wysiedli z auta i czekali na dalsze instrukcje, niepewni, dlaczego nie wchodzą do budynku.

– Skoro znaleźliście naskórek pod paznokciami Kreczki i inne ślady wskazujące na to, że doszło do fizycznej konfrontacji z moim kuzynem, to wniosek jest tylko jeden. Ale nie zakłada, że Hanarz kogokolwiek zabił.

– Więc co konkretnie zakłada?

– Że pomagał zabójcy, przecież mówię. A raczej zabójczyni.

– Panie prokuratorze? – upomniał się o uwagę jeden z funkcjonariuszy.

Korolew uniósł otwartą dłoń na znak, by poczekał jeszcze moment.

– O czym pan mówi? – zapytał.

– O tym, że jest tylko jedna kobieta, dla której mój kuzyn byłby w stanie coś takiego zrobić.

Lilka Androsiuk.

– Ona nie żyje. Sam pan widział zwłoki.

– Otóż to, zwłoki. To mogła być którakolwiek z tych dziewczyn.

– Nie mogła – odparował Anton. – Dokonałiśmy pozytywnej weryfikacji.

– Na podstawie czego?

– Dobrze pan wie. Zębów.

– Nie do końca – rzucił Zaorski, nerwowym ruchem ściągając czapkę.

– Chyba pamięć pana myli.

Seweryn potrząsnął głową.

– Proszę mi powiedzieć, z czym porównaliście te zęby? – rzucił.

- Co to za pytanie? - zachnął się prokurator.

- Niech pan mówi.

- Z kartą dentystyczną, oczywiście.

Przez moment patrzyli na siebie w milczeniu, a Seweryn miał wrażenie, że nie musi dodawać nic więcej. Prokurator sam mógł wypełnić luki - i pewnie by to zrobił, gdyby Zaorski go nie wyręczył.

- Wiesław Kalamus rozmawiał zarówno z waszym patologiem w Zamościu, jak i ze stomatologiem w Żeromicach, do którego chodziła Lilka - podjął. - Wie pan już, do czego zmierzam?

Korolew otworzył usta, lecz nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

- Porównali kartę dentystyczną z odlewem, który tamten stomatolog lata temu robił na użytek aparatu ortodontycznego dla Lilki. Ostatecznie nigdy się na niego nie zdecydowała, więc powinny być zgodne. Nie są.

Wciąż brak odpowiedzi.

- Panie prokuratorze? - rzucił jeden z policjantów.

- Nie teraz.

Zaorski przesunął dłonią po włosach, a potem na powrót włożył czapkę. Zbliżył się o krok do Korolewa.

- Ktoś podmienił tę kartę dentystyczną - dodał. - Komuś zależało na tym, żebyśmy uznali, że ciało z Biłgoraja należy do Lilki. Ja mogę pomyśleć tylko o jednej takiej osobie, a pan?

- Jasna cholera...

- Lilka żyje - powiedział Seweryn. - I stąd jej odciski palców w samochodzie. Nikt ich nie podłożył, byłoby to stanowczo zbyt trudne. To ona zaparkowała pod lasem nieopodal mojego domu. I to ona...

- Zaraz, zaraz. Były jeszcze ślady DNA - uciął Korolew. - Wachura kazała je zrobić później, ale potwierdziły...

- Potwierdziły tylko tyle, że materiał Lilki znajdował się na ciele. Chyba może się pan domyślić, jak łatwo mogła to osiągnąć.

- To wszystko w tej chwili hipoteza.

- Granicząca z pewnością - odparł Zaorski. - Bo wedle wszelkiego prawdopodobieństwa tej dziewczynie lata temu udało się jakoś uciec Cezarowi. Może się ukrywała i próbowała zapomnieć, a może wprost przeciwnie, szukała tego człowieka, by wymierzyć mu zemstę. Jedno jest pewne: w końcu go znalazła. Odkryła, że to Kreczko jest Cezarem. Może poszła tym samym tropem co my, może innym. W każdym razie ostatecznie znalazła jego i Hanarza, kiedy byli w Łaszczowie. I to ona zwróciła na miejsce wykopaną przez nich trumnę. Bo mieściło się w niej ciało osoby, z którą czuła mocną więź. Z którą łączyła ją trauma.

Korolew rozejrzał się nerwowo, jakby szukał kogoś, kto pomoże mu przesądzić, czy ta wersja ma ręce i nogi.

- Mogę sobie tylko wyobrazić, co musiał czuć mój kuzyn, kiedy zobaczył dawną miłość, która wróciła do niego z zaświatów - ciągnął Zaorski. - Do tamtego momentu był przecież przekonany, że nie żyje. I miał obsesję na punkcie odnalezienia człowieka, który za to odpowiadał. Kiedy więc wyjawiała mu prawdę, musiał...

- Pomóc jej.

Seweryn pokiwał głową, z ulgą odnotowując, że Korolew najwyraźniej dostrzegł ciąg przyczynowo-skutkowy, który jemu wydawał się oczywisty.

- Żeby pozostać bezkarna, musiała tylko podmienić tę kartę dentystyczną - dorzucił Zaorski. - To niewiele. A jednocześnie nic więcej nie było jej potrzebne.

Ommyśliła to całkiem nieźle, trzeba było jej to przyznać.

– Więc sądzi pan, że to ona nakierowała was na te obrazy?

– Tak.

– Ale...

– Po pierwsze chciała, żeby prawda w końcu wyszła na jaw – rzucił szybko Zaorski. – Po drugie musiała zakamuflować swój udział. Gdybyśmy znaleźli tylko ciało w Biłgoraju, wyglądałoby to jak zasłona dymna. Zaczęlibyśmy drążyć i w końcu moglibyśmy odkryć, że to nie jej karta dentyścyczna. Ale przy wskazaniu wszystkich innych miejsc ukrycia zwłok? To wyglądało zupełnie inaczej. I pozwoliła nam sądzić, że sami odkrywamy każde kolejne zabójstwo.

Korolew przeniósł wzrok w kierunku bloku, zapewne dochodząc do wniosku, że fatygował się tu zasadniczo bez powodu. Jeśli wersja Seweryna była zgodna z prawdą, nie mieli czego szukać w mieszkaniu Hanarza.

– Ale skąd ten porzucony samochód? – odparł prokurator. – I o co ta dziewczyna pana obwinia? Obydwa pytania były dobre. Niestety na żadne z nich Zaorski nie miał odpowiedzi.

– I dlaczego miałyby porwać Kaję Burzyńską? – dodał Anton. – To nie ona zabiła poprzednie dziewczyny. Nie ona malowała te obrazy.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

– To jak pan to wyjaśni?

– Nie mam pojęcia. Ale myślę, że możemy ją o to zapytać.

– Co takiego?

– W samochodzie były fałszywe dokumenty – odparł Seweryn, a jego głos zaczął zdradzać coraz więcej napięcia.

– Tak. Wystawione na Magdalenę Szmaglińską.

– Sprawdzaliście, czy jest na nią zarejestrowany jakiś telefon?

– Oczywiście – rzucił pod nosem prokurator. – Przecież na tamtym etapie nie wiedzieliśmy, co się stało z tą kobietą. Było to pierwsze, co zostało zrobione.

– I?

– Komórka nigdzie się nie logowała. Była nieaktywna.

Seweryn stał przed nim, patrząc mu prosto w oczy. Korolew lekko je zmrużył, nie dowierzając chyba w prostotę pomysłu, który Zaorski właśnie mu podsunął.

– Chyba pan żartuje...

– Nie – odparł Seweryn. – Wtedy Lilka miała powód, by wyłączyć ten telefon. Ale w momencie, kiedy wszyscy uznaliśmy, że nie żyje, sytuacja się zmieniła. Nic nie stało na przeszkodzie, żeby korzystała nie tylko z telefonu Magdaleny Szmaglińskiej, ale też jej kart kredytowych czy czegokolwiek innego. Nikt przecież tego nie monitorował. I nikt nigdy by tego nie zrobił, bo nie miałby najmniejszego powodu.

Anton zawahał się, ale jedynie przez sekundę. Potem natychmiast wyciągnął komórkę i wydał kilka poleceń. Wszystkie sprowadzały się do tego, by natychmiast określić lokalizację telefonu należącego do alter ego Lilki.

Burza nie pamiętała, kiedy ostatnim razem mogła się napić. Gardło miała zaschnięte, a wargi tak spierzchnięte, że wydawały się twardą skorupą. Porywacze nie dali jej wody ani jedzenia, co jasno potwierdzało ich zamiary.

Nie, nie ich.

Hanarz od początku wydawał się całkowicie nieobecny, zupełnie jakby nie rozumiał, co tak naprawdę się dzieje. I czy to wszystko rzeczywiście ma miejsce, czy może jest wytworem jego wyobraźni.

Lilka w tym względzie stanowiła jego dokładne przeciwieństwo. Była pewna tego, co chce zrobić. Nie wahała się ani przez sekundę, jakby przyszłość została już wyryta w kamieniu.

On wchodził do chaty rzadko. I nigdy nie zostawał na dłużej.

Ona przypatrywała jej się długo, jakby upajała się jakąś świadomością. W jej oczach Kaja widziała jedynie szaleństwo i nie miała wątpliwości, że cokolwiek spotkało ją z rąk Kreczki lata temu, odcisnęło się mocnym piętnem na jej psychice.

Tym razem także przyszła sama. Zamknęła za sobą skrzypiące drzwi, a potem stanęła nad Burzą i obrzuciła ją wyniosłym spojrzeniem.

– Nie przejmuj się – powiedziała. – To już prawie koniec.

Kaja z zaskoczeniem odnotowała jej słowa. Do tej pory ilekroć próbowała nawiązać z nią jakąś wymianę zdań, ponosiła fiasko. Rzadko oczekiwała się jakiegokolwiek odpowiedzi, a nawet jeśli ta nadchodziła, była szczątkowa.

– Lilka...

– Nie – odparła szybko kobieta. – Tamtej osoby już nie ma.

Burza z trudem przełknęła ślinę, która w jakiś paradoksalny sposób zdawała się wysuszać jej gardło jeszcze bardziej.

– Dobrze – odezwała się. – W takim razie Magda, tak?

Kobieta skinęła głową, a Kaja zmęczonym wzrokiem objęła pomieszczenie.

– Po co to wszystko? – spytała. – Co chcesz dzięki temu osiągnąć?

– Nie wiesz?

Burza uznała, że nie musi odpowiadać.

– Sprawiedliwość – dodała Lilka. – Do tej pory powinnaś chyba to zrozumieć.

– Rozumiem, że mamy zupełnie inne jej pojmowanie.

Rozmówczyni prychnęła cicho, jakby miała do czynienia z dzieckiem.

– Dalej nic nie rozumiesz – oznajmiła oskarżycielskim tonem. – Wydaje ci się, że stała ci się jakaś krzywda, bo tutaj jesteś. A jest wprost przeciwnie. Zasłużyłaś na to, wszyscy zasłużyliście.

Lilka przykucnęła obok niej i lekko pochyliła głowę.

– To mnie spotkała krzywda – dodała. – Mnie. I pozostałe dziewczyny porwane przez tego skurwysyna.

Burza miała tylko niejasne wyobrażenie o tym, co zrobił Kreczko. Dawna przyjaciółka zdradziła jej jedynie jego nazwisko i parę podstawowych faktów. Właściwie tylko ten temat poruszała, jeśli już się odzywała.

Kaja musiała sama wypełnić luki, a fakt, że Hanarz tutaj był, pozwolił jej zrozumieć nieco więcej.

To w nim upatrywała jedynej nadziei na ratunek. To on stanowił element, dzięki któremu mogła jeszcze marzyć o wyjściu z tego obronną ręką.

Lilka przepadła. Zatraciła się w swoim szaleństwie i nie było sensu nawet próbować dotrzeć do jakichś głęboko skrywanych pokładów racjonalności. W przypadku Hanarza było inaczej. Burza łudziła się, że uda się przemówić mu do rozsądku – problem polegał na tym, że kuzyn Seweryna wciąż wydawał się nieobecny. Jakby naćpany.

Może coś mu podała? A może wystarczył sam fakt, że dziewczyna, której przez całe życie szukał, nagle się pojawiła?

Jakkolwiek by było, musiałyby spędzić z nim trochę czasu sam na sam, by choćby zacząć nad nim pracować. Lilka niestety zdawała się pilnować, by do takich sytuacji nie dochodziło.

- I co masz mi do powiedzenia? - odezwała się.

- Gdybym tylko wiedziała, co mi zarzucasz, może...

- Co ci zarzucasz? - ucięła Lilka i poderwała się na równe nogi.

Uniosła kawałek zobzuli, ukazując wyraźne, głębokie i rozległe ślady poparzeń na brzuchu. Burza mimowolnie zobaczyła nóż, który miała przytroczony do paska z drugiej strony.

Nóż myśliwski. Hartowana stal.

Jeden z tych, którym można było przeciąć właściwie wszystko, co się upolowało.

- Widzisz to? - rzuciła Lilka, a potem odsłoniła resztę torsu.

Kaja powiodła wzrokiem po tym, co znajdowało się na jej skórze. Mapa krzywd. Okrutna mapa wyrządzonych tej kobiecie krzywd.

Bez trudu mogła dostrzec blizny po ranach zadawanych ostrymi narzędziami. Po przypaleniach. Część z nich musiała być przynajmniej trzeciego stopnia, bo skóra w tych miejscach wyglądała jak u ofiar pożarów.

- Chcesz, kurwo, zobaczyć, co mam niżej? - syknęła kobieta.

- Lilka...

- Mówiłam ci, że tamtej dziewczyny już nie ma! - krzyknęła.

Kaja miała wrażenie, że tylko włos dzieli ją od tego, by porywaczka sięgnęła po nóż i zakończyła to wszystko tu i teraz. Wiedziała, że musi coś zrobić. W jakiś sposób ją uspokoić. Wszystkie słowa, które przychodziły jej na myśl, zdawały się jednak potencjalnym paliwem dla jej wściekłości.

- Nie mogę sobie nawet zacząć wyobrażać, przez co przeszłaś - zaczęła ostrożnie. - Ale ja nie...

- Co ty nie, kurwa?! Co ty nie?!

Lilka ze wściekłości cisnęła na podłogę zmiętą koszulę, obnażając rozmiar zabliźnionych ran na ciele. Kreczko musiał znęcać się nad nią tygodniami, jeśli nie miesiącami. Czegoś takiego nie dało się zrobić w kilka dni.

- Boże... - jęknęła Kaja.

Lilka wyszarpała nóż z etui i natychmiast dopadła do Burzy. Przyłożyła ostrze do jej szyi i spojrzała na nią szeroko otwartymi oczami.

- Chcesz się przekonać, jak to jest? - rzuciła. - Chcesz zobaczyć? Spróbować zrozumieć?

Kaja poczuła, że gardło zwęża się jej jeszcze bardziej.

- Będziesz cierpiąca, suko - dodała Lilka. - Będziesz ryczała i błagała, żebym już to skończyła. Będzie ci się wydawało, że śmierć to jedyny ratunek, ale w końcu zrozumiesz, że boisz się jej bardziej niż tego cierpienia. Kiedy będzie już blisko, rozumiesz? Właśnie wtedy to do ciebie dotrze. Że wolisz być, istnieć, nawet z tym bólem. Że nie chcesz umierać.

Uśmiechnęła się lekko, co tylko uwydatniło jej szaleństwo.

Burza nie miała wątpliwości, że w tej chwili na nowo przeżywa wszystko to, czego doświadczyła z ręki Kreczki. Musiał doprowadzać ją do granicy, a potem wymuszać na niej uległość.

Kaja nie chciała nawet myśleć o tym, jak musiało to wyglądać. I ile zła dokonało się w tej chacie.

- Gdyby nie wy... - mamrotała nieprzytomnie Lilka. - Gdyby tylko nie wy...

- Co? Co zrobiliśmy?

- Jedno i drugie. Warci siebie....

- Jak zawiniliśmy? - powiedziała szybko Burza, jakby starała się złapać ostatni przeblysk jakiejś racjonalności u rozmówczynie. - Powiedz mi, za co nas...

Urwała, kiedy Lilka dzieliła ją pięścią po twarzy. Głowa Kai zakotyła się, a w uszach rozległ się przeraźliwy szum. Niejasno uświadomiła sobie, że krew popłynęła jej z ust.

Starła się otrząsnąć, ale kiedy Lilka chwyciła ją za włosy i wyprostowała głowę, wciąż nie mogła skupić na niej nawet spojrzenia.

– Kreczko o wszystkim mi powiedział, rozumiesz? Okazja czyni złodzieja. Ta okazja uczyniła porywacza. Czekał na to, oczywiście, że czekał... Nie wmówiłby mi, że nie. Ale to wy daliście mu sposobność.

– O czym ty mówisz?

– O tym, co zrobiliście! Zakpiliście sobie ze mnie, kurwa!

Kolejny cios nadszedł równie niespodziewanie jak pierwszy. Tym razem Burza poczuła w okolicach nosa przemożny ból, który zdawał się błyskawicznie rozchodzić aż do nasady. Kaszlnęła, mając wrażenie, że wypływa krew.

– To on zostawił mi wtedy ten zasrany liścik – ciągnęła półświadomie Lilka. – Na stole. Tak po prostu na stole. Gdybym tylko go nie zauważyła, gdyby ktoś go sprzątnął... Ale nie, znalazłam go, otworzyłam. Kochałam się w nim, wiesz?

Kaja nie wiedziała, co powiedzieć, by nie pogarszać sytuacji.

– Zapisywałam sobie każdy z tych zespołów, które miał na koszulce. Miałam długą listę. Potem szukałam tej muzyki, kupowałam sobie płyty. Miałam plan, jak przypadkiem zagadać, jak sprowadzić rozmowę na ten temat. Mielibyśmy już jeden wspólny. Potem by poszło. A on wtedy zostawił mi ten liścik.

– Jaki liścik? – spytała Burza. – Co w nim było?

– To, co, kurwa, napisaliście!

– Posłuchaj...

– Że chce się spotkać, żebym po lekcjach przyszła. Żebym przyszła tam, na tyły Gałęznika. Po drugiej stronie lasu od twojego domu. Znasz to miejsce, dobrze je znasz – ciągnęła dalej Lilka głosem, który sprawiał, że Kaja zaczęła widzieć w niej tę dziewczynę, którą niegdyś była.

Zupełnie jakby przeżywanie tamtych zdarzeń i późniejszej traumy zabrało ją do czasów, które minęły. I jakby odżyła dawna Lilka.

– Poszłam w tamto miejsce – dodała. – I następne, co pamiętam, to obudzenie się tutaj. Kreczko skorzystał z okazji, którą mu daliście... Zobaczył mnie, ogłuszył. Przywiózł tutaj. A potem zaczął swoje chore...

Urwała i potrząsnęła głową. Potem spojrzała na swoją rękę trzymającą nóż i zamrugła, jakby dopiero teraz przypomniała sobie, że to ona ma w tej sytuacji pełną kontrolę.

– Powiedział mi, że chcieliście sobie zakpić, że wiedziałas. Dobry żart, tak, tak. Frajerka poszła, a wy będziecie obstawiać, jak długo wytrzyma, czekając na niego.

– Posłuchaj...

– Wszystko mi powiedział. Wszystko.

– Posłuchaj – spróbowała jeszcze raz Kaja. – Cokolwiek wmówi ci Kreczko, było kompletną bzdurą, rozumiesz?

Lilka pokręciła głową jak małe dziecko.

– Nie wiem, co konkretnie ci powiedział ani dlaczego – dodała Burza. – Ale mogę się założyć, że chciał cię zmanipulować. Sprawić, żebyś patrzyła na innych jak na wrogów, a na niego jako...

– Nie, nie! Przestań pierdolić!

– Był twoim oprawcą, rozumiesz? Przecież... przecież zdajesz sobie z tego sprawę. Oprawcą, nikim więcej. W cokolwiek pozwolił ci wierzyć, cokolwiek robił, nie było to prawdą. Jakakolwiek wiara, którą pokładasz w jego słowach, była źle ulokowana.

Przez moment wydawało jej się, że może dotrzeć do niej dzięki logice. Potem zrozumiała, że nie sposób za jej pomocą zmienić czyjegoś zdania, jeśli ten ktoś uformował je na całkowicie nielogicznym gruncie.

Lilka z jednej strony doskonale wiedziała, że Kreczko powiedziałby jej wszystko. Nienawidziła go. Z drugiej jednak to, co jej przekazał, przyjęła za pewnik. Relacje kat-ofiara pełne były podobnych paradoksów. A Kaja nie wiedziała, jak poradzić sobie z tym konkretnym.

- Odebrałaś mu życie, bo na to zasłużył - dodała. - Nie pozwól, żeby jego manipulacje sterowały tobą nawet po jego śmierci.

Lilka cofnęła się o pół kroku jak spłoszone zwierzę. Zaczęła nerwowo się rozglądać, jakby szukała ratunku.

- Przypomnij sobie, jakim był człowiekiem - ciągnęła Burza. - I do czego był zdolny. Skłamanie w tej sprawie nie byłoby dla niego niczym trudnym. Chciał w absurdalny sposób zrzucić winę na kogoś innego, a siebie przedstawić jako kogoś, kto nie miał wyboru.

Zaczęła przypominać sobie to, co znajdowało się w zakodowanych wiadomościach.

- Mówił, że to silniejsze od niego, prawda? - dodała. - Że tak naprawdę tego nie chciał? Że prosi o wybaczenie? Że tak naprawdę to twoja wina?

Mętny wzrok Lilki podawał w wątpliwość, czy jakiegokolwiek słowa w ogóle do niej docierały. Co dopiero mówić o ich sensie.

- Uwierzyłaś w to kilkanaście lat temu, bo zostałam złamana przez tego człowieka. Odebrał ci wszystko, a w takiej sytuacji dawanie ci czegokolwiek, nawet kompletnych bzdur, jest...

- Nie! - krzyknęła Lilka, trąc nerwowo włosy. - Nie!

Burza zrozumiała, że zbliża się do tego, co ją wówczas spotkało. Wraca do tamtych chwil i przynajmniej przez ułamek sekundy szuka tamtej siebie.

Kiedy mocno zacisnęła powieki, stało się jasne, że docierają do niej obrazy z przeszłości.

Pytaniem otwartym pozostawało, jak na nią wpłyną. Pozwolą jej się otrząsnąć? Czy wepchną ją głębiej w tę paranoję?

- Lilka, posłuchaj mnie...

- Magda! - ryknęła szaleńczo, a potem rzuciła się na Kaję.

Mocny cios pięścią trafił w krtań Burzy, a ta miała wrażenie, że gardło jej się zapadło. Nie wydobył się z niego nawet cichy jęk, mimo że ból był przeraźliwy. Przez moment Kaja nie wiedziała, co się dzieje ani gdzie jest.

Nie miała czasu dojść do siebie, bo zaraz potem oberwała równie mocno w twarz. Lilka wpadła w furię. Miotła pięściami na oślep i tylko cud sprawił, że wypuściła wcześniej nóż.

- Zajebię cię, ty suko! - wrzasnęła. - A potem będę patrzyła, jak ten skurwiol odkopuje twoje jebane zwłoki!

Kaja kaszlnęła, a rozdzierający ból rozszedł się jej po gardle. Nie była w stanie się odezwać. Nie była w stanie zatrzymać szaleńczych ataków, które przypuszczała na nią ta kobieta.

W końcu Lilka kopnęła krzesło, a to z hukiem przewróciło się na bok. Burza czuła, jak ciężar jej ciała zgniata lewą rękę, ale wciąż była mocno skrępowana i nie zdołała w żaden sposób temu zapobiec.

Impuls bólu był tak mocny, że wydawało jej się, jakby połamana kość.

- Zdechniesz tutaj! - ryknęła napastniczka, łapiąc ją za ubranie. Zaczęła mocno nią potrząsać, sama nie rozumiejąc już chyba, co robi. - Słyszysz? Słyszysz? Zaraz cię, kurwa, zajebię!

Rozejrzała się raptownie, jakby dopiero teraz uświadomiła sobie, że w ślepych amoku odrzuciła gdzieś nóż. Dostrzegłszy go na podłodze, szybko go złapała i przyłożyła sztych do szyi Burzy.

Sapała ciężko, wwiercając spojrzenie prosto w jej oczy. Przez moment nic nie mówiła, zdawała się upajać własnym szaleństwem.

- To twoje ostatnie chwile – powiedziała.

Burza nie zdołała dobyć głosu.

- Zaraz odbiorę ci życie – dodała Androsiuk, przyciskając ostrze nieco mocniej.

Kai przemknęła przez głowę niejasna myśl, że kobieta odtwarza wszystko to, czego sama doświadczała. Może nawet posługiwała się tymi samymi słowami co jej oprawca. Kreczko musiał doprowadzać ją na skraj śmierci, a potem pozwalać, by wróciła do życia. I tak w kółko.

Powinna to wykorzystywać. Powinna jakoś dać jej do zrozumienia, że z ofiary stała się katem.

Z ostrzem przytkniętym do gardła nie było to jednak łatwe.

- Zajebię cię tutaj – odezwała się Androsiuk. - A potem zakopię twoje ciało na tyłach. I będę patrzyła, jak ten skurwysyn, od którego wszystko się zaczęło, będzie je odkrywał.

- On nie...

- Zamknij ryj! – znów uniosła się Lilka. - To on zostawił mi ten liścik. Ten jebany liścik, od którego wszystko się zaczęło. Nie rozumiesz? Naprawdę nie rozumiesz? Gdyby nie to, nigdy by do niczego nie doszło. Nigdy bym tam nie poszła. Kreczko nigdy by mnie nie porwał. Nie miałby okazji. Tego dnia wróciłabym spokojnie do domu, włączyłabym jakąś płytę, odrobiłabym lekcje. Może gdzieś byśmy poszły, może udałoby nam się znaleźć kogoś, kto kupiłby nam piwo. Siedzielibyśmy w Gałęźniku, gadałybyśmy o Sewerynie. Pamiętasz? Pamiętasz, jak to robiłyśmy?

Burza dopiero teraz zaczęła dopuszczać do siebie tamte wspomnienia. Rzeczywiście, na jakiś czas przed zaginięciem Lilki wiele ich rozmów dotyczyło właśnie Zaorskiego. To głównie ona o nim mówiła. Przyjaciółka jedynie słuchała.

Kaja odsunęła od siebie te myśli. Nie miały teraz najmniejszego znaczenia.

Liczyło się to, że Lilka przez te wszystkie lata to właśnie w nim upatrywała zarzewia całej krzywdy, która ją spotkała. Wybrała to zdarzenie jako punkt zwrotny. I od tamtej pory nieustannie zastanawiała się, co by było gdyby.

Jak wyrwać kogokolwiek z tak mocno utrwalonej paranoi? Czy w ogóle było to możliwe? Burza nie wiedziała nawet, od czego zacząć, bo wszystko, co przychodziło jej na myśl, zdawało się dolewaniem oliwy do ognia.

- Jak mogliście... - kontynuowała cichym, niepokojącym szeptem Androsiuk. - Jak mogliście mi to zrobić...

Kaja chciała powtarzać, że to Kreczko. To on zawinił, oni nie mieli z tym nic wspólnego.

Tego podejścia już jednak próbowała. Tym razem skończyłoby się tak samo.

- Staniesz się nim – powiedziała z trudem.

Lilka zamrugała, ale jej wzrok się nie wyostrzył. Zdawała się nadal przebywać gdzieś w swoich traumatycznych wspomnieniach, mimo że patrzyła Burzy prosto w oczy.

- Jeśli to zrobisz, będziesz jak on – dodała szybko Kaja, czując, jak krew spływa po jej twarzy i rozlewa się na podłodze. - Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda?

- Zamknij mordę...

- Już się nim stajesz. Nie słyszałaś, co do mnie mówiłaś? Używałaś tych samych słów, co on w stosunku do ciebie. Przypomnij sobie.

Kaja ryzykowała, ale na tym etapie nie mogła grać zapobiegawczo. Wstrzymała oddech, czekając na reakcję.

Androsiuk nagle się podniosła. Obróciła się do niej bokiem, a potem spojrzała na nią z ukosa, jakby niepewna, z kim ma do czynienia. Zaszła w niej jakaś zmiana. Niewielka, ale dająca nadzieję.

Burza natychmiast jej się chwyciła.

- Nie pozwól mu sobą sterować – rzuciła. - Zabrał ci pół życia, nie możesz dopuścić, żeby zniszczył także drugie pół.

- Zamknij się.

Nie krzyczała, mówiła nieco spokojniej.

Jezu, czy naprawdę udało się do niej dotrzeć? Jeśli tak, to być może...

– Magda! – rozległo się przeraźliwe wołanie z zewnątrz.

Burza bez trudu rozpoznała głos Hanarza. Zaraz potem usłyszała, jak biegnie.

Wszystkie kolejne dźwięki zdawały się nadejść w jednej wielkiej kakofonii.

Ogłuszające syreny policyjne.

Wykrzykiwane komendy, by Hanarz zatrzymał się, rzucił broń i uniósł ręce.

Lilka natychmiast doskoczyła do okna. Niebiesko-czerwone rozbłyski uwydatniały przerażenie, które Kaja mogła obserwować na jej twarzy. Widziała także Hanarza stojącego na zewnątrz, tuż przed oknem. Zabrakło mu kilku metrów, by dopaść do drzwi.

Stał z uniesionymi rękoma, patrząc z przerażeniem na Lilkę.

Dźwięki radiowozów zdawały się wypełniać całą chatę i odbijać się w niej ogłuszającym echem.

Do Burzy mimo to nie docierało jeszcze, że nadszedł ratunek.

Miała wrażenie, że na moment wszystko się zatrzymało.

Potem jako pierwszy drgnął Hanarz. Podjął decyzję. Powoli wyciągnął pistolet, rzucił go na ziemię, a potem zaplótł ręce z tyłu głowy i obrócił się, rzucając jeszcze długie spojrzenie Lilce.

Kiedy ta obróciła się w kierunku Kai, miała w oczach jedynie dziki szal.

– Nie... – zdążyła wydusić Burza.

Zaraz potem Androsiuk rzuciła się na nią z nożem.

Kaja nie czuła bólu. Nie miała świadomości tego, że cios może być śmiertelny.

W jej głowie pojawiła się tylko jedna, jasna i przerażająca myśl, kiedy ostrze wsunęło się w jej brzuch.

13

Seweryn Zaorski obserwował, jak jego kuzyn powoli zbliża się do radiowozów zaparkowanych w pobliżu chaty. Mieli podjechać jak najciszej, a potem wziąć porywaczy z zaskoczenia.

Kiedy jednak któryś z policjantów dostrzegł Hanarza, wszystko się zmieniło. Krzyknął, by ten się zatrzymał, a zaraz potem rozpadła się pandemonium wypełnione nokautującym wyciem syren.

Zamilkły dopiero wtedy, gdy Hanarz został z impetem rzucony na maskę jednego z radiowozów. Funkcjonariusz skrzępował mu ręce, a potem brutalnie obrócił go na plecy.

Seweryn natychmiast do niego ruszył, ale Korolew zastąpił mu drogę.

– Nie – oznajmił krótko. – Ja będę z nim rozmawiać.

Zaorski gorączkowo obrócił się w kierunku chaty.

– Nie ma czasu – powiedział. – Ona...

– Właśnie dlatego to muszę być ja. Wszystko z niego wyciągnę.

– Nie ma mowy.

Wzrok prokuratora jasno dowodził, że Zaorski nie jest na pozycji, z której mógłby cokolwiek komuś dyktować. Szczególnie jemu.

– Ktoś musi z nim porozmawiać – oznajmił Anton. – A nie okładać go pięściami.

– Ale...

– Nie traćmy czasu – uciął Korolew, a potem skinął ręką na bok, sugerując, by Seweryn się odsunął.

Ten zacisnął usta, ale wykonał polecenie. Ostatecznie prokurator miał rację – on utrzyma nerwy na wodzy, Zaorski nie byłby w stanie robić tego dłużej niż przez kilkadziesiąt sekund.

Posłał kuzynowi długie spojrzenie, ale ten zdawał się przebywać w zupełnie innym świecie. Stał ze spuszczoną głową, wbijając wzrok w ziemię.

– Jest uzbrojona? – odezwał się do niego Korolew, odciągając go na bok.

Hanarz nie odpowiedział.

– Co planuje?

Wciąż nic. Zdawał się nawet nie słyszeć zadawanych pytań.

– Słuchaj... – podjął Anton. – Chyba nie zdajesz sobie sprawy z sytuacji, w której się znalazłeś. Mam już wystarczająco dużo zarzutów, żeby wsadzić cię co najmniej na...

Urwał w pół zdania i zamarł z otwartymi ustami, Zaorski przez moment nie wiedział, co wywołało ten szok. Dopiero kiedy obrócił się w stronę domu, wszystko zrozumiał.

Drzwi były otwarte.

W progu stała Kaja, tuż za nią Lilka.

Rana w brzuchu była doskonale widoczna, a krew, która się z niej wylewała, zabarwiła całą dolną część piżamy i jedną z nogawek. Burza wodziła nieprzytomnym wzrokiem po wszystkich ludziach i samochodach znajdujących się przed nią i marszczyła czoło, jakby nie rozumiała, gdzie jest.

Przez chwilę wszyscy byli jak sparaliżowani.

– Rzuć to! – krzyknął w końcu jeden z policjantów.

Hajduk-Szulc. Seweryn z trudem poznał głos, bo docierał do niego jak zza grubej szyby.

Machinalnie zrobił krok w kierunku Kai, ale stojąca za nią kobieta właśnie na nim skupiała całą uwagę. Od razu dostrzegła ten nieznaczny ruch i mocniej przycisnęła nóż do gardła Burzy.

Jedną ręką trzymała jej skrępowane z tyłu ręce, drugą uchwyt ostrza. Wydawała się gotowa na wszystko.

Zaorski przesunął wzrok niżej, starając się ocenić stan Burzy.

Rana była głęboka, ciemna krew wyciekała z niej strumieniem. Pośród wszystkich niejasnych, panicznych myśli, które z szaloną prędkością krążyły w jego głowie, tylko jedna była klarowna. Należało natychmiast zatamować tę ranę, inaczej Kaja się wykrwawi.

Zaraz potem nadeszła druga. Miejsce zadania ciosu zagrażało płodowi.

– Rzuć broń! – ryknął Konarzewski.

Lilka nawet nie drgnęła.

– Jesteś otoczona! – dodał Hajduk-Szulc. – Nie ma żadnej ucieczki!

Zaorski zaklął w duchu. Tworzenie wrażenia, że napastnik znalazł się w potrzasku, było ostatnim, czego potrzebowali w sytuacji z zakładnikiem.

Lilka jednak zdawała się tego nie odczuwać. Cały czas koncentrowała się wyłącznie na Sewerynie.

To on jej zdaniem zawinił. Zostawiła przecież wiadomość o takiej treści w samochodzie prokuratora.

Zabiła ją z zimną krwią. A potem rozprawiła się z Kreczką.

Była w stanie zrobić to samo z Kają, a on nie widział żadnego sposobu, by temu zapobiec. Rozejrzał się nerwowo i utkwiał spojrzenie w swoim kuzynie. To on mógł pomóc, to on mógł udzielić mu jakichś wyjaśnień.

Ruszył w jego stronę, zanim ktokolwiek zdążył zareagować.

– Co ty, kurwa, robisz? – rzucił Hajduk-Szulc, kiedy Seweryn złapał Hanarza za ramię.

Nie miał zamiaru odpowiadać ani na to pytanie, ani na ostrzegawczy wzrok Korolewa. Sytuacja się zmieniała, prokurator musiał stawić temu czoła. Zaorski miał tylko nadzieję, że zrobi to, zanim

będzie za późno.

Tak się stało. Kiedy odciągał kuzyna na bok, Korolew uniósł dłoń do funkcjonariuszy, sygnalizując, by nie przeszkadzali. Lilka nie wykonywała żadnych nerwowych ruchów, zza Kai starała się dostrzec, co się dzieje.

– Masz minutę, żeby powiedzieć mi, dlaczego ona mnie wini – odezwał się Zaorski.

Hanarz w końcu na niego spojrział.

– Kreczko, on...

– Chuj z nim! – krzyknął Zaorski. – Mów, co ona sobie uroiła?

– ...on cały czas...

– Hanarz, otrząśnij się, do kurwy nędzy.

Seweryn złapał go za ramiona i próbował w jakiś sposób sprawić, że w oczach kuzyna pojawi się racjonalność.

Na próżno.

Hanarz sprawiał wrażenie, jakby był pod wpływem jakichś mocnych substancji odurzających. Nic dziwnego. W jednej chwili dowiedział się, że jego dawna miłość żyje – i że człowiek, z którym przez te wszystkie lata jej szukał, był tym, który ją porwał.

Zaraz potem pomógł odebrać mu życie. Zabił kogoś. Nie na wojnie, nie w wyniku nieszczęśliwego wypadku. Wziął udział w zakatowaniu go na śmierć.

Nie było sposobu, by ot tak sobie z tym poradził. Mimo to Zaorski musiał spróbować najprostszych metod.

Zdzielił go z całej siły po policzku, a potem złapał za koszulę i mocno nim potrząsnął. Na niewiele się to zdało.

– Cokolwiek sobie ubzduriała, zaraz przez to zabije Burzę, rozumiesz?

– Ona...

– Będziesz miał na sumieniu kolejną osobę. Tym razem całkowicie niewinną.

– Ja nie...

– Mów, kurwa! – krzyknął mu prosto w twarz Zaorski.

Kiedy żadna odpowiedź nie nadeszła, z obawą obejrzał się przez ramię. W swoim szaleństwie Lilka wciąż zdawała się w jakiś sposób opanowana. W końcu jednak to się zmieni. A potem wystarczy, że szybko i zdecydowanie przeciągnie po szyi Burzy. Będzie po wszystkim.

– Liścik... – wydukał w końcu Hanarz.

– Jaki liścik?

– Zostawiłeś jej – dodał.

W końcu zaczął mówić. Urywanymi, słabo sklejającymi się ze sobą zdaniami relacjonował rzeczy, które mówił i robił Kreczko. Ton jego głosu sugerował, że sam nie dowierza w to wszystko, co usłyszał od Androsiuk.

Rozmiar krzywd był nieopisany. Kreczko wykorzystywał te dziewczyny, by zaspokajać swoje najbardziej makabryczne fantazje. Znęcał się fizycznie i psychicznie, stosował przemoc seksualną. A na koniec odbierał im życie.

Kiedy kuzyn kończył, Zaorskiemu było już słabo. Odwrócił się, nabrał głęboko tchu i powoli ruszył w kierunku domu. Jego miejsce przy Hanarzu natychmiast zajęli dwaj funkcjonariusze. Pozostali zdawali się gotowi, by zatrzymać Seweryna.

– Przepuść mnie – rzucił do Korolewa, gdy ten znalazł się na jego drodze.

Prokurator spojrział najpierw na niego, potem na Hanarza. Wszyscy zebrani słyszeli opowieść, którą roztoczył. I nikt nie wiedział, jak na nią zareagować.

Jedno było pewne – Lilka Androsiuk po takim horrorze, latach traumy i bez odpowiedniego leczenia nie mogła mieć w sobie już nawet resztek zdrowia psychicznego.

- Nie możesz...

- Po prostu mnie przepuść - uciął Zaorski.

Korolew wahał się tylko przez moment. Odstąpił na bok przy głośnych sprzeciwach Hajduka-Szulca i Konarzewskiego.

Seweryn nie przypuszczał, że to właśnie ten człowiek będzie gotów dać mu choćby minimalny kredyt zaufania. A jednak tak się stało.

Zaorski zbliżał się do Burzy i Lilki powoli, jakby stąpał po polu minowym.

- Stój! - krzyknęła Androsiuk.

Burza wzdrygnęła się i zamrugała wpółzamkniętymi oczami, jakby głośny dźwięk wyrwał ją ze snu.

Seweryn się nie zatrzymał.

Zdawał sobie sprawę z gigantycznego ryzyka, jakie podejmuje, ale nie miał zamiaru się wycofywać. Zakładał, że Lilce zależy przede wszystkim na nim, nie na Kai.

- Jeśli cokolwiek jej zrobisz, od razu padną strzały - odezwał się.

Postąpił jeszcze o krok, przyglądając się reakcji Androsiuk.

- Zabiją cię - dodał. - Nie zdążysz mi nawet zagrozić w jakikolwiek sposób.

- Zatrzymaj się, do chuja!

- Nie - odparł, spokojnie podchodząc.

Dopiero kiedy znalazł się dwa metry od niej, musieli stanąć. Lilka przycisnęła ostrze do gardła Burzy tak mocno, że tuż pod nim pojawiła się strużka krwi.

Zaorski uniósł lekko ręce.

- Hanarz powiedział mi o wszystkim - odezwał się.

Androsiuk patrzyła na niego w sposób, którego początkowo nie mógł rozszyfrować. Dopiero po chwili dotarło do niego, że kryją się w nim pogarda, nienawiść i chęć wymierzenia zemsty.

Rozumiał, z czego wynikała. Problemem było to, by pokazać jej, jak źle ulokowane są te emocje.

- Słyszałaś o syndromie sztokholmskim? - odezwał się.

Lilka tylko zacisnęła usta.

- Oczywiście, że słyszałaś. Może nawet w pewnym momencie podejrzewałaś go u siebie, prawda?

Wciąż nic.

- I całkiem słusznie - dodał, przysuwając się o pół centymetra. - Kiedy ten człowiek kończył się nad tobą znęcać, robił wszystko, żebyś go wybieliła. By jawił się jako twój wybawca. I w końcu osiągnął cel, przynajmniej w tym sensie, że o to, co cię spotkało, byłaś gotowa obwinić każdego, tylko nie jego.

Zaorski rozłożył ręce, chcąc zmanifestować brak wrogich intencji.

- Podsunął ci gotową wersję - kontynuował. - Podsunął ci mnie. I zrobił to tylko po to, żebyś ty właśnie na mnie przeniosła całą winę. I to ze mnie uczyniła główny powód horroru, który ci zgotował ten człowiek.

Seweryn ściągnął czapkę i odrzucił ją na bok.

- Ale prawda jest taka, że ani ja, ani Burza nie mieliśmy z tym nic wspólnego.

- Gówno prawda...

W końcu jakaś odpowiedź, dobrze, uznał w duchu Zaorski. Automatycznie zerknął na ranę w brzuchu Kai. Krew nie przestawała z niej wypływać - i nie przestanie, dopóki jej czymś nie zatamuje.

Seweryn nie miał czasu na półśrodki i mozolne docieranie do rozsądnej części umysłu Lilki. Musiał zdecydować się na terapię szokową.

- Przypomnij sobie Łaszczów - powiedział. - Przypomnij sobie, jak odbierałaś mu życie.

Androsiuk lekko się cofnęła, jakby coś ją uderzyło.

– Co wtedy czułaś? – zapytał.

– O czym ty...

– Miałaś wrażenie, że robisz coś niewłaściwego? Że atakujesz człowieka, którego nie powinnaś?

Lilka oddychała przez otwarte usta, patrząc na Seweryna w nieprzenikniony sposób. Szaleństwo nie dało się poprawnie zinterpretować, wymykało się wszelkim zasadom. Zaorski nie był przez to pewien, czy nie przybliży tej kobiety do przepaści. A siłą rzeczy także Burzy.

Nie miał jednak zamiaru schodzić z obranej drogi.

– Przez te wszystkie lata niczego nikomu nie wyjawiałaś – ciągnął. – Nigdy nie wróciłaś, by wymierzyć mu sprawiedliwość. Ale coś musiało się w tobie zmienić. Z jakiegoś powodu rozumiałaś, że ten człowiek był wyłącznie oprawcą.

Lilka lekko kręciła głową, ale trudno było rozszyfrować, co to oznacza.

– Zabiłaś go – dodał Zaorski. – To ostateczne potwierdzenie, że przejrzałaś na oczy.

– Ja...

– Co się stało? Co sprawiło, że wróciłaś?

Wciąż wykonywała zaprzeczające ruchy, ale teraz przynajmniej hipotetycznie mogły świadczyć o tym, że nie chce dopuścić do siebie prawdy.

– Poznałaś kogoś? Zakochałaś się?

Lilka utkwiała pełen bólu wzrok gdzieś ponad sobą, a Seweryn odniósł wrażenie, że trafił w sedno. Wydawało mu się to najbardziej prawdopodobnym scenariuszem. By po tylu latach Androsiuk zmieniła zdanie, musiała zająć w jej życiu jakaś duża zmiana. Może przez ten cały czas nie dopuszczała do siebie żadnych mężczyzn i wreszcie to zrobiła?

– Opowiedziałaś tej osobie o wszystkim? – zapytał Zaorski. – I w końcu zobaczyłaś to takim, jakim było?

– To...

Czekał, aż dokończy, ale na próżno.

– Opowiedz mi o tym – dodał, po czym wskazał ręką chatę. – Powiedz mi, co tam się wydarzyło.

– Nie.

Odmowa była tak słaba, tak niewyraźna, że ją zignorował.

– Jak uciekałaś? – spytał.

– Ja nie...

– Nie uciekałaś z tej chaty?

– Nie – powiedziała w końcu nieco pewniej, choć miała łzy w oczach, a ręka trzymająca nóż zaczęła niepokojąco się trząść. – On... on mnie wypuścił. Jako jedyną.

Oczywiście. W ten sposób ostatecznie wykształcił w niej syndrom. Jej psychika w paradoksalny sposób zaczęła postrzegać go nie jako kata, ale wybawiciela, który zwrócił jej wolność.

– Pozwolił mi odejść – dodała. – Pozwolił...

– To on odpowiadał za wszystkie twoje krzywdy, Lilka – powiedział Zaorski.

Wciąż sprawiała wrażenie zagubionego dziecka, ale zdawała się powoli przynajmniej orientować się, gdzie może znajdować się droga.

Zamrugnęła kilkakrotnie, a jej wzrok nieco się wyostrzył. Popatrzyła na Zaorskiego, jakby dziwiło ją, że w ogóle przed nią stoi.

– Przyjęłam nową tożsamość, trzymałam się z daleka – odezwała się. – Nie miałam zamiaru nigdy wracać. Miałam nowe życie.

– Ale to poprzednie nigdy cię nie opuściło. Przez niego.

Zmarszczyła czoło, nadal oddychając tak nierówno, że musiała to robić przez usta.

– Wróciłaś, żeby się z nim zobaczyć? – zapytał Seweryn.

– Żeby go zająbać.

Dobrze, skwitował bezgłośnie. W końcu dotarła do tej części siebie, która jakiś czas temu w Łaszczowie najwyraźniej przejęła kontrolę.

– Umówiłam się z nim tam, gdzie mnie ściągnąłeś, tam gdzie...

– Tam, gdzie cię porwał. Na tyłach Gałęźnika.

Puściła swoją ulubioną muzykę, dodał w duchu Zaorski. A potem czekała na Kreczkę, który ani chybi się zjawił, jak tylko zaproponowała mu spotkanie. Musiał się obawiać. I musiał sprawdzić, czy nadal ma na nią ten absolutny wpływ co wcześniej.

– Chciałam tam to wszystko zakończyć... Wyciągnęłam nóż, ale za długo... za długo się wahałam. Uciekł... uciekł mi wtedy.

Seweryn bez trudu potrafił to sobie wyobrazić. I teraz otwarte drzwi po obydwu stronach nabrały sensu.

Kreczko nie był w ciemną bity, przypuszczał zapewne, w jakim celu po latach zjawiła się jego ofiara. I uważał, by nie zostawić w pojeździe żadnych odcisków palców.

Zaorski odczekał chwilę, zanim znów przybliżył się nieznacznie do obydwu kobiet. Kiedy tylko padł na niego ostrzegawczy wzrok Lilki, natychmiast rozłożył ręce.

Powoli zaczynał ją rozumieć. A każdy krok, który podjęła po tym pierwszym fiasku, stał się dość sensowny.

– Chciałaś, żeby prawda w końcu wyszła na jaw – odezwał się. – Chciałaś, żebyśmy znaleźli zwłoki tych dziewczyn.

Nie odpowiadała, ale nie musiała tego robić.

– Odnalazłaś wszystkie obrazy, zidentyfikowałaś miejsca, w których Kreczko pochował swoje ofiary. I naprowadziłaś nas na nie.

Tym razem odpowiedziała mu lekkie skinienie głowy. Rysy twarzy Androsiuk stały się jakby łagodniejsze, a ona zdawała się zapomnieć o tym, że trzyma nóż na gardle półprzytomnej Burzy.

Kaja milczała, ale wciąż patrzyła ledwo otwartymi oczami na Zaorskiego. Przypuszczała, że odnalazłaby w sobie siły, by się odezwać, zdecydowała się jednak tego nie robić. Słusznie. To jemu w tej chwili udało się w jakiś sposób zbliżyć do Lilki. I tylko on mógł wyprowadzić ją ze spirali szaleństwa, w której się znalazła.

– Chciałaś, żeby służby odkryły to, co zrobił ten człowiek – dodał Seweryn.

– Nie...

Zaorski uniósł pytająco brwi.

– Nie obchodzi mnie żadne służby. Chciałam, by wszyscy się dowiedzieli.

Oczywiście, nie pokładała najmniejszej ufności w organach ścigania. Z jej punktu widzenia policja i prokuratura się nie spisały. I być może tak było, jeśli wziąć pod uwagę, że Stanisław Kreczko przez lata pozostawał niewykryty.

Seweryn wiedział, że może w tym momencie skorzystać z okazji i zapytać o powód, dla którego Lilka odebrała życie Wachurze. Zawahał się jednak, niepewny, czy to znów nie wyprowadzi jej z równowagi.

Potem podjął decyzję.

– Dlaczego zabiłaś tamtą prokuratorkę? – spytał.

Androsiuk na chwilę zamknęła oczy. W jakiś sposób sprawiło to, że kolejne elementy układanki trafiły na swoje miejsce w umyśle Zaorskiego.

– Odkryła niezgodność kart dentystycznych? – podsunął.

– Tak...

- A ty nie mogłaś pozwolić, żeby ktokolwiek cię wykrył. Nie zanim wymierzysz sprawiedliwość Kreczce.

- Tak, tak było...

Seweryn pozwolił sobie na kolejny krok w jej kierunku. Tym razem nie wywołało to po stronie Lilki żadnej reakcji.

- Niczym sobie na to nie zasłużyła - rzucił. - Była całkowicie niewinna.

- Co?

- Odebrałaś życie postronnej osobie - kontynuował Zaorski, czując, że obrał słuszną strategię.

Przez twarz Androsiuk przemknął niemożliwy do zinterpretowania grymas. Wstręt? Ból? Arogancja? Seweryn nie potrafiłby przesądzić, nawet gdyby ktoś przystawił mu pistolet do głowy.

- Masz ją na sumieniu - dodał Seweryn. - Dokładnie tak samo, jak Kreczko miał te wszystkie dziewczyny.

- Nie, to nie tak...

- Dokładnie tak - odparł, starając się, by jego głos nie brzmiał zbyt twardo.

Musiał sprowadzić ją na ziemię, ale jednocześnie otoczyć ramieniem, by złagodzić upadek.

- On też się usprawiedliwiał - podjął. - Sama wiesz, co było na odwrocie jednego z obrazów. Twierdził, że to nie jego wina. Że to było niezależne od niego. Ty też przyjmujesz taką wersję zdarzeń.

Lilka pokręciła głową, trącając lekko Kaję. Ta uniosła powieki nieco bardziej, wciąż patrząc na Zaorskiego.

Widział w jej oczach wołanie o pomoc, ale także ufność, że to właśnie on ją zapewni. Starał się odnaleźć ją także w sobie, w tej chwili jednak nie był pewien, czy Androsiuk za moment nie wpadnie we wściekłość.

Wzrok miał niby przyklejony do oczu Burzy, nie potrafił go oderwać. Oboje patrzyli na siebie w taki sposób, jakby dzielili jakiś kluczowy dla świata sekret, jakby odnaleźli go razem, jako jedyni.

Być może tak było. Odnajdując siebie, odnaleźli także sens istnienia.

W jednej chwili Seweryn zrozumiał, że wszystko, co wiązało się z testem na ojcostwo, przestało się liczyć.

Wynik nic by nie zmienił. Ani jego uczuć, ani tego, co tak naprawdę zamierzał zrobić.

A zamierzał być z Kają. Bez względu na to, kto jest ojcem dziecka. Bez względu na wszystko.

Zrobił kolejny niewielki krok w jej kierunku, mimo że Lilka przycisnęła ostrze mocniej do jej skóry. Krew znów spod niego pociekła, Burza zdawała się jednak tego nieświadoma. Patrzyła na Zaorskiego, jakby był jedynym azymutem w jej rzeczywistości.

Potem zamknęła oczy. Tylko na moment. I tylko po to, by wypchnąć z nich łzy, które ściekły po jej policzkach.

Kiedy podniosła powieki, Seweryn miał wrażenie, jakby ziemia pod nimi się zatrzęsła. W jej spojrzeniu było wszystko.

- Kocham cię - powiedziała cicho.

Seweryn trwał w całkowitym bezruchu, jakby nawet najmniejsze drgnięcie mogło sprawić, że dojdzie do tragedii. Słowa Kai nadal nie wybrzmiały w jego umyśle. Wciąż je słyszał.

Boże, nie mógł pozwolić, by ta sytuacja trwała. Musiał ją uratować.

Zamrugnął nerwowo, a potem przeniósł wzrok na Lilkę. Ta zdawała się przebywać w zupełnie innym świecie niż oni, kiedy jednak zorientowała się, że Zaorski na nią patrzy, wróciła do rzeczywistości.

Nie sprawiała wrażenia, jakby cokolwiek z rzeczy, które wcześniej powiedział, zaprowadziły w niej jakąś zmianę.

Dosyć tego.

Seweryn opuścił raptownie ręce, a potem odwrócił się i szybkim krokiem ruszył w kierunku stojącego najbliżej policjanta. Hajduk-Szulc popatrzył na niego z przestraszeniem, jakby spodziewał się, że tak nerwowe zachowania popchną Androsiuka do ostateczności.

- Co ty odpierdalasz? - rzucił.
- Spójrz na nią.
- Co?
- Skup się na Lilce.

Młody aspirant wykonał polecenie. I kiedy skoncentrował całkowicie uwagę na kobiecie, Zaorski nagle wyrwał mu broń z ręki.

- Co ty, kurwa...
- Zaufaj mi.
- Hej! - krzyknął Konarzewski, Seweryn jednak nie miał zamiaru tracić ani chwili.

Zanim Hajduk-Szulc zdążył choćby pomyśleć o tym, by odebrać mu służbową broń, Zaorski ruszył już w stronę kobiet.

- Ochujałeś?! - krzyknął za nim Jarek.
- Może.

Powiedział to tak cicho, że właściwie sam ledwo słyszał swój głos.

Kiedy na powrót znalazł się przed Lilką, ta przycisnęła Burzę mocniej do siebie, traktując ją jak tarczę. Zerknęła niepewnie na broń, jakby nie dowierzała, że Seweryn mógł okazać się tak lekkomyślny.

- Jeśli tylko podniesiesz pistolet...
- Urwała, kiedy Zaorski to zrobił.

Zamiast jednak wycelować do niej, przyłożył lufę do swojej skroni. Wciąż wbijał nieruchome spojrzenie w oczy Androsiuka, bez trudu jednak dostrzegł przerażenie, które odmalowało się na twarzy Kai.

- Co ty robisz? - rzuciła Lilka.
- Daję ci to, czego chcesz.

Androsiuk zdawała się niepewna tego, co działo się na jej oczach.

- Jej życie za moje - dodał Seweryn.

Czekał na jakąkolwiek odpowiedź, ale ta nie nadchodziła. Lilka wyraźnie nie wiedziała, jak odnaleźć się w tej sytuacji.

- Jeśli naprawdę wierzysz, że zawiniłem, to ja powinienem zginąć. Nie Burza. Nie pozwól na to, żeby stała się kolejną niewinną ofiarą tego wszystkiego.

Podszedł nieco, wciąż trzymając pistolet przyłożony do głowy. W tej chwili obawiał się przede wszystkim tego, że któryś z policjantów nie zachowa zimnej krwi i uniemożliwi mu to, co właśnie robił.

Nikt jednak nie krzychał, by rzucił broń. Nikt się do niego nie zbliżał.

- Daj mi gwarancję, że ją wypuścisz - odezwał się.

Androsiuk nadal milczała.

- Daj mi gwarancję - powtórzył z naciskiem Zaorski - że jak pociągnę za spust, ona będzie bezpieczna.

- Seweryn... - odezwała się słabo Kaja.

Zignorował ją. Lilka też zdawała się nie słyszeć jej słów.

- Dostaniesz to, czego od początku chciałaś - odezwał się. - Nikt niewinny nie musi już ginąć, rozumiesz? Zakończymy to tu i teraz. Nie będzie więcej ofiar, całe to zło zostanie już tylko w przeszłości.

Zbliżył się jeszcze trochę, nie wywołując żadnej reakcji Androsiuka.

– Daj mi tę gwarancję – powiedział raz jeszcze Zaorski. – Tyle wystarczy.

Lilka w końcu otworzyła usta.

– Masz ją.

– Nie... – szepnęła Burza. – Seweryn...

– Obiecuj mi, że nic jej się nie stanie.

– Masz moje słowo – odparła Androsiuk.

– Odłożysz broń? I poddasz się?

– Tak.

W przysłuchującą się temu Kaję zdawały się nagle wstąpić jakieś nowe siły. Jej wzrok się wyostrzył, ciało lekko się napięło.

– Seweryn – odezwała się. – Opuść pistolet.

Zaorski nie mógł pozwolić sobie choćby na to, żeby spojrzeć w jej oczy. Nie były w stanie znieść tego, co mógłby w nich zobaczyć. Nadal skupiał się wyłącznie na Lilce.

– Skąd mam mieć pewność, że dotrzymasz słowa? – zapytał.

– Bo ci je dałam.

– Seweryn...

– Wypuszczę ją, przysięgam – dodała Androsiuk. – Jak tylko pociągniesz za spust.

– Seweryn!

Zaorski nie wahał się ani przez ułamek sekundy.

Zamknął oczy.

14

Burza także nie potrzebowała ani chwili zastanowienia. Zebrała resztki sił, jeszcze zanim Seweryn opuścił powieki – a ledwo to zrobił, rzuciła się przed siebie.

Nie poczuła ostrza przesuwającego się po jej gardle. Nie słyszała krzyków funkcjonariuszy. Nie wiedziała nawet, co dzieje się z jej ciałem. Nie odnotowała też, czy zdążyła rzucić się na Zaorskiego, zanim ten pociągnął za spust.

15

Ocknęła się w szpitalnej sali z trzema łózkami. Dwa pozostałe były puste, w okolicy nie dostrzegła nikogo z personelu medycznego. Wnętrze przywodziło na myśl właściwie każdy inny szpital, Kaja miała jednak nieodparte wrażenie, że nie znajduje się w tym zeromickim.

Dopiero zaczynały dochodzić do niej wydarzenia, które rozegrały się pod chatą w lesie. W pierwszej chwili wydawały się jedynie sennym koszmarem, moment później jednak zarysowały się z brutalną wyrazistością w jej pamięci.

Wzdrygnęła się i natychmiast dotknęła brzucha. Przeszył ją przeraźliwy ból, kiedy tylko zbliżyła dłoń do rany.

Zanim zdążyła choćby zacząć oceniać swój stan, kątem oka dostrzegła jakąś postać w progu. Szybko zwróciła ku niej wzrok.

Michał stał z kubkiem kawy w ręce, zupełnie znieruchomiawszy. Miał rozwichrzone włosy i przekrwione oczy, a pod nimi dało się dostrzec ciemne smugi. Sprawiał wrażenie, jakby zobaczył

ducha.

Otworzył usta, ale Burza nie dała mu okazji, by się odezwał.

– Co z dzieckiem? – wydusiła.

Zaskoczyło ją, jak chrapliwy i cichy jest jej głos. Na Ozzy'ego podziałał otrzeźwiająco – natychmiast potrząsnęła głową i ruszył w stronę łóżka. Odstawił kubek, nawet nie patrząc na szafkę, i przysiadł obok Kai.

– Co z dzieckiem? – powtórzyła głośniej.

– Wszystko w porządku.

– Boże... – szepnęła Burza, zamykając oczy.

– Nic mu nie jest – dodał szybko Michał, kładąc dłoń na jej ręce.

Machinalnie ją ścisnęła, w ogóle się nad tym nie zastanawiając.

– Co się stało? – zapytała. – Co z Sewerynem?

– Wezwijmy najpierw lekarza, czekali, żeby...

– Michał, mów.

Mąż rzucił okiem w kierunku korytarza, jakby liczył na to, że akurat teraz napatoczy się ktoś z personelu. Na zewnątrz było jednak pusto.

– Co tam się wydarzyło? – spytała Kaja, z trudem opanowując drżący głos.

– Ile pamiętasz?

Zamknęła na moment oczy, starając się wrócić do tamtych zdarzeń. Wydawały się zarazem bliskie, jak i odległe, nie potrafiła po nie sięgnąć. Wszystko rozmazywało się w jej pamięci, jakby stanowiło nie jej własne, ale czyjeś wspomnienia.

Szybko dotknęła szyi. Przesunęła po niej dłonią, nie wyczuwając żadnej rany.

– Rzuciłam się przed siebie – odezwała się nieobecny tonem.

Powinna ująć to inaczej. Starła się ratować Seweryna, obawiała się jednak, że wspomnienie o nim wszystko zdradzi. I że Michał w jakiś sposób usłyszy słowa, które wypowiedziała moment wcześniej.

– Jak... – dodała. – Jakim cudem...

Ozzy położył dłoń na jej ramieniu i delikatnie ją pogłaskał.

– Konar powiedział, że Lilka puściła nóż – oznajmił. – W momencie, kiedy się poruszyłaś, zwolniła chwyt i...

– Co z Sewerynem?

Michał uciekł wzrokiem w kierunku okna.

Zrobił pauzę jedynie na chwilę, ale nawet tak krótki moment wystarczył, by Burzę ogarnął całkowity paraliż. Wydawało jej się, że straciła całą kontrolę nad ciałem, że należy ono do kogoś innego. Kompletnie zastygła, nie potrafiąc poruszyć się ani o milimetr.

Milczenie Ozzy'ego z czegoś wynikało. Nie było przecież przypadkowe.

Kaja uświadomiła sobie, że mąż szuka odpowiednich słów, by przekazać jej druzgocące wieści.

– Nie zdążył pociągnąć za spust – odezwał się Michał.

Burza zamknęła oczy, z ulgą wypuszczając powietrze z płuc. Świat w jednym momencie zdawał się zmienić całkowicie, przerodzić z zatopionego w mroku miejsca w pełną kolorów panoramę.

Kaja jęknęła cicho i spojrzała na męża, starając się uspokoić bicie serca.

– Udało ci się w porę – odezwał się Michał.

– Dzięki Bogu.

– Ale niewiele brakowało. Ten popierdoleniec był gotów to zrobić.

Burza przez chwilę nie była pewna, czy w głosie męża nie pobrzmiął żaden zarzut. Zaraz jednak doszła do wniosku, że nie. Wprost przeciwnie.

– Będę mu za to wdzięczny do końca życia – dodał. – Niech go chuj.

Kaja zmusiła się do nieznacznego uśmiechu, Ozzy pozwolił sobie na znacznie szerszy. Pokręcił głową, jakby nie miał już sił do Zaorskiego.

– Gdzie on jest? – zapytała Burza.

– Pewnie już w Żeromicach. Siedział tutaj z tobą aż do mojego przyjazdu.

– A my jesteśmy w...

– Szpitalu powiatowym w Biłgoraju.

Kaja mimowolnie wyobraziła sobie najpierw to, jak Zaorski czuwał przy jej łóżku, a potem moment, w którym musiał ustąpić przy nim miejsca jej mężowi.

– Nawet nie wiedziałem, jak zacząć mu dziękować – dodał Michał.

– Myślę, że nie musiałeś tego robić.

– Co?

– Mam na myśli to, że słowa były niepotrzebne. Na pewno jeden rzut oka na ciebie wystarczył.

Burza podniosła dłoń i przesunęła nią z czułością po twarzy męża. Było w tym geście więcej przyjacielskiej troski niż innego rodzaju afektu. Ozzy jednak zdawał się tego nie odnotować.

– Ta wariątka naprawdę pozwoliłaby mu się zabić – powiedział Michał. – Chociaż sama twierdzi coś innego.

– Co z nią? – rzuciła szybko Kaja, czując, że musi oddalić się od tematu Zaorskiego.

Ozzy wzruszył ramionami.

– Zaraz po tym, jak upuściła nóż, wszyscy się na nią rzucili. Sprowadzili ją na glebę, skuli jej ręce, i tyle. Przewieźli ją prosto do naszego aresztu.

– Co mówiła?

– A co miała mówić? Że nie pozwoliłaby Zaorskiemu pociągnąć za spust. Twierdzi, że chciała tylko zobaczyć jego gotowość do poświęcenia się za kogoś innego. I to uświadomiło jej, że się co do niego myliła. Same brednie.

Burza zamknęła oczy, układając cały ten ciąg zdarzeń w głowie. Nie chciała myśleć o niczym innym poza tym, że obojgu udało się przeżyć ten horror. Wciąż jednak z tyłu głowy miała świadomość, że Lilka słyszała jej słowa. Wiedziała o nich.

– Ta jebnięta suka odpowie za śmierć Kreczki – dodał Michał.

Kaja obróciła do niego głowę i przez moment się nie odzywała.

– Nie powinna – powiedziała w końcu.

– Co?

– Kreczko zasłużył na dużo gorszy los.

– Może, ale...

– Nie ma żadnego „ale” – ucięła. – Mam tylko nadzieję, że długo cierpiał przed śmiercią.

Ozzy miał wyraz twarzy, jakby nie był pewien, czy te wszystkie przejścia nie poprzestawiały czegoś w głowie jego żony.

– Ona cię porwała – rzucił. – Pobiła cię i nieomal...

– Wiem doskonale, co mi zrobiła.

– I będziesz jej bronić?

Kaja chciała podciągnąć się trochę, by nie prowadzić tej rozmowy z głową na poduszce, ból jednak był zbyt duży.

– Za to, co mi zrobiła? Nie – odparła. – Ale za sprawiedliwość, którą wymierzyła, tak.

– W porządku...

Przez moment oboje milczeli, świadomi, że ciągnięcie tej rozmowy doprowadzi jedynie do większego niezrozumienia. Przez lata małżeństwa zebrali dostatecznie dużo doświadczenia w tej materii, by umieć przewidywać, gdzie znajdują się takie ślepe uliczki.

– Technicy przeanalizowali ostatni obraz – odezwał się po chwili Ozzy.

- I?

- Niemal w całości był wykonany przez Kreczkę, wszystko zgadza się z jego wcześniejszymi pracami - odparł i westchnął ciężko. - Ale to Lilka domalowała tam tę postać.

- Mnie.

- Tak, ciebie - przyznał Michał. - Musiała znaleźć obraz w tej kryjówce.

Burza skinęła lekko głową.

- Gdzie w ogóle stoi ta chata? - zapytała.

- A po co ci ta wiedza?

- Bo chcę sobie tam kiedyś pojechać i, kurwa, powspominać.

Ozzy zmarszczył czoło, jakby niepewny, do jak dużej delikatności powinien się zmusić.

- Z tego, co mówili, niedaleko stąd. Gdzieś pomiędzy Białgorajem a Góreckim Starym. Śródek boru w Puszczy Solińskiej, żadnych zabudowań, zero cywilizacji. W okolicy tylko jakieś upamiętnienia po miejscach, gdzie pod koniec wojny ukrywali się partyzanci. Możesz się domyślić, dlaczego wybierali te okolice.

Kaja słuchała jeszcze przez moment, zanim odpłynęła myślami. Nie mogła nie zastanawiać się, co w tej chwili robi Seweryn. Która w ogóle była godzina? Wrócił do domu, zajął się Lidką? Czy był tak zmęczony, że zdążył tylko położyć się do łóżka, zanim całkowicie odpłynął?

Nie chciała być tutaj. Nie chciała być z Michałem. Musiała wracać do Żeromic i Zaorskiego.

- Zabierz mnie stąd - odezwała się.

- Co takiego? Nie możesz tak po prostu...

- Nic mi nie jest.

- Masz głęboką ranę w...

- Wiem, gdzie wbiła mi nóż, Michał - ucięła stanowczo Kaja. - A teraz wołaj jakiegoś lekarza, u którego mogę się wypisać.

- Słuchaj...

- Nie - powiedziała. - I albo znajdziesz mi taką osobę, albo po prostu sama stąd, kurwa, wyjdę.

Sięgnęła po wenflon, a potem ostrożnie go wyciągnęła. Nie miała zamiaru zostawać tutaj ani chwili dłużej.

Nie ze świadomością, że na poczcie w Żeromicach czeka list, który przesądzi o całej jej przyszłości.

16

Powolne i ostrożne odwarstwienie powłok skórnych, potem odsłonięcie kości i otwarcie piłą oscylacyjną jam ciała. Głowa. Wyjęcie kości sklepienia czaszki i rozpoczęcie długiego i żmudnego procesu oglądania mózgu *in situ*. Następnie jego wydobywanie i sprawdzenie bardziej szczegółowe.

- Tate!!

Seweryn nie rozumiał, jakim cudem głos Lidki rozbrzmiał w sali sekcyjnej. To ona leżała na stole? Nie, ciało przecież należało do osoby dorosłej.

- Taaateeee!

Zaorski nagle się wybudził. Otworzył szeroko oczy, dostrzegając, że córka stoi przy łóżku. Na dworze było już widno.

Kurwa, co się działo? Śniła mu się sekcja?

- No w końcu - bąknęła mała.

Seweryn potarł mocno twarz z całkowicie nieuzasadnioną nadzieją, że dzięki temu jego stan nieco się poprawi. Zbyt dużo emocji i zbyt dużo whisky na ich rozładowanie. Nie wiedział nawet, o której się położył ani jak długo spał.

- Która godzina? - wychrypiął.
- Twoja ostatnia, jak nie wstaniesz.
- Moment...

Sięgnął po komórkę. Dochodziła dwunasta. Jezu, zaspał, nie przygotował Lidce śniadania. Natychmiast odrzucił kołdrę i się podniósł.

- Już smażymy naleśniki - rzucił szybko.
- Ale ja już zjadłam.
- Co?
- Święta mi zrobiła.

Seweryn potrząsnął głową, szybko tego żałując, gdyż skronie od razu zapulsowały nieznośnym bólem. Przeniósł wzrok na korytarz i uświadomił sobie, że rano miała przyjść pani Swietłana.

Odetchnął z ulgą, zupełnie jakby nieprzygotowanie śniadania na odpowiednią porę miało sprawić, że dziecko umrze z głodu.

- Musimy pozbyć się dżemu z domu - oświadczyła Lidka.
- Co takiego?
- Ona zawsze chce mi go wepchnąć. Prawie mi posmarowała dżemem jednego naleśnika.

Zaorski westchnął ciężko.

- Ale udało ci się uniknąć tego straszego losu?

- No na szczęście tak - odparła poważnym tonem diablca. - Ale jak nie będzie go w domu, to nie będzie mogła mnie nim straszyć.

- Pomyślimy.

Seweryn wstał z łóżka i się przeciągnął. Miał wrażenie, jakby wczoraj spędził dzień na ekstremalnej aktywności fizycznej, wszystkie mięśnie go bolały. Najwyraźniej w ten sposób ciało radziło sobie z nadmiarem wrażeń.

Zerknął na Lidkę, która badawczo mu się przyglądała.

- O co ci chodzi? - zapytał.
- O nic.
- To czemu się na mnie tak patrzysz?
- Normalnie się paczam.

Zaorski pokręcił głową, dopiero teraz dochodząc do wniosku, że skoro mała już zaspokoila poranny głód, to nie miała dobrego powodu, by go budzić.

- Powiesz mi, co jest? - rzucił.
- Niezbyt wyglądasz.
- Dziękuję. To bardzo miłe z twojej strony.

Wszedł do łazienki, a diablca potruchtła za nim. Ochlapał twarz wodą, ściągnął ją z policzków energicznym ruchem, a potem kątem oka zerknął na córkę. Pęcherz miał pełny, mimo to Lidka nie spieszyła się do wyjścia.

- Ale ciocia Burza to chyba jeszcze gorzej - odezwała się w końcu.
- Co?
- No dlatego cię budziłam. Bo czeka na zewnątrz.
- Kaja?

Diablca przewróciła oczami, jakby skaraniem boskim było przestawanie z takimi niekumatymi ludźmi jak jej ojciec.

- Przyjechała przed chwilą - oświadczyła tonem dorosłego.

- Ale ona powinna być w szpitalu.

- Czemu? Coś się jej stało?

Na dobrą sprawę dopiero po tych pytaniach uzmysłowił sobie, że powiedział to na głos. Potrząsnął głową, starając się sprawić, by myśli jakoś się w niej ułożyły.

- Powiedz jej, że zaraz będę - oświadczył, wypychając Lidkę do sypialni. - I zaprosz ją do środka, dobra?

- Już zapraszałam. Ale powiedziała, że poczeka. Bardzo błąda jest, chyba nie wypila kawy.

- To powiedz, że już idę - powtórzył Seweryn, a potem zamknął drzwi.

- Dobra! - rozległo się niepotrzebnie głośne wołanie. - Powiem!

Zaorski stanął przed muszlą i podniósł kłapę. Zawahał się, bo z sypialni nie doszedł go odgłos oddalających się kroków.

- To już możesz iść - mruknął.

- No idę.

- Jakoś nie słyszę.

Nadal nic. Seweryn westchnął.

- Chcesz jeszcze czegoś? - zagał.

- Mam pytanie.

Oczywiście.

- Jakie?

- Powiedz, czy Jezus jest prawdziwy.

- Co?

- No powiedz.

- Matko Boska...

- Ja o nią nie pytam - odparła poważnie Lidka.

Pęcherz już prawie nie wytrzymawał, a bynajmniej nie była to jedna z tych rozmów, które chciałyby prowadzić w tych okolicznościach.

- Możemy porozmawiać o tym później?

- Nie! Muszę wiedzieć.

- Nie możesz poczekać chociaż moment?

- Nie!

- Jezus nie żyje od dwóch tysięcy lat, na pewno nic się nie stanie, jeśli...

- Czyli jest prawdziwy!

Seweryn nie był w stanie dłużej wytrzymać.

- Lidka, proszę cię - rzucił. - Powiedz cioci, że zaraz przyjdę, dobrze?

- Dobrze - odparła spokojnie. - Ale potem porozmawiamy o Jezusie?

- Tak.

- No to dobra.

W końcu usłyszał oddalające się kroki i głęboko odetchnął.

Chwilę później wyszedł z sypialni, doprowadziwszy się do takiego porządku, że Polski Ład sprawiał przy nim dość dobre wrażenie. Trudno, musiało wystarczyć - w tak krótkim czasie nie zdziała żadnych cudów.

Volvo stało na podjeździe, Kaja siedziała za kierownicą i patrzyła przed siebie pustym wzrokiem. Lidka miała nieco racji - policzki Burzy były białe jak prześcieradło, uwydatniały cienie pod oczami.

Dopiero po chwili zreflektowała się, że Zaorski podszedł do auta. Oczy natychmiast się rozpromieniły, wyraźnie jednak brakowało jej sił, żeby się uśmiechnąć.

Seweryn wsiadł do samochodu i dotknął jej dłoni tak, by nikt z domu tego nie dostrzegł. Tyle musiało wystarczyć na powitanie, przynajmniej w tej chwili.

- Jak się czujesz? - odezwał się.

- Jakby moje myśli poruszały się wolniej od zaparkowanego samochodu.

- Sympatyzuję.

- A ty?

Zaorski wzruszył ramionami, bagatelizując swój obecny stan, po czym wskazał wzrokiem miejsce, gdzie raniła ją Lilka.

- Z dzieckiem wszystko w porządku - zapewniła Kaja.

- Wiem. Rozmawiałem z lekarzem.

Burza pytająco zmarszczyła czoło.

- Siedziałem tam parę godzin, nabawiłem się kilku znajomości - wyjaśnił. - Ordynator zapewnił, że zadzwoni, jak będą wszystko wiedzieć.

- No tak. Solidarność zawodowa.

- Trochę.

Być może faktycznie by wystarczyła, ale lekarz, z którym rozmawiał Seweryn, zdawał się gotów dać mu znać z innego powodu. Widział, jak bardzo zależało mu na kobiecie, która znalazła się u niego na oddziale.

- Nic nie mówił, że planuje cię wypuścić.

- Nie?

- Wypisałaś się na własne życzenie?

- Może.

- Kiedy?

- Wczoraj.

Seweryn westchnął cicho.

- To nie było przesadnie mądre.

- Barokizowanie budowli gotyckich też nie jest, a jednak cała ludzkość to robi.

- Co? - rzucił nieco skonsternowany Zaorski.

Kaja machnęła ręką, jakby ta zabląkana myśl nie miała najmniejszego znaczenia. Przez moment oboje milczeli, a Seweryn dokładnie wiedział, co kryje się w tej ciszy. Było jak dźwięk niejasnego pochodzenia w środku lasu, kiedy wszystko wokół zanurzone jest w mroku nocy.

- Chciałam jak najszybciej sprawdzić wyniki - odezwała się Burza.

- To dziwnie ci się spieszyło.

- Hm?

- Skoro wypisałaś się wczoraj...

Kaja położyła dłoń na brzuchu i cicho westchnęła.

- Padłam po przyjeździe - powiedziała.

- Właśnie do tego piję.

- Do czego?

- Że powinnaś tam zostać na obserwacji. Twój organizm potrzebuje czasu na regenerację, szczególnie że obsługuje teraz aż dwa...

- Dam sobie radę.

- Nie wątpię - odparł Zaorski, patrząc jej w oczy. - Ale dałabyś sobie jeszcze lepiej, gdybyś leżała w łóżku.

Za odpowiedź musiało wystarczyć mu krótkie spojrzenie i uruchomienie silnika. Ledwo to się stało, z głośników dobiegły dźwięki kawałka, którego Seweryn nie słyszał od lat.

- *Love Hurts* - powiedział, kiedy Burza wycofywała z podjazdu.

- Nazareth chyba się kwalifikuje?
- Do?
- Do twoich dziwacznym obostrzeń muzycznych.
- Nie są dziwaczne.
- A jakie?
- Urocze – odparł. – Jak cały ja.

Kaja prychnęła z uśmiechem, ale ledwo obróciła kierownicę, całą wesołość zastąpił wyraz bólu. Zaorski natychmiast położył dłoń na jej ręce.

- Przesiadamy się – oznajmił.
- To tylko kilometr, nie opłaca się nawet...
- Wyłaż.

Nie czekał na akceptację i korzystając z tego, że się zatrzymała, od razu wysiadł z auta. Szybko znalazł się po drugiej stronie, otworzył jej drzwi i czekał cierpliwie, aż zajmie miejsce po stronie pasażera.

- Nazareth nie do końca się kwalifikuje – odezwał się, jadąc w stronę poczty. – Nie rozpadli się, więc nadal mogą mnie zawieść jakimś nowym albumem.

- A kiedy ostatnio coś wydali?
- Nie wiem.
- No właśnie. Więc zaliczamy to.

Nie miał zamiaru polemizować – jakkolwiek może powinien choćby po to, żeby nie pogrążyli się w pełnej napięcia ciszy. Wraz z dynamicznym crescendo piosenki zbliżali się do budynku poczty – i do otrzymania odpowiedzi, na którą tak długo czekali.

Zaorski zaparkował na jednym z kilku wolnych miejsc. O tej porze nikt nie odbierał awizów, nikt nie nadawał paczek ani nie korzystał z pozornie przypadkowego asortymentu. Byli sami.

Mimo to żadne nie wysiadło z samochodu. Czekali, choć nie mieli pojęcia na co.

- To jak? – odezwał się w końcu Seweryn.
- Idziemy.
- Okej.

Jedno ani drugie się nie poruszyło. Spojrzeli na siebie, a potem bezsilnie się uśmiechnęli. Zaorski szybko się rozejrzał i kiedy nie dostrzegł nikogo, kto mógłby ich zauważyć, zbliżył się do Burzy.

Przesunął delikatnie dłonią po jej twarzy, upajając się każdym przejawem jej piękna. Urzekło go wszystko. A szczególnie te rzeczy, które uważała za swoje niedoskonałości.

Założył kosmyk włosów za jej ucho, wciąż nie odrywając wzroku od oczu. Potem przybliżył się jeszcze bardziej i pozwolił, by ich usta się spotkały. Początkowo subtelne dotknięcie szybko przerodziło się w spragniony, pełen namiętności pocałunek.

Na moment zatracili się w sobie, wchłaniali nawzajem, jakby byli dla siebie częścią niezbędną do życia.

Kiedy Seweryn nieznacznie się odsunął, by na nią spojrzeć, oboje oddychali nierówno.

Oddały życie za tę kobietę. Nieomal to zrobił, bez najmniejszego wahania.

W tamtej chwili był przekonany, że to koniec. Wydawało mu się, że pociągnął za spust, jeszcze zanim się na niego rzuciła, sama ryzykując życie.

W tamtym momencie jedna jasna myśl pojawiła się w jego głowie. Nie wiedział skąd, nie wiedział dlaczego.

Są takie losy ludzkie, które kiedy raz się spleją, pozostają nierozłączne.

A on miał pewność, że te, które ich łączyły, zliczały się właśnie do nich. Wynik testu musiał być po ich myśli. A nawet jeżeli okaże się inaczej, nie będzie miało to żadnego znaczenia.

Taka miłość się nie zdarza. A jeśli już występuje, bierze prymat nad wszystkim innym.

Zaorski bez słowa otworzył drzwi i wysiadł z auta. Burza zrobiła to samo.

Ruszyli ramię w ramię w kierunku poczty, ale tuż przed wejściem Kaja go zatrzymała. Z jakiegoś powodu chciała sama odebrać list – i zakomunikowała mu to wyłącznie spojrzeniem, które zrozumiał od razu.

Oparł się o ścianę i czekał.

Wydawało mu się, że minęło kilkanaście minut, nim Kaja opuściła budynek. Miała w rękę to, na co od tak długiego czasu czekali.

Jeszcze nie rozerwała koperty.

Wsiedli do auta, a potem oboje głęboko nabrali tchu. Zaorski miał wrażenie, że list w środku nie dotyczy ojcostwa dziecka, ale diagnozy mającej przesądzić, czy ich życie się kończy, czy wprost przeciwnie – zaczyna na nowo.

Kaja delikatnie odkleiła część koperty.

– Poczekaj – rzucił Seweryn.

Obróciła się w jego stronę.

– Na co?

Sięgnął po jej telefon i przez moment szukał na Spotify tego, co wydawało mu się niezbędne w tej sytuacji.

Zaraz potem z głośników popłynął jeden przeciągły dźwięk, który rwał ich dusze na strzępki.

– *Oczy?* – zapytała Burza. – Teraz?

– Jedyny właściwy podkład dźwiękowy do tego, co masz zamiar zrobić.

Kaja skinęła głową, nabrała tchu i spojrzała na kopertę. Widział, że nie ma zamiaru dłużej czekać.

Przesunęła palcem po klejeniu, rozrywając papier. Potem wyjęła kartkę, na której widniało logo firmy przeprowadzającej badania.

Rozłożyła ją i przesunęła wzrokiem po tym, co wydrukowano.

Głos Ani Wyszkonii wypełniał cały samochód, ale Seweryn nie słyszał nawet pojedynczego słowa. Nie potrafił oderwać nieruchomego spojrzenia od twarzy Kai, starając się wyczytać z niej cokolwiek.

Spodziewał się, że za moment zobaczy wyrażający ulgę uśmiech.

Lub przepełniony bólem grymas.

Burza jednak zdawała się zastygnąć w całkowitym marazmie. Cokolwiek właśnie przeczytała, sprawiło, że nie potrafiła się pozbierać.

Zaorski niejasno pomyślał, że ona już wie. Ma odpowiedź. Odpowiedź, na którą czekali i która wedle ich wcześniejszych ustaleń miała wszystko przesądzić.

Zaraz potem naszło go, że za sekundę, może dwie, on także wszystkiego się dowie.

Kaja powoli obróciła głowę w jego kierunku, ale wciąż nie potrafił rozszyfrować, co wyrażają jej oczy. Powoli i niepewnie uniosła kartkę, jakby ta dopiero teraz, nagle zmaterializowała się w jej dłoni.

Z sercem szaleńczo kołatającym się w klatce piersiowej Seweryn po nią sięgnął. Kiedy przypadkowo dotknął ręki Burzy, miał wrażenie, że kopnął go prąd. Zaraz potem rozłożył list na kolanach.

Przesunął po nim wzrokiem.

Nazwa firmy, adres. Dane Kai, która zleciła usługę.

Wyniki badania genetycznego, mówił nagłówek.

Tuż poniżej znajdowała się informacja, na którą czekali. Seweryn patrzył na napis widoczny na kartce, znał słowa, z których się składał, ale nie potrafił rozszyfrować ich znaczenia. W jednej

sekundzie jakby utracił podstawową zdolność czytania i rozumienia.

Zamrugnął z niedowierzaniem. Potem jeszcze raz przesunął wzrokiem po tym, co znajdowało się w piśmie.

„WYNIK BADANIA W 100% NEGATYWNY.

OJCOSTWO JEDNOZNACZNIE WYKLUCZONE”.

17

Kaja działała całkowicie automatycznie. Wysiadła z samochodu, zanim którekolwiek z nich zdążyło się odezwać, a potem natychmiast ruszyła przed siebie. Nie wiedziała, dokąd ani dlaczego idzie. Wiedziała jedynie, że musi pozostać w ruchu.

Dopiero po chwili zreflektowała się, że Seweryn poszedł za nią.

– Burza!

Nie zatrzymała się, nawet nie zwolniła.

Nie mogła uwierzyć w to, co przeczytała w piśmie. W jednym momencie cały jej świat zdawał się legnąć w gruzach do tego stopnia, że nie było sensu nawet marzyć o jego odbudowie.

Wynik bez cienia wątpliwości wykluczał, że to Zaorski jest ojcem.

Był nim Michał. A ona będzie miała drugie dziecko z mężem. Nie, nie będzie, już ma.

– Burza!

Nadal nie reagowała. Nie potrafiła choćby obrócić się i na niego spojrzeć.

– Kaja!

W końcu nieco zwolniła, a on do niej dołączył. Wyciągnął rękę w jej stronę, niepewnie, jakby obawiał się, że Burza ją odtrąci. Kiedy nie odpowiedziała w żaden sposób, cofnął ją.

– To nie ma znaczenia – powiedział.

Nie mogła z siebie wydusić żadnych słów.

– Słyszysz? To nieistotne.

Zatrzymała się na środku chodnika, kawałek od poczty. Wciąż byli sami, choć nawet gdyby okoliczności były inne, w tej chwili by się tym nie przejmowała. Obróciła się przodem do Zaorskiego i spojrzała mu prosto w oczy.

– To jest nieistotne? – odparła.

– Posłuchaj...

– Michał jest ojcem.

– Burza...

– Mam z nim drugie dziecko. Drugie.

– To jeszcze nic nie...

Uniosła rękę, z trudem powstrzymując łzy w oczach.

Rozmawiali o tym, uzgodnili to już dawno temu. I zrobili to właśnie po to, żeby w tej sytuacji nie musieć już o czymkolwiek rozmawiać.

Mimo to Zaorski otworzył usta, a ona nagle dostrzegła, że ma zamiar złożyć deklaracje, które kłóciły się ze wszystkim, co wcześniej postanowili.

Burza lekko ujęła jego rękę, niemal za same koniuszki palców. Odpowiedział natychmiast, chwytając mocno jej dłoń.

– Proszę cię... – powiedziała. – Nie rób tego.

Znów widziała jego gotowość, by powiedzieć to, o czym w głębi duszy marzyła.

– Błagam cię – dodała.

Jego usta powoli się zamknęły, z trudem przełknął ślinę. Zobaczyła, jak jego oczy powoli, wbrew niemu stają się szkliste.

Nie była w stanie tego znieść. Cofnęła rękę, ale jej nie puścił. Dopiero kiedy szarpnęła mocniej, poluzował chwyt na tyle, że mogła ją wyrwać.

Smutek, który w niej eksplodował, starał się uwolnić przez jej oczy. Powstrzymała łzy ostatkami sił, wiedząc jednak, że nie zdoła tego robić już choćby przez sekundę dłużej.

Natychmiast ruszyła w kierunku auta. Nie oglądając się, nie zastanawiając.

– Burza... – usłyszała za sobą jego niewyraźny głos.

Nie obróciła się. Weszła do środka przez otwarte drzwi, uruchomiła silnik i momentalnie wycofała.

Kiedy odjeżdżała, pozwoliła sobie na tylko jedno, krótkie spojrzenie.

Seweryn Zaorski wyglądał, jakby właśnie opuściła go cała wola życia.

Szloch wyrwał się jej z gardła, nie potrafiła dłużej go powstrzymywać. Przejechała kilkaset metrów, może kilometr w kierunku wylotu z Żeromic, zanim w końcu się zatrzymała. Nie mogła w takim stanie prowadzić.

Zjechała na pobocze, a potem skryła twarz w dłoniach. Nie było żadnego sposobu, by poradzić sobie z bólem, który odczuwała każdym fibrem swojego ciała.

Nie wiedziała, jak długo siedziała w aucie.

Wróciła do domu dopiero, kiedy była pewna, że ani jedna łza samoczynnie nie opuści jej oczu. Przynajmniej na tyle długo, by zdążyła w razie czego zamknąć się w łazience.

Nie miała wiele czasu do przyjazdu Dominika ze szkoły. Michał miał go przywieźć, potem mieli zamówić sobie coś do jedzenia, by się nie przemęczała.

Usiadła przy stole w kuchni. Dom wypełniała całkowita, paraliżująca cisza.

Nagle Burza zerwała się z miejsca. Wyniki testu. Gdzie one są?

Gdyby Michał je zobaczył, od razu zrozumiałby, że...

Opadła ciężko na krzesło. Zostawiła je w samochodzie, nie było żadnego niebezpieczeństwa. Umysł odmawiał jej posłuszeństwa, dokładnie tak samo jak całkowicie rozdarł serce.

Położyła łokcie na stole i schowała twarz w dłoniach.

Boże, to się nie mogło dziać naprawdę. Wszystko jest nie tak. Wszystko miało być zupełnie inaczej.

Kaja nie wiedziała, jak długo siedzi przy stole. Zapadła się tak głęboko we własnej rozpacz, że przestała odnotowywać upływ czasu. Na powrót przekonała się o jego istnieniu dopiero, gdy usłyszała podjeżdżający samochód.

Michał był już w domu.

Podniosła się i szybko poszła do łazienki. Zamknęła drzwi, jakby dzięki temu mogła odciąć się od rzeczywistości, a potem oparła się o nie plecami i uderzyła lekko głową.

Kiedy zbliżyła się do lustra, zobaczyła obraz nędzy i rozpacz. Wciąż miała skórę jak widmo, a teraz doszły do tego czarne zacieki z tuszu, który spłynął wraz ze łzami po policzkach.

Szybko zaczęła opłukiwać twarz, ale miała wrażenie, że w żaden sposób ich nie zmyje. Zostaną na zawsze, stanowiąc dowód tego, co bezpowrotnie straciła.

Jak miała teraz żyć? Jak miała ułożyć przyszłość?

Nie potrafiła sobie tego wyobrazić, wiedziała jednak, że nie ma innego wyjścia. Los zadecydował za nich.

Doprowadziwszy się do porządku, wyjrzała przez okno.

Pomyliła się. Przed domem nie dostrzegła auta Michała, wyłącznie swoje. Zrozumiała, że tylko jedna osoba mogła się tu zjawić.

Automatycznie ruszyła korytarzem na zewnątrz, nie zastanawiając się nad tym, co zamierza zrobić. Czuła jednak, że muszą się pożegnać. Teraz, raz na zawsze, bo innej okazji może już nie być.

Wyszła z domu i przekonała się, że okolica jest pusta. Seweryn już odjechał.

Najwyraźniej to było pożegnanie.

Kiedy Michał z Dominikiem wrócili, robiła wszystko, by nie dać po sobie poznać, w jakim stanie się znajduje. W normalnych okolicznościach nikogo by nie oszukała – mąż złożył jednak wszystko na karb tego, że otarła się o śmierć.

Przynajmniej w tym względzie Lilka wyświadczyła jej przysługę.

Wieczorem nie położyła się do łóżka, nie było sensu. Ustawiła laptopa w kuchni, podpięła go do ładowarki i włączyła pierwszy lepszy dokument na Netflixie. Miała nadzieję, że z biegiem czasu ją wciągnie, ale na próżno. Myśli nieustannie uciekały w kierunku Zaorskiego.

Kiedy zminimalizowała okienko, zobaczyła, że ma jednego nieprzeczytanego maila. Nawet gdyby nie dochodziła druga w nocy, w jakiś sposób wiedziałaby, kto go przysłał.

Tytuł brzmiał: *Ostatnia piosenka*.

Treść była krótka.

„Chciałem wysłać Ci ją lata temu, przed maturą. Wtedy zabrakło mi odwagi, później też. A teraz wiem, że już nie powinienem jej w sobie odnajdywać”.

Nie było nic więcej. Kaja kliknęła w link na YouTube, który kończył maila.

W nowej zakładce otworzyła się *Ostatnia piosenka o miłości* Tomka Lipińskiego.

Ledwo Burza ją włączyła, zrozumiała, dlaczego mail był tak lakoniczny. Wszystko, co istotne, znajdowało się w tym kawałku.

EPILOG

Rajsza weszła do jednej ze swoich ulubionych restauracji na rynku i nerwowo powiedła wzrokiem po wnętrzu. Trattoria Nakamura zachęcała już samą nazwą, która sugerowała kuchnię fusion w dość osobliwym wydaniu włosko-japońskim.

Wydawało się, że w Żeromicach taki lokal nie ma racji bytu, mieszkańcy jednak dość szybko zapalali sympatią do zasadniczo niedrogich i dość ciekawych dań. Ewka najbardziej lubiła pizzę z lekko podpiekanymi kawałkami łososia, które normalnie byłyby przeznaczone do sashimi, i z całkiem przyzwoitą ilością wasabi.

Dzisiejszego wieczora nie miała jednak apetytu. Wiedziała, że osoba, na którą czekała, przyjdzie tutaj jako obraz nędzy i rozpaczy.

– Nie pomyliła się.

Minęło już kilka dni, od kiedy Burza samowolnie opuściła szpital, zdawało się jednak, że z każdym kolejnym nie wygląda lepiej, ale gorzej. Usiadła przy stoliku i zmusiła się do bladego uśmiechu, który tylko uwydatnił jej rozpacz.

Rajsza była pewna, że przy Michale i Dominiku nie pokazuje nawet cienia tego smutku. W jej towarzystwie wreszcie mogła sobie na to pozwolić.

– Jak się trzymasz? – odezwała się Ewka.

– Jak widać. Zamówiłaś coś?

– Nie, w sumie właśnie przyszedłam.

Kaja powiedła wzrokiem po stole i chyba dopiero teraz uświadomiła sobie, że żadna z kelnerek nie podała nawet menu. Jak na zawołanie jednak dziewczyna się zjawiła. Miała na sobie kimono stylizowane na ubiór pizzaiolo, co nie wyglądało najlepiej i zdaniem Rajszy powinno jak najprędzej odejść w niepamięć.

– Podobnie jak Seweryn Zaorski.

– Będzie lepiej – odezwała się, kiedy kelnerka się oddaliła.

– Co?

– Wiem, że teraz jest ciężko, ale...

– Co ty pierdolisz, Rajsza?

Ewka wzruszyła ramionami, żałując, że nie zamówiła sobie jakiegoś alkoholu. Wyszła jednak z założenia, że nie będzie piła, skoro Burza nie ma takiej możliwości.

– Chcę tylko powiedzieć, że...

– Że co? – wpadła jej w słowo Kaja. – Że z czasem ten ból zelżeje? Gównu prawda. Jedyne, co się stanie, to to, że się do niego przyzwyczają. Znów nauczę się z nim żyć, tak samo jak poprzednio. Tyle że wtedy serce rwały mi marzenia. Teraz zrobią to wspomnienia.

Ewka miała ochotę opuścić wzrok, ale tego nie zrobiła.

– Wszystko się unormuje – odparła.

– Nie żartuj...

– Emocje zawsze opadają. To tylko kwestia...

– Emocje? – rzuciła ostro Burza. – Tak, one być może tak. Ale nie to, co wynika z połączenia dusz.

Rajsza cicho westchnęła i uniosła wzrok.

- Co to ma niby znaczyć? – dodała Kaja.
- Co?
- To twoje wzdychanie i przewracanie oczami?
- Nic, po prostu...
- Po prostu nadal ani trochę nie rozumiesz, w czym rzecz, więc pierdolisz trzy po trzy.
- Ewka sięgnęła po wodę, którą przed momentem postawiła przed nimi kelnerka.
- Nie musisz się na mnie wyzywać – zauważyła.
- Nie wyzywam się.
- A jednak tak to wygląda.

Burza też się napiła, a potem głęboko nabrała tchu. Nie musiała ani przyznawać tego na głos, ani za nic przeproszać. Rajsza miała świadomość, że nie robi tego specjalnie.

Wiedziała także, że wbrew temu wszystkiemu, co starała się sprzedać jej Kaja, czas sprawi, że zapomni o Zaorskim. A nawet jeśli nie, to będzie wspominała go jako zwykłe potknięcie. Błąd, którego cudem uniknęła.

Tyle że tak naprawdę nie doszło do żadnego cudu.

Tym, co wybawiło ją z opresji, była interwencja Ewki.

To ona dobrała się do dupy znajomej, która pracowała na poczcie. I to ona wezwała ją do spłaty przysługi, a nawet groziła ujawnieniem kompromitujących faktów z przeszłości.

Tylko dzięki temu pracowniczka dała jej list adresowany do Burzy.

Wydrukowanie identycznej koperty nie nastręczyło żadnych problemów. Niemal identycznego listu także nie.

Jedyne, co w nim zmieniła, to wynik testu na ojcostwo.

Oryginał, na którym widniało potwierdzenie w 99,9%, że to Seweryn Zaorski jest ojcem dziecka, spaliła. I nie zastanawiała się nad tym ani przez moment. To on był winny temu, co spotkało Kaję. I sprowadziłyby na nią jeszcze więcej nieszczęścia, gdyby Ewka nie zareagowała w porę.

Do cholery, przecież prawie przez niego zginęła. Gdyby tamta wariatka nie puściła w porę noża, Zaorski miałby ją na sumieniu.

Ewka nie miała zamiaru pozwolić, by ten człowiek kiedykolwiek naraził ją na podobne niebezpieczeństwo.

- Rajsza... – odezwała się Kaja.

- No?

- Ja już nie chcę bez niego żyć. Nie potrafię bez niego żyć.

Głos, którym to mówiła, zdawał się należeć do kogoś innego. Jej oczy były nieobecne, jakby miały wgląd w jakiś inny świat.

- Moje serce wie wszystko, co musi wiedzieć – dodała Burza.

Ewka cicho odchrząknęła.

- Zdaję sobie z tego sprawę – powiedziała. – Ale dla dobra tego dziecka musisz o tym zapomnieć.

POSŁOWIE

W głowie Kai, a może i w jej duszy, z pewnością rozbrzmiewa jeszcze ostatnia piosenka – a ja muszę przyznać, że też słyszałem jej słowa na długo po postawieniu ostatniej kropki. Podobnie jak przy wcześniejszych tomach, tak i teraz nie chciałem rozstawać się z Burzą i Zaorskim – szczególnie że ich dalsze losy zarysowały mi się bardzo wyraźnie w umyśle i domagały się, by już teraz, już tutaj zostać napisane.

Pod pisarskim względem to dość przyjemny stan, pod czytelniczym być może nie tak bardzo. Ale wydaje mi się, że zarówno w jednym, jak i drugim wypadku zachodzi dość sympatyczne poczucie, że jest coś, czego można wyglądać na horyzoncie. Ja w każdym razie nie mogę doczekać się, aż zasiądę do pisania kolejnego tomu.

W tym pozwoliłem sobie na pewne odstępstwa od rzeczywistości, ale kto pisarzowi zabroni? Raz, że korzystamy z *licentia poetica*, a dwa, że jeśli się nie przyznamy, to większość osób się nie zorientuje. Ja się przyznam. Otóż w scenach rozgrywających się w biłgorajskich Źródłkach pogłębiłem trochę zbiornik wodny. Nawet bardziej niż trochę. W rzeczywistości trudno byłoby tam ukryć ciało, chociaż...

Czy ktoś kiedyś próbował? Ja z pewnością nie. Więc formalnie wszystko jest możliwe.

Tymczasem żegnam się, kończąc tę książkę rundą podziękowań. Oprócz stałych osób, na których ręce składałam wyrazy wdzięczności, tym razem dziękuję także:

- Karo, za nieocenioną pomoc researchową i rozmowy;
- Marcie Molińskiej za wyjaśnienie wszystkiego, co wiąże się z przeprowadzaniem w Polsce testów genetycznych na ojcostwo;
- Tobie, rzecz jasna. Za to, że wspólnie budujemy świat, który czasem zastępuje nam ten realny. Swoją drogą ciekaw jestem, jak w Twojej wyobraźni wygląda żeromicki rynek.

Remigiusz Mróz

Warszawa–Opole, 10 lutego 2022 roku

PS Playlistę z tego tomu możesz znaleźć na Spotify, wyszukując „Obrazy z przeszłości”. Miłego słuchania! I do przeczytania niebawem.

SPIS TREŚCI

ROZDZIAŁ 1

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

ROZDZIAŁ 2

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

ROZDZIAŁ 3

1

2

3

4

[5](#)

[6](#)

[7](#)

[8](#)

[9](#)

[10](#)

[11](#)

[12](#)

[13](#)

[14](#)

[15](#)

[16](#)

[17](#)

[EPILOG](#)

[POSŁOWIE](#)

Copyright © by Remigiusz Mróz, 2022
Copyright © by Wydawnictwo FILIA, 2022

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2022

Projekt okładki: © Tomasz Majewski

Zdjęcia na okładce:
© Alexeyleon/Dreamstime
© Krisztina Kovacs/EyeEm/Getty Images
© Johner Images/Getty Images

Redakcja: Karolina Borowiec-Pieniak
Korekta: Joanna Pawłowska
Skład i łamanie: Stanisław Tuchołka | panbook.pl

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:
„DARKHART”
Dariusz Nowacki
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8280-084-5

FILIA

Wydawnictwo Filia
ul. Kleeberga 2
61-615 Poznań
wydawnictwofilia.pl
kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona
mrocznastrona.pl

Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci i zdarzeń jest przypadkowe.